

 HARLEQUIN®

ROMANS
HISTORYCZNY



ANNE
HERRIES

Odzyskana narzeczona

Anne Herries

Odzyskana narzeczona

Tłumaczenie:
Teresa Komłosz

PROLOG

- Proszę, nie rób tego - błagał przystojny młody oficer kawalerii, przytrzymując za ramię dziewczynę, która zamierzała odejść. - Jeśli za niego wyjdiesz, złamiesz mi serce. Wiem, że on nie da ci szczęścia, Madeline.

Spojrzała na niego; wyraz jej oczu, szklistych od łez, ścisnął go za serce. Wyglądała prześlicznie, z długimi, naturalnie pofalowanymi włosami do ramion i delikatnie wykrojonymi ustami, tak skorymi wcześniej do uśmiechu. Kiedy jednak odezwała się, jej słowa miały w sobie chłód odprawy.

- Proszę, żebyś puścił moje ramię. Przyjęłam oświadczyzny hrabiego i podpisaliśmy stosowne dokumenty. Nic nie mogę na to poradzić.

- Wyjedź ze mną - nie poddawał się. Aż wstrzymał oddech z zachwytu, gdy zimowe słońce wydobyło z jej włosów rudozłoty blask. - Kiedy zostaniesz moją żoną, on nic nie będzie mógł zrobić. Wiem, że mnie kochasz... sama mi to przysięgałaś tego lata.

- W lecie sprawy miały się zupełnie inaczej. - Odwróciła głowę, żeby na niego nie patrzeć. - Nie rozumiesz, Hallamie. Wszystko zostało już zaaranżowane, a ja... jestem zadowolona, że przyjęłam oświadczyzny. Hrabia jest bogaty i da mi wszystko, czego... potrzebuję. Poza tym wcale cię nie kocham.

- Przysięgałaś, że zawsze będziesz mnie kochać. Przypieczętowałaś swoją zgodę pocałunkiem, a po powrocie miałem rozmawiać z twoim ojcem...

- Zbyt długo cię nie było - oznajmiła z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. - I nie masz pieniędzy, Hallamie. Jak możesz oczekiwać, że będę dzielić twoją biedę? Gdyby twój ojciec nie przegrał całego majątku albo... - Odsunęła się, opuszczając głowę tak, żeby nie mógł odczytać wyrazu jej twarzy. - Nie powinnam była nawet przychodzić na to spotkanie. Mój ojciec będzie zły, jeśli się dowie. Proszę cię, idź już, Hallamie... i nie próbuj mnie więcej niepokoić.

Hallam puścił jej ramię.

- Miałbym cię niepokoić? O nie, panno Morris, zapewniam, że nie będę. Uwierzyłem w twoje zapewnienia o miłości i kłamliwe uśmiechy, co jedynie oznacza, że byłem głupcem. Biegnij czym prędzej do swojego ojca i przyszłego męża. Życzę ci, byś zaznała wiele radości w małżeństwie.

Odwrócił się i odszedł, zostawiając ją pod drzewem, gdzie zaledwie kilka miesięcy wcześniej przysięgali sobie nawzajem dożgonne uczucie. Madeline odprowadzała go wzrokiem, a po jej bladych policzkach wolno toczyły się łzy.

Całym sercem pragnęła zawołać za nim, żeby wrócił, ale było już za późno. Nie miała wyboru, musiała go odprawić, ponieważ jej ojciec złożył podpis pod ślubnym kontraktem, mimo jej błagań, by poczekał z tym do powrotu Hallama.

- Nawet jeśli wróci, nic to nie zmieni - rzekł sir Matthew do córki. - Jestem zrujnowany, Madeline, a Lethbridge trzyma moje weksle. Chciałabyś widzieć swoją matkę i siostrę na łasce parafii... a mnie w grobie? Nie przeżyłbym tego wstydu, gdyby Lethbridge wszystko zabrał. Jesteś moją jedyną nadzieją.

- Ale ja go nie kocham!

- Głupie dziecko - westchnął ojciec. - Małżeństwo i miłość nie mają ze sobą wiele wspólnego. Wyjdź za Lethbridge'a i żyj w dostatku, do jakiego jesteś stworzona. Kiedy już dasz mu dziedzica, prawdopodobnie się tobą znudzi i pozwoli ci sypiać samej. Może wtedy będziesz się mogła rozejrzeć za miłością... pod warunkiem, że zachowasz należyłą dyskrecję.

- Papo! - Madeline patrzyła na ojca z przerażeniem. Wiedziała, że małżonkowie często szukają uczuć poza oficjalnym związkiem, ale sama nie chciała żyć w taki sposób. Miała nadzieję, że uda jej się wyjść za mąż z miłości, ale nie mogłaby odmówić ojcu. - Dobrze... jeśli takie jest twoje życzenie.

- Moja kochana, dobra dziewczynka - pochwalił ją ojciec i ucałował w czoło. - Wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

Madeline nie miała wyboru, jednak duma nie pozwalała jej się przyznać przed Hallamem, że została ofiarą emocjonalnego szantażu. Nie zrozumiałby jej decyzji. Nie, lepiej, żeby uznał ją za bezduszną... choć serce omal jej nie pękło na widok bólu i rozczarowania w jego oczach.

- Och, Hallamie... - szepnęła, ruszając przez łąkę w stronę rodzinnego domu. - Och, Hallamie, tak bardzo cię kocham...

Teraz jednak musiała wyzbyć się myśli o miłości i skupić na wypełnieniu obowiązku. Madeline wiedziała, że hrabia jest zazdrosny, wyczuwała też, że może być okrutny, jeśli zostanie sprowokowany. Musiała się postarać dobrze odrywać rolę dobrej żony, mimo że w środku czuła się martwa.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Hallam Ravenscar, major elitarnego pułku kawalerii wchodzącego w skład osobistej gwardii jego królewskiej mości i posiadacz kilku medali za waleczność, wygładził nieistniejące załamanie na nieskazitelnie odprasowanej niebieskiej kurtce, po czym wpiął brylantową spinkę w miękkie fałdy krawata. Z krótko przystrzyżonymi ciemnymi włosami, uczesanymi zgodnie z najświeższą modą, wyglądałby na typowego londyńskiego bywalca, gdyby nie twardy jak stal wyraz jego szarych oczu. Powróciwszy do Anglii po ostatecznej klęsce Napoleona, wziął udział w rozwiązywaniu zagadki tragicznej śmierci swojego kuzyna, Marka, i przyczynił się do ujęcia jego mordercy. Teraz przybył do stolicy, żeby się spotkać z zarządcą swojego majątku i kupić prezent ślubny dla kuzyna, kapitana Adama Millera, który żenił się z panną Jenny Hastings.

Westchnął mimowolnie, przypomniawszy sobie nalegania doradzających mu adwokatów i agentów, by i on poślubił bogatą dziedziczkę. Jedynie to bowiem mogło zapobiec konieczności sprzedaży posiadłości po ojcu, obciążonej niespłacalnymi długami. Ojciec przez całe życie miał skłonność do hazardu, a po śmierci uwielbianej żony pograżył się głębiej w otchłani tego zgubnego nałogu. Kiedy zapadł na złośliwą gorączkę i umarł, Hallam akurat walczył we Francji. Dopiero po powrocie do kraju w pełni zrozumiał, w jak fatalnej się znalazł sytuacji.

- Nie ma pan wyboru - powiedział mu adwokat ojca. - Gdyby pański ojciec żył, musiałby sprzedać większą część majątku, a od czasu jego śmierci z trudem powstrzymywałem bank przed położeniem łapy na całości. Proszę nie pozwolić im tak po prostu przejąć posiadłości. Jest warta nieco więcej niż długi, więc część pieniędzy zostanie w pańskiej kieszeni.

Hallam miał świadomość, że jest bliski ruiny. Miał niewielki kawałek ziemi z domem po dziadku ze strony matki, ale była to raczej duża farma otoczona zaledwie pięćdziesięcioma hektarami gruntów, w większości oddanymi w dzierżawę. Dochód z ziemi wraz z żołdem wystarczał oficerowi kawalerii, ale zdecydowanie nie pozwalał na utrzymanie żony i rodziny na odpowiednim poziomie. Kiedy więc Adam zaproponował mu, by dołączył do niego jako wspólnik w firmie sprowadzającej wina, Hallam przyjął jego ofertę. Zakładał, że po sprzedaży patentu oficerskiego zyska fundusze na skromną inwestycję. Nie wiedział jednak, jaka czeka go przyszłość.

Adwokat nie zamierzał owijać w bawełnę.

- Pańska matka była najmłodszą córką lorda, a pański ojciec najmłodszym synem starego, szanowanego rodu. Na obecną chwilę nie ma pan żadnego tytułu, sędzę jednak, że córka jakiegoś bogatego kupca chętnie przyjąłaby pańskie oświadczyzny.

- Dobry Boże, chce pan, żebym się sprzedał?

Hallam przyjął sugestię prawnika ze zgrozą i obrzydzeniem, ale tak naprawdę nie potrafił dostrzec żadnej sensownej alternatywy. Mógł się dorobić fortuny z Adamem, ale to była melodia odległej przyszłości. Do tego czasu pozostawał mu wybór pomiędzy dwiema możliwościami, z których żadna mu się nie podobała.

Niech to lichy! - zaklął w duchu. Tego wieczoru nie miał zamiaru rozmyślać o kło-

potach finansowych. Umówił się ze znajomymi na kolację, a potem na karciane przyjęcie w domu lorda Devenish. Domyślał się, że przewidziano też tańce po muzycznym recitalu dla obecnych w towarzystwie melomanów.

Sięgnął po laskę z ukrytą w środku szpadą i po kapelusz, jeszcze raz przyjrzał się uważnie swemu odbiciu i wyszedł na umówione spotkanie. Minął rok, odkąd ostatni raz myślał o małżeństwie. W tym czasie zadowolony się niewinnym flirtowaniem z pięknymi damami i utrzymywał przyjacielski związek z pewną otwartą wdową, kiedy służył w Hiszpanii i Francji.

Jak mógłby w ogóle rozważać ożenek, skoro rany na jego sercu nigdy w pełni się nie zagoiły? Madeline wymierzyła jego uczuciom i dumie potężny cios. Ból z czasem ustąpił, a sam Hal, zahartowany w ogniu bitew, stał się pod każdym względem silniejszy, ale nigdy nie poczuł nic więcej poza sympatią dla kobiety, która tak troskliwie pielęgnowała jego rany. Gdyby się chciał ożenić dla wygody, nie mógłby wybrać lepszej kandydatki właśnie od pani Sarah Bowman... ale nie chciał mieć żony. Jakże miał się żenić, skoro jego serce było martwe? Madeline zabiła je, wychodząc za hrabiego dla pieniędzy.

Myślenie o Madeline nie miało żadnego sensu. Dobrze o tym wiedział. Ona dawno o nim zapomniała i prawdopodobnie żyła zadowolona w swoim małżeństwie, otoczona gromadką dzieci.

Pokręcił głową. Obraz podsunięty przez wyobraźnię sprawił mu ból i starał się go wyrzucić z pamięci. Należało zapomnieć o Madeline i skupić się na własnej przyszłości. Może rzeczywiście powinien usłuchać rady adwokata i rozejrzeć się za córką jakiegoś bogatego mieszczanina, która byłaby chętna podzielić się majątkiem ojca w zamian za własny dom i odpowiednią pozycję towarzyską.

Skrzywił się z niesmakiem na tę myśl, choć przecież nie byłby pierwszym ani ostatnim mężczyzną, który w ten sposób rozwiązuje swoje problemy finansowe. W ostateczności rozważy taką możliwość, ale na razie będzie szukał innego wyjścia z sytuacji.

Pokoje w domu lorda Devenish wypełniał tłum gości raczących się doskonałym szampanem, serwowanym bezustannie przez służących krążących z tacami pełnymi kieliszków. Hal przyjął poczęstunek, spróbował trunku, po czym ruszył wolno przed siebie, przystając tu i tam, by zamienić parę słów ze znajomymi. Wielu witało go jak bohatera; cieszyli się z jego powrotu do kraju i zagadywali serdecznie. Wszyscy słyszeli o jego męstwie na polu bitwy, wyrażali więc swoje uznanie, pytali, jak długo zabawi w Londynie, i zapraszali na rozmaite spotkania i przyjęcia.

- Księżę regent mówił mi, że jesteś wybitnym oficerem - powitał go lord Devenish, klepiąc przyjacielskim gestem w ramię. - Dobrze znałem twojego ojca, chłopcze... żałuję, że tak się potoczyły jego losy. Gdybyś potrzebował mojej rady albo jakiegokolwiek pomocy, wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Dziękuję, sir - odpowiedział Hallam z uśmiechem. - Nie spodziewam się, by pan znał jakąś bogatą pannę chętną do szybkiego zamęścia?

Uciekł się do żartu, który miał stanowić formę odmowy skorzystania z pomocy, tymczasem gospodarz ściągnął brwi w wyrazie zadumy, a potem oczy mu rozblęły.

- Tak się składa, że znam, drogi chłopcze. Jej ojciec ma wobec mnie różnego ro-

dzaju zobowiązania, ponieważ ułatwiłem mu parę korzystnych interesów, i zwierzył mi się, że chętnie by wydał córkę za jakiegoś przyzwoitego młodzieńca. Postawił sprawę jasno, że nie chodzi mu o pieniądze, tylko o dobre nazwisko i odpowiednią pozycję towarzyską. Chciałbyś, żebym zaaranżował spotkanie?

- Och, nie sądzę, by to było konieczne - odrzekł lekko Hal. - Traktuję takie rozwiązanie jako ostateczność, sir.

- Cóż, nie mogę rekomendować wyglądu ani manier tej dziewczyny, bo nigdy jej nie widziałem... ale zaproszę was wszystkich na kolację. Podejmiesz decyzję, jak już ją sobie obejrzysz.

Hallam podziękował grzecznie i przeszedł w stronę nowo przybyłych gości. Zdziwiło go, że lord Devenish tak mocno się przejął rzuconą od niechcienia uwagą. Tak czy inaczej, nie był jeszcze gotowy na zawarcie małżeństwa z rozsądku.

W pokojach robiło się coraz tłoczniej, damy zajmowały miejsca, żeby wysłuchać recitalu, natomiast panowie udawali się do pokoju, w którym czekało kilka stołów przygotowanych do karcianych rozgrywek. Hala zaproszono do partyjki wista, na co z radością przystał. Grano na pieniądze, ale stawki nie były wysokie, a Hal nieźle sobie radził, mniej więcej tak samo często wygrywał, jak przegrywał. Wyznaczył sobie limit i stwierdził, że odrobina hazardu nie powinna mu zaszkodzić. W przeciwieństwie do ojca nigdy nie grywał w kości ani w faraona, lubił natomiast gry wymagające pomysłu.

Tego wieczoru dopisywało mu zmienne szczęście - wygrali z partnerem pierwsze rozdanie, przegrali drugie i trzecie, po czym znów wygrali czwarte, co oznaczało, że wstawał od stolika w kondycji nie gorszej niż ta, z którą przy nim zasiadał.

Zmierzając do jadalni na kolację, poczęstował się małą przekąską, popił ją winem i wyszedł na taras, żeby zapalić cygaro. Jakaś kobieta chciała akurat wejść w te same drzwi i przypadkiem na moment zastąpił jej drogę. Skłonił się z uprzejmymi przeprosinami, a kiedy uniósł wzrok i spojrzał na jej twarz, doznał szoku. Stojąca przed nim elegancka dama miała włosy upięte wysoko na głowie, tylko jeden falisty kosmyk opadał jej wdzięcznie na nagie ramię. Głęboko wycięty dekolt sukni odsłaniał mlecznobiałe zagłębienie między krągłymi piersiami. Tak bardzo się różniła od dziewczyny, którą kiedyś znał, że wyrzucił z siebie, zanim zdążył pomyśleć:

- Madeline... dobry Boże! W ogóle bym cię nie poznał.

Przez moment sprawiała wrażenie zbyt zaskoczonej, by się odezwać, a potem w jej oczach przemknął cień smutku.

- Czy dlatego, że jestem starsza?

- Ależ nie, nie! Wyglądasz pięknie - zapewnił ją pośpiesznie. - Stałaś się wielką damą, Madeline.

- To przez tę suknię - powiedziała z ledwie widocznym uśmiechem. - Słyszałam, że wróciłeś do domu... i z wielkim żalem przyjąłam wiadomość o śmierci Marka. Musiałeś ją mocno przeżyć. Za młodu byliście sobie bardzo bliscy.

- Potem zżyliśmy się jeszcze bardziej, bo służyliśmy razem we Francji - wyjaśnił. - A ty jak się miewasz? Wyglądasz doskonale.

- Również miewam się dobrze - odpowiedziała. - Cieszę się, że cię spotkałam. A teraz wybacz, muszę wracać. Wyszłam zaczerpnąć świeżego powietrza i mąż pewnie zaraz zacznie mnie szukać.

Hal odsunął się na bok, robiąc jej przejście. Przed momentem czuł się tak jak kiedyś – jakby zapomniał o ich dramatycznym rozstaniu i o bólu, jaki mu zadała. Teraz wszystko wróciło i ponownie zalała go fala goryczy.

Najwyraźniej była zadowolona ze swego życia i swego małżeństwa, pomyślał, bo i czemuż miałoby być inaczej! Brylantowy naszyjnik zdobiący jej dekolt musiał kosztować krocie. Był zwykłym głupcem, łudząc się, że czeka ich wspólna przyszłość. Ułożyła sobie życie po swojemu i on musiał zrobić to samo.

Na tarasie zapalił cygaro, ale szybko je wyrzucił. Postanowił zwrócić się do lorda Devenish i poprosić go, by jak najszybciej zorganizował tę kolację. Jeśli panna okaże się przyjemna dla oka i – co bardziej istotne – miła w obejściu, zastanowi się nad najprostszym rozwiązaniem.

Madeline weszła do gorącego, zatłoczonego pokoju i poczuła, że nie wytrzyma tam ani chwili. Gardło miała ściśnięte z emocji, chciało jej się płakać. Co za pech, że musiała tak wpaść na niego! Przez ostatnie miesiące wiele o nim myślała, odkąd Lethbridge powiedział jej o zamordowaniu Marka Ravenscara. Miała wielką ochotę napisać do Hala, dać mu do zrozumienia, jak bardzo jej smutno z powodu tego tragicznego zdarzenia, ale wiedziała, że nie może sobie na to pozwolić. Bała się nawet myśleć, jak by to przyjął jej mąż.

Lethbridge był nieprzewidywalny. Kiedy go zadowalała, kupował jej klejnoty albo modne suknie, takie jak ta, którą miała na sobie tego wieczoru, ale często okazywał zazdrość. Jeśli uznał, że zbyt dobrze się bawiła w towarzystwie jakiegoś dżentelmena, przychodził późno wieczorem do jej pokoju i urządzał awanturę. Czasami nawet wymierzał karę.

Tuż po ślubie dokładała starań, żeby być dla niego dobrą żoną. On jednak okazał się okrutnym mężczyzną, brał ją, zupełnie nie dbając o jej odczucia, zmuszał ją do szokujących czynności, jakby była kurtyzaną, a nie młodą, niewinną dziewczyną. Minęło dużo czasu, od kiedy przestała się do niego uśmiechać, a pod wpływem jego dotyku potrafiła jedynie kulić się w sobie i zastygać w bezruchu.

Na myśl o mężu przebiegł ją lodowaty dreszcz. Od jakiegoś czasu miewał dziwne humory. Ich związek przedstawiał się coraz gorzej z powodu niekorzystnej sytuacji – Lethbridge potrzebował dziedzica, a Madeline wątpiła, by się go kiedykolwiek дочеkał. Obwinił ją za brak potomka, a przecież nie mogła zająć w ciążę, skoro dawno zaprzestał wizyt w jej łóżku. Jeśli się zjawiał, to raczej po to, by ją karać, niż z nią współżyć.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy wzbierające pod powiekami. Nie mogła uzalać się nad sobą tylko dlatego, że spotkała Hallama... Stał tak blisko, że mogłaby go dotknąć, gdyby starczyło jej odwagi. Żal skręcał jej trzewia, lecz za wszelką cenę starała się zachować pozory spokoju. Nikt nie mógł zobaczyć, że cierpi. Nie pozostało jej nic oprócz dumy. Nie chciała litości, wręcz sobie jej nie życzyła. Wyszła za Lethbridge'a, żeby ratować rodzinę, i tak miało pozostać. Nic nie mogło się zmienić, kiedy...

Nie, to nie był dobry moment na takie rozmyślenia. Zaczynała ją boleć głowa i marzyła jedynie o tym, żeby wrócić do domu. W zaciszu własnego pokoju da upust łzom i dzięki temu zazna trochę ukojenia w rozpacz.

Zatrzymała przechodzącego lokaja i poprosiła, by podstawiono jej powóz. Dopiero kiedy wsiadła, poprosiła o powiadomienie męża o swej niedyspozycji. Nie miała najmniejszej ochoty odciągać Lethbridge'a od karcianego stolika. Wiedziała, że tak czy inaczej będzie na nią zły, jednak tego wieczoru potrzebowała choćby odrobiny samotności.

Niespodziewane spotkanie z Hallamem zupełnie ją rozstroiło, uświadomiło jej bowiem, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Miała nadzieję, że Lethbridge zasiedzi się przy kartach i będzie zbyt zmęczony albo zbyt pijany, by po powrocie ją niepokoić. Tej nocy nie umiałaby ukryć swej rozpacz, a do rana dojdzie do siebie na tyle, by stać mu czoło.

Na szczęście mąż Madeline dobrze się bawił przy kartach i puścił mimo uszu wiadomość, że jego żona wróciła do domu z powodu bólu głowy. Wstając od stolika o trzeciej nad ranem z pokaźną wygraną w kieszeni, zażądał powozu, który Madeline przezornie kazała odesłać do jego dyspozycji. Dotarł do domu w dobrym nastroju i nie zadał sobie trudu, by odwiedzić pokój żony, tylko rozebrany przez kamerdynera wypił jeszcze jeden kieliszek brandy i położył się do łóżka. Ukołyszany do snu miłym wspomnieniem udanego wieczoru obudził się dopiero późnym rankiem następnego dnia.

Madeline była już ubrana i gotowa do wyjścia, kiedy mąż pojawił się w jej pokoju odziany w szlafrok. Popatrzył na nią zmrużonymi oczyma.

- Ból głowy ustał, madame?

- Owszem, dziękuję, sir - odpowiedziała. - Wybacz, że wyszłam tak wcześnie. Czułam się fatalnie, a nie chciałam ci sprawiać kłopotu.

- I dobrze, bo nie mógłbym odstąpić od gry. Miałem szczęście i wygrałem kilkaset gwinei.

- Jestem pewna, że to musi sprawiać radość, sir.

- Sprawia - potwierdził Lethbridge, lekko wykrzywając usta. - A jak sama wiesz, Madeline, niewiele mam w życiu radości.

Uniosła dumnie głowę, zdecydowana nie pokazać po sobie, co naprawdę czuje. Patrzył na nią w taki sposób, że wiedziała, co zaraz musi nastąpić.

- Madeline, czy musisz mnie zawsze traktować z takim chłodem? Czy to dziwne, że pragnę dziecka? Dałem ci tak wiele.

- Wybacz, ale nie potrafię cię kochać. - Zadarła głowę jeszcze wyżej, zimna i wyniosła jak marmurowy posąg. Usłyszała jego zniecierpliwione westchnienie.

Kiedy się do niej zbliżył i wyciągnął ramiona, żeby ją objąć, stężała. Nawet nie drgnęła, kiedy przywarł do jej ust. Próbował rozchylić wargi językiem, ale nie otworzyła się przed nim. Każdy nerw w jej ciele kurczył się w proteście przed niechcianym dotykiem, mimo że nie protestowała ani nie starała się go odepchnąć, kiedy zaczął ugniatać jej piersi. Nie mogła mu tego zabronić, ale też nie umiała odwzajemnić jego pieścizot. Zabił jej młodzieńczą gotowość do bliskości swoim okrucieństwem i brutalnym traktowaniem, zmienił ten najbardziej intymny z aktów w chwilę zwierzęcej męki; zupełnie nie dbał o jej odczucia.

Lethbridge odsunął się od niej i zaklął.

- Niby mi nie odmawiasz, ale jesteś zimna jak bryła lodu. Twój ojciec mnie oszu-

kał! Twierdził, że będziesz mi we wszystkim posłuszna.

Madeline spojrzała na niego z ukosa. Dawno nauczyła się ignorować jego okrutne słowa. Tylko bierność i obojętność pozwalały jej zachować rozum przez te wszystkie lata, kiedy zmuszał jej ciało do uległości.

- Przykro mi. Nie mogę, nie umiem się do tego zmusić. To po prostu niemożliwe. Dlaczego się ze mną nie rozwiedziesz i nie znajdziesz sobie innej żony, która da ci wszystko, czego pragniesz?

- Bo chcę ciebie - rzucił ze złością. - Zostałem oszukany, Madeline. Myślałem, że jesteś słodką, ciepłą dziewczyną, która chętnie przyjmie mnie do swego łóżka i da mi dziedzica.

- Wybacz, próbowałam.

- Ach tak, próbowałaś... Z wyrazem męczeństwa na twarzy. Na taki widok każdego mężczyznę opuszczają siły. Niech cię лихо! Oszukałaś mnie i nie puszcę ci tego płazem.

- Już cię prosiłam, żebyś pozwolił mi odejść. Co jeszcze mogę zrobić?

- Możesz się zachowywać jak kobieta, zamiast zgrywać królową lodu - burknął. - Dokąd to zamierzałaś się wymknąć, kiedy tu wszedłem?

- Na spotkanie z krawcową.

Złość wykrzywiła mu rysy.

- Idź zatem i wydaj więcej moich pieniędzy, ale pamiętaj, że pewnego dnia nadejdzie czas rozliczenia. Dziś wieczorem będziesz mi towarzyszyć na obiedzie u znajomych... i nie chcę słyszeć żadnych wymówek. Rozumiemy się? Chcę dziecka i dziś w nocy przyjdę do twojej sypialni. Bądź gotowa mnie przyjąć.

- Czy kiedyś cię nie przyjąłem? - spytała, a gdy zachnął się z odrazą, wykorzystowała moment, żeby przejść do drzwi. - Konie czekają przed domem. Wybacz, muszę już iść. Zobaczymy się wieczorem.

Lethbridge potrafił być gwałtowny, kiedy się złościł, jakkolwiek na początku ich związku zachowywał się dość łagodnie. Madeline miała świadomość, że ponosi winę za zaistniałą sytuację. To przez nią niedługo po ślubie zaczął mieć kłopoty z gotowością do współżycia. Twierdził, że to przez jej oziębłość stał się impotentem, a ona mu wierzyła. Jednak wstręt, który wzbudzał w niej jego dotyk, był tak silny, że nie potrafiła się zmusić do uśmiechu czy miłszego słowa. Próbowala, ale gdy tylko jej dotknął w bardziej intymny sposób, nieruchomiała.

Że też zgodziła się za niego wyjść...

Łzy zapiekły ją pod powiekami na myśl o tym, jak mogłoby być pięknie. Nieoczekiwane spotkanie z Halem poprzedniego wieczoru, wspomnienie jego słodkich pocałunków z tamtych szczęśliwych miesięcy, zanim go odprawiła, kazały jej spojrzeć na własne życie i zobaczyć je takim, jakim było - pustym i nieszczęśliwym. Gdyby tak mogła cofnąć czas do tamtego dnia... gdyby mogła zostać żoną Hala...

Hallam Ravenscar tego wieczoru ubrał się wyjątkowo starannie. Lord Devenish urządził kolację, na którą zaprosił pannę Helenę Carstairs oraz mniej więcej pięćdziesiąt innych osób. Zapoznanie młodych miało nastąpić ot, niby przypadkiem, aby Hal nie czuł się niczym zobowiązany.

Nigdy by umyślnie nie sprawił przykrości żadnej kobiecie, ponadto wierzył, że

panna Carstairs ma nie więcej niż osiemnaście lat, a jako jedyna córka ambitnego mieszczanina zasługiwała na tyle samo szacunku, co każda dobrze urodzona dama.

Od czasu pamiętnego przyjęcia minęły dwa tygodnie i Hal zaczął już dochodzić do siebie po przelotnym spotkaniu z Madeline. Oszołomiła go zmiana, jaka w niej zaszła, olśniła jej uroda... i przypomniał sobie ból, jaki mu sprawiła. Opanował jednak swe uczucia na tyle, by poważnie rozważać myśl o małżeństwie z rozsądku.

Gdyby panna Carstairs okazała się miłą dziewczyną, planował ponownie się z nią spotkać i sprawdzić, czy do siebie pasują. I nie zamierzał jej porównywać do Madeline.

Madeline westchnęła, patrząc na suknię, którą mąż polecił jej włożyć na ten wieczór. Wprawdzie materiał – najdelikatniejszy jedwab – miał piękny odcień zieleni, a fason odpowiadał najświeższej modzie, ale dekolt był wycięty bardzo głęboko. Gdyby mogła sama decydować, dla skromności narzuciłaby na ramiona tiulową chustę, ale Lethbridge najprawdopodobniej tak by ją z niej zdarł. Zostali zaproszeni do domu lorda Devenish na kolację, połączoną z grą w karty i rozmowami przy muzyce. Tym razem nie przewidywano tańców, co jakoś szczególnie jej nie rozczarowało, bo i tak Lethbridge rzadko pozwalał jej tańczyć... chyba że życzył sobie udzielić tego przywileju któremuś ze swoich znajomych, co z kolei jej nie sprawiało przyjemności.

Złapała się na tym, że znów myśli o mężczyźnie, którego kochała jako młoda dziewczyna. Spotkanie z Halem stanowiło dla niej szok, ale od tamtej pory wyglądała go, gdziekolwiek była. Gdyby mogła z nim porozmawiać, spojrzeć na jego ukochaną twarz... wytłumaczyć mu, dlaczego musiała wyjść za hrabiego Lethbridge...

Łzy dławily ją w gardle. Jaki sens miało rozmyślanie o czasach, gdy była szczęśliwa? Poślubiła okrutnego człowieka i nic nie mogło tego zmienić, o czym wiedziała aż za dobrze.

Lethbridge czekał na nią w holu, kiedy zeszła po schodach; zerkał niecierpliwie na stojący zegar, jakby uważał, że specjalnie się ościągala.

– Nie możesz choć raz być punktualna? – sarknął. – Nie chcę się spóźnić, Madeline. Chodźmy już, żeby nie utknąć w kolejce powozów.

W odpowiedzi tylko westchnęła. Chodziło o zwykłą proszoną kolację, więc kolejka wydawała się mało prawdopodobna. Spodziewała się już prędzej, że przybędą na miejsce jako jedni z pierwszych. Nie rozumiała, dlaczego jest taki niecierpliwym, bo zwykle wolał dołączać do towarzystwa później, w trakcie wieczoru.

Bez słowa ruszyła przed nim do czekającego na ulicy pojazdu. Zakładała, że nie spotka Hala, ponieważ lord Devenish zaprosił stosunkowo niewielką liczbę gości, a poza tym nie była nawet pewna, czy Hal dalej przebywa w Londynie.

Panna Carstairs okazała się ładną młodą kobietą o świeżym wyglądzie i żywym umyśle. Kiedy tylko gospodarz dokonał prezentacji, Hal spędził z nią kilka minut na rozmowie, pytając uprzejmie o życie w stolicy i o to, czy dobrze się bawi.

– Mieszkam w Hampstead, sir – oznajmiła tonem pozbawionym afektacji, który bardzo przypadł mu do gustu – ...ale jeśli chodzi panu o to, czy dobrze się bawię na tym przyjęciu, to odpowiedź brzmi: „chyba tak”. Właściwie nie wiem, dlaczego mnie

zaproszono, bo większość zebranego tu towarzystwa jest z wyższej półki niż moja... Papa koniecznie chciał przyjść. Domyślam się, że prowadzi jakieś interesy z lordem Devenish.

- Pewnie tak - podchwycił skwapliwie Hal. Ulżyło mu, że nie słyszała od ojca o matrymonialnym pomysle gospodarza.

Wydała mu się bardzo miłą dziewczyną. Myślał o niej z dużą przychylnością, kiedy kończył rozmowę, by pójść się przywitać z resztą gości. Nie był na tyle zarozumiały, by zakładać, że spodobał się pannie bardziej niż pozostali dżentelmeni obecni na przyjęciu. Zresztą i on na razie doceniał jedynie jej otwartość i ujmujący sposób bycia. Wiedział, że musi się z nią spotkać jeszcze wiele razy, nim w ogóle zaczną rozważać oświadczyzny.

Daleki od jakichkolwiek wiążących decyzji przeszedł do dużej bawialni, gdzie przy stole siedziało kilka pań. Miały przed sobą karty oraz wino i słodkie przekąski, ale sprawiały wrażenie bardziej zainteresowanych rozmową niż grą. Dla poważnych graczy, zwykle płci męskiej, przygotowywano stoliki w innym, specjalnie do tego przeznaczonym pokoju.

Już miał przejść dalej, gdy nagły wybuch śmiechu kazał mu spojrzeć w stronę stołu i zauważył, że wśród siedzących tam kobiet znajduje się Madeline. Wyglądała tak pięknie, że jej uroda zaparła mu dech w piersi. Kiedy podniosła wzrok i na niego spojrzała, wydało mu się, że widzi w jej oczach radość, ale to wrażenie prawie natychmiast minęło. Odpowiedziała lekkim skinieniem na jego ukłon, lecz jej twarz zachowała spokojny, wręcz jakby nieobecny wyraz.

Hal ruszył dalej. Do karcianego pokoju wszedł z głową pełną kłębiących się myśli. Rozdarty wewnętrznie zastanawiał się, czy nie powinien za wszelką cenę zapomnieć o Madeline i przedstawić się panu Henry'emu Carstairsowi jako kawaler zainteresowany jego córką.

Tak, właśnie to powinien zrobić i tego się po nim spodziewał ów bogaty kupiec, przyprowadzając córkę na przyjęcie. Jednak mimo że Hal powtarzał sobie, że dziewczyna byłaby doskonałą żoną, wiedział, że nie wydusi z siebie tego rodzaju deklaracji. Tym bardziej że panna Carstairs nie zasługiwała na takie potraktowanie. Wyrządziłby jej wielką krzywdę, skoro nie umiałby odwzajemnić jej uczuć.

Cały pomysł ze swataniem był nedorzeczny. Nie należało zawierać małżeństwa dla pieniędzy, a on nie miał zamiaru narażać żadnej kobiety na taką niedolę. Pozostawało mu znaleźć inne rozwiązanie dla swoich problemów i... zapomnieć o Madeline. Nadszedł czas, żeby wrócił na wieś.

Lethbridge podniósł się od stolika, przegrawszy znaczną sumę na rzecz jednego z gości. Od poprzedniego przyjęcia u lorda Devenish, na którym wygrał od Rochdale'a prawie tysiąc gwinei, minęły dwa tygodnie, ale tym razem stracił niemal trzy razy tyle. Rzadko zdarzało mu się przegrywać, ale został postawiony w sytuacji, w której nie mógł nic zdziałać. Rochdale trzymał bank przy faraonie i uparł się, by wymieniać talie na nową przy każdym rozdaniu, co dawało pewność, że żadna karta nie została zaznaczona. Lethbridge z pewnością zakończyłby grę, zanim tak głęboko się pogrążył, gdyby markiz gorliwie nie namawiał go do pozostania przy stoliku.

- Rozumiem, że jestem panu winien kilka tysięcy funtów - powiedział Lethbridge,

starając się ukryć złość, nie tyleż na siebie za głupotę, ileż na rozmówcę, za to, że nakłonił go do gry, w której hrabia nie czuł się pewnie. – Będę musiał prosić o wyrozumiałość i kilka dni zwłoki... powiedzmy do następnego tygodnia, kiedy uzyskam odpowiednie fundusze, by panu zapłacić.

– Nie ma pośpiechu – rzekł Rochdale z wielce irytującym uśmieszkiem. Przyzwyczajony do wygrywania dużych sum nawet nie próbował się wczuwać w pozycję przegranego. – Możemy załatwić tę sprawę w inny sposób. Powinniśmy jednak znowu zasiąść do kart, żeby miał pan szansę się odegrać.

– Nie gram, kiedy nie mogę zapłacić – odparł na to Lethbridge, wyraźnie urażony ironiczną propozycją. – Sprzedam trochę papierów wartościowych i dam panu pieniądze w przyszły czwartek... a potem, oczywiście, chętnie zagram, kiedy tylko pan sobie zażyczy. Nie mam zwyczaju przegrywać.

– Rzeczywiście, zauważyłem – mruknął Rochdale. – Zatem może spotkamy się w klubie w przyszły czwartek i ponownie wypróbujemy nasze szczęście?

– Doskonale – wycedził Lethbridge przez zęby. – Jednak następnym razem wolałbym wista albo pikietę.

– Oczywiście, cokolwiek pan wybierze, Lethbridge.

Hrabia odchodził z zaciśniętymi dłońmi w pięści. Czuł się nieswojo, coś kazało mu podejrzewać, że markiz zna powody, dla których Lethbridge zwykle wygrywał. Nie mógł niczego wiedzieć na pewno, bowiem zachowywał wielką ostrożność i nikt nigdy nie kwestionował jego sukcesów. Dżentelmeni, z którymi zasiadał do kart, byli na ogół lekko zdezorientowani na skutek wypitych trunków lub niezbyt skrupulatni w liczeniu pieniędzy, których mieli tyle, że strata kilkuset czy nawet tysiąca gwinei nie stanowiła dla nich problemu. Uważał, żeby nigdy nie zgarniać wielkich sum, lecz zdobywać tyle, by starczyło na utrzymanie dotychczasowego stylu życia. Musiał się uciekać do oszukiwania, ponieważ sam został oszukany, nie w kartach, tylko w interesach – stracił ponad trzydzieści tysięcy funtów. Statki, w które zainwestował, okazały się niewiele warte i potonęły na otwartym morzu wraz z ładunkiem... Co więcej, w swej głupocie poskąpił na ubezpieczenie i zamiast części pieniędzy, stracił wszystkie.

Rodowa siedziba na razie pozostawała w jego rękach, choć z poważnie obciążoną hipoteką, ale miał kosztowne upodobania – jednym z nich była jego żona. Zachwycony jej urodą lubił, gdy nosiła cenne klejnoty i drogie stroje... mimo że pozostawała obojętna na jego awanse.

Myśl o oziębłości Madeline jak zwykle go rozjuszyła; naprawdę nie rozumiał, że przychodzenie do łóżka po pijanemu i brutalne dochodzenie swoich małżeńskich praw, bez zwracania najmniejszej uwagi na odczucia i potrzeby partnerki, musiało przynieść fatalne skutki. Swoim egoistycznym postępowaniem zmienił słodką, łagodną dziewczynę w oschłą kobietę, której lodowate spojrzenie odbierało mu ochotę.

Z kochanką zabawiał się w łóżku na przeróżne sposoby, z łatwością się podniecał i czerpał wielką przyjemność ze zbliżenia. Tymczasem z Madeline nie był w stanie odbyć choćby krótkiego stosunku.

Do diabła z tą kobietą! – zaklął w duchu. Nie umiał wyjaśnić, dlaczego ciągle ją znosił. Należało dać jej rozwód, którego się tak domagała. Mógłby ją odprawić bez jednego pensa przy duszy, ponieważ nigdy nie dał jej dostępu do funduszu, który

odziedziczyła po swoim dziadku. Lethbridge podejrzewał, że gdyby tylko mogła się sama utrzymać, niechybnie by go opuściła, a lubił, jak inni mężczyźni mu zazdrościli, miał też świadomość, że Madeline budzi powszechny podziw swą urodą. Gdyby zwrócił jej wolność, z pewnością powtórnie wyszłaby za mąż i to za człowieka bogatszego, niż on sam kiedyś był, zanim kilka nieudanych przedsięwzięć nadszarpnęło jego majątek.

Nie, nie zamierzał pozwolić jej tak po prostu odejść. Przeciwnie, miał zamiar ją zmusić, by go zaakceptowała. I jakimś cudem spłodzić z nią potomka.

Tydzień po prozanej kolacji u lorda Devenish Madeline wzięła udział w jednym z najbardziej prestiżowych balów sezonu, ale zatańczyła tylko raz, z własnym mężem. Potem siedziała pośród matron i obserwowała, jak się bawią młode, niezamężne dziewczęta, podczas gdy Lethbridge poszedł grać w karty. Słuchanie muzyki i pogawędka ze znajomymi sprawiały Madeline przyjemność, ale tak wielką miała ochotę tańczyć, że bezwiednie poruszała do rytmu czubkami stóp. Nie ośmieliła się jednak przyjąć jedyne zaproszenia, jakie otrzymała, choć wystąpił z nim znajomy jej męża. Wiedziała, że jeśli pozwoli sobie zatańczyć, nie uzyskawszy uprzednio mężowskiego zezwolenia, ciężko to odpokutuje.

Poza tym jedyny mężczyzna, z którym chciałyby zatańczyć, ani na moment nie pojawił się w sali balowej. Wyglądała go cały wieczór.

Właśnie wracała do swojego pokoju, gdy dołączył do niej mąż.

- Chciałbym zamienić z tobą słówko, madame - odpowiedział na jej pytające spojrzenie. Po napiętym wyrazie jego twarzy mogła się spodziewać, że znów był niezadowolony z jej zachowania.

- Czy coś się stało, milordzie? Zrobiłam coś nie tak?

- A zrobiłaś? - Zmrużył oczy. Chwycił ją za ramię, wbijając boleśnie palce w delikatne ciało. - Wyglądasz, jakbyś czuła się winna. Co tym razem masz na sumieniu?

- Nic. - Uniosła dumnie głowę. - Jestem zmęczona, sir. Chciałabym odpocząć.

- A co z moimi życzeniami i potrzebami? - rzucił drwiąco, ściskając jej ramię jeszcze mocniej. - Nie zamierzasz nigdy spełnić swej powinności?

- Wybacz, sir. Czyżbyś zapomniał, że w tych dniach przypada mój miesięczny cykl?

- Zawsze znajdujesz jakąś wymówkę... ból głowy albo jakieś kobiece dolegliwości... A może masz kochanka? - Przybliżył twarz do jej twarzy i ściągnął brwi. - To dlatego jesteś dla mnie taka zimna? Jeśli odkryję, że mnie zdradziłaś...

- Jak mogłabym to zrobić, kiedy cały czas każesz mnie obserwować? Dobrze wiesz, że byłoby to niemożliwe.

- Chcę syna. Urodzisz mi go... a jeśli nie, będę wiedział, co zrobić.

- Jestem do twojej dyspozycji, sir. Możesz ze mną postąpić, jak chcesz.

- Niech cię licho - mruknął i puścił ją tak gwałtownie, że aż się zachwiała. - Przyszedłem ci przypomnieć, że w przyszłym tygodniu odbędzie się ślub Adama Millera. Włóżysz tę niebieską suknię, którą ci kupiłem... i nie chcę żadnych ponurych min w obecności moich przyjaciół. Nie przyjmę też żadnych wymówek w rodzaju bólu głowy. Musisz tam być i basta.

- Dobrze - powiedziała spokojnie Madeline. - A teraz mogę się już położyć? Je-

stem naprawdę zmęczona.

- Rób, co chcesz. Jesteś zimna jak ryba, Madeline. Spędzę tę noc z kochanką. Ona dała mi syna... dlaczego ty nie możesz być równie usłużna?

- Mogę sobie tylko życzyć, by dane mi było urodzić dziecko - powiedziała Madeline takim tonem, że jej mąż spłoszył, po czym odwrócił się na pięcie i bez słowa opuścił sypialnię.

Maddie zadzwoniła na pokojówkę. Podczas toalety z trudem powstrzymywała łzy, ale nie zanosła się płaczem, dopóki nie została sama, spowita mrokiem nocy.

Kilka dni później Madeline udała się do modystki. W drodze powrotnej pożałowała, że wysłała woźnicę po sprawunki. Planowała wrócić do domu pieszo, jako że miała do przejścia zaledwie kilka ulic i chciała zażyć świeżego powietrza, tymczasem zaczął padać deszcz. Stała w progu sklepu i patrzyła z nadzieją na niebo. Miała do wyboru skorzystanie z dorożki albo spacer po mokrej, błotnej ulicy. Nie zwróciła uwagi na krytą bryczkę, która zatrzymała się przy krawężniku.

Gdy ją mijala, ktoś wystawił głowę przez otwarte okno i spytał:

- Mogę panią podwieźć do domu, lady Lethbridge?

Madeline popatrzyła na zwracającego się do niej dżentelmena ze zdziwieniem. Nie znała bliżej markiza Rochdale i myśl o siedzeniu z nim sam na sam w bryczce wcale jej się nie podobała. Wiedziała wprawdzie, że jej mąż grywa z markizem w karty, ale doszły ją słuchy, że nie należy mu ufać.

- Dziękuję za troskę, milordzie... ale dopiero przyszłam.

Wróciła do sklepu, gdzie sprzedawano rękawiczki i koronki, i spędziła tam kilka minut, dyskretnie wyglądając na zewnątrz. Markiz od razu odjechał, a po chwili deszcz ustał na tyle, że śmiało mogła pójść do domu. Nie myślała więcej o zaskakującej propozycji markiza ani o swej odmowie.

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie powinna pani zakładać sukni bez rękawów - stwierdziła pokojówka Madeline, przynosząc jej rano wytworne cudo z bładoniebieskiego jedwabiu. - Będzie wi-
dać siniaki na ramieniu, milady.

- Mąż kupił mi tę suknię specjalnie na ślub córki swego przyjaciela. Mam też
nowy kapelusz, który pięknie do niej pasuje - odparła Madeline. - Musisz mi zapu-
drować te sine plamy na rękach i dekolcie, poza tym włożę koronkowy szal. Może
nikt nic nie zauważy...

- Może... - powiedziała bez przekonania Sally. - Dlaczego on to robi, milady? -
spytała marszcząc czoło. - W dodatku wtedy, kiedy mają państwo pokazywać się
w towarzystwie.

Madeline zagryzła wargę, powstrzymując łzy. Postanowiła nie płakać, kiedy mąż
wymierzał jej karę za to, że przyjmowała go w łóżku bez entuzjazmu, którego od
niej oczekiwał. Poprzedniej nocy nazwał ją bryłą lodu, chwycił za ramiona i potrzą-
snął nią tak mocno, że jego palce zostawiły ciemne ślady. Czasami ją bił, umiejętnie
wybierając te miejsca na ciele, których nie odsłaniała w obecności innych ludzi.

- Jesteś nieczułą kłodą drewna - krzyczał. - Niech cię lichy! Dałem ci wszystko,
czego mogłaś pragnąć: powozy, konie, klejnoty, stroje i dom w Londynie. Czego jesz-
cze chcesz?

Madeline nie odpowiedziała mu, ale milczenie tym bardziej go rozsierdziło. Pró-
bowała przeproszać, ale i to nie przyniosło oczekiwanego skutku. Obwinił ją
o swoje niepowodzenia w małżeńskim łożu, zarzucał jej oziębłość i obojętność na
jego pieśczęty. Nie zawsze się opierała i odmawiała, ale nie mogła być rozpustni-
cą, którą chciał w niej widzieć.

- Nie chcę niczego i niczego nie potrzebuję - odpowiedziała z dumą. - Jeśli cię nie
zadowolam, proszę, żebyś się ze mną rozwiódł. Zwróć mi wolność i znajdź sobie
inną żonę.

- Miałbym się stać pośmiewiskiem całego Londynu? - Zmrużył oczy i chwycił ją za
ramiona. - Obiecałaś mi dziecko i spełnisz swój obowiązek, madame, albo będę cię
tłukł, aż cała zsiniejesz. - Do tej pory tylko ją szarpał i rzucał w twarz gorzkie, ob-
rażliwe słowa, jednak coś jej mówiło, że następnym razem posunie się dalej.

- Nie odpychałam cię. Chcesz więcej, niż mogę ci dać... Przykro mi. Nie kocham
cię.

- Kim on jest? - Lethbridge zaczynał tracić panowanie nad sobą. Miał czterdzie-
ści pięć lat i mógł uchodzić za przystojnego, ale surowy wyraz twarzy i szorstki ję-
zyk ujmowały mu uroku, nie wspominając o porywczym charakterze. Potrząsał Ma-
deline, dopóki nie zwiotczała mu w rękach niczym szmaciana lalka; kiedy ją puścił,
osunęła się na podłogę. - Omdlenia nic ci nie pomogą, madame. Zapłaciłem za twoje
względy... Nawet prostytutka przyjmowałaby mnie łaskawiej!

Madeline po chwili podniosła wzrok na męża.

- Nie złamałam danej ci przysięgi, mimo że tak źle mnie traktujesz. Nie wiem, co
jeszcze miałabym zrobić, żeby cię zadowolić, sir.

- Nadchodzi pora wyrównania rachunków. Posiadę cię, nawet choćbym miał to zrobić siłą. Twoja oziębłość następnym razem mnie nie powstrzyma.

Madeline milczała. Czasami żałowała, że dotąd jej nie zapłodnił, choćby i siłą. Dziecko mogłoby wypełnić nieznośną pustkę w jej życiu. Wiedziała jednak, że mimo złośliwych oskarżeń i wyrzutów następna wizyta męża w jej sypialni również okaże się daremna. Będzie leżała pod nim z zamkniętymi oczyma, nie stawiając oporu, a on po nieudanej próbie zainicjowania stosunku zacznie przeklinać i nią szarpać.

Pragnęła urodzić syna, a potem zaszyć się z dzieckiem na wsi, zostawiwszy męża w Londynie, żeby korzystał z usług kochanek i miejskiego trybu życia, który tak lubił. Dopóki to jednak nie nastąpi i nie wyda na świat syna, będzie musiała znosić okrucieństwo Lethbridge'a.

Tylko w jeden sposób mogła się bronić - zachowując dumę. Na razie przysparzał jej jedynie siniaków i żałował, że się z nią ożenił. Bał się publicznego ośmieszenia, dlatego nie wyrażał zgody na rozwód ani nawet na separację. Oznaczało to, że mógł się od niej uwolnić tylko w jeden sposób.

Pokręciła głową. Lethbridge bez wątpienia nie stronił od brutalności, ale nie podejrzewała, by był zdolny do morderstwa. Może miał nadzieję, że w końcu poczuje się na tyle nieszczęśliwa, by oszczędzić mu fatygi i odebrać sobie życie? Może w istocie to byłoby dla nich obojga najlepsze rozwiązanie?

Przełknęła łzy. Postanowiła myśleć o czymś innym... Wspomniała wyraz oczu Hala, kiedy ją niespodziewanie zobaczył. Miała wrażenie, że na moment nawet się uśmiechnął...

- Wygląda pani przepięknie, milady - stwierdziła Sally, przywołując Madeline do rzeczywistości. - Dlaczego pani nie ucieknie? - dodała znienacka. - Nie zostawi go i nie wróci do swojej rodziny?

- Odesłano by mnie z powrotem - odparła ze smutkiem Madeline. - Jestem żoną hrabiego. Ojciec poniósłby dotkliwe konsekwencje, gdyby mu się sprzeciwił z mojego powodu.

Od dnia ślubu nic się nie zmieniło. Hrabia nie oddał weksli, co wcześniej obiecywał, tylko trzymał je i groził, że w każdej chwili może z nich zrobić użytek. Ojciec nie mógł jej zapewnić schronienia, bo gdyby to zrobił, Lethbridge doprowadziłby go do ruiny.

Łzy dławily Madeline w gardle, kiedy pokojówka upinała jej na głowie ozdobę z koronki i wstążek. Odbicie w lustrze pokazywało starannie uczesane złotorude włosy z pojedynczym lokiem opadającym na ramię. Piękne kolczyki z perłami stanowiły komplet ze sznurem grubych kremowych pereł. Na prawej ręce miała pierścionek z brylantami i szmaragdami, na lewej na środkowym palcu wspaniała brylant oszlifowany w kształt łzy, a na serdecznym wąską złotą obrączkę potwierdzającą jej małżeński status.

Przez moment kusilo ją, żeby zerwać z siebie te wszystkie klejnoty, odmówić towarzyszenia Lethbridge'owi na ślubie i uciec. Gdybyż mogła tak po prostu zniknąć i nigdy więcej nie wracać.

Pokręciła głową, jakby chciała się otrząsnąć z tego rodzaju niedorzecznych pomysłów. Musiała honorować zawarty z Lethbridge'em układ, bo inaczej zamiast niej zostałby ukarany jej ojciec. Przybrała dumny wyraz twarzy, nie zamierzała pokazy-

wać po sobie, jak bardzo jest nieszczęśliwa.

Wybierała się na ślub, więc należało okazywać radość, żeby wszyscy mówili Lethbridge'owi, jak piękną i miłą ma żonę. Mógłby wówczas zapomnieć o swojej groźbie i odstąpić od wymierzenia kary.

Gdyby uciekła z Halem tamtego dnia, kiedy ją o to poprosił... Tylko wspomnienie o nim podtrzymywało w niej ducha, kiedy życie wydawało się nie do zniesienia.

Rola drużby u boku Adama pomogła rozgonić czarne chmury wiszące nad Halem od czasu zamordowania ich kuzyna Marka. On, Mark, Paul i Adam przeżyli razem kampanię przeciwko Napoleonowi we Francji, a potem ich najstarszy kuzyn został z zimną krwią zastrzelony we własnym domu przez jakiegoś łotra. Adam, Paul i Hal wspólnymi siłami schwytali i ukarali sprawcę, ale tragiczne wydarzenie rzuciło głęboki cień na życie każdego z nich.

Ślub Adama stanowił okazję, żeby pozostawić za sobą smutki przeszłości. Lord Ravenscar chciał, żeby tak się stało, ponieważ, jak twierdził, takie byłoby życzenie Marka.

- Mój syn z pewnością by nie chciał, żebyśmy odprawiali po nim żałobę całymi miesiącami... Nawet jeśli przez cały czas w sercach nosimy żal - stwierdził, kiedy Adam zaproponował mu, że przełoży ślub do czasu, aż minie rok od śmierci. - Musisz się ożenić, Adamie. Panna Jenny Hastings jest piękną młodą kobietą i byłbym wdzięczny, gdybyś czasami przywoził mi ją w gości.

Adam obiecał, że odwiedzą go zaraz po powrocie z miodowego miesiąca. Po pobycie w Szkocji mieli jakiś czas zabawić u lorda Ravenscar przed wyruszeniem w długą podróż do Francji, a potem do Włoch, gdzie mieszkał Paul. Wyjechał tam w nadziei, że ukoji ból i żal spowodowany śmiercią brata. Hallam podejrzewał, że Paula dręczyła jeszcze jedna sprawa - kochał się w Lucy Dawlish, dziewczynie, która miała wyjść za Marka.

Po tym, jak już odegrał swoją rolę i podał obrączki, Hallam zamyślił się nad zagadką kobiecej natury. Z zaciśniętymi ustami patrzył, jak jego kuzyn i Jenny podchodzą do głównego ołtarza, żeby przed złożeniem podpisów na akcie małżeństwa odebrać specjalne błogosławieństwo od kapłana. Myślał o kobiecie, którą tak bardzo kochał jakieś cztery lata wcześniej. Maddie wyszła za hrabiego, sam widział na balu u lorda Devenish, jak dobrze jej się wiodło w nowym życiu, jak pięknie wyglądała tamtego wieczoru, jasna i dostojna niczym marmurowy posąg. Zupełnie nie przypominała młodej, żywiołowej dziewczyny sprzed lat.

Poczuł ściskanie w gardle i ból w sercu. Był głupcem, że przejmował się losem Maddie. Starał się o niej zapomnieć w ramionach kochanki, ale kiedy minęła mu pierwsza złość, zakończył romans. Był przekonany, że wkrótce potem weszła w podobny związek z jakimś innym oficerem. Jej mąż miał już dziedziców i prawdopodobnie nie przeszkadzało mu, że żona dobrze się bawi, dopóki to nie kolidowało z jego przyjemnościami; ożenił się z nią dla posagu.

Hallam bezwiednie skrzywił się na myśl o takim układzie, choć wiedział, że kilku jego znajomych tak postąpiło.

Co Madeline z nim zrobiła, że nie potrafił się poważnie zainteresować żadną inną kobietą? Jego serce zalała gorycz; nie chciał ani małżeństwa z rozsądku, ani piesz-

czot kochanki. Nawet w łóżku lady Meadows zaznawał bolesnej tęsknoty za tą jedyną, z którą nie dane mu było się związać.

Mars na jego czole jeszcze się pogłębił, gdy obserwował Adama i Jenny wychodzących pod rękę z kościoła; uśmiechy szczęścia na ich twarzach mówiły, jak bardzo się kochają. Dlaczego nie mógł znaleźć kobiety, którą by pokochał na tyle mocno, by wymazała wspomnienie Madeline z jego pamięci? Panna Carstairs posiadała mnóstwo przymiotów i zapowiadała się na doskonałą żonę, ale nie dla niego. Przeszłość nie dawała mu spokoju, prześladowała go, nie mógł się z niej otrząsnąć i obawiał się, że to się nigdy nie zmieni.

Skarcił się w duchu za popadanie w wisielczy nastrój. Musiał, przynajmniej na chwilę, zapomnieć o własnych problemach. Ostatecznie był drużbą Adama i powinien należycie spełnić swój obowiązek. Przybrawszy na twarz uśmiech, rozejrzał się po gościach. Musiał zadbać o to, by każdy dojechał do domu, gdzie czekała przygotowana uczta weselna.

Przy wyjściu z kościoła Adama i Jenny obsypano płatkami róż i ryżem; goście śmiali się i wykrzykiwali życzenia, kiedy para oddaliła się do swego powozu. Hallam został przed kościołem. Nagle oddech uwiązał mu w piersi na widok kobiety w bladoniebieskiej jedwabnej sukni. Ramiona miała okryte ozdobnie dzierganą wełnianą pelerynką; na jedno z nich opadał pojedynczy pukiel jasnych włosów.

W kosztownym stroju i klejnotach Maddie wyglądała na żonę bardzo zamożnego człowieka: pięknie, wytwornie i... chłodno. Jak dumna bogini pozbawiona serca, wykuta z lodu. Hallam poczuł ukłucie w piersi, jakby zadano mu cios nożem.

Zauważyła go. Ujrzał nagły błysk w jej zielonych oczach, przez moment wyglądała, jakby wstąpiło w nią życie, zaraz jednak odwróciła się do mężczyzny stojącego obok i razem oddalili się do swojego powozu. Hallam patrzył, jak wsiadają; Madeline nie obejrzała się.

Specjalnie wzięła męża pod rękę i poprowadziła w drugą stronę, żeby się z nim nie witać. Hallam poczuł, jak nóż w jego piersi wykonuje obrót. Czyżby stał się jej już całkowicie obojętny? Kiedy się spotkali na balu u lorda Devenish, odniósł inne wrażenie, ale teraz nie był już niczego pewien. Na prozzonej kolacji specjalnie unikała rozmowy z nim.

Ależ był głupi! Wspomnienie, które przechowywał w sercu niczym największą świętość, dla niej nic nie znaczyło. Może nawet uważała je za zabawne.

Skupił się na pilnowaniu, by wszyscy goście dotarli do domu weselnego i w końcu, jako jeden z ostatnich, także wyruszył w drogę. Ochłonął na tyle, by przygotować się w duchu na nieuchronne spotkanie z Madeline. Postanowił w czasie przyjęcia znaleźć sposobność, by z nią porozmawiać. Chciał wiedzieć, że u niej wszystko w porządku, że jest szczęśliwa. Miał nadzieję, że jeśli się o tym upewni, będzie umiał w końcu o niej zapomnieć.

Przysięgł sobie w duchu, że zapomni.

Hallam przybył na ślub! Madeline ogarnęły na jego widok tak wielkie emocje, że z trudem nad sobą zapanowała. Wiedziała, że nie może stanąć przed nim w obecności swego męża. Lethbridge wypytywał ją przecież o nazwisko domniemanego kochanka, więc gdyby zobaczył, jakie wrażenie zrobiła na niej obecność młodszego

Ravenscara, natychmiast by uznał, że właśnie z nim go zdradza.

Och, jakże żałowała, że nie może tak być w istocie! Wiele by dała, żeby móc się znaleźć w ramionach Hala, zaznać jego pocałunków i pieśczoł pełnych czułości. Pamiętała ich urocze spotkania pod jabłonią tamtego lata, kiedy się zakochała w przystojnym młodym oficerze. Hallam przyjechał wówczas z wizytą do swojego wuja i od razu ją oczarował. Przyrzekał, że wróci najszybciej, jak zdoła, żeby poprosić ojca Madeline o jej rękę. Wierzyła, że wszystko cudownie się ułoży; pobiorą się i spędzą życie, podróżując w związku ze służbą. Później jednak jego ojciec stracił mnóstwo pieniędzy przez hazard, podobnie jak jej ojciec. Zanim Hallam dostał kolejny urlop z wojska, wszystko się zmieniło.

Nie, nie wolno jej było myśleć o tym wszystkim, co utraciła. Musiała za wszelką cenę zapanować nad swymi uczuciami i niczego po sobie nie pokazać, gdyby im przyszło ze sobą rozmawiać podczas wesela.

Zanim dojechali do domu weselnego i ustawili się w kolejce do składania życzeń nowożeńcom, Madeline prawie odzyskała spokój. Udało jej się z uśmiechem życzyć państwu młodym szczęścia i przyjąć od nich podziękowania za piękne prezenty. Lethbridge nie zechciał jej powiedzieć, co uznał za odpowiedni dar ślubny dla córki swego przyjaciela, więc nie wiedząc za co konkretnie młodzi jej dziękują, wymamrotała jakąś bezpieczną formułkę. Zaraz potem podano jej kieliszek szampana, który przyjęła i lekko umoczyła w nim usta. Trunek był wyborowy, a rozmaite przekąski przygotowane w bufecie wyglądały wspaniale.

Kolejni goście po złożeniu życzeń zaczęli krążyć po sali, przystając na pogawędki ze znajomymi. Uśmiech zamarł nagle Madeline na ustach, kiedy zobaczyła w progu Hallama. Goście tymczasem stopniowo podchodzili do bufetu, żeby wybierać potrawy.

- Dołącz do swoich przyjaciółek, Madeline - zachęcił Lethbridge. - Chcę porozmawiać z kimś o interesach.

Zawsze wykorzystywał udział w wydarzeniach towarzyskich, żeby załatwić jakieś swoje sprawy. Madeline oddaliła się, zadowolona, że nie musi trwać u jego boku. Dostrzegła kilka osób, które dość dobrze znała z podobnych spotkań, ale żadnej z nich nie nazwałaby blisko zaprzyjaźnioną. Podeszła do Lucy Devenish, którą pamiętała z Bath.

- Jakże miło panią widzieć - powitała ją Lucy z uśmiechem. - Jenny wygląda pięknie, nieprawdaż?

- O tak, cudownie - podchwyciła skwapliwie Madeline. - Rozumiem, że jesteście przyjaciółkami?

- Owszem, przyjaźnimy się - potwierdziła. - Jenny była dla mnie bardzo dobra i będę za nią tęsknić, choć mama mówi, że w przyszłym miesiącu wyjeżdżamy za granicę.

- Miło spędzić zimę w cieplejszym klimacie - powiedziała Madeline z mimowolnym westchnieniem. - Taki wielki wybór wspaniałego jedzenia... jak tu się zdecydować? - Ruchem głowy wskazała na suto zastawione stoły bufetu.

- Według mnie tartalетки z krabami wyglądają przepysznie - zauważyła Lucy. - Lubię też deser z bitej śmietanki z winem i żółtkami, a pani, lady Lethbridge?

- Och, proszę, mów mi po imieniu - zwróciła się do niej Madeline. - Owszem, też lubię, ale najpierw chyba należałoby zjeść coś wytrawnego. Może spróbuję tartaretki, ale nie z krabem, tylko z krewetką...

- Mogę pomóc w wyborze, lady Lethbridge? - Serce Madeline podskoczyło na dźwięk znajomego głosu; odwróciwszy głowę, ujrzała Hallama Ravenscara. Lucy Devenish, jakby na życzenie, przeszła dalej, na drugi koniec stołu.

- Dziękuję, ale chyba wolę sama się poczęstować. - Próbowwała się odsunąć, ale Hallam podążył za nią, wyraźnie zdziwiony. Madeline poczuła się w obowiązku udzielić mu wyjaśnienia. - Proszę... mój mąż obserwuje wszystko, co robię. Nie możesz mi okazywać uwagi.

- Co za nedorzecznosc - mruknął Hallam, marszcząc czoło. - Co złego może być w kilku słowach zamienionych z kimś podczas weselnego przyjęcia?

- Proszę, zostaw mnie - powtórzyła Madeline. - Błagam, nie przedłużaj tego...

Odeszła, nałożywszy sobie na talerz przekąskę z najbliższego półmiska, bez patrzenia, co właściwie bierze. Hallam nie próbował iść za nią; patrzył, jak znajduje miejsce przy stole pośród innych pań, które jadły i rozmawiały ze śmiechem, wyraźnie dobrze się bawiąc. Madeline odgryzła kawałek pasztecika, ale jakoś nie mogła przełknąć ciasta, które w każdych innych okolicznościach uznałaby za wyborne. Opuściły ją resztki apetytu.

Siedziała bez słowa, przysłuchując się toczonym wokół rozmowom i od czasu do czasu, gdy wznoszono toasty, pociągając łyk wina. Gardło jednak miała ściśnięte żalem, a szczęki bolały ją od napiętego, przyklejonego do ust uśmiechu. Kiedy Hallam poprosił wszystkich o uwagę i zaczął przemawiać jako drużba, poczuła, że dłużej nie wytrzyma. Wstała od stołu i wyszła, tłumacząc się koniecznością zaczerpnięcia tchu.

Miała świadomość, że zostało to zauważone i że zachowała się nieuprzejmie, bała się jednak, że jeśli zostanie, zacznie płakać. Opuściła dom bocznym wyjściem i znalazła się w ogrodzie. Potrzebowała chwili samotności, żeby dojść do ładu ze swoimi uczuciami. A czuła się głęboko nieszczęśliwa. Widok Hallama i jego głos uświadomiły jej to z całą mocą; tak naprawdę odprawiła go nie tyle ze strachu przed mężem, lecz z obawy, że sama się rozklei. Bo cóż jeszcze Lethbridge mógłby jej zrobić?

Madeline szybko przeszła do altany ukrytej wśród róż i przysiadła na ławce, patrząc niewidzącym wzrokiem na ukwiecone otoczenie. Łzy gromadzące się pod powiekami spłynęły po jej policzkach, kiedy w pełni do niej dotarło, jak wiele straciła. Powinna była walczyć o swoje szczęście i nie słuchać pochlebstw ojca. Tylko że gdyby wybrała własne szczęście, jej rodzina stanęłaby w obliczu ruiny. Zresztą na wszystko było już za późno. Daremne żale nie mogły jej w niczym pomóc.

Pochyliła głowę i ukryła twarz w dłoniach. Jakże Hallam musiał ją nienawidzić... podczas gdy ona wciąż go kochała.

Hallam czuł złość. Zagadnął Madeline całkiem niewinnie, jak przystało dzentelmenowi zwracającemu się do damy, a ona odprawiła go jak natręta, a potem jeszcze wyszła, kiedy wygłaszał mowę. Specjalnie chciała być dla niego nieuprzejma. A może była zdenerwowana czy wręcz przestraszona? Co miała na myśli, mówiąc, że mąż obserwuje każdy ruch?

Czyżby Lethbridge źle ją traktował? Na tę myśl odruchowo zacisnął dłonie w pięści. W tym momencie niewiele mógł zrobić, bo nie chciał wywoływać skandalu na ślubnym przyjęciu kuzyna, ale gdyby wiedział, że Lethbridge wyrządza krzywdę, za biłby go gołymi rękami.

Naraz Hallam usłyszał, jak hrabia śmieje się ze słów swojej rozmówczynie, i doszedł do wniosku, że nie zniesie dłużej jego obecności. Musiał wyjść, żeby nie eksplodować.

Znalazłszy się w ogrodzie, krążył bez celu przez dłuższą chwilę, czekając, aż ucichnie w nim złość i nagły zamęt uczuć, gdy nagle usłyszał kobiecy płacz. Podążając za nim, dotarł do altany i serce mu zamarło z bólu, kiedy ujrzał siedzącą tam samotnie Madeline.

- Maddie. - Podszedł do niej szybko. - Proszę, powiedz mi, co się stało. Ten łotr coś ci zrobił? Przysięgam, zabiję go, jeśli cię skrzywdził.

Madeline, widząc, że nadchodzi, podniosła się z ławki. Rozejrzała się szybko, jakby w obawie, że ktoś może ich zobaczyć. Nerwowo skubała rękawiczkę.

- Hal, nie powinieneś tu przychodzić - załkała. - Wiem, że chcesz mi pomóc, ale gdyby cię zobaczył... od razu by pomyślał najgorsze rzeczy. Nie mogę... nie mogę ci tego wytłumaczyć, ale on podejrzewa, że mam kochanka, i domaga się, bym wyjawiała jego nazwisko. Jeśli uzna... - Hallam chwycił jej roztrzęsione dłonie i przytrzymał. - Och, nie możesz... - Głos jej się załamał, po bladym policzku spłynęła łza.

- Powiedz mi, czy on cię bije.

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła szybko i gwałtownie potrząsnęła głową. Pod wpływem tego ruchu pelerynka zsunęła jej się z ramienia i Hal zobaczył siniaki. Zmełł w ustach przekleństwo i dotknął delikatnie ciemnych plamek; Madeline odruchowo się wzdrygnęła. - Nie bije mnie. Tylko... mocno ściska, kiedy jest... niezadowolony - wyjaśniła.

- Podły brutal! - Hallam pochylił głowę, żeby ucałować poszkodowane miejsce. - Moja słodka Maddie. Wyzwę go na pojedynek i zabiję.

- Nie możesz tego zrobić - zawołała z oczami szeroko otwartymi ze strachu. - Zostałbyś aresztowany i być może sądzony za morderstwo... gdyby on cię wcześniej nie zabił.

- W takim razie zmuszę go, żeby to on mnie wyzwiał - zdecydował Hallam. - Albo możesz ze mną uciec, Maddie. Nie pozwolę ci z nim zostać!

- Nie chciałam za niego wychodzić - wyznała. - On ma weksle mojego ojca i gdybym próbowała go opuścić, doprowadziłby do ruiny moją rodzinę. Nie mogę ściągnąć niesławy na matkę i siostrę. Ojciec jakoś by to zniósł, ale reszta rodziny... Gdzie by zamieszkali? Jak moja siostra znalazłaby kandydata na męża?

- Wystarczająco wiele dla nich poświęciłaś - powiedział Hallam, wpatrując się w Madeline z determinacją. - Zatem nie miałaś wyboru... odprawiłaś mnie ze względu na nich? Kochasz mnie, Madeline. Wiem, że mnie kochasz...

- Nie, nie możesz tak myśleć. Musisz o mnie zapomnieć - wyszeptała przez ściśnięte gardło. - Jestem strasznie nieszczęśliwa, Hal, ale tkwię w pułapce i nie mogę z niej uciec.

Przysunął się bliżej i przez chwilę chłonał wzrokiem jej twarz, zanim nachylił się, by ją pocałować. Rozchyliła usta pod naporem jego warg i przez moment odwzajem-

niała pocałunek, ale kiedy wsunął dłoń w jej włosy, zastygła w bezruchu, a potem odwróciła się do niego plecami.

- Nie mogę... proszę cię, nie marnuj sobie życia. Nigdy nie będę żoną, na jaką zasługujesz. - Zamilkła, próbując opanować szloch. - Nie chciałam cię skrzywdzić. Uwierz mi, Hal. Zostałam zmuszona do poślubienia Lethbridge'a i nie mogę go opuścić, niezależnie od tego, co czuję...

- Znajdę sposób, żeby cię od niego uwolnić - obiecał Hallam. Wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej policzka, lecz w tym samym momencie wzdrygnęła się i zbladła, bo ktoś zawołał jej imię.

- Muszę iść - oznajmiła ze łzami w oczach. - Proszę, zapomnij o mnie, zapomnij o tym, co ci tu powiedziałam. Nie możesz mi pomóc. Lethbridge zrujnowałby moją rodzinę, a ciebie zabił. Honor wymaga, żebym dotrzymała małżeńskiej przysięgi. Błagam cię, zapomnij o mnie.

Hallam próbował ją przytrzymać, ale mu się wymknęła; po chwili usłyszał, jak Madeline rozmawia z mężem. Głos hrabiego brzmiał tak szorstko, że Hallam z trudem zdusił w sobie chęć, by od razu stawić mu czoło. Musiał jednak uszanować prośbę Maddie.

Postanowił znaleźć Lethbridge'a innego dnia i sprawdzić, co da się zrobić, żeby pomóc. Gdyby zgodziła się z nim wyjechać, zabraliby ją do Francji albo do Włoch. Sprzedałby swą skromną posiadłość i służył jako żołnierz najemny.

Maddie wspomniała o honorze i o groźbie zrujnowania jej rodziny. Ponoszenie tak wielkiej ofiary było niedorzecznością, ale sytuacja jej krewnych stanowiła rzeczywiście poważny problem. Niewiele mógłby dla nich zrobić, a wiedział, że Maddie nie ściągnie na nich odium skandalu i nie skaże ich na życie w niedostatku.

Jedynym wyjściem było sprowokowanie Lethbridge'a. Gdyby hrabia go wyzwał na pojedynek, sprawa rozegrałaby się z zachowaniem zasad honoru; może by go postawiono przed sądem czy nawet na jakiś czas aresztowano, ale z pewnością nie trafiłby na stryczek. Pomyślał, że byłby gotów i na takie poświęcenie, gdyby okazało się konieczne dla uwolnienia Maddie z piekła, jakie przeżywała.

Gdyby natomiast hrabia go nie wyzwał, sam musiałby to zrobić. Potem prawdopodobnie uciekłby do Francji, żeby przetrwać wywołaną przez siebie burzę. Z głową pełną myśli o zemście Hal czekał, aż ogród całkiem opustoszeje i będzie mógł niepostrzeżenie wrócić na przyjęcie. Nie chciał, żeby Maddie została ukarana za to, że się z nim spotkała.

Skupiony na trzymaniu się w odpowiedniej odległości od hrabiego i Madeline Hallam nie zauważył służącego ukrytego w krzakach.

- Z kim rozmawiałaś? - spytał Lethbridge, biorąc żonę za ramię i popychając w stronę dziedzińca, gdzie czekał na nich powóz. - Powiedziałem, co ci zrobię, jeśli jeszcze raz zobaczę twój kochanek... a jego zatłukę.

- Nie mam kochanka - oświadczyła Maddie, zadzierając dumnie podbródek. - Twoja zazdrość jest niedorzeczna, sir.

- Kłamliwa suka - wymamrotał i pchnął ją jeszcze mocniej. - Wsiadaj. Nauczę cię odpowiedniego zachowania, jak już będziemy w domu.

- Nie mogę się pożegnać z przyjaciółkami?

- Sama postanowiłaś opuścić przyjęcie, a ja jestem gotowy wracać - odparł, spoglądając na nią lodowato. - Pożegnałem je za ciebie. Byłem zmuszony powiedzieć, że źle się poczułaś.

- I nie skłamałaś, sir. Wyszłam z przyjęcia, bo strasznie bolała mnie głowa. Przysięgam ci na życie mojej mamy, że nie poszłam się z nikim spotkać.

Lethbridge spiorunował ją wzrokiem.

- Przysięgasz, że nie spotkałaś się z kochankiem?

- Przysięgam - powtórzyła, ale nie potrafiła mu spojrzeć w twarz.

Chwyił ją za ramię i szarpnięciem obrócił przodem do siebie.

- Przysięgnij na życie swojej matki, bo inaczej oberwiesz po powrocie do domu.

Madeline poczuła, jak wzbiera w niej gniew. Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Przysięgam na własne życie, życie mojej matki... i kogo tylko zechcesz. Nie spotkałam się z kochankiem, ponieważ nie mam kochanka.

Lethbridge gapił się na nią przez chwilę, a potem skinął głową.

- Dobrze, przyjmę twoje słowo... ale jeśli odkryję, że mnie okłamałaś, gorzko tego pożałujesz.

Madeline odwróciła głowę, żeby nie dostrzegł jej łez. Nie zamierzała płakać ani go prosić. Nienawidziła go. Zamienił jej życie w koszmar, wolałaby umrzeć, niż dalej być jego żoną. Wiedziała jednak, że gdyby targnęła się na własne życie, Lethbridge zemściłby się na jej bliskich.

Łzy dławily ją w gardle. Nie widziała wyjścia ze swej beznadziejnej sytuacji. Mogła jedynie zagłuszać rozpacz wspomnieniem szczęśliwszych chwil sprzed lat.

ROZDZIAŁ TRZECI

Hallam spojrział na zaproszenie wetknięte za połączoną ramę lustra we frontowym saloniku jego mieszkania. Wynajął niewielki dom w stolicy, kiedy przypadkiem dowiedział się, że hrabia Lethbridge z żoną zjechali do Londynu na kilka tygodni. Zaproszenie dotyczyło prestiżowego balu; mógł zakładać, że Madeline i jej mąż wezmą w nim udział. Musiał znaleźć jakiś sposób, żeby z nią porozmawiać. Od czasu spotkania w ogrodzie domu lorda Ravenscar nie umiał przestać myśleć o tym, co usłyszał.

Nie potrafił rozwiązać jej problemu, choć bardzo się starał. Gdyby nie długi jej ojca u Lethbridge'a zabrałby Madeline ze sobą. Wiedział jednak, że Maddie nie zdecyduje się sięgnąć po swoje szczęście kosztem rodziny. Nie mógł też wykupić weksli przetrzymywanych przez hrabiego. Wyglądało na to, że znajdowali się na straconej pozycji, choć wierzył, że hrabia Lethbridge musiał mieć jakiś słaby punkt. Wystarczyło go odkryć i wybrać odpowiednią strategię działania. Musiał dostać w swoje ręce weksle sir Matthew Morrisa i zmusić Lethbridge'a do uwolnienia Maddie.

Hallam nigdy nikogo nie pozbawił życia z zimną krwią i niechętnie brał to pod uwagę, ale gdyby nie było innego wyjścia...

Lethbridge był hazardzistą, ale z pewnością nie miał ochoty rozstawać się z wekslami i była niewielka szansa na to, aby zgodził się o nie zagrać. Tak czy inaczej, hazard z pewnością mógł ułatwić zbliżenie się do hrabiego.

Tak, postanowił w myślach, wybierze się na ten bal i dowie się jak najwięcej o człowieku, który unieszczęśliwił Madeline.

- Wygląda pani cudownie, milady - powiedziała Sally, kończąc upinać jasne włosy swojej pani w węzeł na czubku głowy. Jeden lok, jak zawsze, opadał wdzięcznie na odkryte ramię. Brylantowy naszyjnik, który Madeline wybrała na ten wieczór, stanowił komplet z dużymi kolczykami w kształcie łez. Stanik białej sukni zdobiły dziesiątki maleńkich *diamanté*, tworzących kwiatowy wzór, który kończył się aż na fałdach spódnicy. Atłasowe pantofelki miały w obcasach kryształki, chwytające światło za każdym razem, gdy brzeg spódnicy się unióśł.

- Dobrze się spisałaś - pochwaliła pokojówkę Madeline. Sally upudrowała jej twarz i szyję. Stare siniaki zniknęły, a nowe się nie pojawiły, ponieważ z jakiegoś powodu hrabia od dziesięciu dni w ogóle się do niej nie zbliżał. - Dziękuję, Sally. Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Zawsze może pani na mnie liczyć, milady... - Sally nie zdążyła powiedzieć nic więcej, bo nagle otwarły się drzwi garderoby pana domu i hrabia wszedł do sypialni żony. Madeline wstała i odwróciła się w jego stronę. W środku cała się trzęsła, ale na zewnątrz nie pokazała strachu i obrzydzenia, jakie w niej budził.

- Wyglądasz pięknie, madame - stwierdził. - Ta suknia była warta swojej ceny. Dobrze, że się postarałaś, bo chcę, żebyś dziś wieczorem coś dla mnie zrobiła.

- Możesz już iść, Sally - odprawiła pokojówkę Madeline, po czym zwróciła się do

męża: - Jak mogę ci służyć, sir?

- Chcę, żebyś kogoś oczarowała... pewnego dżentelmena, markiza. Wiele zyskam finansowo, jeśli zdołasz go sobie owinąć wokół palca. Chcę, żeby przyszedł do nas na kolację, ale się wykręca. Jeśli się do niego uśmiechniesz, na pewno chętnie się zgodzi nas odwiedzić.

- Prosisz mnie, żebym zachęciła tego dżentelmena do prawienia komplementów i nadskakiwania mi? - Nie mogła uwierzyć własnym uszom, bo zawsze się złościł, kiedy zamieniła więcej niż parę słów z innym mężczyzną.

- Mówiąc wprost, madame, powinnaś sprawić, by za tobą szalał... jeśli zdołasz. Dla mnie jesteś zbyt zimna, ale niektórzy mężczyźni lubią wyzwania, a mówiono mi, że Rochdale nie umie się oprzeć kobiecie, którą niełatwo zdobyć.

- A jeśli poprosi mnie do tańca albo zaproponuje spacer na powietrzu? - Z trudem ukrywała oburzenie.

- Wszystko w granicach rozsądku. Nie wpuścisz go do łóżka, Madeline, ale gdyby zaczął liczyć na taką ewentualność, tym lepiej.

- Twoje sugestie są obraźliwe, sir.

- Doprawdy? - Lethbridge podszedł tak blisko, że widziała na jego skroni pulsującą żyłkę. - Przecież wiesz, jak się uśmiechać i czarować, Madeline. Oszukałaś mnie, uwierzyłem, że jesteś ciepła i czuła, zanim wzięliśmy ślub. Teraz cię proszę, żebyś zrobiła to samo z markizem.

- A jeśli spełnię twoją... prośbę... co dostanę w zamian? - rzuciła w nagłym przypływie złości.

- Czyż nie dość ci dałem do tej pory? - zacisnął usta.

- Nie chcę nic dla siebie... Chodzi mi o weksle ojca. Obiecałeś, że je zwrócisz, kiedy za ciebie wyjdę, i nie dotrzymałeś umowy. Ojciec żyje w strachu przed tobą. Oddaj mi weksle, a zrobię, o co prosisz.

Z gniewną miną chwycił ją za nadgarstek, jakby chciał ją przywołać do porządku, lecz nagle zmienił zdanie.

- Dobrze. Jeśli oczarujesz Rochdale'a tak, że przyjmie zaproszenie na kolację, otrzymasz weksle.

- Nie ufam ci. Proszę, abys dał mi je teraz.

- Zaslugujesz na karę - rzucił tonem groźby. - Potrzebuję jednak, żebyś tego wieczoru wyglądała jak najlepiej. Dam ci część weksli teraz, a resztę po wykonaniu zadania.

Madeline wyciągnęła rękę.

- Zgoda.

Lethbridge zaklął pod nosem, po czym przeszedł przez garderobę do swojego pokoju. Madeline nie mogła uwierzyć, że postawiła na swoim, i aż wstrzymywała oddech, dopóki nie wrócił.

Madeline przejrzała szybko plik dokumentów, który jej wręczył; było ich około dziesięciu, na sumy od pięciuset gwinei do dwóch tysięcy. Poczwała dreszcz triumfu.

- Czy są tu wszystkie?

- Większość. - Po wyrazie oczu poznała, że kłamie, niemniej udało jej się choć trochę zmniejszyć dług ojca. - Resztę dostaniesz, kiedy spełnisz moje życzenie.

- Dziękuję. Zatem nie będziesz zły, jeśli zobaczysz mnie tańczącą dziś wieczorem,

sir? Muszę dać temu dżentelmenowi powód do lekkiej zazdrości, jeśli chcesz, żeby się we mnie zakochał.

- Rób, co konieczne, żeby go sprowadzić do mojego domu, a ja zadbam o resztę.

- Dobrze. - Madeline nie miała pojęcia, dlaczego mężowi tak bardzo zależy na wizycie markiza, ale uznała, że cena jest niewielka, jeśli może uwolnić ojca od cienia, który wisiał nad nim od tak dawna. - Daj mi moment... - Podeszła do kominka, wrzuciła weksle w ogień i z uśmiechem patrzyła, jak giną w płomieniach. Gdyby je zostawiła w szufladzie, mąż mógłby odebrać je siłą albo ukraść. - Jestem gotowa.

Wychodząc z sypialni, Madeline pomyślała, że gdyby zdołała odzyskać resztę, byłaby wolna. Pieniądze i klejnoty niewiele dla niej znaczyły. Gdyby rodzina była bezpieczna, opuściłaby męża i zaszyła się w jakimś spokojnym miejscu.

Hallam dostrzegł Madeline prawie natychmiast po wejściu do sali balowej. Stała pośrodku otaczającej ją gromady mężczyzn, beztrudnie roześmiana; wyglądała cudownie w białej jedwabnej sukni haftowanej błyszczącymi koralikami. Tak bardzo różniła się od osoby, którą kochał, którą spotkał na weselu Adama, że nie mógł uwierzyć własnym oczom. Ze łzami w oczach przyznawała wówczas, że boi się zazdrości męża, tymczasem teraz flirtowała w najlepsze, bynajmniej się z tym nie kryjąc. Czyżby kłamała?

Jaką naprawdę była kobietą i czy mógł jej wierzyć?

Przez dłuższą chwilę obserwował, jak śmieje się i zagaduje szczególnie jednego z mężczyzn, sądząc po stroju, zamożnego arystokratę. Hallam nie znał go osobiście, ale uważał, że jego strój ostentacyjnie modnym krojem wykracza poza ramy dobrego gustu. Nieznajomy trzymał wachlarz i miał uróżowane policzki, co rodowitym Anglikom od dawna się nie zdarzało, a do tego nosił upudrowaną perukę.

Hallam ściągnął usta w wyrazie niesmaku. Sam zdecydowanie wolał prosty styl wprowadzony na salony przez przyjaciela księcia regenta, niejakiego Beau Brummella, który z czasem tak głęboko popadł w długi, że był zmuszony uciekać za granicę. To niegodne posunięcie przysporzyło mu niesławy w kraju, jakkolwiek niektórzy z dawnych znajomych wciąż dobrze o nim mówili, a nawet wysyłali mu pieniądze.

Dlaczego jednak Madeline mizdrzyła się do tego żalosnego dandysa? Nigdy dotąd nie widział jej flirtującej tak otwarcie. Jako młoda dziewczyna ujmowała go skromnością, a teraz w ogóle jej nie poznawał. Jeśli jej mąż rzeczywiście był brutalem, jak się skarżyła, to mogło dziwić, że Madeline nie boi się zachowywać tak swobodnie.

Hallam rozejrzał się po sali, ale nie dostrzegł nigdzie Lethbridge'a. Powróciwszy wzrokiem do Madeline, zobaczył, że jeden z adoratorów porwał ją do tańca, co elegant w peruce przyjął z nieskrywanym rozczarowaniem, a może nawet złością.

- Jak się miewasz, Ravenscar? - Znajomy głos wyrwał Hallama z zadumy. Dołączył do niego oficer znany mu z czasów służby we Francji. - Prawdziwa piękność, prawda? - mruknął, widząc zainteresowanie Hallama Madeline. - Ale całkowicie poza zasięgiem, jeśli nie chcesz być wyzywany przez Lethbridge'a. Słyszałem, że zwykle pilnuje żony jak pies kości.

- Dobrze cię widzieć, Mainwaring. Kim jest ten bogaty fircyk? Wygląda na groźnego.

- Owszem, chyba może być niebezpieczny. Słyszałem, że szybko strzela, a jeszcze lepiej włada szablą. Był z nami we Francji, tyle że w pułku piechoty, ponadto wydaje mi się, że ma jakichś francuskich krewnych. Bogaty, mówią szeptem, że uciekł z klejnotami, *objets d'art* i obrazami, które należały do Napoleona w ostatnich dniach jego władzy. Ponoć jego krewni pracowali dla tajnej policji w czasach wielkiego terroru i wzbogacili się na rabowaniu nieszczęśników skazanych na gilotynę. Markiz Rochdale... trzeci w linii, jak mi się zdaje.

- Niezły gagatek, nie powiem. I do tego mógłby być ojcem hrabiny...

- Może ona lubi takich. Lethbridge musi być od niej ponad dziesięć lat starszy.

- Wyszła za niego, żeby ratować rodzinę od ruiny. - Hallam czuł się w obowiązku bronić Madeline, choć był na nią zły.

Zostawił przyjaciela i poszedł dalej. Witał się i rozmawiał ze znajomymi, zatańczył z kilkoma paniami, głównie z żonami kolegów oraz z gospodynią balu, ale większość wieczoru upłynęła mu na obserwowaniu Madeline. Tańczyła kilkakrotnie, w tym dwa razy z markizem Rochdale. Po jakimś czasie zaczęło mu się wydawać, że w stosunku do reszty adoratorów zachowuje pewną rezerwę, natomiast do markiza zwraca się ze szczególną zalotnością.

Dlaczego tak się zachowywała? Czy chciała, by uznał ją za możliwą do zdobycia? Dawna Maddie, dziewczyna, którą pamiętał, nie byłaby tak lekkomyślna.

Hallam nagle doznał olśnienia: Madeline specjalnie podsyciała zainteresowanie markiza. Czyżby nie miała świadomości, jak bardzo jest niebezpieczny?

W czasie przerwy na kolację zobaczył, że usiadła przy stole z dwiema innymi paniami i niewielką grupą mężczyzn. Miał nadzieję, że może nadarzy mu się okazja, by zamienić z nią kilka słów, ale ani przez moment nie była sama.

Trochę zły i rozczarowany postanowił zapalić w ogrodzie cygaro. Zdecydował się w ogóle przyjść na ten bal, żeby porozmawiać z Madeline, zanim podejmie jakiegokolwiek działania w jej obronie, tymczasem wyglądało na to, że wcale nie trzeba jej ratować. Może łzy w altanie były wynikiem jakiejś niesnaski i w istocie niewiele znały.

Doszedł do wniosku, że tylko marnuje czas. Dokończył cygaro i wyrzucił niedopałek na rabatę. Już miał wejść do domu, aby pożegnać się z gospodynią, gdy nagle usłyszał krzyk dobiegający z jednego z krzewów.

- Nie! Nie dałam panu prawa do poufałości...

- Przecież uwodziłaś mnie przez cały wieczór. Mam rozumieć, że robiłaś to, nie mając zamiaru odpowiedzieć na moje umizgi?

- Posuwa się pan za daleko, sir. - Hallam rozpoznał głos Madeline. - Odrobina flirtu nie oznacza... - Rozległ się kolejny krzyk, a potem odgłos szamotaniny. - Nie, nie!

Hallam ruszył na odsiecz. Zobaczył, jak markiz próbuje zmusić Madeline do położenia się na ławce w letnim domu przy końcu ogrodu. Jego intencje były oczywiste, chciał ją pojąć siłą. Hallam bez wahania podszedł, chwycił markiza za kołnierz i odciągnął na bok.

- Jak śmiesz? - wycedził markiz, lądując kolanami na ziemi. Kiedy wstał, miał na nogawkach pantalonów zielone plamy od trawy. - Odpowiedz mi za to.

- Bardzo chętnie, sir, ale wtedy cały Londyn się dowie, że jesteś łajdakiem. Żaden dżentelmen nie narzucałby się damie, która mówi „nie”.

- Zachęcała mnie cały wieczór - warknął markiz.

- Flirtowanie to jedno, molestowanie to co innego - oświadczył Hallam. - Zechce pan wybrać szable czy pistolety?

- Ani jedno, ani drugie - odparł markiz, otrzepując ubranie. - Doszedłem do wniosku, że ta ladaczniczka nie jest warta zachodu. Życzę dobrej nocy, sir.

- Nie pozwolę tak obrażać damy... - zaczął Hallam, ale Madeline uciszyła go, pociągając za rękaw.

- Pozwól mu odejść, Hallamie. Niepotrzebny nam skandal... a poza tym rzeczywistość jestem winna. Flirtowałam z nim i pozwoliłam się zabrać na spacer. Powinnam była przewidzieć, czego będzie ode mnie oczekiwał.

- Dlaczego to zrobiłaś? - Gniew znowu doszedł w nim do głosu.

- Lethbridge obiecał oddać mi weksle ojca, jeśli zaintryguję markiza na tyle, żeby przyjął zaproszenie na kolację do naszego domu.

- Mąż kazał ci flirtować z tym człowiekiem? - Hallam popatrzył na Madeline z niedowierzaniem. - Czyżby nie znał jego reputacji? Jest niebezpieczny, Madeline.

- Owszem, ktoś już mnie przed nim ostrzegał, ale co mogłam zrobić? - Madeline podniosła do ust drżącą dłoń. - Lethbridge nie będzie ze mnie zadowolony. Zmusiłam go, żeby mi oddał część weksli i je spaliłam... a teraz go zawiodłam. W tej sytuacji nie ma mowy, żeby Rochdale przyjął zaproszenie.

- Jeśli boisz się męża, wyjedź ze mną od razu - zaproponował Hallam. - Ukryję cię przed nim i znajdę jakiś sposób, żeby go zmusić do zwolnienia cię z przysięgi, którą złożyłaś pod przymusem.

- Och, gdybym tylko mogła... - Oczy jej zaszyły łzami. - Tak mi wstyd. Ten okropny człowiek obmacywał mnie przez cały wieczór... i wszystko na nic. Ale ty nie możesz ryzykować dla mnie życia... Nie zasługuję na to... Jestem... niewarta twojej uwagi.

- To nie twoja wina, że ten człowiek jest łajdakiem - powiedział Hallam. - Nie mów Lethbridge'owi, co tu się stało. Niech wie, że zrobiłaś to, o co cię prosił. Nie ponosisz winy za to, że markiz nie przyjmie zaproszenia.

Hallam wyjął chusteczkę i wytarł Madeline policzki. Uśmiechnął się do niej, a potem podał jej ramię i pomógł wstać.

- Dziękuję. Jesteś dla mnie taki dobry... choć na to nie zasługuję.

- Zasługujesz na znacznie więcej, ale nie wiem, co mogę zrobić... poza wyzwaniem Lethbridge'a na pojedynek.

- Gdyby mi się udało dostać wszystkie weksle ojca, tobym od niego odeszła - powiedziała Madeline. - Będzie taki zły, kiedy się dowie, że nie spełniłam jego życzenia...

- Gdybym wygrał weksle w karty...

- Nigdy ich nie postawi. Poza tym ma szczęście. Znacznie częściej wygrywa, niż przegrywa.

- Doprawdy? Myślisz, że chciał zaprosić do was markiza po to, żeby grać z nim w karty?

- Lethbridge często zaprasza znajomych na kolację. Pełnię rolę gospodyni podczas posiłku, ale kiedy siadają do kart, wychodzę, bo nie wolno mi grać o więcej niż

kilka szylingów.

- A miałybyś ochotę?

- Nie, ale też nie mam ochoty obserwować gry innych. Przypuszczam, że Lethbridge i jego znajomi grywają o duże stawki.

Hallam pokiwał głową. Słyszał, że markiz jest bogaty i może dlatego Lethbridge chciał go zwabić na karciane rozgrywki. Może należało dobrze się przyjrzeć grze hrabiego i jego kompanów, zanim samemu zasiądzie się do stolika.

- Mogę cię odwieźć do domu, Madeline?

- Dziękuję, ale wrócę sama... Byłabym jednak wdzięczna, gdybyś posłał po mój powóz.

- Tak, oczywiście. Odbierz okrycie, a ja cię usprawiedliwię przed mężem. Powiem mu, że poczułaś się słabo i postanowiłaś jechać do domu.

- Dziękuję. Będzie zły, ale może zaczeka do jutra, zanim wyładuje na mnie swój gniew. Poza tym naprawdę boli mnie głowa...

Hallam uśmiechnął się do niej, a następnie ucałował ją w rękę. Rozstali się.

Hallam pomógł Madeline usadowić się w powozie. Przy pożegnaniu dłużej przytrzymał jej dłoń.

- Chciałbym się gdzieś z tobą spotkać... chodzisz na spacery albo jeździsz konno?

- Czasami po południu spaceruję z pokojówką po Hyde Parku, jeśli jest ładna pogoda.

- Ufasz jej?

- O tak, całkowicie.

- Zatem spotkajmy się któregoś dnia w tym tygodniu... może jutro.

- Nie jestem pewna. Może pojutrze?

- Będę w parku codziennie pomiędzy drugą a trzecią po południu - obiecał. - Nie martw się, Madeline. Znajdę jakiś sposób, żeby cię uwolnić od Lethbridge'a.

Uśmiechnęła się do niego, ale nic nie odpowiedziała. Hallam kazał stangretowi ruszać, a sam wrócił do domu, w którym odbywał się bal.

Nadszedł czas, żeby odnaleźć Lethbridge'a i przekonać się, jakim jest człowiekiem. Bardzo ciekawiło go, dlaczego w kartach tak często dopisuje mu szczęście.

Hal uratował ją przed markizem. Zadrżała na wspomnienie jego wzroku. Z początku winił ją za dziwne, zbyt śmiałe zachowanie, ale okazał zrozumienie, kiedy mu wyjaśniła, że to mąż kazał jej flirtować z markizem. Prosił, żeby z nim uciekła... więc jest nadzieja, że wciąż mu na niej zależy.

Gdyby tak starczyło jej odwagi na ucieczkę... - westchnęła. Tylko czy mogła jeszcze kiedyś znaleźć szczęście po bólu doznanym od Lethbridge'a? Zmuszał ją do takich rzeczy, po których czuła się niewarta miłości przyzwoitego mężczyzny.

Madeline długo nie mogła zasnąć. Zastanawiała się, czy mąż przyjdzie do niej dać upust swej złości, a kiedy nad ranem usłyszała, że wrócił do domu, w napięciu czekała na kaźń. Nie wszedł jednak do jej pokoju i pół godziny później zapadła w głęboki sen.

Rano pokojówka przyniosła Madeline tacę z gorącą czekoladą i słodkimi bułecz-

kami.

- Dobrze pani spała, milady? - spytała, rozsuwając zasłony.

- Owszem, całkiem dobrze. - Madeline usiadła na łóżku. - Mąż pytał o mnie?

- Nie, nie sądzę, madame.

- Świetnie. Wstanę zaraz po jedzeniu. Ładna pogoda?

- Trochę pada - odparła Sally. - Ale kucharka mówi, że po południu ma się rozpo-
godzić.

- Mogłybyśmy pójść na spacer, ale zobaczymy później.

Sally pokiwała głową i wyszła. Madeline dojadła ostatnią bułeczkę z miodem, kiedy drzwi garderoby się otwarły i wszedł Lethbridge. Odłożyła tacę na bok i czekała na wybuch gniewu, tymczasem mąż popatrzył na nią i uśmiechnął się półgębkiem.

- Wygląda na to, że udało ci się oczarować Rochdale'a, madame - powiedział. - Przyjął moje zaproszenie na karciany wieczór w przyszłym tygodniu. Nie wie jeszcze, że będzie jedynym gościem. Musiałaś go zaintrygować, bo kazał ci przekazać najlepsze życzenia i powiedzieć, że nie może się doczekać spotkania.

- Och... - Madeline spodziewała się raczej, że markiz odmówi po niefortunnej scenie w ogrodzie. - Mogę zatem dostać resztę weksli?

- Później. Nie rozumiem po co ci one. Przecież nie zrujnowałbym swojego teścia. Chyba że... - Zmrużył oczy. - Chcesz je dostać i zaraz potem mnie zostawić?

- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła, poczuła jednak pieczenie na policzkach.

- Jesteś niewdzięczna, Madeline. Sam nie wiem, czemu się z tobą tak cackam. Mógłbym znaleźć tuzin chętnych kobiet na twoje miejsce... i gwarantuję, że dałyby mi dziecko w zamian za to, co ty otrzymałaś.

Uniosła dumnie głowę.

- Owszem, to możliwe, sir. Ale nigdy ci nie odmawiałam.

- Zapłaciłem za ciebie i mam zamiar dostać to, co mi się należy. Jeśli ty nie dasz mi syna, sprowadzę tu chłopca urodzonego przez moją kochankę. Jest dziwką, ale wartą dwie takie kłody jak ty. Gdyby miała odpowiednie pochodzenie, tobym się z nią ożenił. Sądzę, że jej syn byłby lepszym dziedzicem niż taki, którego ty mogła-
byś mi dać. Przynajmniej miałby trochę fantazji.

Madeline poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Dlaczego się ze mną nie rozwiedziesz? - wydukała przez ściśnięte gardło. - Mógłbyś się powtórnie ożenić i spłodzić prawowitego dziedzica.

- Może tak zrobię. Bóg jeden wie, jak bardzo mi się przejadł widok twojej bladej twarzy i wieczne narzekania. Jednak mogę cię jeszcze raz potrzebować, kiedy odwiedzi nas Rochdale. Zachowuj się właściwie i rób, co mówię, to może dam ci weksle ojca i wolność.

Madeline odprowadziła go wzrokiem, kiedy wracał przez garderobę do swojego pokoju. Czego teraz od niej chciał? Narażała na szwank swoją reputację, flirtując z markizem, a wiedziała, że Rochdale drugi raz nie pozwoli się zlekceważyć. Wyobrażała sobie, że wpadnie w złość i odmówi przyjęcia zaproszenia, tymczasem przyjął je i do tego przesłał jej wiadomość. Czyżby to była groźba?

Wyobrażał sobie, że zdoła ją uwieść pod nosem męża... a być może nawet za jego zgodą? Lethbridge zawsze był zaborczy i zazdrosny, a teraz zachowywał się, jakby

był gotów oddać ją Rochdale'owi.

Zadrżała. Była pewna, że markiz chciał ją posiadać siłą i może nawet by mu się udało, gdyby Hallam w porę nie przybył z odsieczą. Nie mogła do tego dopuścić. Już na myśl o pocałunkach i dotyku markiza czuła mdłości.

Lethbridge oszukiwał. Hallam miał absolutną pewność, choć niestety niepopartą dowodami, że hrabia systematycznie okrada swoich znajomych przy karcianym stole. Nie wiedział, czy Lethbridge znaczy talię, czy trzyma ważne karty w falbankach przy rękawach. Nie ulegało jednak wątpliwości, że był bardzo ostrożny. Zwykle przegrywał kilka początkowych rozdania, a dopiero potem przystępował do ofensywy. Mówiono, że ma diabelskie szczęście, ale najwyraźniej nikt nie podejrzewał go o nieuczciwość, choć Hallam zauważył, że nie tylko on uważnie obserwuje hrabiego podczas gry.

Postanowił odszukać kapitana Mainwaringa i spytać go o zdanie. Po sprawdzeniu kilku kawiarni i klubów, znalazł go w końcu w Cribbs's Parlour, gdzie obserwował sparring pomiędzy jednym z pracujących tam zawodowych bokserów a dżentelmem.

- Już zaczynałem myśleć, że wyjechałeś z miasta - powitał go z ulgą. - Zjedz ze mną lunch, Mainwaring. Chcę poznać twoją opinię w pewnej sprawie.

- Z wielką przyjemnością, zwłaszcza że chciałem się z tobą spotkać. Doszły mnie pogłoski, które chyba cię zainteresują, Hal.

Hallam odczekał do końca walki, spłacił niewielką przegraną, a potem ruszyli razem w stronę klubu White'a, gdzie liczyli na przyzwoity posiłek.

- Interesuje cię Lethbridge, prawda? - odezwał się kapitan Mainwaring. - Możesz mi zdradzić dlaczego? Ja mam własne powody...

- Jest tyranem i brutalem i źle traktuje swoją żonę - odparł Hallam. - Jeśli zachowasz to dla siebie... zamierzam zrobić wszystko, co w mojej mocy, żeby ją od niego uwolnić.

- To nie będzie łatwe. Lethbridge jest zazdrośnikiem... Dziwiło mnie, że jego żona otwarcie flirtuje z Rochdale'em... dopóki nie usłyszałem o pewnym wieczorze przy kartach...

- Co się stało? - Hallam uniósł brew. - Nie wiem, o czym mówisz.

- Lethbridge przegrał mnóstwo pieniędzy na rzecz markiza. Kilka tysięcy funtów.

- Chyba stać go na taki wydatek? - rzekł Hallam. - Rozumiem, że jest bardzo bogaty?

- Z pewnością był bogaty jeszcze rok temu, ale słyszałem plotki, że stracił pieniądze na nieudanych inwestycjach. Poza tym długo miał złą passę w kartach... aż stał się cud.

- Cud? Sądzisz, że szczęście wróciło do niego z jakiegoś powodu?

- Lethbridge oszukuje.

- To możliwe, ale czy można mieć pewność? Pozornie wydaje się dżentelmem o nieskazitelnej opinii.

- Nie powiedziałbym, Hal. Wiadomo, że odwiedza jaskinie hazardu najgorszego sortu, oszukuje i... ma coś jeszcze na sumieniu.

- Co masz na myśli? - zdziwił się Hallam. - Wiedziałem, że jest tyranem, i podej-

rzewałem go o oszustwa... Skoro już o tym mowa, wiesz, jak to robi?

- Nigdy nie wygrywa w pierwszym ani w drugim rozdaniu, potrzebuje czasu, żeby oznaczyć kilka kart.

- Tak, też tak podejrzewałem... nakłuwa je albo robi jakiś inny znak trudny do zauważenia dla niewtajemniczonych.

Kapitan Mainwaring pokiwał głową, przybierając marsową minę.

- Uważam, że jest odpowiedzialny za śmierć mojego młodszego kuzyna Rogera - oznajmił. - Chłopak odziedziczył majątek w wieku osiemnastu lat, a jedyną opiekę nad nim sprawowała matka, która nie potrafiła synowi niczego odmówić. Wyobraź sobie młodzieńca, który znalazł się w Londynie z mnóstwem gotówki do wydania. Walczyłem wtedy w Hiszpanii, ale jego matka mówiła mi potem, że Roger grał na wysokie stawki i znaleziono go z pistoletem przy głowie w jego mieszkaniu.

- Mój Boże! Podejrzewasz, że Lethbridge oskubał go przy karcianym stoliku?

- On i paru innych, jak sądzę... ale nie wierzę, że Roger sam się zabił. Miał spore długi, ale rodowa posiadłość pozostała nienaruszona. Przy paru rozsądnych posunięciach mógł wyjść na prostą. Zginęła też cenna brylantowa biżuteria, którą wziął z bankowego schowka... Dowiedziałem się, że nie postawił jej jednak w żadnej grze ani nie sprzedał na spłatę długu.

- Myślisz, że został zamordowany?

- Owszem. - Kapitan Mainwaring zmarszczył czoło. - I nie sądzę, żeby to był zwykły rabunek. Musiał być jakiś inny powód, może strach przed szantażem... Coś, czego Lethbridge się bał.

- Dlaczego tak uważasz?

- Odkryłem to zaledwie kilka tygodni temu. Matka Rogera poprosiła mnie, żebym przejrzał jego osobiste rzeczy, bo sama nie miała na to siły. Wszystko przeleżało nietknięte cztery lata. Znalazłem list adresowany do Lethbridge'a. List młodego mężczyzny, który miał więcej pasji niż rozumu, zawierający groźbę wyjawienia sekretu. Nigdy nie został wysłany.

- Jakiego sekretu?

- Że Lethbridge jest oszustem. Został napisany tuż przed ożenkiem Lethbridge'a i wspominał o „zmuszeniu tej miłej damy do ślubu”, co sugeruje jakiś podstęp ze strony hrabiego. Kiedy mi powiedziałaś, że wyszła za niego pod przymusem, tylko się upewniłem w swoich podejrzeniach.

Hallam patrzył na niego z przerażeniem.

- Więc oszukał sir Matthew przy kartach, a potem szantażował, żeby pozwolił mu się ożenić z Maddie. Gorszy z niego drań, niż sądziłem.

- Oszust, szantażysta i morderca - powiedział kapitan Mainwaring. - Nie ma co wymieniać innych jego wad, bo nie on jeden ma sekrety... ale od oszukiwania i szantażu gorsze jest tylko morderstwo.

Hallam potwierdził skinieniem głowy.

- A o co chodzi z markizem?

- Przypuszczam, że wygrał ostatnio zbyt dużo pieniędzy od Lethbridge'a, ale może też chodzić o coś więcej.

- Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem.

- Załóżmy, że Rochdale wie o oszustwach i zagroził, że go wyda?

- Dlatego chce zwabić markiza w sytuację, gdzie będzie mógł się go pozbyć?

- Jeśli Rochdale ma przeciw niemu jakieś dowody, Lethbridge zamorduje go albo przekupi w jakiś sposób.

- Dobry Boże! - Hal aż zatrząsł się z oburzenia. - Maddie mówiła mi, że mąż ka-
zał jej oczarować markiza. Czy poświęciłby ją dla zachowania tajemnicy? Własną
żonę!? Czy można być aż tak podłym?

- Człowiek pokroju Lethbridge'a zrobi wszystko, żeby ratować własną skórę.

- Chyba masz rację - przyznał Hal. Rewelacje usłyszane od kapitana utwierdziły
go w przekonaniu, że musi pomóc Maddie.

- Muszę ją zabrać od tego diabła!

- Niby jak masz zamiar to uczynić?

- Widzę tylko jeden sposób: publicznie oskarżyć go o oszustwa. Gdybym to zrobił
na osobności i poprosił, żeby ją uwolnił, po prostu wszystkiego by się wyparł, a po-
tem mnie zamordował. Nie, muszę zasiąść z nim do gry, po czym oskarżyć go
w obecności wiarygodnych świadków.

- Jeśli to zrobisz, wyzwie cię na pojedynek. A strzela doskonale, Hal. Dobrze też
włada białą bronią.

- Ja też jestem uważany za świetnego strzelca i nieźle sobie radzę z szablą. - Hal
zacisnął zęby. - To jedyny sposób, żeby zakończyć jej mękę, Jack. A jeśli to, co mó-
wisz, jest prawdą, zasłużył na śmierć. Nie mogę pozwolić, żeby... sprzedał Madeli-
ne Rochdale'owi.

- Wolałbym widzieć, jak go wieszają, ale na razie nie mam dowodu, że to jego
ręka trzymała pistolet, który pozbawił Rogera życia. Mógłbym za to przysiąc, że
widziałem, jak oszukuje.

- Musimy mieć dowód - stwierdził Hal. - Chcę, żebyś usiadł z nim do gry, a ja
będę patrzył. Gdy tylko odkryję, jak to robi, oskarżę go.

- Będę twoim sekundantem. Dziś wieczorem gra w domu lorda Hartingdon. Masz
zaproszenie?

- Mam - odparł Hallam. - A ty?

- Zatem dziś wieczorem - powiedział Jack. - Jeśli go przyłapiesz na oszukiwaniu,
załatwimy go.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Serce Madeline zabiło mocniej, kiedy zobaczyła Hallama zmierzającego w jej stronę. Hyde Park był pełen ludzi, spacerowali, jeździli odkrytymi powozami albo konno. Dawne ulubione tereny łowieckie króla, obfitujące w dziką zwierzynę, stały się popularnym miejscem odpoczynku i zabawy dla ludzi w każdym wieku, ze wszystkich warstw społecznych.

Stangret Lethbridge'a wysadził Madeline i jej pokojówkę przy parkowej bramie, by powrócić po dwóch godzinach, które miały im wystarczyć na przechadzkę i ewentualne spotkania ze znajomymi. Madeline nie była pewna, czy Hallam przyjdzie akurat tego dnia, więc tym bardziej się ucieszyła z jego obecności.

- Maddie, miałem nadzieję, że tu będziesz - powitał ją, ujmując za rękę. - Jak się miewasz? Myślałem o tobie. Nie ukarał cię za twoje zachowanie na balu?

- Nie, bo jego cel został osiągnięty. Spodziewałam się, że markiz będzie na mnie zły, tymczasem przyjął zaproszenie na kolację w przyszłym tygodniu.

Hallam pokiwał głową.

- Przypuszczam, że Lethbridge ma plan ratowania się przed ruiną i chce cię w nim wykorzystać.

- Ma jakieś kłopoty? - zdumiała się Madeline. - Był zadowolony, że zrobiłam to, czego żądał, więc markiz najwyraźniej nie powiedział mu o scenie w ogrodzie. Przyśłał mi wiadomość, że nie może się doczekać, by znów mnie zobaczyć.

- Musisz być ostrożna... Nie zostawaj sam na sam z Rochdale'em - ostrzegł Hallam. - Jest bezwzględny. Twój mąż postępuje nierozważnie, zabiegając o jego towarzysztwo. Markiz jest bardziej niebezpieczny, niż Lethbridge'owi się wydaje.

Madeline się wzdrygnęła.

- Obawiam się, że Lethbridge mnie nienawidzi. Obwinia mnie za to, że nie dałam mu dziecka, a to przecież nie moja wina. Teraz mówi o sprowadzeniu do swego domu nieślubnego syna i ustanowieniu go dziedzicem.

- Nie mógł cię aż tak obrazić?

- Owszem. Robi, co mu się podoba. Dopóki trzyma weksle papy, wie, że nie mogę mu się przeciwstawić.

Hallam obejrzał się na Sally, która podążała tuż za nimi.

- Można jej ufać?

- Oczywiście, bez zastrzeżeń.

- Próbowowałaś szukać weksli ojca?

- Nie... - Madeline zagryzła wargę. - Przypuszczam, że trzyma je w swojej sypialni. - Spojrzała na Hallama niepewnie. - Byłoby bardzo niegodnie z mojej strony, gdybym je ukradła i zniszczyła?

- Myślę, że twój mąż nie zasługuje na lojalność, Maddie. Po tym, jak cię traktował, masz pełne prawo wykraść te weksle. Należą do ciebie, ponieważ obiecał ci je oddać, kiedy za niego wyjdiesz. - Przytrzymał jej spojrzenie. - Wiesz, że byłbym szczęśliwy, mogąc cię od niego zabrać. Moglibyśmy wyjechać do Włoch albo do Hiszpanii, albo jeszcze dalej... gdzieś, gdzie twój mąż nigdy by nas nie znalazł.

Słowa Hala obudziły w niej nową nadzieję, za którą zaraz pojawiła się obawa. Czy Hal nie oczekiwał od niej więcej, niż mogła mu dać? Nadal był jej bliski, zachowała go w sercu, ale czy nie zbyt głęboko ją zraniono, by zdołała go obdarzyć również miłością fizyczną?

- Sądzę, że nie będzie mnie szukał, w każdym razie jeśli wyjadę z Anglii - powiedziała przez ściśnięte gardło. - Mówił, że zwróci mi wolność, jeśli zrobię to, czego chce.

- Myślę, że już to zrobiłaś. Nie ma prawa wymagać od ciebie więcej, Maddie. A wiesz, czego chce?

- Nie... - Zamilkła, aby po chwili wahania dodać: - Obawiam się, że to może mieć coś wspólnego z markizem. Chyba... chyba nie chce, żebym oddała się Rochdale'owi? - Wstrząsnął nią dreszcz obrzydzenia.

- Niech go diabli porwą - mruknął ze złością Hallam. - Jeśli poprosi, żebyś dała się uwieść Rochdale'owi, odmów mu i od razu przyjdź do mnie. Obiecuję, że pozwolę twoim bliskim zamieszkać w mojej posiadłości, jeśli przez niego stracą dom.

Maddie próbowała się uśmiechnąć przez łzy.

- Lethbridge uchodzi za dżentelmena. Nie wydaje mi się, żeby zrobił coś aż tak podłego, jak oddanie własnej żony innemu mężczyźnie.

- Jeśli tak uważasz, to znaczy, że go nie znasz - stwierdził ze smutkiem Hallam. Nie mogę ci powiedzieć, jakim człowiekiem jest twój mąż, ponieważ moje wiadomości są poufne, ale strzeż się go, Maddie. Ma poważne kłopoty i może się posunąć do każdej niegodziwości, żeby ratować skórę.

Madeline odskłoniła się mijającej ich parze, po czym znów spojrzała na Hallama.

- Powinieneś mnie już zostawić, Hal. Spacerują tu ludzie, których znam, i jeśli zostaniesz dłużej, mój mąż może się dowiedzieć o naszym spotkaniu.

- Dobrze. Nie będę cię dodatkowo narażał. - Ujął jej dłoń i powiedział czule: - Nie martw się, Maddie. Nie próżnuję. Może wolność nadejdzie szybciej, niż się spodziewasz.

- Co masz na myśli? - spytała, ale Hal tylko się skłonił i odszedł.

Sally dołączyła do swojej pani i we dwie obeszły park dookoła, przystając tu i tam, żeby zamienić słowo z napotkanymi znajomymi. Potem skierowały się ku bramie, gdzie powóz już czekał, żeby je zabrać do domu.

Co Hallam miał na myśli? Modliła się, żeby nie zrobił niczego głupiego, bo wołała już tkwić w swej niedoli, niż aby z jej powodu ryzykował życie.

Powróciwszy do domu, Madeline dowiedziała się, że mąż zamierza wrócić tego dnia dopiero późnym wieczorem. Mogła spędzić popołudnie według własnego uznania, ponieważ miał spotkanie, na którym jej obecność nie była przewidziana.

Przeglądając zaproszenia na wieczór, nie znalazła niczego, na co tak naprawdę miałyby ochotę. Wołała zostać w domu, poczytać książkę i pograć dla przyjemności na szpinecie.

Poszła do swojego pokoju, żeby się przebrać; uznała, że skoro nie musi schodzić do jadalni na obiad, włoży wygodną, luźną suknię domową.

- Możesz mi przynieść tacę na górę, Sally. - Kiedy pokojówka spełniła polecenie, Madeline oznajmiła: - Nie będziesz mi już dziś potrzebna, możesz wcześniej się po-

łóżyć albo wyjść na godzinę lub dwie z przyjaciółką.

- Chętnie odwiedzę przyjaciółkę, ale wrócę przed dziesiątą, gdyby mnie pani jednak potrzebowała, milady.

- Dziękuję, ale nie sądzę, żebym potrzebowała pomocy.

Madeline zamówiła u kucharki lekką kolację, a po zjedzeniu kilku smakowitych kąsków sięgnęła po zbiór wierszy Byrona i zaczęła czytać. Nie mogła się jednak skupić i po kilku minutach odłożyła książkę, wstała i przeszła przez garderobę. Zapukała do drzwi sypialni męża; nie słysząc odpowiedzi, przekręciła gałkę i weszła do środka.

Świadomość, że wtargnęła na zakazany teren, przyprawiała ją o nerwowy łomot serca. Lethbridge nigdy jej do siebie nie zapraszał i z pewnością byłby zły, gdyby nagle wrócił i zastał ją w swojej sypialni. Słowa Hallama nie dawały jej spokoju, aż w końcu zebrała się na odwagę i zaczęła szukać weksli ojca.

Rozejrzała się po wnętrzu, zatrzymując wzrok na wielkim mahoniowym łóżu z ciężkimi zasłonami, jednakowych nocnych szafkach po obu stronach i masywnej mahoniowej szafie stanowiącej komplet z ciężkim biurkiem i fotelem. Kiedy mąż tamtego wieczoru przyniósł jej część weksli, zrobił to szybko, co oznaczało, że nie były przechowywane w specjalnym zamkniętym schowku. Pewnie nawet nie przyszło mu do głowy, że miałyby czelność ich dotknąć, nawet gdyby je znalazła. I rzeczywiście tak było - do tej pory.

Oddychając głęboko, zaczęła przeszukiwać nocne szafki, odsuwała po kolei każdą szufladę. Przejrzała szafę, poświęcając szczególną uwagę przegródkom z jedwabnymi skarpetami, krawatami i chusteczkami ozdobionymi haftowanymi inicjałami. Nie znalazła żadnych papierów poza kwitkami zakupu różnych części garderoby.

Podeszła do biurka, wysunęła szufladę i odkryła w niej skórzaną teczkę. W środku natychmiast dostrzegła plik weksli; jeden dotyczył posiadłości ojca, inny opiewał na sumę dziesięciu tysięcy funtów.

Nic dziwnego, że ojciec nie był w stanie spłacić długu. Tylko dlaczego grał o tak wysokie stawki? Co sobie wyobrażał? Przegrał więcej, niż wynosił cały jego majątek i niechybnie popadłby w ruinę, gdyby Lethbridge zażądał spłaty.

Madeline wstrzymała oddech z ręką wyciągniętą w stronę papierów, słysząc jakiś hałas po drugiej stronie drzwi. Chwyciła weksle, zamknęła szufladę i umknęła do garderoby dosłownie w momencie, gdy otworzyły się drzwi z korytarza. Wyglądając zza skrzydła toaletki zobaczyła kamerdynera swojego męża ze stosem świeżo wypranej bielizny. Zaczął układać przyniesione rzeczy w szafie. Madeline niepostrzeżenie uciekła do swojej sypialni.

Cała się trzęsała, nie wiedziała, czy z podniecenia, czy ze strachu, bo przecież niewiele brakowało, by została przyłapana. Przez chwilę nie miała siły się poruszyć, w końcu podeszła do kominka i spojrzała na płomienie.

Miała weksle ojca. Mogła je cisnąć w ogień, a potem... Serce biło jej tak szybko, że ledwie mogła oddychać. Tak bardzo pragnęła to zrobić, ale czy miała do tego prawo? Zgodnie z umową, którą wówczas zawarli, weksle tak naprawdę stanowiły własność jej ojca. Przedarła je więc trzykrotnie, rzuciła w ogień i patrzyła, jak zmieniają się w popiół. Ogarnęła ją radość. Ojciec był wolny od groźby niesław, ale nie oznaczało to, że sama była już wolna.

Hallam obiecał, że ją ze sobą zabierze i zapewni jej opiekę. Mogła opuścić męża jeszcze tego wieczoru. Bała się jednak jego zemsty. Nie mogła narażać ani Hala, ani rodziny.

Otarła zwilgotniałe oczy. Czuła się dziwnie pusta i pozbawiona nadziei. Latami uważała, że tylko nieszczęsne weksle trzymają ją przy niekochanym mężu, a teraz bała się go opuścić. Zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić. Jeśli mąż odkryje zniknięcie weksli, wpadnie w złość i z pewnością surowo ją ukarze, ale gdyby uciekła, mógł zabić i ją, i Hala.

Może należało wymknąć się i zaszyć gdzieś w pojedynkę i najlepiej nigdy więcej nie widzieć Hallama. Własne życie niewiele dla niej znaczyło, nie mogła natomiast znieść myśli, że Hal mógłby umrzeć z jej winy. Postanowiła do niego napisać, wytłumaczyć mu, że nie może się z nim więcej spotykać, a potem wyjechać na prowincję i mieć nadzieję, że mąż nie zmusi jej do powrotu.

Hallam przeczytał wiadomość dostarczoną w porannej poczcie. Natychmiast poznał pismo Madeline i serce mu przyspieszyło. Czyżby była gotowa do ucieczki?

Przebiegł wzrokiem krótki tekst, a potem zmiął list i wrzucił do ognia. Nie chciała go więcej widzieć. Rozważyła jego propozycję i doszła do wniosku, że nie może opuścić męża. Błagała go o wybaczenie i prosiła, by o niej zapomniał.

- Niech diabli wezmą tego drania! - wykrzyknął głośno. Co ten podły mąż jej zrobił, że poczuła się zmuszona do wysłania tego listu? Mógłby zakładać, że jest Madeline obojętny, gdyby wyraz jej oczu podczas spotkania w parku nie powiedział mu, że ukochana wciąż odwzajemnia jego uczucia.

Dlaczego czuła się zmuszona zostać z brutalem, który ją ranił i upokarzał? Nie potrafił zrozumieć jej decyzji. Oczywiście, były te nieszczęsne weksle, ale coś można było poradzić, a w ostateczności, gdyby doszło do najgorszego, jej rodzina mogła zamieszkać w jego posiadłości.

Musiał się z nią zobaczyć, mimo tego nedorzecznego listu, najpierw jednak należało załatwić pewną sprawę z jej mężem. Mainwaring grał z nim poprzedniego wieczoru i stracił tysiąc gwinei, podczas gdy Hallam obserwował grę. Ustawił się w taki sposób, że w lustrze widział Lethbridge'a od tyłu. Hrabia popełnił jeden fatalny błąd: Hallam widział, jak nakłuł róg karty, a następnie wetknął szpilkę w mankiet swego aksamitnego surduta. Powtórzył to później dwukrotnie.

Zamierzał oskarżyć hrabiego o oszustwo i stoczyć pojedynkę, który uwolni Madeline od męża raz na zawsze. Niestety trudno było przewidzieć, kiedy nadarzy się ku temu okazja, ponieważ hrabia wspominał o swym rychłym wyjeździe na wieś.

Madeline dostrzegła Hallama od razu po wejściu do sali balowej i jej serce przyspieszyło. Miała wielką ochotę do niego podejść, ale wiedziała, że musi zachować odpowiedni dystans. Wzbudzanie podejrzeń u męża byłoby co najmniej nieroztropne. Lethbridge od jakiegoś czasu wykazywał lepszy nastrój niż dawniej, nie wspominał więcej o Rochdale'u ani nie stawiał jej żadnych dodatkowych wymagań; zaczynała wręcz myśleć, że może pochopnie zakładała, że zamierza ją pchnąć w ramiona markiza.

- Pójdę zagrać w karty - oznajmił. - A ty posiedź z przyjaciółkami, Madeline. Jeśli

zostaniesz poproszona do tańca, możesz się zgodzić.

- Dziękuję, sir. - Nieco zaskoczona spojrzała na profil męża. Choć nie okazywał emocji, wyczuła w nim dziwne napięcie.

Widząc lady Jersey i kilka innych pań, które dobrze znała, podeszła do nich i zajęła wolne krzesło. Szybko została wciągnięta w rozmowę o najbardziej ostatnio rozchwytywanej partii i z rozbawieniem obserwowała, jak adoratorzy prześcigają się w umizgach do panny Catherine Anderson.

- Zatańczy pani ze mną, lady Lethbridge?

Madeline wiedziała, że powinna odmówić, ale w tym samym momencie zauważyła zmierzającego ku niej markiza Rochdale. Podniosła się szybko, nim zdążył do niej dotrzeć.

- Nie powinieneś mnie prosić do tańca - zwróciła się do Hala, stawiając pierwsze kroki walca. - Nic z tego nie będzie, Hal. Nie mogę go opuścić...

- Przecież cię okłamuje, oszukał cię w kwestii weksli ojca.

- Nie, odzyskałam je. Moja rodzina jest już bezpieczna.

- Więc wyjedź ze mną już teraz... błagam cię, zostaw go.

- Boję się go. Zapomnij o mnie, Hal. Nie jestem ciebie warta. Proszę, zapomnij, że w ogóle mnie znałeś.

- Madeline... - Hal wpatrywał się w nią z przerażeniem. - Postradałaś zmysły? A może jednak ci na nim zależy?

Na rzęsach Madeline zabłyśły łzy.

- Możesz o mnie myśleć, co chcesz. - Odsunęła się od niego i szybko wyszła z sali balowej.

Udała się do sypialni udostępnionej goszczącym na balu paniom i tam, w samotności, zaniósła się płaczem. Kiedy już doszła do siebie, obmyła twarz zimną wodą z porcelanowego dzbanka i spojrzała w lustro. Po łzach nie było śladu, ale twarz wyglądała blado.

Po zejściu na dół od razu zobaczyła markiza Rochdale. Zamierzał wejść do sali balowej, ale na widok Madeline zatrzymał się i na nią poczekał.

- Mogę cię odprowadzić z powrotem na tańce, Madeline?

- Nie wyraziłam zgody, żeby się pan zwracał do mnie po imieniu, sir.

- Doprawdy? - Wykrzywił usta w drwiącym uśmiešku. - Myślisz, że możesz ze mną flirtować, a potem mnie odpychać, madame? Bardzo się mylisz. Z wielką przyjemnością udzielę ci stosownej nauczki.

- Chyba pan się zapomina, sir. Powiem mężowi o pańskim bezczelnym zachowaniu.

W odpowiedzi zaśmiał się gardłowo.

- Mów sobie, co chcesz, Lethbridge pewnie nie będzie chciał cię słuchać. Zbliża się pora wyrównania rachunków, Madeline. W przyszłym tygodniu jem u was kolację... a wtedy się przekonasz, że mam zwyczaj dotrzymywać słowa.

Wyminęła go z dumnie uniesioną głową i weszła do sali balowej. Serce jej waliło jak oszałałe, ale starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest wzburzona. Bała się markiza, bała się, co robi jej mąż, a Hala odprawiła...

Wierzyła jednak, że postąpiła słusznie. Nie chciała, by wiedział, jak nisko upadła. Była zbrukana i okryta niesławą, nie nadawała się na towarzyszkę życia przyzwo-

itego mężczyzny.

Lethbridge wstał od karcianego stolika po tym, jak markiz Rochdale wyszedł, zabierając ze sobą wygraną. Hrabia podczas jednej rozgrywki przegrał na rzecz tego człowieka dziesięć tysięcy funtów i był zrujnowany. Nie mógł spłacić długu bez sprzedaży swojej wiejskiej posiadłości, a gdyby się jej pozbył, straciłby wszystko, na czym mu zależało. Posiadłość należała do rodziny od czterystu lat, a przy tym stanowiła źródło jego dochodów i dumę. Miał świadomość, że jeśli to nastąpi, dopadną go pozostali wierzyciele i zostanie dosłownie z niczym.

Od zupełnej ruiny mogła go uchronić tylko żona. Mógł jeszcze zmusić ojca Madeline do spłacenia długu, ale to by mu nie dało wystarczających środków, bo oddał Madeline weksle na ponad dwadzieścia tysięcy, a ona na jego oczach je zniszczyła.

Istniał jednak sposób, żeby kupić trochę czasu. Markiz nie ukrywał, czego chce. W zamian za Madeline odzyskałby weksle i byłby uratowany. Nie zasiadałby więcej do kart z Rochdale'em i jakoś by się pozbierał. Zdarzało mu się to wcześniej, więc i tym razem dałby sobie radę, choć jego długi nigdy jeszcze nie były aż tak wielkie.

Próbował oszukiwać, ale Rochdale jakimś cudem wiedział, które karty są znaczone, i wykorzystał to przeciwko niemu. Z pewnością wyczuwał lekkie zagłębienie po nakłuciu szpilką. Nigdy wcześniej nic podobnego mu się nie przytrafiło.

Tymczasem markiz postawił sprawę jasno: zażąda od Lethbridge'a spłaty długu, a także wykorzysta znaczone karty, żeby go oskarżyć o oszustwo, chyba że dostanie Madeline. Hrabia miał udzielić ostatecznej odpowiedzi do południa następnego dnia. Miał świadomość, że wpadł w pułapkę i już czuł gorzki smak porażki, gdy nagle w jego głowie zaświtała iskra szatańska myśl. Zgodzi się na żądania markiza i wpuści go do łóżka Madeline po prozowanej kolacji, a potem...

Żaden sąd w kraju nie skaże go za morderstwo po zastrzeleniu człowieka, który zgwałcił jego żonę.

Uśmiechnął się pod nosem. Tak, pozwoli Rochdale'owi przyjść do swojego domu, po odebraniu od niego weksli odda mu Madeline, a potem wpadnie do jej sypialni i zastrzeli go.

Kiedyś nie mógłby znieść myśli, że jakiś mężczyzna miałby jej dotykać, ale teraz, gdy okazała się zimna i nieczuła, zupełnie się tym nie przejmował. Postanowił wykorzystać ją do zniszczenia wroga, a potem się z nią rozwieść.

Plan wydał mu się tak doskonały, że przywrócił mu dobry humor. Co więcej, po rozwodzie każe jej ojcu oddać wszystkie długi.

Hallam opuścił bal zły na Madeline. Nie rozumiał, dlaczego chciała zostać przy mężu niegodziwcu.

Nie miał pojęcia o tym, jaki obrót sprawy przybrały tego wieczoru, ale z tego, co usłyszał od Mainwaringa, wnioskował, że hrabia w desperacji jest gotów na wszystko. Zdecydował więc, że musi jak najszybciej zasiąść z nim do gry, a kiedy Lethbridge zacznie oszukiwać, zdemaskuje go.

Z drugiej strony dręczyły go liczne wątpliwości. Ostatnio zupełnie nie poznawał Maddie. Jako młoda dziewczyna wydawała mu się słodka i niewinna, niezdolna nikogo skrzywdzić, a jednak odprawiła go i wyszła za Lethbridge'a. Widział ją flirtującą

z markizem i choć twierdziła, że hrabia może zrujnować jej rodzinę, jeśli go zostawi, po zniszczeniu weksli stwierdziła, że będzie lepiej, jak Hal o niej zapomni. Miał mętlik w głowie. Nie wiedział, co o tym myśleć ani jak rozumieć jej słowa.

Następnego ranka Madeline obudziła się zmęczona i niewyspana. Natłok myśli nie pozwolił jej zmrużyć oka przez większą część nocy. Żałowała, że odprawiła Hala, dodatkowo raniąc go przykrymi słowami, ale bała się teraz hrabiego bardziej niż dawniej. Była pewna, że uknuł przerażający plan.

Bliska rozpacz, usiadła do biurka i napisała krótki list do Hala, błagając o ponowne spotkanie w parku. Chciała go przeprosić i wyjaśnić mu, dlaczego nie może z nim uciec i się z nim związać. Lata okrucieństwa zabiły w niej zdolność do okazywania namiętności. Bliskość cielesna kojarzyła się jej z upokorzeniem i bólem.

Kiedy Hal pocałował ją w ogrodzie w dniu ślubu Jenny i Adama, w pierwszej chwili miała ochotę zatopić się w jego ramionach, lecz powstrzymała ją nagła niechęć. Musiała to wytłumaczyć Halowi. Postanowiła powiedzieć mu, że go kocha, ale nie potrafi zapomnieć o latach cierpienia.

Ze łzami w oczach zakleiła kopertę i wezwała Sally. Choć wiedziała, że w przyszłości nie czeka ją nic dobrego, marzyła o tym, żeby zobaczyć Hala chociaż jeszcze jeden raz...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Madeline spotkała męża, kiedy następnego dnia tuż po południu schodziła do salonu. Lodowaty wzrok męża wzbudził jej strach; wiedziała, że zaraz zacznie ją wypytywać. A już liczyła na to, że uda jej się wymknąć do parku, gdzie umówiła się z Halem. Miała nadzieję, że otrzymał jej list i przybędzie na spotkanie.

- Wiesz, że markiz Rochdale je dziś z nami kolację, Madeline. Powinnaś włożyć tę zieloną suknię, którą zamówiłem dla ciebie w Paryżu... i nie zasłaniaj szyi, tylko ozdób ją brylantami.

- Nie lubię tej sukni, ma zbyt głęboki dekolt i za wiele odsłania. Wyglądam w niej jak kurtyzana - odparła Madeline, rumieniąc się. - Markiz... nie jest taki, jak sądzisz, sir. Może sobie pomyśleć, że ubrałam się tak specjalnie dla niego.

- Właśnie o to mi chodzi - podchwycił Lethbridge. - Jeśli będzie chciał cię dotknąć lub pocałować, nie powinnaś się wzbraniać. Liczę na to, że mnie nie zawiedziesz tym razem. Zawarłem z markizem układ.

Madeline patrzyła na męża z przerażeniem, bo potwierdzał jej najgorsze obawy.

- Mam rozumieć, że godzisz się, by mnie posiadał?

- Dlaczego nie? - zaśmiał się drwiąco hrabia. - Mnie na nic się nie przydajesz. Równie dobrze mógłbym sypiać z drewnianą kłodą. Rochdale ma coś, na czym zależy mi bardziej niż na tobie, madame.

- Jak śmiesz coś takiego sugerować? - wykrzyknęła Madeline z oburzeniem. - Posunąłeś się za daleko, sir. Nie zrobię tego. Tą niegodziwą propozycją zwolniłeś mnie z wszelkich honorowych zobowiązań. Nasze małżeństwo dobiegło końca. Nie jestem ci już nic winna.

- Niech cię diabli! - wycedził hrabia, zbliżając się do niej z zaciętą miną. Jedną ręką chwycił ją za nadgarstek i z trudem powstrzymywał się, by drugą nie wymierzyć jej policzka. - Nie, jeszcze cię nie ukarzę. Nie chcę cię uszkodzić, zanim markiz weźmie to, czego chce. Ale jak już z tobą skończy, nauczę cię posłuszeństwa. Nie będziesz mi się więcej sprzeciwiać.

- Nie, nie dopuszczę do tego. Choćbyś nie wiem, czym mi groził. Ucieknę...

- W takim razie zamknę cię w sypialni do czasu jego przybycia. - Pociągnął ją za sobą w kierunku schodów.

Madeline próbowała mu się opierać, krzyczała z bólu, bo jego palce wbijały jej się głęboko w skórę, ale choć służący widzieli, co się dzieje, nikt jej nie pomógł. Nie starczyło im odwagi. Wiedzieli, że Lethbridge kazałby ich wyrzucić bez referencji. Miała świadomość, że wzywianie pomocy nie ma sensu, a nierówna walka musi się zakończyć jej porażką. Mimo to przez całą drogę do pokoju nie ustawała w wysiłkach.

W końcu mąż wepchnął ją do sypialni i wściekły rzucił od progu:

- Przygotuj się na przyjęcie markiza. Masz go zadowolić, bo inaczej będę cię bił, aż zaczniesz błagać o litość... i zrujnuję twojego ojca.

- Możesz mi zrobić, co chcesz, a i tak ucieknę przy pierwszej sposobności.

- Jeśli chcesz uciec do swojego kochanka, to lepiej się zastanów - ostrzegł Leth-

bridge. – Wiem, kim on jest, i zabiję go.

– Nie mam kochanki.

– Widziano cię z nim w ogrodzie na ślubie panny Hastings... i w parku. Nie próbuj zaprzeczać, madame. Jeszcze nie zdecydowałem, co z nim zrobię, ale zapewne go po prostu zabiję.

Madeline zastygła z otwartymi ustami, krew odpłynęła jej z twarzy. Lethbridge tym razem nie blefował ani nie rzucał czczych pogroźek – ktoś doniósł mu o spotkaniu w parku.

– No tak, widzę, że jesteś winna, i to przypieczętowało jego los – stwierdził hrabia. – Dziś wieczorem odegrasz rolę kurtyzany dla mojego gościa. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz tego żałować.

Trzasnął drzwiami i zamknął je na klucz. Zrozpaczona Madeline aż się zachwiała na nogach, opadła na łóżko i zaniosła się płaczem. Powinna była wyjechać z Halem, kiedy miała na to szansę.

Hrabia chciał ją oddać markizowi w zamian za coś, na czym bardzo mu zależało. Jeśli zostanie zmuszona do odbycia stosunku z markizem, mógłby twierdzić, że zła-mała małżeńską przysięgę i się z nią rozwieść. Byłaby całkowicie zrujnowana i poddana towarzyskiemu ostracyzmowi. Zaiste chytry uknuł plan: zyskiwał dla siebie coś cennego i jednocześnie pozbywał się niechcianej żony.

– Milady, tędy – usłyszała głos Sally. Madeline spojrzała w stronę garderoby i zobaczyła pokojówkę. – Pani mąż wyszedł, a na nas czeka powóz... ale musi pani szybko wyjechać, zanim hrabia wróci.

– Sally, wiesz, co on ci zrobi, jeśli nas przyłapie?

– Oddałabym za panią życie – zapewniła Sally, uśmiechając się zawadiacko. – Spakowałam pani torbę... ale błagam, proszę się pośpieszyć.

– Jak ci się udało otworzyć drzwi? Przecież mój mąż zabrał klucz.

– Kluczy jest więcej. Podśledzałam, co zamierza pani zrobić, a Thomas też jest gotów ryzykować dla pani wszystko...

– Ale dokąd miałabym jechać? Ojciec odeśle mnie z powrotem do męża.

– Jeśli pozna prawdę, nie zrobi tego – wyraziła przekonanie Sally. – Thomas zna jedno miejsce, gdzie mogłaby się pani ukryć, milady. Będzie tam pani bezpieczna przez kilka dni, a potem zdecyduje, dokąd jechać dalej.

– Muszę wysłać wiadomość majorowi Ravenscarowi. Hrabia zamierza go zabić.

– Thomas zawiezie pani list później, ale najpierw musimy jechać, zanim ktokolwiek się zorientuje.

– Dobrze. – Madeline wzięła z krzesła wierzchnie okrycie przygotowane wcześniej na wyjazd do parku, po czym podeszła do toaletki i wyjęła niewielką kasetkę z codzienną biżuterią. Cenniejsze klejnoty Lethbridge trzymał u siebie w sejfie. Rozejrzała się po sypialni z nadzieją, że nigdy więcej nie zobaczy tego miejsca. – Zbierajmy się więc, zanim wróci.

– Gdzie ona jest? – wrzasnął Lethbridge do nieszczęsnego sługi, któremu przypa-dło w udziale przekazanie wiadomości o zniknięciu Madeline. Powróciwszy do domu późnym popołudniem, hrabia wszedł do swojego pokoju, żeby się przebrać do kolacji, i posłał służącego do żony z poleceniem, by zaczęła szykować się na wieczór. –

Jeśli pozwoliliście jej wyjechać, każę was wszystkich wychłostać!

- Nie wiem, gdzie jest - odparł sługa i zgiął się wpół, gdy pracodawca uderzył go mocno w ramię laską z kości słoniowej. - Sally i Thomas musieli ją wyprowadzić tylnymi schodami, bo ich także nikt nie widział od paru godzin.

- Niech to szlag! - Na szyi Lethbridge'a ukazała się pulsująca żyła. - Jeśli odkryję, że któreś z was ich kryje, to gorzko pożałujecie... - Przerwał, bowiem w tym momencie drzwi salonu się otwały i ochmistrz zaanonsował przybycie markiza Rochdale. - Zejdź mi z oczu, psie - syknął do służącego, po czym zwrócił się z uśmiechem do gościa: - Och, Rochdale, mój drogi. Cieszę się, że mógł pan nas odwiedzić. Z przykrością muszę powiedzieć, że lady Lethbridge jest dziś niedysponowana i obawiam się, że do nas nie dołączy.

- Doprawdy? Cóż za rozczarowanie... - Markiz skrzywił się drwiąco. - Skoro pani domu jest chora, nie będę tracił czasu, ani pańskiego, ani własnego. Powiem wprost: jeśli nie dostanę tego, co mi obiecano, zażądam spłaty zobowiązań. Wiesz, czego chcę, Lethbridge. Dawaleś do zrozumienia, że dostanę to dziś wieczorem. Jeśli wycofasz się z umowy, sprawię, że będziesz skończony w Londynie.

- Nie, nie, będziesz ją miał kiedy indziej - pośpieszył z zapewnieniem Lethbridge. - Wiesz, jak bardzo mi zależy.

- Masz trzy dni, żeby ją przywołać do porządku - oznajmił markiz. - Nie zostanę na kolacji. Może innym razem.

Lethbridge zaklął siarczyście, gdy tylko za markizem zamknęły się drzwi. Wściekły na Madeline udał się na górę. Doszedł do wniosku, że weksle zmuszą ją do powrotu. Odsunął szufladę biurka i sięgnął po skórzaną teczkę. Kiedy zorientował się, że jest pusta, wyrzucił z siebie kolejny stek przekleństw. Madeline przechytrzyła go. Nie przypuszczał, że będzie miała odwagę to zrobić, inaczej trzymałby je w bardziej bezpiecznym miejscu. Choć zawinił brakiem ostrożności, przyczyny swej straty upatrywał jedynie w perfidii żony.

Wiedział, że jeśli jej nie znajdzie i nie zmusi do powrotu, czeka go ruina.

Cały aż trząśł się ze złości. Zamierzał ją znaleźć i zabić ich oboje, a do tego za dbać, by dodatkowo cierpiała przed śmiercią. Jego plany na ten wieczór legły w gruzach. Mógł się spodziewać, że jeśli markiz odkryje prawdę, nie będzie zwlekał z wyegzekwowaniem od niego należności.

Trzasnął drzwiami i wybiegł z domu. Musiał poszukać jakiejś rozrywki, żeby uspokoić rozedrgane nerwy. Postanowił udać się do swojego klubu i upolować jakiegoś tłustego ptaszka do oskubania.

Madeline nie mogła tak po prostu od niego uciec. Miała niewiele biżuterii i jeszcze mniej pieniędzy, jako że trzymał ją na krótkiej smyczy. Postanowił, że znajdzie ją i odda Rochdale'owi, jeśli markiz nadal będzie zainteresowany.

Hallam siedział przy jednym ze stolików, kiedy Lethbridge wszedł do karcianego pokoju w londyńskim domu lorda Sawford. Hallamowi trudno się było skupić na grze, ponieważ wszystkie jego myśli krążyły uparcie wokół Madeline. Przysłała mu bardzo dziwną wiadomość: prosiła, żeby się z nią spotkał w parku. Oczywiście udał się na umówione miejsce i czekał, ale Madeline nie przyszła.

Na widok hrabiego Lethbridge Hallam od razu poczuł niepokój. W tym czasie

niał jeść kolację z markizem Rochdale. Spod ściągniętych brwi obserwował hrabiego, który zagadując po drodze różnych znajomych, zmierzał do jego stolika.

- Sądziłem, że planowałaś spędzić ten wieczór w domu? - odezwał się jeden z graczy.

- Mojemu gościowi wypadło inne pilne zobowiązanie - odparł Lethbridge lekkim tonem, jednak oczy mu pały, jakby z trudem panował nad złością. - Mogę do was dołączyć, panowie?

Słyszając uprzejme mruknięcia oznaczające zgodę, zajął wolne krzesło. Hallam zerknął na Mainwaringa, który się nie ozywał, ale cała jego postawa wyrażała wzmożoną czujność. Hallam wolałby raczej stanąć za plecami hrabiego i obserwować przebieg gry, ale nie wypadało mu tego zrobić, a ponadto w tym rozdaniu miał akurat dobre karty i w rezultacie zgarnął pięćset gwinei. Jako wygrany rozdawał karty do następnej partii; kelner przyniósł i rozpakował nową talię.

Można się było spodziewać, że mniej więcej po trzecim rozdaniu za sprawą Lethbridge'a na kartach pojawią się znaczenia. Na razie hrabia zamówił butelkę wina, które od razu rozlano do kieliszków. Hallam zauważył, że ledwie umoczył usta. Pierwsze rozdanie bez trudu wygrał Mainwaring, drugie dżentelmen grający z nimi od początku, natomiast trzecie i czwarte należało do Lethbridge'a.

- Co powiecie panowie na podniesienie stawki? - rzucił hrabia zachęcająco.

Hallam się zawahał. Zwykle nie szarżował, ale tym razem sporo wygrał i mógł sobie pozwolić na pewne ryzyko.

Kolejne dwa rozdania przyniosły mu poważne straty, a potem, kiedy już udało mu się odkryć, które karty zostały zaznaczone, zobaczył, jak Lethbridge wsuwa rękę pod stół. Kiedy hrabia zaczął tasować karty przed następnym rozdaniem, Hallam wstał.

- Nie gram z oszustami - oznajmił. Jego słowa wywołały okrzyki zdumienia, oczy wszystkich skierowały się na niego. - Mówię o hrabim Lethbridge. Wiem, że poznał pan karty, sir.

- Jak pan śmie! - Hrabia poderwał się zza stołu. - Odpowie mi pan za to.

- Oto odpowiedź, sir. - Hallam podał trzy ze swoich kart do zbadania siedzącemu obok dżentelmenowi. - As jest nakłuty dwukrotnie, król raz, a dama trzy razy.

- A dlaczego pan uznał, że to ja jestem winny? - zapytał ze złością Lethbridge. - Równie dobrze sam pan mógł to zrobić.

- Nie pierwszy raz obserwowałem pańską grę i dostrzegłem oszustwo - odparł spokojnie Hallam. - Mainwaring, mógłbyś sprawdzić mankiety surduta hrabiego? Wierzę, że w tkaninie znajdziesz szpilkę.

- Oczywiście - rzekł Mainwaring, sięgając ku ramieniu Lethbridge'a. Hrabia odepchnął go gniewnie, lecz gwałtowny ruch sprawił, że z koronkowej falbany przy rękawie koszuli wypadł mu walet trefl. Gracz siedzący z boku podniósł kartę i obmacawszy stwierdził, że jeszcze nie została zaznaczona. - Myślę, że to potwierdza pańską winę, Lethbridge. Osobiście zbyt często ostatnio do pana przegrywałem, żeby wątpić w słowa Ravenscara. Zastanawiałem się, jakim cudem pan tak systematycznie wygrywa.

- Nonsens. Niedawno przegrałem mnóstwo pieniędzy do Rochdale'a, każdy może to potwierdzić. Każdy mógł poznać te karty. Dlaczego miałbym to być właśnie

ja?

- A dlaczego ukrywał pan waleta w rękawie?

- Niech was obu diabli porwą! - wrzasnął Lethbridge, czerwony jak burak. Wiedział, że skończyły się wysokie wygrane, bo tego rodzaju wiadomości rozchodziły się w towarzystwie lotem błyskawicy. Nie zamierzał się jednak przyznawać. - Nie wiem, skąd się wzięła ta karta. Prawdopodobnie ktoś mi ją podrzucił.

- Wstyd, sir - odezwał się nowy głos. - Dziwiłem się, skąd to ciągle szczęście w kartach, a teraz już wiem. - Lord Sawston wstał od stolika. - Ja także odmawiam gry z oszustem. - Wszyscy pozostali poszli w jego ślady, zapewniając, że nigdy więcej nie usiądą z Lethbridge'em do stolika.

- Wyzywam cię, Ravenscar! - zawołał hrabia. - Wybierz broń.

- Wybieram pistolety - odparł Hallam. - Mainwaring, Sawston, będziecie moimi sekundantami?

- Jestem gotów - zapewnił lord Sawston. - Ale ten człowiek jest skończony i nie zasługuje, żebyś wyświadczał mu honor.

- Proszę wybrać sekundantów, sir - zwrócił się Hallam do hrabiego. - Niech poczekają na mnie przed moim domem. - Rozejrzał się po zebranych z lekkim uśmiechem. - Jack, dotrzymasz mi towarzystwa? Chyba mam ochotę zjeść kolację. A potem może znów moglibyśmy zagrać? - Spojrzał pytająco na dżentelmenów stanowiących pierwotną obsadę stolika.

- Chyba lepiej, żeby pan wrócił do domu i trochę się przespał - zasugerował jeden z zapytanych.

- Tak pan sądzi? - Hallam rzucił hrabiemu pełne wzgardy spojrzenie. - A ja myślę, że nie ma takiej potrzeby. Spędzę miło noc i stawię się na wyznaczonym miejscu prosto stąd. Może pan powiadomić swoich sekundantów, że znajdą mnie raczej tu, przy stoliku, niż w domu.

Lethbridge z przekleństwem odwrócił się na pięcie i ruszył do wyjścia. Ludzie, którzy go witali, kiedy wchodził, teraz odwracali się do niego plecami. Uwierzyli Hallamowi bez zastrzeżeń, ponieważ każdemu wcześniej musiało przyjść na myśl, że Lethbridge oszukuje, tylko nikt nie miał wystarczających dowodów, żeby go oskarżyć.

- On piekielnie dobrze strzela - ostrzegł Hallama Sawston, kiedy we trzech z Jackiem zmierzali do jadalni. - Jesteś pewien, że masz ochotę dalej grać w karty? On już kiedyś zabił człowieka.

- Ja również, na polu bitwy - odparł spokojnie Hallam. - Poza tym strzelam nie gorzej od hrabiego. Jeszcze nigdy nie spudłowałem w boju.

- Tego jestem pewien - przyznał ze śmiechem Jack Mainwaring, wyraźnie zachwycony obrotem spraw. - Łajdak jest zrujnowany, Hal... na co bardzo liczyłem. A jeśli go zabijesz, poświadczę, że cię wyzwiał na pojedynek.

- Wszyscy poświadczymy - wtrącił się lord Sawston. - Boże, ależ jestem głodny. Mam nadzieję, że podadzą coś smacznego.

Hallam parsknął śmiechem. Nie mógł uwierzyć, że tak łatwo poszło. Wystarczył jeden jego celny strzał, by Maddie została uwolniona od okrutnego męża.

- Wzięłaś list? - spytała Madeline, kiedy lokaj Thomas wszedł do małego saloniku

w nadrzecznej gospodzie, do której je przywiózł. Gospoda należała do jego brata i miała zapewnić Madeline bezpieczeństwo do czasu, aż zdecyduje, gdzie podążyć dalej. – Zastałeś go?

– Nie, milady. Gospodyni majora powiedziała, że wyszedł, ale obiecała, że przekaże list, kiedy tylko sir Ravenscar wróci.

– Dziękuję. Chyba pójdę już do swojego pokoju, bo jestem bardzo zmęczona. Sally, ty możesz zostać i porozmawiać z Thomasem, jeśli sobie życzysz. Sama się rozbiorę.

– Przyjdę pani pomóc jak zwykle, milady – obiecała Sally. – Thomas ma robotę, a ja i tak będę spała na rozkładanym łóżku, bo mamy tylko jeden pokój.

– Świetnie. – Madeline szybko minęła ogólną salę, skąd dobiegały głośne śmiechy podróżnych. Pełna ludzi gospoda w istocie nie nadawała się na kryjówkę; Madeline nie miała wątpliwości, że po paru dniach ktoś by ją zobaczył i rozpoznał. Niemniej jednak była wdzięczna, że znalazła się daleko od domu męża i nienawistnych umiżgów markiza.

– To miejsce nie bardzo się dla pani nadaje, milady – stwierdziła Sally, rozglądając się po przydzielonej im sypialni. Stały w niej jedynie najniezbędniejsze sprzęty, ani ładne, ani specjalnie wygodne. – Nie mamy za wiele czasu na planowanie, ale musimy jak najszybciej znaleźć coś odpowiedniejszego.

– Nie mam zastrzeżeń do tego pokoju, jest czysty i wystarczająco wyposażony – powiedziała Madeline. – Oby tylko łóżko było wygodne. Boję się, że hrabia wcześniej czy później odkryje, gdzie jestem. Muszę się lepiej ukryć.

– Nie wróci pani do domu swojego ojca?

– Wyślę ojcu wiadomość, że opuściłam męża – odparła wymijająco Madeline.

Zamierzała napisać ojcu, że weksle zostały spalone i że jest wolny od wstydliwego długu. Znała go jednak na tyle dobrze, by wiedzieć, że może się poczuć zobowiązany wyjawić Lethbridge'owi miejsce jej pobytu. Ostatecznie nadal była jego żoną, a w pojęciu niektórych także jego własnością, którą mógł swobodnie dysponować. Obowiązek posłuszeństwa wobec okrutnego męża wydawał się barbarzyństwem, ale Madeline nie miała żadnych dowodów, że Lethbridge planował ją sprzedać innemu mężczyźnie. Nawet gdyby ludzie z ich kręgów jej uwierzyli, hrabia wszystkiego by się wyparł, a ona stałaby się ofiarą wielkiego skandalu. Nie, takiego rozwiązania nie należało brać pod uwagę. Jedyne, co jej pozostało, to po prostu się ukrywać.

– Mam trochę biżuterii. Może Thomas mógłby część z niej sprzedać? Miałybyśmy na wydatki do czasu, aż znajdę jakąś pracę.

– Nie może pani pracować, milady. Zresztą, kto by panią zatrudnił? – Sally zmarszczyła czoło. – Musimy wynająć mały domek, a Thomas i ja będziemy pracować na utrzymanie nas trojga.

– Nie mogę od ciebie aż tyle wymagać, Sally. Jeśli major Ravenscar dostanie moją wiadomość, to nie będzie konieczne. Obiecał, że mi pomoże, kiedy odejdę od męża.

– W takim razie jestem pewna, że przyjedzie, gdy tylko otrzyma pani list. A teraz rozsznuruję gorset, milady. Musi pani być zmęczona. Nie ma pani nic przeciwko temu, że będę spać w tym pokoju? Nie chrapię... przynajmniej tak mi się zdaje...

– Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu – zapewniła ją ze śmiechem Madeline. – Nie jestem już wielką panią, Sally. Muszę się nauczyć żyć na własny koszt.

Z wdzięcznością pozwoliła się przebrać w nocną koszulę, którą zapobiegliwa pokojówka zdążyła dla niej spakować. Przemyciła potem bagaż do rąk Thomasa, a ten ukrył go w powozie, który ich przywiózł do gospody jego brata. Madeline zauważyła, że młody lokaj jest bardzo oddany jej pokojówce i nie miała wątpliwości, że to dla Sally był gotów tak wiele ryzykować. Porzucił dobrą posadę ze świadomością, że niełatwo mu będzie znaleźć nową bez referencji. Po prostu zgodził się na prośbę Sally, bo ją kochał.

- Wiesz, że dam ci referencje, Thomasie, ale moje słowo nie będzie wiele znaczyć wobec słowa mojego męża - uprzedziła go Madeline, kiedy wysiadali przed gospodą. - Nawet nie wiesz, jak bardzo jestem ci wdzięczna.

- Czas, żebym stanął na własnych nogach, milady - odrzekł z uśmiechem młody lokaj. - Już od jakiegoś czasu odkładam wszystkie pieniądze i wkrótce kupię sobie własną gospodę. Prawdę mówiąc, już dawno bym rzucił służbę u pani męża, gdyby Sally się zgodziła pójść ze mną... ale ona nie chciała pani opuszczać.

- Doceniam jej lojalność, ale nie chciałabym stać na drodze waszemu szczęściu, Thomasie.

- Przyjdzie do mnie, kiedy zobaczy, że jest pani bezpieczna, milady. A ja mogę poczekać.

Madeline jeszcze raz podziękowała im obojgu. Później leżąc w łóżku, które okazało się czyste i całkiem wygodne, pozwoliła sobie na uronienie kilku łez. Wszystko przebiegło tak szybko, że trudno jej się było odnaleźć w nowej sytuacji. Gdyby Hal po nią przyjechał, zgodziłaby się na jego opiekę, ale musieliby razem opuścić Anglię.

Gorzko żałowała, że nie uciekła z nim przed laty, ale przecież wyszła za hrabiego tylko po to, by chronić ojca przed upadkiem. Przynajmniej to się jej udało.

W końcu zasnęła i po raz pierwszy od lat miała spokojne i miłe sny.

Hallam zapiął płaszcz pod szyję, osłaniając się przed chłodem. Stali małą grupką w parku, czekając na przybycie Lethbridge'a i jego sekundantów. Zaczynało świtać; kiedy zegar na kościele wybił czwartą, zobaczyli trzech mężczyzn zbliżających się w ich stronę. Hallam pomyślał, że jeśli Madeline ma odzyskać wolność, to hrabia nie może opuścić tego miejsca żywy. Musiał się jedynie powstrzymać przed strzałem, dopóki przeciwnik nie naciśnie spustu, aby nie popełnić morderstwa.

Sekundanci hrabiego przynieśli pistolety, które lord Sawston uparł się zbadać. Podejrzewał podstęp, jednak musiał stwierdzić, że broń nie budzi zastrzeżeń. Przewaga Lethbridge'a polegała na tym, że już wcześniej się nią posługiwał.

- Mogłeś się uprzeć, żeby użyć pistoletów dostarczonych przeze mnie - powiedział lord Sawston, na co Hallam pokręcił głową.

- Pistolety niewiele się różnią. Miejmy to już za sobą. - Zerknął na lekarza, którego wezwano na wszelki wypadek.

- Czy któryś z panów ma życzenie się wycofać? - zadał formalne pytanie lord Sawston.

- Nie - warknął Lethbridge. - Obraził mnie, więc żądam satysfakcji.

- Nie mam zamiaru się wycofywać - oświadczył Hallam.

- Zatem proszę zająć miejsca. Będę liczył do piętnastu i przy każdej liczbie macie

robić jeden krok. Przy piętnastu odwracacie się i strzelacie.

Hallam pokiwał głową i stanął plecami do przeciwnika. Odmierzał po jednym kroku zgodnie ze wskazówkami sekundanta, jednak przy czternastym coś go zaniepokoiło i obejrzał się dokładnie w momencie, gdy Lethbridge strzelił. Dzięki temu, że tułów miał lekko skręcony na bok, kula trafiła go w lewe ramię zamiast w plecy. Zachwiał się, wyprostował i wymierzył, ale miał trudności z naciśnięciem spustu. Nim wypalił, padł strzał spomiędzy pobliskich drzew i trafił Lethbridge'a od tyłu między łopatki. Hrabia z wyrazem zdziwienia w oczach osunął się na kolana; strużka krwi spływała mu po podbródku. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale tylko chrapliwie zagulgotał i padł na twarz.

- Wielkie nieba, toż to morderstwo! - zawołał Sawston. - Czy ktoś widział, kto strzelał?

- Obserwowałem Ravenscara. On nie strzelił - oświadczył sir Andrew Meechin, towarzyszący hrabiemu jako sekundant. - Strzał padł zza naszych pleców, nie widziałem, kto go oddał, a wy?

- Ja też patrzyłem na Ravenscara. Wydaje mi się, że celował w powietrze - odparł lord Sawston. Podszedł do Hallama, który trzymał się za ramię; krew wyciekała mu spomiędzy palców.

- Nic mi nie będzie, doktorze - rzucił Hallam przez zaciśnięte zęby na widok zbliżającego się lekarza. - Proszę raczej obejrzeć Lethbridge'a, sir.

- On nie żyje - odezwał się Phillips, drugi z sekundantów hrabiego. - To był skrytobójczy strzał, widziałem tego drania, jak uciekał. Wyglądał na wynajętego zbirą, nosił czarny strój i maskę.

- Czy pan sugeruje, że ktoś z nas to zaaranżował? - spytał ostro Mainwaring.

- Nie, nic podobnego, ale ktoś to jednak zrobił - powiedział Meechin. - Nie zapominajmy, że hrabia oszukiwał w kartach również innych. Bez wątpienia miał wrogów i ktoś wykorzystał okazję, żeby go zabić, kiedy wszyscy patrzyliśmy w inną stronę.

- Musimy to zgłosić władzom - stwierdził lord Sawston. Ty nie strzelałeś, Ravenscar. Jesteś poza podejrzeniem... ale popełniono tu morderstwo. Śmierć Lethbridge'a nie stanowi wielkiej straty dla świata, niemniej musimy respektować prawo. Ktokolwiek to zrobił, powinien stanąć przed sądem.

- Obawiam się, że... - Hallam nie dokończył, bo osunął się zemdłony w ramiona Jacka.

- Musimy go odstawić do domu - powiedział Mainwaring. - W tym stanie nie może trafić do aresztu. Możemy wszyscy przysiąc, że jest niewinny.

- Porozmawiam z władzami i wyjaśnię całą tę sprawę - zaoferował lord Sawston. - Może mi pan towarzyszyć, Meechin. Jack, ty i pan Phillips powinniście odwieźć Hala do domu.

- Nalegam, żeby zawieźć go do mnie - wtrącił się doktor Phelps. - Lepiej go opatrzę w moim gabinecie. Trzeba wyjąć kulę, a poza tym przez jakiś czas będzie się czuł dość kiepsko. Zaopiekuję się nim, dopóki stan zdrowia nie pozwoli mu wrócić do domu. Z tego, co wiem, mieszka sam, a moja żona jest znakomitą pielęgniarką.

Wszyscy się zgodzili na to rozwiązanie. Hal został umieszczony w powozie, a po ciało hrabiego Lethbridge wezwano stajennych. Podczas drogi Hal na moment się

ocknął, lecz przyjaciele od razu napoili go brandy i znów zapadł w odrętwienie.

- Do licha, mam nadzieję że ta rana nie okaże się śmiertelna - rzekł z troską Jack.

- Walczył z Francuzami i przeżył, a teraz ten diabelski strzał przy czternastym kroku... Gdyby hrabia przeżył, dopilnowałbym, żeby go powiesili.

- Można powiedzieć, że sprawiedliwości stało się zadość - stwierdził Meechin. - Wcale nie miałem ochoty mu sekundować, a gdybym wiedział, co planuje, tobym odmówił. Przeklęty drań...

- Ktoś musiał to zrobić - powiedział Jack. - Nie ma co płakać po Lethbridge'u. Był oszustem, kłamcą i mordercą. Ja w każdym razie wierzę, że dostał to, na co zasługiwał. Mam tylko nadzieję, że Hal nie zapłaci za to zbyt wysokiej ceny.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Chyba pojedę na wieś - oznajmiła Madeline rankiem trzeciego dnia po ucieczce.
- Wczoraj wieczorem w korytarzu widziałam dżentelmena, którego znam, bo bywał w naszym domu. Popatrzył w moją stronę, ale nie wiem, czy mnie rozpoznał, bo było dość ciemno. Tak czy inaczej powinniśmy wyjechać z Londynu, zanim Lethbridge będzie mnie tu szukać.

- Od razu było wiadomo, że nie możemy tu zostać długo - westchnęła Sally. - Ale dokąd pani się uda, milady?

- Proszę cię, nie tytułuj mnie w ten sposób. Lepiej, żebyś mnie nazywała madame albo zwracaj się do mnie po imieniu. W końcu jesteśmy przyjaciółkami.

- Niech będzie „madame” - zgodziła się Sally. - A dokąd dokładnie mamy jechać?

- Jesteście pewni, że chcecie mi towarzyszyć?

- Nie zostawię pani, madame. A Thomas przysięga, że pójdzie wszędzie tam, dokąd go poprowadzę.

- Mam przyjaciółkę w Cambridgeshire, która na jakiś czas udzieli mi gościny - powiedziała Madeline. - Hattie była moją guwernantką, ale opuściła nas, żeby wyjść za pewnego dżentelmena. Pozwoli mi u siebie mieszkać, dopóki nie znajdę własnego domu. Thomas musi sprzedać naszyjnik na pokrycie kosztów podróży.

- Nie musi pani na razie wyprzedawać swoich klejnotów - powiedziała Sally. - Pan Hobbis powiedział Thomasowi, że użyczy nam powozu i pary koni. Kiedy już będziemy bezpieczni, Thomas je zwróci i przyjedzie do nas wierzchem. Trzyma tu w stajni swojego konia pod siodło.

- Jestem wam obojgu bardzo wdzięczna. Niech Thomas w moim imieniu podziękuję bratu, ale już do tej pory zrobił tak wiele... - Urwała, czując, jak wzruszenie ścisnęło ją za gardło. Żałowała, że nie ma pieniędzy, by odwdzińczyć się tym zacnym ludziom za ich dobroć i uczynność. Postanowiła, że w przyszłości, kiedy stanie się niezależna - w co starała się niezłomnie wierzyć - znajdzie sposób, by wynagrodzić ich starania.

Nie zamierzała być dla nikogo ciężarem dłużej, niż to absolutnie konieczne. Hallam obiecywał jej pomoc, ale nie odpowiedział na list. Na myśl o tym, co mogło się stać, zdjął ją przeraźliwy strach. Zamierzał przecież wyzwać Lethbridge'a na pojedynki.

Poprosiła, żeby dawny lokaj pojechał sprzedać jej naszyjnik z pereł i przy okazji wizyty w mieście dyskretnie wypytał o Hallama. Pod jego nieobecność Sally spakowała ich skromny dobytek, a pan Hobbis umieścił go w powozie, gotowym do dalszej podróży, kiedy tylko Thomas wróci.

Madeline spędziła czas oczekiwania przy oknie, ukryta za firanką, żeby nikt jej nie zobaczył. Minęły dwie godziny, nim wreszcie ujrzała Thomasa na placu przed gospodą. Od razu przyszedł na górę do pokoju Madeline i Sally. Udało mu się sprzedać naszyjnik za piętnaście gwinei, co Madeline przyjęła z zadowoleniem, ale pozostałe wieści nie były dobre. Gospodyni Hallama nie widziała go od trzech dni ani też nic o nim nie słyszała, od kiedy ostatni raz wyszedł z domu.

Madeline starała się nie poddawać rozpacz, ale prześladowała ją myśl, że Hal spotkał się z jej mężem w pojedynku, tak jak zapowiadał, i został zabity. Miała ochotę krzyczeć i płakać, lecz ze względu na obecność Sally i Thomasa jedynie opadła na krzesło i ukryła twarz w dłoniach.

- Jeśli zginął, ja także nie mam po co żyć! - Załkała. - Przeczynałam, że coś mu się stało... to dlatego nie przyszedł po otrzymaniu listu.

- Słyszałem pogłoski o pojedynku, madame - odezwał się Thomas z ponurą miną. - Mówią, że jakiś człowiek został podstępnie zabity, ale nie znam żadnych szczegółów. Chce pani, żebym poprosił brata o zasięgnięcie języka w tej sprawie? Ma przyjaciół, którzy odkryją prawdę, i kiedy będę mu zwracał powóz, może mieć dla mnie jakieś nowe wiadomości.

- Dziękuję, jesteście dla mnie tacy dobrzy, oboje z Sally, i pan Hobbis także. Proszę, weź dla niego pieniądze.

- Nie przyjmie od pani pieniędzy, madame. Jake ma wielkie serce, sam mi mówił, że chętnie zrobiłby dla pani więcej. - Tak naprawdę powiedział, że chętnie skrzyłby hrabiemu kark za podłe traktowanie żony, a że był potężnym, silnym mężczyzną, z łatwością mógłby to zrobić gołymi rękami.

- Zatem mogę wam tylko dziękować za dobroć. Nie wiem, co bym zrobiła bez waszej pomocy.

Gdyby hrabia ją zmusił do obcowania z markizem, pewnie targnęłaby się na życie. Teraz jednak, choć serce jej krwawiło z rozpacz, postanowiła być dzielna; Sally i Thomas tak wiele dla niej zrobili z czystej przyjaźni, że nie mogła się nad sobą użalać.

- Powinniśmy już jechać, madame - powiedziała Sally. - Spędzimy w drodze ponad dwa dni. Musimy znaleźć jakiś mały, spokojny zajazd, bo inaczej hrabia łatwo nas odszuka.

- Tak, musimy być ostrożne. Gdyby nas złapano, nie tylko ja bym ucierpiała - odezwała się Madeline. Przyjaciele wiele dla niej ryzykowali, a gdyby Lethbridge ich dopadł, mogła być pewna, że oni także zostaliby surowo ukarani.

- Wyruszymy za kilka minut - obiecał Thomas i poklepał się po kieszeni. - Proszę się nie martwić, madame. Jestem uzbrojony i prędzej umrę, niż pozwolę, żeby ten diabeł tknął panią albo Sally.

- Powinien pan zostać w łóżku jeszcze jeden dzień, sir - powiedział doktor Phelps, widząc Hallama na nogach, w pełni ubranego. - Mielśmy szczęście, że gorączka szybko minęła i rana dobrze się goi, ale wolałbym, żeby pan trochę dłużej odpoczywał.

- Dziękuję panu za wszystko. Pańska żona jest znakomitą pielęgniarką. - Hallam mocno uściskał dłoń lekarza. - Proszę niezwłocznie wysłać rachunek na mój adres. Jestem panu zobowiązany, doktorze.

- Kapitan Mainwaring przychodził codziennie dopytywać o pański stan i już uregulował należność. Nie chciał pana niepokoić, bo zwykle pan spał, ale powiedział, że ma dla pana ważne wiadomości i wkrótce odwiedzi pana w domu.

- Czy władze żądały od pana wyjaśnień?
- Złożyłem oświadczenie na piśmie. Może pan otrzymać naganę za udział w poje-

dynku, ale nie sądzę, żeby wyciągnięto w stosunku do pana jakieś inne konsekwencje, majorze Ravenscar. Hrabia miał sporo na sumieniu, a pan ma więcej przyjaciół, niż mógłby się spodziewać.

- Dziękuję, sir. Pozwoli pan, że już się pożegnám.

W chłodzie poranka Hallam poczuł ból w postrzelonym ramieniu. Przeleżał cztery dni w łóżku. Sama rana nie była poważna i ładnie się goiła, ale atak gorączki mocno nadwreżył jego siły.

Z niepokojem myślał, co się działo z Madeline przez ostatnie kilka dni. Mąż nie mógł jej już wprowadzić nękać, ale pozostawała niewyjaśniona sprawa z markizem. Miał nadzieję, że siedziała bezpiecznie w domu, szykowała czarne stroje na żałobę i organizowała pogrzeb. Teraz musiała tylko nieco odczekać, a potem mogła już jako wolna osoba żyć po swojemu. Bez wątpienia odziedziczyła po mężu jakieś środki na swoje utrzymanie. Zresztą gdyby się zgodziła wyjść za Hallama, pieniądze po mężu nie byłyby jej potrzebne. Tylko czy chciałyby wieść spokojne życie na wsi jako jego żona? W końcu niewiele mógł jej zaoferować...

Nie umiał zapomnieć, że Madeline wybrała małżeństwo z hrabią po tym, jak ojciec Hallama stracił fortunę. Tłumaczyła mu wprawdzie, że zrobiła to pod przymusem, ale teraz, kiedy była wolna, mogła znowu zapragnąć bogatego męża.

Był tylko jeden sposób, żeby poznać prawdę. Zamierzał pójść do jej londyńskiego domu i poprosić, by zechciała się z nim zobaczyć. Postanowił, że jeśli okaże mu przychylność, poprosi ją o rękę. Ze względu na rodzinę zmarłego męża nie mogłyby go poślubić w ciągu najbliższych sześciu miesięcy, ale wystarczyło, by wyraziła zgodę na przyjęcie oświadczyn. Wykorzystałyby te miesiące na przygotowanie domu i spłacenie choćby części zadłużenia ojca.

Wsiadł do dorożki i podał woźnicy adres domu hrabiego.

- Przykro mi, sir. W domu panuje żałoba - rzekł ochmistrz w odpowiedzi na prośbę Hallama. - Mój świętej pamięci pan został podstępnie zamordowany, a pani nie ma w mieście.

- Nie ma jej w mieście? - zdziwił się Hallam. - Kiedy wyjechała? Wiesz dokąd?

- Obawiam się, że nie mogę odpowiedzieć na te pytania, sir. Adwokat mojego świętej pamięci pana, pan Symonds, organizuje pogrzeb. Nie ma go tu w tej chwili, ale powinien przyjść po południu. Jeśli chce pan się dowiedzieć więcej, może zechce pan wrócić i z nim porozmawiać.

- Dziękuję. Powiedz mi tylko, z łaski swojej, czy hrabina opuściła dom, zanim jej mąż został zabity, czy później? Jestem jej przyjacielem.

Ochmistrz po momencie wahania obejrzał się przez ramię.

- Według mnie to było poprzedniego wieczoru, sir, ale nic więcej nie mogę powiedzieć. Nikt z nas nic nie wie, ale hrabia był rozgniewany i... - Pokręcił głową. - Nie moja rzecz oceniać, ale w tym domu nie działo się najlepiej.

- Rozumiem. - Hallam podziękował i odchodząc, dał mu gwineę. Zamyślony ruszył w stronę swojego mieszkania. Skoro Maddie zniknęła poprzedniego wieczoru, a jej mąż wpadł w złość, to mogło oznaczać, że uciekła albo, co gorsza, została porwana przez Rochdale'a.

Przyspieszył kroku; jeśli wyjechała z własnej woli, to z pewnością zostawiła mu ja-

kąś wiadomość. Przeklinał los, który kazał mu spędzić beczynn timer w łóżku cztery długie dni. Musiał jednak przyznać, że doktor Phelps miał rację: potrzebował dalszego odpoczynku, bo ze słabości kręciło mu się w głowie.

Kiedy wszedł do domu, pani James, jego gospodyni, wybiegła do holu i aż krzyknęła z wrażenia.

- Na litość boską, majorze! Słowo daję, już pana uznałam za zmarłego. Żeby nie dawać znaku życia przez cztery dni! Ludzie o pana pytają... Byłam pewna, że stało się coś strasznego.

- Ktoś o mnie pytał? Kobieta?

- Nie, sir. Wyglądał na lokaja, ale był przystojny i miał miły uśmiech. Najpierw przyniósł list, a potem, trzy dni później, przyszedł pytać o pana... Pilnie pana szukał.

- Ma pani ten list?

- A tak, mam, sir. Zachowałam go na wszelki wypadek. - Weszła do salonu i zaraz wróciła z dwiema zapieczętowanymi kopertami. - Ten drugi przyszedł nieco wcześniej, sir. Chciałam go panu przekazać, ale pan wyszedł i nie zdążyłam.

Hallam wziął od niej listy i pośpiesznie otworzył pierwszy z nich. Madeline prosiła go o spotkanie tamtego popołudnia. Otworzył zaraz drugi list, przebiegł wzrokiem treść i ściągnął brwi. Maddie uciekła od męża, ponieważ groził, że zabije Hallama i zmusi ją, żeby się oddała markizowi.

- Mówi pani, że przyszedł trzy dni temu?

- Dziś mija czwarty, sir, bo to było dzień po pańskim zniknięciu.

Hallam zaklął pod nosem. Maddie mogła pomyśleć, że opuścił ją w potrzebie!

- Dzięki. Przepraszam, że przeze mnie się pani martwiła. Wróć za jakiś czas.

- Chyba pan znów nie wychodzi, sir? Pogoda jest kiepska, a pan wygląda, jakby potrzebował porządnego posiłku.

- Pomyślę o tym, pani James - zapewnił Hallam i uśmiechnął się do gospodyni. - Pewna dama potrzebuje mojej pomocy.

Madeline patrzyła przez okno na wiejski pejzaż. Dzień był zimny i wilgotny, na gałązkach krzewów i drzew bieląca cienka warstwa szadzi. Rozgrzana cegła, którą troskliwa gospodyni podłożyła jej pod stopy, zdążyła wystygnąć; na szczęście dłonie miała ciepłe dzięki zabranej przez Sally futrzanej mufce. Musiała zadowolić się tym, co zmieściło się w dwóch małych kuferkach, bo Thomas nie miał czasu przywieźć więcej jej rzeczy. Gdyby jednak próbowała uciec bez pomocy wiernych służących, nie miałyby zupełnie nic.

Oczywiście nie potrzebowała jedwabnych sukien, ale mogłaby je sprzedać. Sytuacja przedstawiała się niewesoło - nie potrafiła sobie wyobrazić, jak będzie żyć, nie mając pieniędzy. Lethbridge płacił wszystkie rachunki, ale nigdy nie dawał jej więcej niż kilka gwinei. Chciał ją od siebie całkowicie uzależnić finansowo i mu się udało. Gdyby zawczasu planowała ucieczkę, mogła ukryć, a następnie spieniężyć którąś z cennych bransoletek lub naszyjników, a pozyskane w ten sposób fundusze pozwoliłyby jej wynająć godziwe lokum na kilka miesięcy. Powzięła postanowienie, że znajdzie jakiś sposób zarobkowania, żeby nie stanowić ciężaru dla przyjaciół. Należało jedynie zachować spokój i trzeźwość myślenia.

Choć bardzo się starała, nie potrafiła jednak oderwać myśli od Hala. Okazał jej tyle uczucia, tak bardzo chciał ją uwolnić od okrutnego męża, że miała powody, aby się bać, że ucierpiał z jej powodu.

- Och, Hal, najdroższy - wyszeptwała. - Modlę się, byśmy się znowu spotkali, jeśli nie w tym życiu, to w przyszłym.

Hallam wpatrywał się z napięciem w twarz właściciela gospody. Wyczuwał jego podejrzliwość i nieprzychylnie nastawienie.

- A kim pan jest, sir, jeśli wolno spytać?

- Major Ravenscar, przyjaciel hrabiny - przedstawił się Hal. - Napisała do mnie, że mogę ją znaleźć pod tym adresem. Będzie pan łaskaw ją spytać, czy zechce mnie widzieć?

- A... miałby pan coś przeciwko temu, żeby mi pokazać ten list, sir?

- Proszę, niech pan sam przeczyta. - Hallam podał mu otwartą kopertę. - Nosi jej pieczęć. Na miłość boską, proszę mi powiedzieć, że jest tutaj, cała i zdrowa!

Hobbis obejrzał pieczęć, która choć przełamana, wyglądała na autentyczną.

- Musi pan być tym dżentelmenem, o którego brat kazał mi rozpytywać, sir - odezwał się w końcu. - Nie ma jej tu. Wyjechała wczoraj po południu z moim bratem i pokojówką.

- Dokąd się udali? Do domu jej ojca?

- Tego nie wiem, sir. Brat mi powiedział, że jadą na wieś. Ma odwieźć z powrotem powóz i zabrać swojego konia, którego tu trzyma. Wtedy będzie wiedział, gdzie są, ale po mojemu to jeszcze potrwa parę dni.

Hallam zaklął w duchu.

- Czy na pewno to wszystko, co pan wie? Zapewniam, że chcę tylko pomóc.

- Tak samo mówił ten drugi, który tu przyjechał i o nią pytał. Powiedziałem mu, że wyjechała i tyle... panu powiedziałem więcej, ale poza tym naprawdę nic nie wiem. Brat wspominał coś o wschodniej Anglii, to wszystko.

- A ten drugi człowiek... kim był?

- Nie wiem dokładnie, sir. Mówił z lekkim akcentem. I nie był dżentelmenem, a raczej służącym.

- Dziękuję.

Hallam zmarszczył czoło w wyrazie zadumy. Lethbridge nie żył, a jego służba wiedziała, że hrabina wyjechała z miasta. Kto jeszcze mógł szukać Madeline? Przychodziła mu na myśl tylko jedna osoba - markiz Rochdale. Skoro był gotów anulować pokaźny karciany dług za noc spędzoną z żoną Lethbridge'a, musiał jej obsesyjnie pożądać.

Zachowanie markiza wydało się Halowi nienaturalne, podejrzewał, że coś się kryje za jego natarczywością w stosunku do kobiety, która zdecydowanie odrzucała jego awanse. A może markiz czuł się przez nią zlekceważony i chciał jej dać nauczkę?

Ten łajdak próbował ją znaleźć, zapewne dlatego, że po śmierci męża uznał ją za samotną i bezbronną. Skąd jednak mógł wiedzieć, że Madeline zatrzymała się w tej gospodzie? Czyżby wynajął agentów, by obserwowali jej dom albo ją śledzili?

Jedno nie ulegało wątpliwości - Madeline wcale nie była bezpieczna. Hallam zda-

wał sobie sprawę, że musi ją znaleźć, zanim markiz wpadnie na jej trop.

- Gdyby pan coś usłyszał, proszę mnie powiadomić. - Hallam dał Hobbisowi złotą monetę. - Jak wróci pański brat, proszę mu powiedzieć, że major Ravenscar szuka hrabiny, i ostrzec go, że pewien bardzo niebezpieczny dżentelmen również może próbować ją znaleźć. Gdyby się tu pojawił, pamiętajcie, że nie można mu ufać.

- Tak jest, sir. Poślę wiadomość na pana adres, jak tylko się czegoś dowiem.

Hallam jeszcze raz mu podziękował i opuścił gospodę. Wracał pogrążony w rozmyśleniach, tak głęboko, że nie zauważył, że ktoś go śledzi. Wschodnia Anglia obejmowała wielki obszar z wieloma odludnymi siedliskami, Hallam mógł spędzić na poszukiwaniach długie miesiące i nie znaleźć Madeline.

Dokąd mogła pojechać? Pytanie pozostawało bez odpowiedzi, bowiem nie znał nikogo, kto by mieszkał w tamtej części kraju.

Ramię mocno go bolało, a do tego był strasznie głodny. Postanowił wrócić do mieszkania i zjeść posiłek obiecany przez gospodynię. Potem zamierzał przygotować plan swojej kampanii. Nie miał dość cierpliwości, żeby siedzieć bezczynnie i czekać na brata Hobbisa.

Może gdyby napisał do ojca Madeline z ostrzeżeniem, że jego córce może grozić niebezpieczeństwo, otrzymałby jakieś wskazówki co do miejsca jej pobytu? Tylko że to by długo trwało, a on chciał ją jak najszybciej zobaczyć.

- To ten dom przed nami - oznajmił Thomas, ściągając lejce zaprzęgu. - Pani przyjaciółka na panią czeka, madame, bo pozwoliłem sobie wysłać stajennego, żeby ją uprzedził, kiedy dotarlimy wieczorem do zajazdu.

- Wysłałeś stajennego? - spytała Madeline z niedowierzaniem. Troskliwość Thomasa nie przestawała jej zadziwiać. - Musisz liczyć wszystkie koszty, jakie ponosisz z mojego powodu, Thomasie. Znajdę jakiś sposób, żeby ci oddać.

- Kosztowało mnie to jedynie trochę czasu, bo wysprzątałem za niego stajnie... Chłopak chętnie na to przystał.

Madeline przyjęła wyjaśnienie, ale nadal czuła się dłużniczką; Thomas musiał być zmęczony po dwóch dniach siedzenia na koźle, bo przecież zwykle nie wykonywał tego rodzaju zajęć. Mimo to nie chciał słuchać podziękowań.

Trochę się bała, jak dawna guwernantka przyjmie konieczność goszczenia trzech osób, które bez zapowiedzi zjawiają się w jej domu, ale gdy tylko powóz wjechał na podwórze wielkiej, rozłożystej farmy, z domu wybiegła uśmiechnięta kobieta.

- Panienko Maddie, to naprawdę ty? - zawołała. - O mój Boże, jak miło znów cię widzieć. Chodź, musisz się ogrzać, gołąbeczko... i twoi przyjaciele również. Mój Bert jest w pracy, ale ucieszy się tak samo jak ja z waszego przyjazdu, bo śmieje się ze mnie, że ciągle o tobie mówię.

- Hattie... - Madeline poczuła pod powiekami wzbierające łzy. - Tak się cieszę, że tu jestem. Naprawdę mogę tutaj... dopóki nie znajdę pracy?

- Pracy? A to co za pomysł? - zdziwiła się Hattie, znacznie okrąglejsza niż kiedyś. - O niczym takim mowy być nie może, dopóki ja żyję. Masz u mnie dom... i twoi przyjaciele również, choć może woleliby oddzielną kwaterę?

- Nie są jeszcze małżeństwem - powiedziała ze śmiechem Madeline. - Zostanie u ciebie jakiś czas, ale potem musimy sami sobie radzić... Mogłabym szyć...

- Porozmawiamy o tym kiedy indziej - przerwała jej Hattie Jenkins. - Chodź do kominka i się ogrzej, bo straszny dziś ziąb, a coś mi mówi, że niedługo sypnie śniegiem.

Maddie zawsze lubiła swoją dawną guwernantkę i tęskniła za jej towarzystwem, kiedy Hattie wyjechała za mężem. Po ślubie Madeline z Lethbridge'em rzadko do siebie pisywały, ponieważ hrabia nie pochwalał utrzymywania przyjacielskich stosunków z osobą niższego stanu.

- Tak dobrze cię widzieć - westchnęła Madeline. - Brakowało mi naszych rozmów. Wspólnego czytania poezji...

- Ostatnio mam niewiele czasu na poezję - powiedziała ze śmiechem Hattie. - W kuchni na farmie zawsze jest co robić, moja kochana, ale chętnie będę z tobą rozmawiać.

Madeline podążyła za gospodynią do wielkiej kuchni. Stał tam ogromny kredens z półkami wypełnionymi chińską porcelaną, długi sosnowy stół z krzesłami, kilka szafek z szufladami i potężny piec. Wszystko lśniło czystością, a wypolerowane czerwone kafle na podłodze błyszcząły jak lustro.

- Twoja kuchnia prezentuje się nieskazitelnie - pochwaliła Madeline. - Utrzymanie jej w takim stanie musi cię kosztować dużo pracy.

- Zwykle mam pomoc, ale Bess akurat wyjechała. Poprosiła mnie o wolne, żeby się zająć chorą matką, dopóki staruszka nie wydobrzeje.

- Bardzo chętnie ją zastąpię - odezwała się Sally. - Mogę szorować podłogi i myć naczynia, pani Jenkins. - Będę rada, mogąc zarobić na swoje utrzymanie... a Thomas mógłby pomóc pani mężowi w gospodarstwie.

- Dzięki za dobre chęci, moja droga - ucieszyła się Hattie. - Nie powiem, pomoc mi się przyda. Ale bez obaw, nie będę cię nadmiernie wykorzystywać.

- Ja też mogę pomóc - zaoferowała się Madeline, ale tym razem gospodyni pokręciła głową.

- Nie trzeba, gołąbeczko... w każdym razie nie przy ciężkiej robocie. To nie na twoje śliczne rączki. Jeśli już będziesz się dopominała zajęcia, znajdę ci coś do szycia. Sama nigdy nie mam na nie czasu, a ty rzeczywiście miałaś dryg do igły.

- Dlatego myślałam, że może zdołam zarobić na życie jako szwaczka - przyznała Madeline. - Muszę coś robić.

- Dlaczego? - zdziwiła się Hattie. - Uciekłaś od męża, jak wnoszę z tego, co powiedział mi stajenny... ale chyba masz jakieś własne pieniądze? Czyżby ani hrabia, ani ojciec nie zapewnili ci stałego dochodu, kiedy wyszłaś za mąż?

- Nie wiesz, co się stało po tym, jak nas opuściłaś - westchnęła Madeline. - Nie pisałam ci o tym, bo i tak nic nie można było poradzić... Papa przegrał wszystko w karty na rzecz Lethbridge'a i dlatego musiałam za niego wyjść. Ojciec nie wyznaczył mi pensji, bo nie miał takich możliwości, a moje pieniądze po dziadku trafiły do Lethbridge'a. Miały stanowić mój fundusz, ale mąż wydzielał mi tylko po kilka gwinei od czasu do czasu, jak mu przyszła ochota. Nie wiem, co się stało z kapitałem, choć przypuszczam, że został zdeponowany w banku na moje nazwisko.

- Powinien się wstydzić - mruknęła Hattie z oburzeniem. - Jak mógł cię tak traktować? Nie dziwota, że od niego uciekłaś.

- Nie znasz nawet połowy prawdy. Opowiem ci wszystko później, kiedy będziemy

miały czas spokojnie porozmawiać.

- Dobrze. Zaprowadzę cię na górę, do twojego pokoju - powiedziała Hattie i spojrzała na Sally. - Zamieszkasz koło swojej pani, a twój chłopak może na razie sypiać nad stajnią. Skoro chcesz pomóc... wszystko, czego trzeba do zaparzenia herbaty, znajdziesz na blacie szafki. Wrócimy na dół, zanim zagotujesz wodę w czajniku.

Hattie wzięła Madeline pod rękę i poprowadziła szerokimi schodami na piętro, a potem do końca korytarza po prawej stronie. W końcu otworzyła drzwi do schludnego pokoju, utrzymanego w chłodnych odcieniach błękitu i zieleni.

- Nie dorównuje temu, do czego jesteś przyzwyczajona, Maddie, ale na razie musi wystarczyć. A teraz powiedz mi, dlaczego zdecydowałaś się na ucieczkę. Coś się musiało wydarzyć.

- Owszem - przyznała Madeline i opisała ostatnią scenę z udziałem swojego męża.

Hattie słuchała jej w milczeniu, tylko od czasu do czasu ze smutkiem kiwała głową.

- W życiu nie słyszałam o takiej podłości - powiedziała, gdy opowieść dobiegła końca. - Powinien być żywcem obdarty ze skóry, moim zdaniem. Jeśli się tu zjawi po ciebie, mój Bert już go odprawi, jak trzeba.

- Nie sądzę, żeby wiedział, gdzie mnie szukać. Nigdy mu nie mówiłam, gdzie mieszkasz, ale oczywiście może się tego dowiedzieć od papy.

- Chyba sir Matthew by tego nie zrobił? Sądzisz, że kazałby ci do niego wrócić?

- Mam nadzieję, ale wolałabym, żeby nie wiedział, gdzie jestem, przynajmniej dopóki nie będę gotowa jechać dalej.

- Nie ma nikogo, kto by ci pomógł, Maddie?

Westchnęła.

- Wierzyłam, że jest ktoś taki, ale wezwałam go listem i nie przyszedł. Boję się, że mógł zostać ranny albo zginąć... - Łza spłynęła jej po policzku. - Bo inaczej... jestem pewna, że by się pojawił.

- Cóż, może zatrzymały go jakieś inne okoliczności, o których nie wiesz - stwierdziła przytomnie Hattie. - Wie, gdzie cię znaleźć?

- Nie, uznaliśmy, że lepiej nikomu nie wyjawiać mojego miejsca pobytu. Thomas za parę dni pojedzie zwrócić powóz i wtedy spróbuje się ponownie skontaktować z majorem Ravenscarem.

Hattie przez chwilę przyglądała jej się ze zdumieniem.

- Nie chodzi przypadkiem o syna Williama Ravenscara? Mój Bertie bardzo ceni majora. Mówi, że gdyby major był wtedy w Anglii, jego ojciec nigdy by się nie zadał z tymi łobuzami i nie przegrał majątku w karty.

- Czyżby ta rodzina mieszkała gdzieś w pobliżu? Nie miałam o tym pojęcia.

- To nie jest ich rodowa siedziba, bo ta znajduje się bliżej Hampshire, tylko dom z kawałkiem ziemi w Fenstanton, które major odziedziczył po matce. Posiadłość nie jest duża, ale jest tam ładny dom i kilka hektarów gruntu.

- Nie wiedziałam - powtórzyła Maddie, zagryzając wargę. - Hal często tu przyjeżdża?

- Był kilka tygodni temu, tuż przed ślubem jego kuzyna, kapitana Millera. Rozmawiał z moim Bertiem o możliwości sprzedaży Highgroves Hall. Posiadłość jego ojca

jest zastawiona, więc pomyślał, że może uzyskane z tej transakcji pieniądze pomogą spłacić dług.

- Rozumiem.

- Bertie odradził mu pozbywania się tego majątku. Uważa, że major powinien sprzedać posiadłość ojca i tu osiaść. Ziemia jest żyzna, dom przestronny i wygodny, wymaga tylko odświeżenia. Bertie mówi, że sam by go kupił, gdyby miał syna, ale nie mamy jeszcze dzieci i nie wygląda na to, żebyśmy się ich kiedykolwiek doczekali.

- Przykro mi to słyszeć - powiedziała Maddie ze współczuciem. - Wiem, jakie to smutne. Sama miałam wrażenie, że lepiej bym znosiła niedolę małżeństwa, gdybym miała dziecko.

- Jesteś jeszcze młoda - przypomniała jej Hattie. - My z Bertiem późno się pobraliśmy, ale on ma bratanka, który odziedziczy to miejsce. W każdym razie namawiał majora do zatrzymania Highgroves i chyba go przekonał.

- Zatem może wkrótce znów tu zawita - wyraziła przypuszczenie Madeline, modląc się w duchu, by to było możliwe. Gdyby Hal rzeczywiście tu zawitał, pewnie by się dowiedział o jej pobycie na farmie i przyjechał się z nią zobaczyć. Nawet gdyby nie miał już ochoty się z nią żenić, mógł znać kogoś, kto potrzebował damy do towarzystwa albo szwaczki. Tak bardzo pragnęła go znów zobaczyć; upewnić się, że żyje i ma się dobrze.

- Zostawię cię teraz, żebyś się odświeżyła po podróży - powiedziała Hattie. - Herbata już się pewnie parzy, więc zejdź do nas, kiedy będziesz gotowa.

- Oczywiście.

Po wyjściu Hattie Madeline usiadła na łóżku. Czując przyjemną miękkość materaca, pomyślała, że mogłaby spędzić w tym domu resztę życia, gdyby tylko miała dość pieniędzy na pokrycie kosztów swojego utrzymania. W głębi duszy miała nadzieję, że uda jej się znaleźć pracę, która pozwoli jej na niezależność.

Podeszła do lustra i przyglądała włosy. Nie zamierzała tracić czasu na próżne żale. Była bezpieczna, na razie nie zagrażał jej ani mąż, ani markiz. Miała świadomość, że powinna być za to wdzięczna losowi. Gdyby tak jeszcze wiedziała, że u Hala wszystko w porządku...

Idąc do klubu, żeby porozmawiać z Jackiem Mainwaringiem, Hallam doznał olśnienia. Właściciel gospody wspomniał o wschodniej Anglii. Madeline opowiadała mu kiedyś o swojej dawnej guwernantce Hattie. Jak ta kobieta nazywała się po mężu? Nie przypominał sobie, nie miał nawet pewności, czy kiedykolwiek słyszał to nazwisko, ale wiedział, że jej mąż ma farmę gdzieś w Cambridgeshire.

Znał dość dobrze wszystkich farmerów w tamtej okolicy. Po śmierci matki zatrudnił zarządcę do opieki nad ziemią i domem. Był tam zaledwie kilka tygodni przed ślubem Adama, chciał jeszcze raz rzucić okiem na dom, zanim zdecyduje, czy go sprzedać i spłacić długi ojca, a przynajmniej ich część, czy raczej powinien sprzedać to, co pozostało z posiadłości ojca.

Matka Hala pochodziła z bogatej ziemiańskiej rodziny i widać odzywała się w nim jej krew, ponieważ brał pod uwagę osiedlenie się na wsi. Jego wuj Philip mieszkał w Norfolk, gdzie miał duże, świetnie prosperujące gospodarstwo, ale w czasie po-

bytu Hallama we Francji stracił żonę i córkę na skutek złośliwej gorączki. Posiadał innych krewnych ze strony żony, ale nie miał innych dzieci. Hal przesłał mu wyrazy współczucia z powodu bolesnej straty, ale wuj nie odpowiedział na list; nie chcąc mu się narzucać w żałobie, Hal nie próbował podejmować dalszych kontaktów.

Postanowił jechać do Cambridgeshire. Zostawi w domu wiadomość na wypadek, gdyby Thomas Hobbis go szukał, i wynajmie agenta, żeby mu pomógł znaleźć Madeline.

Zważywszy na sytuację, musiała się schronić u kogoś, komu ufała. Tak, pojedzie do Cambridgeshire i popyta wśród tamtejszych znajomych, czy przypadkiem nie słyszeli o tej kobiecie, przed wyjściem za mąż nazywała się panna Hester Goodjohn. Ktoś przecież musiał o niej słyszeć.

Jadąc do majątku matki, zamierzał nadłożyć drogi i wstąpić do ojca Madeline. Uznał, że najwyższy czas, by sir Matthew dowiedział się, jakim niegodziwcem był jego zięć.

- Powiniennem zwrócić powóz - powiedział Thomas trzeciego dnia pobytu na farmie. - Mój brat pewnie go potrzebuje... a poza tym może mieć dla nas jakieś wieści.
- Pójdiesz jeszcze raz do mieszkania majora Ravenscara?
- Ma się rozumieć, milady. Dowiem się wszystkiego i wrócę tu jak najszybciej.
- Będziemy za tobą tęsknić - odezwała się Sally, odprowadzając go na podwórze.
- Nie zabawisz długo, prawda?
- Nie masz się czego obawiać, nigdy bym cię nie zostawił - zapewnił ją z powagą.
- Po powrocie rozejrzę się za jakimś zajazdem do kupienia, gdzie wszyscy moglibyśmy wygodnie zamieszkać, gdyby milady zechciała wyświadczyć nam ten honor i pojechać z nami.

- Nie mogę jej opuścić, kiedy mnie potrzebuje - powiedziała Sally, ale w jej oczach widać było tęsknotę.

Thomas przytrzymał jej dłoń.

- Twoja pani ma się tu całkiem dobrze, ale mam nadzieję, że przywiozę jej szczęśliwe wieści... i wtedy nie będzie cię już tak bardzo potrzebowała.

Sally pomachała mu na pożegnanie, po czym wróciła do wielkiej kuchni. Widząc ślady błota na podłodze, którą dopiero co tego ranka wyszorowała, westchnęła z rezygnacją. Nabierała coraz mocniejszego przekonania, że nie jest stworzona do życia na farmie. Mimo życzliwości Hattie czułaby się znacznie szczęśliwsza, prowadząc jakiś mały zajazd razem z mężczyzną, którego kochała. A nie mogła i nie zamierzała opuszczać w potrzebie swojej pani.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Gdybym wiedział, jakim człowiekiem jest Lethbridge, nigdy bym się nie zgodził na to małżeństwo - powiedział sir Matthew. - Już prędzej bym stawił czoło bankructwu, niż skazał moją biedną córkę na znoszenie takiego okrucieństwa.

- Nie mógł pan przewidzieć, do jakich podłości będzie gotów się posunąć - próbował go pocieszyć Hallam. - Mówi pan, że dawna guwernantka Maddie mieszka na farmie w Cambridgeshire, ale nie zna pan jej obecnego nazwiska?

- Przykro mi. Powinienem był się bardziej zainteresować, ale w tym czasie miałem dużo innych spraw na głowie - tłumaczył się sir Matthew. - Musimy znaleźć Madeline, bo teraz, kiedy Lethbridge nie żyje, ona ma prawo do pieniędzy po swoim dziadku... również stroje i biżuteria należą do niej. Sama i bez pieniędzy... aż strach myśleć, co się może stać.

- Nie jest całkiem sama, bo ma przyjaciół - odpowiedział. Sir Matthew wprawdzie zachował niezmienny wyraz twarzy, lecz Hallam dostrzegł w jego oczach błysk entuzjazmu przy uwadze o pieniądzach, które jego córka może odziedziczyć. - Mam zamiar ją znaleźć, sir - zapewnił go Hallam.

- I powiadomisz mnie?

Hallam skinął głową, ale nie składał żadnych obietnic; uznał, że musi wziąć pod uwagę stanowisko Maddie. Już raz została wydana za mąż wbrew swej woli, więc nie do końca ufał jej ojcu. Niegdyś okazał się samolubnym człowiekiem i wykorzystał posłuszeństwo córki, więc mógł próbować zrobić to ponownie.

Pożegnawszy ojca Madeline, Hallam wyruszył do majątku swojej matki w Cambridgeshire. Znał w tamtej okolicy paru farmerów, u których mógł zasięgnąć języka; miał wielką nadzieję, że zdobędzie wskazówki, które mu pomogą w poszukiwaniach.

- I czego się dowiedziałeś? - spytał markiz swojego sługę. Od momentu, gdy odkrył, dokąd lokaj hrabiego zabrał Madeline i jej pokojówkę, kazał obserwować gospodę nad rzeką, a także mieszkanie Hallama Ravenscara. Opłacało się. - Gadaj, durniu! Do diabła! Czyżbym miał na służbie samych imbecyli? Zapomniałeś języka w gębie?

- Cały czas obserwowałem tę gospodę, tak jak pan kazał, milordzie - odezwał się młody mężczyzna, spoglądając nieufnie na swego pana. Markiz bywał gwałtowny, kiedy ponosiły go nerwy. - Widziałem tego lokaja, z którym pan chciał rozmawiać, i śledziłem go aż do domu majora Ravenscara...

- Gdzie jest teraz?

- Wrócił do gospody i ulokował się tam na nocleg. - Widząc w oczach markiza złość, dodał szybko: - Zostawił wiadomość dla majora, sir, że hrabina uciekła na jakąś farmę do Cambridgeshire.

- Wiesz, gdzie leży ta farma... albo znasz nazwisko właścicieli?

- Tak, sir. - Twarz służącego rozjaśnił wyraz triumfu. - Stałem pod otwartym oknem i słyszałem, jak lokaj podawał gospodyni majora adres. Farma należy do nie-

jakiego Jenkinsa i nazywa się Buttercup. Leży jakieś piętnaście kilometrów za miasteczkiem Fenstanton w Cambridgeshire.

- Do licha! Jeszcze będzie moja! - wykrzyknął markiz. - Dobrze się spisałeś. Idź do kuchni się najeść. Wyruszamy za godzinę.

Żadna kobieta nie miała prawa go odtrącać. Pożądał Madeline od chwili, gdy po raz pierwszy ją zobaczył, ale jej zachowanie doprowadzało go do furii. Najpierw odmówiła, gdy chciał ją podwieźć w deszczu, potem z nim flirtowała, by znów go odepchnąć, kiedy chciał się z nią kochać. W dodatku ten intruz Hallam Ravenscar miał czelność mu grozić!

Rochdale podejrzewał, że coś ich łączy. Pomyślał, że jeśli uda mu się zemścić na hrabinie, upiecze dwie pieczenie na jednym ogniu, bo major również dostanie za swoje - żadna kobieta, z którą markiz miał do czynienia, nie miała już potem ochoty na bliskość z innym mężczyzną.

Zamierzał ją poślubić, niezależnie od jej zdania na ten temat, i zagarnąć dla siebie to, co zostało z fortuny Lethbridge'a, ponieważ zła passa przy karcianych stolikach nadwątlila jego własny majątek. A potem, kiedy już dostanie, czego pragnie, zastanowi się, czy darować jej życie.

Madeline stała na schodach, słuchała gwaru głosów i śmiechów dobiegających z kuchni. Cieszyła się, że Sally tak dobrze sobie radzi w nowym otoczeniu, choć wiedziała, że pokojówka tęskni za Thomasem, który wyjechał przed tygodniem, i mocno się o niego niepokoi. Podróż zajęła mu dłużej, niż planował, więc obie, Madeline i Sally, nie mogły się doczekać jego powrotu.

Madeline wyjrzała przez okno; już od dwóch dni było pogodnie; zimowe słońce osuszyło trakty. Wewnętrzny niepokój nie pozwalał jej siedzieć w salonie z robótką, a wiedziała, że Hattie nie zgodzi się, by pomogła w kuchni. Zazdrościła Sally, która mogła wypełniać czas różnymi zajęciami, zamiast tkwić w bezczynności i zamartwiać się na zapas. Postanowiła przejść się trochę na świeżym powietrzu. Narzucawszy na ramiona płaszcz, zawołała w stronę kuchni, że wychodzi na spacer, ale nie była pewna, czy ją usłyszano. Korzystając z bocznych drzwi, wydostała się z domu i przez szeroki trawnik przeszła do sadu. W gałęziach drzew śpiewały ptaki. Kiedy po drugiej stronie sadu wchodziła na wąską drogę między pasami wysokiego żywopłotu, dostrzegła męża Hattie i pomachała mu z daleka na powitanie. Odpowiedział jej uniesieniem ręki, choć zajęty rozmową z dwójką swoich ludzi prawdopodobnie jej nie poznał, bo dzieliła ich spora odległość, a poza tym Madeline miała na głowie kaptur.

Słońce przyjemnie grzało, ale ziemia nadal pozostawała twarda po porannym przymrozku. W drodze na farmę mijali miasteczko ze ślicznym kościółkiem. Madeline pomyślała, że przyjemnie byłoby go zwiedzić i być może nawet poznać pastora i jego żonę. Gdyby miała osiąść na stałe w tej okolicy, a taka ewentualność wydawała jej się całkiem interesująca, potrzebowałyby znajomych, a poza tym pastor albo jego żona mogli wiedzieć o jakiejś pracy.

Marsz na świeżym powietrzu poprawił jej humor i trochę ją podniósł na duchu. Istniało niewielkie prawdopodobieństwo, że mąż znajdzie ją tak daleko, a przyjemnie byłoby żyć w pobliżu zaprzyjaźnionych osób.

Dotarła do miasteczka i weszła do kościoła, by obejrzeć piękne witraże w oknach, lśniący złoceniami ołtarz, a także dekoracje z ciemnobordowych chryzantem, które uznała za urocze.

Kiedy już opuszczała świątynię, wszedł pastor; Madeline przywitała się z nim i obiecała wziąć wkrótce udział w nabożeństwie; odważyła się też spytać, czy nie wiadomo mu o wolnej posadzie damy do towarzystwa. Przedstawiając się, nie podała swojego prawdziwego nazwiska, tylko panieńskie nazwisko matki. Miała uchodzić za Madeline Heath, starą pannę o miłym usposobieniu, którą okoliczności zmuszają do podjęcia pracy.

Pastor wysłuchał jej z uprzejmym zainteresowaniem, zaprosił ją na spotkanie komitetu parafialnego i obiecał, że rozpyta o stosowną posadę, jako że zna wszystkich w okolicy.

Nieco podniesiona na duchu Madeline ruszyła w drogę powrotną na farmę. Wybrała trasę wzdłuż rzeki i po chwili przystanęła, żeby podziwiać kilka majestatycznych łabędzi sunących wdzięcznie po wodzie. W tym samym momencie usłyszała za sobą jakiś hałas, jakby trzaśnięcie złamanej gałązki, odwróciła się i stanęła twarzą w twarz z człowiekiem, który próbował ją chwycić. Krzycząc na pomoc, wywinęła mu się i zaczęła uciekać. Kątem oka dostrzegła, że z boku zbliża się inny mężczyzna. Lethbridge musiał jakimś cudem odkryć miejsce jej pobytu i wysłał swoich ludzi, żeby ją śledzili. Nie powinna była sama wychodzić z domu, a co dopiero wypuszczać się tak daleko.

Prześladowcy zaczęli ją doganiać, więc jeszcze przyspieszyła, ale potknęła się o króliczą norę i omal nie upadła. Nim odzyskała równowagę, mężczyźni obstąpili ją po obu stronach, krzyczącą wniebogłosy wzięli pod rękę i pociągnęli w stronę czekającego nieopodal zamkniętego powozu. Szarpała się i nie przestawała krzyczeć, wiedziała bowiem, że jeśli zdołają ją wepchnąć do środka, znajdzie się w beznadziejnej sytuacji.

- Lepiej niech się pani uciszy - poradził jej jeden z napastników. - Bo inaczej będziemy musieli panią zdzielić po głowie. Jak pani nie przywieziemy, to każe nas obdrzeć ze skóry.

- Nie, nigdy! Za nic w świecie do niego nie wrócę! Wolę umrzeć!

Madeline kopnęła oprawcę w goleń i zaczęła się szamotać jeszcze gwałtowniej. Naraz doszedł ją okrzyk i huk wystrzału. Wyraźnie zaskoczeni napastnicy zatrzymali się i zaczęli rozglądać. Wybawca zatrzymał konia dosłownie kilka metrów od miejsca, gdzie stali. Madeline oniemiała na jego widok.

- Puście ją natychmiast, bo zastrzelę was jak psy.

Madeline patrzyła na jeźdźca i nie mogła wydusić słowa przez ściśnięte wzruszeniem gardło. Hal! Odnalazł ją! Stał przed nią cały i zdrowy. Nie zastanawiała się, dlaczego jej szukał i jak ją znalazł, tylko cieszyła się, że przybył na ratunek, kiedy go najbardziej potrzebowała.

- Puść ją, on nie żartuje - odezwał się jeden z napastników, zwalniając uścisk. - Ja odpadam, a ty rób, jak chcesz.

Z tymi słowami rzucił się do ucieczki. Drugi z mężczyzn popatrzył na Madeline z niepewną miną:

- Tym razem ci się udało, ale on i tak cię dopadnie. Mój pan zawsze dostaje to,

czego chce.

Nie była w stanie mu odpowiedzieć. Nie mogła się też ruszyć, tylko stała w miejscu i się trzęsła, kiedy drugi z porywaczy pognał śladem pierwszego. Chwilę potem pojazd ruszył i zaczął się szybko oddalać. Hallam zeskoczył z siodła, schował pistolet do kieszeni płaszcza i podszedł do Madeline.

- Dzięki Bogu, że akurat tędy przejeżdżałem - stwierdził, tuląc ją do piersi. - Szukałem cię od wielu dni, Maddie. Twój ojciec wiedział, że farma znajduje się gdzieś w tej okolicy, ale nie pamiętał nazwy ani nazwiska właścicieli.

- Nazywają się Jenkinsowie i mieszkają w Buttercup Farm - powiedziała Madeline, na co Hal pokiwał głową, jakby już to wiedział. - Byłeś tam?

- Pojechałem spytać znajomego, czy wie coś na temat twojej dawnej guwernantki, i zostałem zaproszony do domu, żeby się z nią zobaczyć. Spotkałem tam Sally, pomagała w pieczeniu ciasta. Szukała cię i nie mogła znaleźć, a potem pan Jenkins przypomniał sobie, że widział jakąś kobietę idącą w kierunku miasteczka. Wyruszyłem natychmiast twoim śladem i chwala Bogu! Jeszcze kilka minut i byłoby za późno. Dlaczego wyszłaś sama, nic nikomu nie mówiąc?

- Zawołałam do nich, że wychodzę, ale pewnie mnie nie usłyszeli. Trudno to wytłumaczyć, ale czułam się bezużyteczna i sądziłam, że spacer dobrze mi zrobi. Nie przypuszczałam, że ktokolwiek będzie wiedział o mojej obecności na farmie. - Wyczuła, jak Hala przebiegł dreszcz zapewne na myśl o tym, co mogło się stać. Spojrzała na niego oczyma mokrymi od łez. - Och, Hal, bałam się, że mogłeś zginąć. Napisałam do ciebie, a ty się nie pojawiłeś...

- Zostałem ranny i przez kilka dni leżałem nieprzytomny od gorączki. - Patrzył jej w oczy z taką miną, jakby wciąż nie wierzył, że udało mu się ją odnaleźć. Dlaczego mi nie wyjawiałaś, dokąd planujesz jechać? Przybyłbym o wiele szybciej.

- Nie byłam pewna... - Madeline opuściła wzrok. Jak miała się wytłumaczyć z obaw i wątpliwości, które dopadały ją zawsze, kiedy Hala przy niej nie było? - Bałiśmy się, że mój mąż może odkryć miejsce naszego pobytu, i wygląda na to, że mu się udało.

- Nie - zaprzeczył zdecydowanie Hallam. Zmarszczył czoło, jakby się nad czymś głęboko namyślał. - Tych ludzi nie przysłał Lethbridge.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Ponieważ Lethbridge nie żyje. - Przytrzymał Madeline, bo aż się zachwiała z wrażenia. - Pojedynkowaliśmy się, Maddie, ale to nie ja go zabiłem. Strzelił do mnie przy czternastym kroku, a że ja się w tym momencie odwróciłem, jego kula trafiła mnie w ramię. Gdyby nie ten ruch, niechybnie położyłby mnie trupem. Zaraz potem sam padł martwy, zamordowany przez zamachowca, który podstępnie strzelił mu w plecy.

- Wystrzelił za wcześnie, bo miał nadzieję cię zabić? Jak mógł się zachować tak podle i niehonorowo? - Madeline nie kryła zdumienia i odrazy. - Mówisz, że mój mąż został zamordowany... ale przez kogo? Złapali zabójcę?

- Nikt nie widział, kto to zrobił. Mignął tylko cień za drzewami. Byłem ranny, więc moi przyjaciele zajęli się mną, a Lethbridge'em jego sekundanci. Zamachowiec wykorzystał element zaskoczenia i zniknął, zanim ktokolwiek pomyślał o tym, żeby go gonić.

- Ale kto mógł chcieć jego śmierci? - Madeline najwyraźniej wciąż nie mogła uwierzyć w to, co się stało.

- Lethbridge miał wielu wrogów. Nie zapominaj, że był oszustem i kłamcą... oraz mordercą, Maddie. Nie powinnaś go opłakiwać.

- Nie mam takiego zamiaru - zapewniła, drżąc. Ktokolwiek zabił Lethbridge'a, uwolnił ją od nieszczęśliwego małżeństwa i ta prawda z najwyższym trudem docierała do niej. - Nie powinnam tak mówić, bo to okropne, ale czuję tylko ulgę.

- Już nigdy nie będziesz zdana na jego łaskę - rzekł z przekonaniem Hallam. - Zabiłbym go, gdybym miał szansę, z twojego powodu... ale zamachowiec uderzył pierwszy.

- I bardzo dobrze. Nie chciałabym, żebyś miał jego krew na rękach, Hal.

- Przyznaję, to by nie było przyjemne, ale byłem na wszystko gotów, żeby cię uwolnić.

- Dziękuję... - Ściągnęła brwi w wyrazie zadumy. - Skoro ci dwaj obwiesie nie zostali wynajęci przez mojego męża, to kto ich tu przysłał?

- Nie wiem, niewykluczone jednak, że są mężczyźni, którzy chcieliby cię poślubić dla twojej fortuny, Maddie.

- Mojej fortuny? - zdumiała się szczerze. - Przecież ja nic nie mam, jedynie trochę strojów i błyskotek, które Sally spakowała.

- Nie wiem dokładnie, jak wygląda twój majątek po śmierci męża, ale przypuszczam, że dostaniesz większość z tego, co miał... po wyrównaniu ewentualnych długów. Hrabia nie miał syna, więc tytuł wygaśnie, chyba że znajdzie się prawowity krewny.

- Wydaje mi się, że nikogo takiego nie było...

- Jakiś kuzyn mógłby odziedziczyć tytuł i rodową siedzibę, gdyby był do tego uprawniony, ale twój fundusz, klejnoty i powozy przypadną tobie. Mogłabyś też się domagać własności przynajmniej jednego z domów.

- Chcę dostać tylko moje klejnoty i pieniądze na życie - oświadczyła Madeline. Perspektywa korzystania z majątku byłego męża wydała jej się odrażająca. - Będę się domagać jedynie funduszu, który powinien być do mojej dyspozycji od chwili zawarcia małżeństwa.

- Obawiam się, że twój ojciec może mieć inny pogląd na to, co ci się należy. Kiedy mu powiedziałem, jak Lethbridge cię traktował, wyraził życzenie, byś wróciła do domu, a on osobiście będzie dochodził stosownych praw w twoim imieniu.

- Cieszę się, że papa dowiedział się o niegodziwości Lethbridge'a, ale... - Podniosła wzrok na Hallama. - Nie chcę mieszkać z rodziną. Boję się, że ojciec zechce mnie ponownie wydać za mąż za jakiegoś bogacza, kiedy tylko oficjalna żałoba dobiegnie końca.

- Owszem, może tak być - przyznał Hallam. - Sama powinnaś decydować, co chcesz zrobić z majątkiem po mężu; sądzę jednak, że twój ojciec już poczynił pewne kroki w twoim imieniu. Wiem, że planował się niezwłocznie skontaktować z adwokatem hrabiego.

- Proszę cię, nie każ mi wracać do rodziny... - Głos jej się rwał z emocji. - Wolałabym mieć własny dom, jeśli będzie mnie na to stać. - Albo, dodała w myślach, zamieszkać z Halem, gdyby poprosił mnie o rękę. Ale czy mam prawo aż tyle od niego

oczekiwać?

- Nie, nie odwiozę cię do domu twojego ojca - obiecał. W istocie nie dowierzał, że sir Matthew odpowiednio zaopiekuje się córką. - Chcę, żebyś była całkowicie bezpieczna, Maddie. Chcę cię chronić i się o ciebie troszczyć... jeśli mi na to pozwolisz?

- O tak, proszę, Hal - powiedziała, z trudem hamując płacz. - Zabierz mnie w jakieś bezpieczne miejsce. Nie mogę tu zostać po tym, co się zdarzyło. Jak sądzisz, kto nasłał tych ludzi, żeby mnie porwali?

- Nie mam pewności, ale podejrzewam, że markiz Rochdale.

- Rochdale... - Madeline zachwiała się na nogach, aż musiał ją podtrzymać. - O nie! Nie zniosłabym tego, gdyby mnie uwięził, Hal. Boję się tego człowieka jeszcze bardziej niż męża... Nie wybaczył mi, że dawałam mu fałszywe nadzieje, a potem go odepchnęłam tamtego wieczoru w ogrodzie. Na pewno właśnie dlatego kazał mnie porwać. Chce mnie ukarać.

- To może być jeden z powodów - przyznał z zadumą Hal.

- Myślisz, że chce zagarnąć fortunę Lethbridge'a?

- Możliwe. Sądzę, że twój mąż mógł mu być winien dużą sumę pieniędzy.

- W jakiś sposób odzyska te pieniądze. Jeśli posiadłość przejdzie na mnie, spłacę wszystkie długi Lethbridge'a.

- Należy ci się jakieś zadośćuczynienie po tym, jak cię traktował, Maddie. Musisz zatrzymać jak najwięcej dla siebie.

- Wolałabym nie brać niczego po Lethbridge'u. Ostatecznie szczerze go nienawidziłam. Mój fundusz należy mi się z mocy prawa i z pewnością by mi wystarczył... o ile już go nie roztrwonił. Wydaje mi się, że był poważnie zadłużony u Rochdale'a...

- Mój majątek nie jest duży, ale będę zaszczyczony, mogąc zaoferować to, co mam.

- Och, proszę cię, nie mów jeszcze o przyszłości. Czuję się... wykorzystana, nieczysta. - Madeline wzdrygnęła się, jakby ją przebiegł dreszcz odrazy. - Gdyby mój ojciec nie rozporządził tak głupio swoimi pieniędzmi, nie musiałabym wychodzić za tego łajdaka.

- Skoro już o tym mowa, wiemy, że Lethbridge oszukiwał w kartach. Zdemaskowałam go i dlatego wyzwiał mnie na pojedynek... ale mój przyjaciel uważa, że zabił pewnego młodego człowieka, żeby chronić swój wstydlivy sekret.

- Był złym człowiekiem, nie będę po nim płakać - powiedziała Madeline. Oczy nagle obeschły jej z łez i pojawiła się w nich złość, że oboje, ona i jej ojciec, zostali przez hrabiego oszukani. - Odmawiam noszenia czerni jako oznaki żałoby.

- Wcale tego od ciebie nie wymagam - powiedział Hallam - ...jednak obawiam się, że musimy odczekać stosowny okres. Gdybyś wyszła za mąż przed upływem sześciu miesięcy, ludzie mogliby podejrzewać, że próbowałam zamordować twojego męża, żeby cię zdobyć. A przecież oboje wiemy, Maddie, że zabiłbym go, gdybym musiał.

- Cicho. - Przytknęła mu palec do ust. - Nie mów o nim więcej, Hal. Wolałabym całkiem o nim zapomnieć.

- Zrobimy, co w naszej mocy. - Uśmiechnął się do niej. - Prosiłaś, żebym cię stąd zabrał. Mój kuzyn Adam Miller z żoną właśnie wrócili ze Szkocji. Mają zostać kilka tygodni, a potem wyjechać za granicę. Stryj poprosił mnie, żebym do nich dołączył na jakiś czas. Mamy z Adamem do przedyskutowania pewien interes. Zabiorę cię ze

sobą, z moją rodziną będziesz bezpieczna.

- A jeśli markiz znowu mnie znajdzie?

- Adam każe dozorcóm patrolować teren, Maddie. Ravenscar jest dobrze chronione i nie brakuje tam oddanej służby.

Madeline nadal się wahała.

- Prawie ich nie znam. A Lethbridge przyjaźnił się z ojcem pani Miller...

- Jenny jest cudowną osobą. Wiem, że przyjmie cię serdecznie, podobnie jak Adam - zapewnił ją Hallam. - Zabrałbym cię do mojego domu, ale wymaga remontu i leży zbyt blisko farmy twojej przyjaciółki. Zamierzam sprzedać swój patent oficerski, ale zanim to nastąpi, mogą mnie wezwać do mojego pułku. Jeśli tak się stanie, wolałbym wiedzieć, że jesteś pod opieką moich kuzynów i nic ci nie grozi.

- Rzeczywiście, chyba tak będzie najlepiej - zgodziła się z nim Madeline. Nie bardzo jej się podobała myśl o narzucaniu swej obecności ludziom, których prawie nie знаła, ale w istocie nie miała gdzie się podziać, więc przystała na pomysł Hala. - Jestem bez środków do życia i dopóki sprawy majątkowe po Lethbridge'u nie zostaną załatwione, muszę polegać na życzliwym wsparciu innych...

- Wiesz, że wszystko, co mam, jest do twojej dyspozycji, Maddie? Nie ma tego wiele, ale wkrótce uporządkuję swoje finanse i wówczas będę przynajmniej mógł ci zapewnić wygodny dom... jeśli zechcesz.

Madeline znów się zawahała przed udzieleniem odpowiedzi. Hal był rycerski i wielkoduszny, a ona z całego serca pragnęła przyjąć jego propozycję, ale nie wspominał ani słowem o uczuciach. Mogła się zgodzić tylko w przypadku, gdyby zaoferował jej także swoje serce. Jednak czy będzie potrafiła być taką żoną, na jaką zasługiwał?

Lethbridge skaził ją i napiętnował. Teraz była od niego wolna i powinna myśleć o przyszłości, a niczego nie pragnęła bardziej niż być żoną Hala. Jednak nie wiedziała, czy jeszcze kiedykolwiek pozwoli się dotknąć mężczyźnie, nawet temu, którego będzie kochała.

Czy Hal nadal będzie ją kochał, gdy się dowie, co robił jej mąż?

- Przykro mi, że musisz nas opuścić - powiedziała Hattie, całując Madeline w oba policzki. - Wiem jednak, że nie byłabyś bezpieczna, zostając tutaj, skoro ten podły człowiek chce cię porwać. Oczywiście dbalibyśmy o ciebie w miarę naszych możliwości, ale obawiam się, że to by mogło nie wystarczyć. U rodziny majora będzie ci lepiej.

- A ja nie chciałabym ściągać na was zagrożenia - zgodziła się Madeline. - Dobrze mi tu było, pomyślałam nawet, że chętnie bym osiadła na stałe gdzieś w pobliżu, ale na razie wyjazd do rodziny Hala wydaje się najlepszym rozwiązaniem.

- Zdumiewa mnie, jak ten łotr zdołał cię tutaj znaleźć - powiedziała Hattie z zadowolonym miną. - Musiał chyba kazać cię śledzić.

- Owszem, albo może ktoś śledził Thomasa. Dlatego niepokoję się o niego, ale nie będę o tym mówić Sally. Wierzę, że Halowi udało się skutecznie odstraszyć tych łobuzów i upłynie trochę czasu, zanim znów zaczną mnie szukać. A może ten, kto mnie prześladowa, da sobie spokój, skoro wie, że mam takich oddanych przyjaciół?

Mogła mieć tylko nadzieję, że markiz uzna, że nie jest warta zachodu, i o niej za-

pomni. Było wiele kobiet bogatszych i piękniejszych od niej, nawet jeśli miała odziedziczyć majątek męża. Dlaczego markiz Rochdale miałby tracić czas na uganianie się za nią?

- Musimy się modlić, żeby tak było. - Hattie poklepała ją po ręce. - Napiszesz do mnie, żebym wiedziała, jak ci się wiedzie?

- Oczywiście - obiecała Madeline i uściśnęła serdecznie swoją dawną guwernantkę. - Może będę mogła znów was odwiedzić. A jak Bóg pozwoli, to może nawet kiedyś zamieszkać w pobliżu.

- On jest dobrym człowiekiem - wyszeptała jej Hattie do ucha. - Uważam, że najlepiej będzie, jak za niego wyjdiesz, kiedy ci się oświadczy.

Madeline poczuła żar na policzkach. Zerknęła ukradkiem na Hala, ale zajęty rozmową z Sally niczego nie zauważył. Wynajął powóz dla Madeline i pokojówki, a sam zamierzał jechać obok wierzchem ze stajennym, którego gdzieś znalazł. Mężczyzna wyglądał na byłego żołnierza i bez wątpienia umiał posługiwać się bronią. Thomas nie wrócił jeszcze z Londynu. Hattie obiecała, że powie mu, gdzie ma ich szukać, i jednocześnie przysięgła, że nie piśnie na ten temat ani słowa nikomu innemu.

- Nie wyciągną tego ze mnie nawet torturami - zapewniła. - Ale twojego chłopaka ci przyślę, kiedy wróci, Sally.

Pokojówka splonęła rumieńcem i podziękowała gospodyni za życzliwość i gościnę. Następnie zebrała pakunki z rzeczami swojej pani oraz własnymi i zaniosiła je do powozu.

Madeline poszła za nią, oglądając się przez ramię na Hala, który rozmawiał z mężem Hattie. Widząc, że są gotowe do podróży, pożegnał się i podszedł, żeby pomóc Madeline zająć miejsce w pojeździe.

- Jenkins mówił mi o ziemi, którą wystawiono na sprzedaż - odezwał się tonem wyjaśnienia. - Poprosiłem, żeby kupił ją dla mnie.

- Myślisz o osiedleniu się w tej okolicy?

- Owszem, chybaby mi odpowiadała taka przyszłość. - Spojrzał na nią tak, że serce zaczęło jej bić szybciej. - Mam tu dobrych znajomych, a po pewnych przeróbkach i udogodnieniach, a z czasem i rozbudowie, dom stanie się całkiem wygodny. Muszę sprzedać posiadłość po ojcu, żeby spłacić jego długi. Niewielką resztę, jaka mi zostanie, można by zainwestować tutaj. Nie mam dużego majątku, Maddie, ale mam nadzieję, że kobiecie, na której mi zależy, wystarczy... jeśli mnie kocha.

- Jestem pewna, że wystarczy - powiedziała głosem drżącym ze wzruszenia.

- Jeszcze nie czas, żebym się oświadczał, ale... - Westchnął. - Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Madeline wyraziła zrozumienie; z jednej strony marzyła o tym, by mu wyznać swoją miłość, z drugiej nie chciała, by poczuł się zobowiązany do oświadczyn. Owszem, Hal kochał ją kiedyś do szaleństwa, ale przecież mocno go zraniła szorstką odprawą. Pojedykował się z Lethbridge'em z jej powodu i zamierzał ją chronić przed nikczemnym markizem, jeśli to on próbował ją porwać. Ale czy nadal ją kochał? Obiecywał jej opiekę, ale był człowiekiem honoru i uważał to za swój obowiązek. Nie mogła tego odbierać jako deklaracji uczuć, ponieważ wiedziała, że pomógłby każdemu, kto by się znalazł w równie trudnej sytuacji.

Czasami patrzył na nią w taki sposób, że była niemal pewna, że dawna miłość

w nim nie wygasła, ale były też momenty, gdy dopadały ją najczarniejsze wątpliwości. Mogła zakładać, że Hal prędzej by się z nią ożenił, niż zostawił ją na pastwę łajdaków, skuszonych jej urodą i fortuną, której się spodziewali jako spadku po Lethbridge'u. Jednak ona pragnęła, by ją kochał tak jak dawniej, zanim wyszła za hrabiego.

Może gdyby była pewna jego miłości, potrafiłaby mu się oddać całkowicie, również fizycznie. Marzyła o tym, a jednocześnie na samą myśl o intymności jakby coś się w niej zamykało. Gdyby Hal zobaczył, że wzdryga się na jego dotyk, poczułby się zraniony. Z czasem odwróciłby się od niej, tak jak jej mąż, a potem mógłby ją nawet zniechęcić.

Co mogła zrobić, żeby zrzucić z siebie to piętno? Miała pozostać sama przez resztę życia? Łzy zaczęły ją dławić w gardle, ale wiedziała, że nie może sobie pozwolić na płacz. Nie mogła też powiedzieć Halowi o swoich lękach, bo nie zniosłaby widoku litości w jego oczach.

Musiała pokonać swój strach i zostawić za sobą przeszłość; wyrzucić z pamięci całe zło, jakie mąż jej wyrządził. Dopiero wtedy dostrzeże nadzieję, że znów odnajdzie szczęście.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Hal mówił nam, że cię tu przywiezie - powiedziała Jenny Miller. Była śliczna, bystra i wyglądała na bardzo szczęśliwą. Madeline od razu ją polubiła. - Możesz zostać, jak długo zechcesz, lady Lethbridge.

- Błagam, nie nazywaj mnie tak... to nazwisko budzi we mnie odrazę. Dla przyjaciół jestem Madeline albo Maddie.

- W takim razie będę cię nazywać Maddie, jeśli można - zdecydowała Jenny, biorąc ją pod rękę. - Na pewno jesteś zmęczona po podróży i chciałabyś pójść do swojego pokoju trochę odpocząć?

- O tak, chętnie - przyznała Madeline z wdzięcznością. - Masz piękny dom, Jenny.

- Ravenscar Court tak naprawdę nie jest naszym domem - zwierzyła jej się Jenny, kiedy razem wchodziły na górę po wspaniałych szerokich schodach. - Adam zarządził wykonanie pewnych robót w swojej posiadłości, a poza tym mieszkamy tu, żeby dotrzymać towarzystwa lordowi, podczas gdy jego syn Paul przebywa we Włoszech. Jest bardzo nieszczęśliwy po śmierci najstarszego syna. Mark miał się ożenić z moją najlepszą przyjaciółką Lucy Dawlish i przyjechałam tu na jej ślub. Tragiczne wydarzenia zbliżyły nas do siebie z Adamem i nie chcemy, żeby lord Ravenscar czuł się samotny do powrotu Paula. Mamy nadzieję, że do wiosny się tu zjawi i wtedy my z Adamem pojedziemy do Francji albo do Włoch.

- Słyszałam coś o tym, że syn lorda Ravenscar, Mark, został podstępnie zamordowany, ale nie znam żadnych szczegółów tej sprawy - przyznała Madeline. - Proszę, wtajemnicz mnie na tyle, bym niechcący nie uraziła uczuć jego ojca.

- Mark został zamordowany tu, w swoim domu - powiedziała Jenny. - Adam, Hal i Paul odkryli tożsamość mordercy i dopilnowali, by zapłacił za swą zbrodnię. Ale nie rozmawiajmy o tym, bo przecież masz własne problemy.

- Nie możesz się nade mną użalać - sprzeciwiła się Madeline. - Moje małżeństwo bynajmniej nie było szczęśliwe i czuję ulgę, że się od niego uwolniłam, choć oczywiście jestem wstrząśnięta okolicznościami śmierci mojego męża. Ta druga sprawa pozostaje tajemnicą, bo tak naprawdę nie wiemy, kto próbował mnie porwać, choć podejrzewamy, że był to markiz Rochdale.

- Adam mówił mi, że markiz to nikczemny człowiek. Musisz być bardzo ostrożna.

- Tak, wiem. Dlatego jestem wam bardzo wdzięczna, że udzielacie mi gościny do czasu, aż wszystko się wyjaśni. Właściwie nie wiem, jak naprawdę wygląda moja sytuacja, ale mam nadzieję, że w przyszłości będę mieć własny dom.

- Nie chcesz wrócić do swojej rodziny?

- Nie, chyba nie...

- Czy Hal będzie cię reprezentował w postępowaniu spadkowym? - spytała Jenny.

- Wiem, że Adam lub lord Ravenscar chętnie ci pomogą czy posłużą radą w potrzebie.

- Sądzę, że ojciec zadba o moje sprawy majątkowe, ale ja niewiele potrzebuję. Przypuszczam, że będę musiała podpisać jakieś papiery od prawników... i będę wdzięczna za radę, gdyby Hala akurat tu nie było, kiedy nadejdą.

- Obiecał, że zostanie z nami parę tygodni, podczas gdy jego dom będzie remontowany - powiedziała z uśmiechem Jenny. - Przyjaźni się z Adamem i chyba planują robić razem interesy... no i rzecz jasna obaj chcą pomóc stryjowi pod nieobecność Paula.

- Rzeczywiście, Hal coś o tym wspominał - przyznała Madeline. - Dotarły na górę i Jenny zatrzymała się przed jednym z pokoi gościnnych. Otworzyła drzwi i gestem zaprosiła Madeline do środka. - To jeden z moich ulubionych pokoi w tym domu. Zwykle dostaje go para, bo jest duży, więc pomyślałam, że będzie ci tu wygodnie. Proszę, czuj się jak u siebie.

Madeline podziękowała i po chwili dalszej rozmowy Jenny zostawiła ją samą. Sally zdążyła już rozpakować skromny kuferek podróżny, co tym mocniej uświadomiło Madeline, jak niewiele strojów posiada. Na farmie mogła nosić tę samą suknię przez trzy dni z rzędu, a potem oddawać ją Sally do uprania, ale tutaj nie bardzo sobie wyobrażała takie rozwiązanie. Musiała zdobyć więcej ubrań, nawet jeśli to oznaczało sprzedaż kolejnych sztuk biżuterii.

Westchnęła. Nie potrzebowała do szczęścia wielkiej fortuny, ale żałowała, że nie ma przy sobie strojów i osobistych przedmiotów, które musiała zostawić, uciekając od męża.

Nadal nie wiedziała, jak będzie wyglądać jej przyszłość. Miała świadomość, że powinna dopatrzeć sprawy funduszu, który jej się należał od początku małżeństwa, i odzyskać przynajmniej część garderoby. Niezależnie od innych rozporządzeń majątkowych, z pewnością miała prawo do swoich ubrań.

Miała zamiar porozmawiać o tym z Halem w swoim czasie. Wypadało też napisać do ojca, ale bała się, że każe jej wracać do domu, co miał prawo zrobić, ponieważ nie ukończyła jeszcze dwudziestu pięciu lat i nie była już mężatką.

Patrząc na swe odbicie w lustrze toaletki, przygładziła włosy i poprawiła na sobie suknię, gotowa zejść na dół, żeby napić się z gospodynią herbaty w salonie.

- Rozumiem, dlaczego byłeś taki załamany - powiedział do Hallama Adam, kiedy siedzieli sami w bibliotece lorda Ravenscar. - Jest bardzo piękna... i zapewne będzie bogata, kiedy zapadną ostateczne decyzje w sprawie spadku.

- Z tego, co powiedział mi sir Matthew, hrabia nie miał rodziny. Przypuszczam, że dlatego tak desperacko starał się o potomka. Samo pragnienie można zrozumieć, ale był okropnym mężem dla Madeline. Nie potrafię żałować, że zginął, Adamie, choć strzał w plecy to zwykle tchórzostwo.

- Owszem. Jednak Madeline chyba z ulgą przyjęła wolność.

- Traktował ją niewybaczalnie.

- Aż przykro o tym słuchać. Mimo to cieszę się, że nie ty go zabiłeś, Hal. Wiem, że byłeś na to gotowy z jej powodu, ale taki czyn rzuciłby cię na całe twoje życie.

- Zapewne masz rację - przyznał Hallam. - Morderstwo to zbrodnia, Adamie, nie czułbym się dobrze, mierząc do niego z zimną krwią. Ale on strzelił pierwszy i bez wątpienia chciał mnie zabić. Nie czuję żalu, że zginął.

- Bo też nie powinienes, choć bez wątpienia ktoś wykorzystał sytuację, żeby go zamordować. Nie przychodzi ci do głowy, kto mógł to zrobić?

- Nie... chyba że... - Hallam pokręcił głową. - To mogła być ta sama osoba, która

próbowała porwać Madeline. Rochdale obsesyjnie jej pożąda, a przypuszczam, że Lethbridge był mu winien dużo pieniędzy.

- Sądzisz, że ktoś z takiego powodu mógłby popełnić morderstwo?

- Człowiek pokroju markiza jest zdolny do jeszcze gorszych rzeczy. Boję się o nią, Adamie. Gdybym ją zawiódł, zostałaaby zdana na jego łaskę.

- Nie powinieneś o tym myśleć, Hal.

- Potrafiłbym stawić czoło każdemu w uczciwej walce, ale łotr, który najpierw za-
bił człowieka, a potem chciał porwać jego żonę, nie przestrzega żadnych zasad.

- No tak, masz rację. Rozmawiałem już ze stryjem. W czasie jej pobytu podwoimy
liczbę strażników patrolujących teren posiadłości. - Adam ściągnął brwi. - Jeśli się
o nią boisz, to musisz go zdemaskować. U siebie nie zdołasz zapewnić jej takiej
ochrony jak tu, w Ravenscar.

- Wiem, ale to nie będzie łatwe. Rochdale dobrze się pilnuje i zaciera ślady. Roz-
pytywałem trochę w Londynie i poza plotkami o jego niemoralnych postępках nie
odkryłem niczego, co pozwoliłoby go posłać za kraty.

- Mam nadzieję że nie planujesz wyzywać markiza na pojedynek?

- Nie, nawet nie widzę takiej możliwości. Nigdy nie poznałem go osobiście i wąt-
pię, by zechciał dać mi satysfakcję.

- Rozważałeś wyjazd za granicę na stałe?

- Niechętnie biorę pod uwagę taką ewentualność - przyznał Hal. - Spróbuję się
dowiedzieć, czego właściwie Rochdale chce od Maddie. Jeśli chodzi o pieniądze,
może uda się go spłacić.

- Wydaje mi się, że rodzina źle pokierowała jej życiem. Ojciec nie powinien był jej
wydawać za Lethbridge'a.

- W zasadzie nie miał wyboru, bowiem hrabia doprowadziłby go do ruiny.

- Mimo wszystko... żeby oddawać córkę komuś takiemu... - Adam pokręcił głową,
nie kryjąc oburzenia. - Zamierzasz się jej oświadczyć? - spytał znienacka.

- Tak, oczywiście. Najpierw jednak muszę uporządkować swoje sprawy majątko-
we, a ona powinna odbyć przewidzianą zwyczajem żałobę. Ożeniłbym się z nią od
razu, ale muszę myśleć o przyszłości. Nie chcę, by ucierpiała jej reputacja.

- No tak, oczywiście - przyznał mu rację Adam. - Będzie tu bezpieczna, Hal. Na
twoim miejscu nie pozwoliłbym jej wracać do ojca. Sir Matthew mógłby znów pró-
bować ją wykorzystać.

- Cóż, rzeczywiście dostrzegłem wiele mówiący błysk w jego oku na wieść, że
Madeline jest wdową.

- Sprzedał córkę człowiekowi, który nie był godny całować jej stóp - mruknął
z niesmakiem Adam. - Po kimś takim można się spodziewać wszystkiego.

- Madeline jest podobnego zdania i dlatego nie chce wracać do rodzinnego domu.
Mam zamiar dokładnie wypytać o majątek po Lethbridge'u. Jego stan posiadania
mnie nie obchodzi, ale Maddie ma fundusz po swoim dziadku. Należą jej się te pie-
niądze. Znasz moje położenie, nie mogę jej zapewnić takiego poziomu życia, jak
bym sobie życzył, Adamie. Prawdę mówiąc, gdyby nie to, że Madeline groziło nie-
bezpieczeństwo, nawet bym nie śmiał znów się do niej zbliżyć.

- Dlatego że raz złamała ci serce?

- To też... ale głównie dlatego, że mogłoby jej się powodzić znacznie lepiej. Jest

przyzwyczajona do poruszania się w najwyższych kręgach, a ja mogę jej zaoferować jedynie średniej wielkości dom na prowincji i spokojne życie. Gdyby miała własne środki, mogłaby spędzać co roku kilka tygodni w mieście dla rozrywki. Nie chcę, by brak pieniędzy ją ograniczał.

- Chyba zbyt nisko oceniasz swoją wartość, Hal. Według mnie zasługujesz na każdą kobietę - zapewnił przyjaciela Adam. - Poza tym, twoja sytuacja finansowa wkrótce się poprawi. Import wina da nam niezły dochód. Masz do zaoferowania więcej, niż ci się zdaje.

Hal uśmiechnął się, wdzięczny za słowa otuchy, nadal jednak nie potrafił sobie wyobrazić, jak Maddie miałyby przywyknąć do skromnego wiejskiego życia. Rzecz jasna zamierzał zrobić wszystko, co w jego mocy, by niczego jej nie brakowało, niemniej wytworna siedziba w Londynie była poza jego zasięgiem, nie mógł jej też kupować klejnotów i strojów, na jakie zasługiwała. Zamierzał dopilnować, by Madeline odzyskała swoje osobiste rzeczy, jednak co do fortuny po hrabim uważał, że nie powinna jej przyjmować, nawet gdyby złożono jej taką propozycję.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedział Hal, kiedy Madeline zeszła przed obiadem do bawialni. - Ten kolor bardzo do ciebie pasuje.

- Suknia należy do Jenny - odparła, rumieniąc się lekko. - Sally miała niewiele czasu na pakowanie, więc zabrała tylko stroje, które uznała za najwygodniejsze, skoro miałyśmy się ukrywać. Świetnie mi służyły na farmie, ale nie bardzo się nadały, żeby zasiaść w nich do obiadu. Jenny zauważyła, że nie mam co na siebie włożyć, i pożyczyła mi tę suknię. Pasuje jak ulał, bo nosimy prawie identyczny rozmiar, chociaż ja chyba wolę skromniejsze fasony. Jenny kupiła tę suknię w Paryżu jako ostatni krzyk mody... Na szczęście mam pelerynkę i mogę zakryć ramiona.

Hallam z uśmiechem ujął jej rękę i złożył pocałunek na wewnętrznej stronie dłoni.

- Jesteś zbyt skromna, Maddie. Wyglądasz czarująco... a ten krój jest obecnie najmodniejszy również w Londynie.

- Tak, chyba tak. - Oblała się rumieńcem. - Boję się nosić takie suknie, bo przyciągają uwagę dżentelmenów, dla których wolałabym pozostać niezauważalna. Lethbridge lubił jeszcze śmielsze kreacje... wydaje mi się, że przez strój, który kazał mi włożyć tamtego wieczoru, markiz nabrał śmiałości.

- Rochdale'a tu nie ma, Maddie - przypomniał jej delikatnie Hal. - Adam jest prawdziwym dżentelmenem, a ja nigdy bym nie chciał cię zranić czy zdenerwować.

- Wiem. - Spojrzała na niego przepaszająco. - Nie masz pojęcia, co mój mąż czasami mi robił, Hal. Krzywdził mnie na wiele sposobów. Nie mówiłam ci, ale po pierwszych kilku tygodniach małżeństwa nie mogłem... nie był w stanie odgrywać roli męża w łóżku... i mnie za to obwiniał.

- Bił cię? - Hal poczuł, jak żyła na skroni zaczyna mu pulsować.

- Czasami. Jego złość przybierała różne formy. Krzyczał, rzucał przedmiotami, niszczył moje ulubione rzeczy, darł najładniejsze suknie. Zarzucał mi wyniosłość i chłód, pilnował, żeby nie spotkało mnie nic przyjemnego.

- Żałuję, że nie wiedziałem... i nie mogłem cię wcześniej od niego zabrać.

- Dopóki nie znalazłam i nie spaliłam weksli ojca, nie ośmieliłabym się go opuścić. Darował mi klejnoty, ale pozwalał je nosić tylko, gdy jemu się podobało. Uciekając,

miałam przy sobie tylko kilka sztuk biżuterii po babce.

- Wszystko dla ciebie odzyskam - obiecał Hal. Dotknął jej policzka. Madeline się nie uchyliła, ale dostrzegł w jej oczach coś, co kazało mu zachować ostrożność w okazywaniu bliskości. Rozumiał, że skoro była źle traktowana, potrzebuje czasu, by przezwyciężyć niechęć do fizycznego kontaktu.

- Wiem... Nie ufam ojcu, że odpowiednio zadba o moje interesy, Hal. Jest hazardzistą i choć nie grożą mu już roszczenia Lethbridge'a, może chcieć zagarnąć dla siebie większość majątku po moim mężu. I zatrzymać to, co mi się prawnie należy, żeby mnie zmusić do powrotu do domu.

- Wszystkim się zajmę, jeśli dasz mi na to swoją zgodę.

- Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli to zrobisz - powiedziała z ożywieniem Madeline. - Chcę tylko moich ubrań, rzeczy osobistych i funduszu, który mi się należał od początku małżeństwa.

- Możesz mieć prawo do czegoś więcej - powiedział Hal. - Jeśli odmówisz, majątek Lethbridge'a może przejść na własność Korony wraz z tytułem.

- Proszę cię, zrób, co uznasz za stosowne. Jedno wiem na pewno: chcę zapomnieć, że w ogóle byłam żoną tego człowieka.

- Zapomnisz - obiecał Hal. Nachylił się i musnął wargami jej usta. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i mocno do siebie przytulić, ale powstrzymał się w obawie, że nie jest jeszcze gotowa na taką czułość. - Chcę, żebyś była szczęśliwa, Maddie. Musisz wierzyć, że nigdy bym cię nie skrzywdził, że bardzo cię szanuję... i mam nadzieję, że pewnego dnia się pobierzemy.

- Och, Hal... - Głos jej się rwał ze wzruszenia. - Bardzo bym tego chciała, ale...

- Oboje wiemy, że jeszcze na to za wcześnie. - Poglądził ją po policzku. - Potrzebujemy czasu, żeby od nowa poznać się nawzajem.

- Właśnie - podchwyciła. - Chciałabym być dla ciebie dobrą żoną, Hal, ale... rzeczywiście potrzebuję czasu, żeby zapomnieć o trudnej przeszłości.

- Oczywiście. Pobyt w Ravenscar da nam szansę oswoić się z nową sytuacją i przyzwyczaić się do swojej obecności.

Musiał jej pokazać, że uczucie między dwojgiem ludzi oznacza również satysfakcję i radość z duchowej więzi. Wierzył, że jeśli okaże cierpliwość, doczeka się miłości i zaufania Madeline, takiego samego, jakie okazywała mu przed laty. Zadanie nie było łatwe, ale nie miał wątpliwości, że warto czekać.

Później, gdy uśmiechnięta gospodyni odprowadzała ją na górę, Madeline pomyślała, że to jeden z najprzyjemniejszych wieczorów w jej życiu. Po raz pierwszy od lat mogła się udać na spoczynek wolna od lęku. Nawet na farmie nie potrafiła spokojnie zasypiać z obawy, że Lethbridge ją w końcu dopadnie.

Wszystko się zmieniło ze śmiercią hrabiego. Nie była z nim związana długiem ojca i mogła sama decydować o własnej przyszłości. Poczucie wolności ją uskrzydliło; bezwiednie uśmiechnęła się, zasiadając przed lustrem, by Sally mogła jej rozczesać włosy.

- Czuje się pani teraz szczęśliwsza, milady? - spytała domyślnie pokojówka, przesuwając szczotką po gęstych lokach swej pani.

- O tak, i spokojniejsza. - Popatrzyła w lustro na wyraźnie zatroskaną twarz Sal-

ly. – Nie powinnaś się martwić. Thomasa musiało coś zatrzymać, a poza tym, kiedy już dotrze na farmę, będzie musiał odbyć kolejną podróż tutaj.

– Tak, wiem, ale męczy mnie myśl, że ktoś mógł go uwięzić i zmusić do wyjawienia, dokąd się przeniosłyśmy...

– Och, na pewno nic mu się nie stało. Thomas jest zbyt mądry, żeby wpaść w tarapaty. Jestem pewna, że wkrótce do nas dołączy, Sally, a jeśli to nie nastąpi, poproszę majora Ravenscara, żeby go znalazł.

– Modłę się, żeby pani miała rację – odparła z westchnieniem Sally. – Thomas obiecywał, że kupi dla nas mały zajazd. Teraz pani już pewnie nie zechce z nami zamieszkać, ale gdybym wiedziała, że jest pani tu bezpieczna, mogłabym się zgodzić za niego wyjść.

– Wiem, że go kochasz. – Madeline uśmiechnęła się do Sally serdecznie. – Niedługo może będę miała trochę własnych pieniędzy. Wtedy oddam wam to, co jestem winna, i zatrudnię Thomasa jako mojego sekretarza. Jest za bystry, żeby przez całe życie pracować jako lokaj. Albo, jeśli wolisz, mogę cię wyposażyć i życzyć wam szczęścia na nowej drodze życia.

– Wolałabym zostać z panią, przynajmniej dopóki nie urodzę dziecka – wyznała Sally. – Muszę jednak spytać Thomasa, co on by wolał. Nie chciałabym, żeby jakaś inna dziewczyna zastąpiła mnie u jego boku.

– Nie widzę takiej możliwości – zapewniła ją Madeline. – On cię uwielbia i jest ci oddany nie mniej niż ty jemu.

W odpowiedzi Sally się uśmiechnęła, podniesiona na duchu.

Następnego ranka Jenny zabrała Madeline na wizytę u znajomych. Towarzyszyło im dwóch stajennych, a powoził osobisty stangret lorda Ravenscar, odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo.

– Adam uparł się, żebyśmy skorzystały z powozu. Chętnie bym wzięła mój faeton, bo nauczył mnie kierować parą w zaprzęgu i lubię samodzielne przejażdżki po terenie posiadłości, ale uznał, że w zaistniałych okolicznościach należy zachować wyjątkową ostrożność.

– Musisz mnie w duchu przeklinać – westchnęła Madeline. – Moja obecność ogranicza ci wolność, co musi być niezmiernie irytujące, Jenny.

– Ależ skąd, w ogóle się tym nie przejmuj. – Jenny z uśmiechem pokręciła głową. – Adam za bardzo się nade mną trzęsie, ale kocha mnie, więc nie chcę, żeby się martwił.

– No tak, oczywiście. – Madeline nie rozwijała tematu, ale rzucona mimochodem uwaga Jenny uświadomiła jej, że swą obecnością może ściągać niebezpieczeństwo na przyjaciół Hala, czego, rzecz jasna, nie chciała.

Spędziła miły poranek na odwiedzaniu przyjaciół Jenny; zazdrościła jej prostego życia i szczęścia w udanym związku. Jakież to musiało być cudowne: kochać i być kochaną... i nie bać się miłości.

Madeline także chciałaby mieszkać na wsi z ukochanym mężczyzną, jednak wciąż żyła w strachu przed kolejną próbą porwania. Nawet jeśli ten strach dzięki powziętym środkom ostrożności nie odzwierciedlał prawdziwego zagrożenia, czy mogła mieć pewność, że jest warta miłości Hala?

Doskwierała jej świadomość, że swą obecnością sprawia kłopot miłym ludziom, którzy przyjęli ją pod swój dach. Pocieszała się, że taka sytuacja nie będzie trwać długo, niemniej trochę ją krępowała. W tym momencie niewiele mogła zrobić, przyrzekła sobie jednak w duchu, że gdy tylko jej sprawy zostaną uporządkowane, poszuka sobie innego miejsca do życia.

Po powrocie do Ravenscar Court Madeline udała się do swojego pokoju, gdzie zastała Sally przy rozpakowywaniu kilku kufrów. Rozpoznała własne stroje, porozkładane na łóżku i innych sprzętach. Na toalecie dostrzegła srebrne szczotki, flakoniki perfum i inne przedmioty osobistego użytku. Aż krzyknęła z radości na widok szklanych ozdób, które dostała od matki i babki jako mała dziewczynka.

- Moje rzeczy - zwróciła się z niedowierzaniem do pokojówki. - Skąd się tu wzięły?

- Thomas je przywiózł, milady - odpowiedziała Sally z oczyma błyszczącymi podnieceniem. - Dowiedział się w Londynie, że hrabia nie żyje, i poszedł do jego domu. Powiedział służbie, że mieszka pani u przyjaciół do czasu załatwienia spraw po mężu i kazała mu pani zabrać te rzeczy.

- I spakowali je... tak po prostu?

- Thomas twierdzi, że prześcigali się w usłudze. Najwidoczniej wierzą, że dom z całą zawartością należy teraz do pani. Pytali, czy powinni go zamknąć, czy nadal mają wykonywać swoje obowiązki. Thomas udawał, że działa w porozumieniu z panią, kazał im trzymać wszystko w gotowości na pani powrót i czekać na dalsze dyspozycje.

- Przyjmowali polecenia od Thomasa?

- Owszem, wierzyli, że działa w pani imieniu.

- Postąpił bardzo mądrze.

Madeline wciąż nie mogła uwierzyć, że odzyskanie strojów okazało się aż tak proste. Nagle zauważyła szkatułkę stojącą na szafce; zaciekawiona podeszła bliżej i rozpoznała przenośny sejf, w którym Lethbridge trzymał najcenniejsze klejnoty i pewną ilość złota.

- Klucz jest w górnej szufladzie toaletki - odezwała się Sally. - Nie otwierałam, bo pomyślałam, że zechce pani sama to zrobić, milady.

- Mąż nie pozwolił mi nawet tego dotknąć. - Madeline wyciągnęła klucz z szuflady i niepewnie zbliżyła się do sejfu. Nigdy by się nie ośmieliła prosić o coś tak cennego, czuła się niemal winna, wkładając klucz do zamka. Uniósłszy wieczko, zobaczyła rzędy etui z klejnotami oraz metalową kasetkę. Wyjęła ją, zdjęła przykrywkę i aż wstrzymała oddech na widok złotych monet znajdujących się w środku. - Tu musi być z pięćset... a może i tysiąc suwerenów.

Sally podeszła i zajrzała jej przez ramię.

- Wydaje mi się, że więcej - stwierdziła. - Thomas mówił, że ta szkatułka jest ciężka.

- Nie jestem pewna, czy powinien był ją przywozić.

- To wszystko należy do pani, milady.

- Tak, chyba tak. - Madeline zaczęła otwierać etui, jedno po drugim. Były tam wszystkie klejnoty, które mąż kazał jej nosić, gdy razem wychodzili: pojedyncze

sztuki i całe komplety z brylantów, pereł, rubinów, szafirów i szmaragdów. – Tylko czy to wszystko naprawdę do mnie należy? Sądzę, że przynajmniej część tych kosztowności stanowi dziedzictwo, które powinno przejść na następne pokolenia.

– Kto powinien je wziąć, jeśli nie pani? – spytała rzeczowo Sally. – Większość klejnotów była kupiona dla pani, choć mąż trzymał je pod kluczem. Poza tym ród hrabiego nie ma męskiego dziedzica.

– W istocie – przyznała Madeline. – Przypuszczam jednak, że może żyć jakiś daleki kuzyn ze strony matki, który wprawdzie nie ma prawa do tytułu, ale do posiadłości już tak.

– A niby dlaczego jakiś daleki kuzyn miałby wziąć to, co należy do pani?

Madeline potrząsnęła głową.

– Sama nie wiem... – Wyjęła sznur pereł i położyła na blacie toaletki, a potem sięgnęła po brylantowy wisiołek, który jej matka nosiła jeszcze jako dziewczynka. – Perły dostałam w prezencie ślubnym, a wisiołek jest moją własnością z czasów panieńskich... zabiorę też złoto jako mój fundusz, ale reszta musi zostać w sejfie, na wypadek, gdyby jednak nie należała do mnie.

– A do kogóż innego miałyby należeć? – zdziwiła się Sally. – Nikt nie wie, że Thomas przywiózł sejf, bo ukrył go między sukniami. Uznał, że ma pani do niego prawo, milady.

– Dobry i lojalny z niego człowiek – powiedziała Madeline, ale nie wyzbyła się wątpliwości. Nie miała jeszcze oficjalnego potwierdzenia, że dziedziczy po mężu, więc nie czuła się upoważniona do dysponowania majątkiem, który mógł przypaść komuś innemu, jakkolwiek był wystarczający, by zapewnić jej względny dostatek przez resztę życia.

– Powinna pani zatrzymać tę szkatułkę – zachęcała Sally z przekonaniem. – Pani mąż był bogatym człowiekiem i nawet jeśli jakiś daleki kuzyn odziedziczy posiadłość, to chociaż tyle się pani należy.

– Być może masz rację. Thomas wykazał się zapobiegliwością i oddaniem. Chciałabym dać wam obojgu prezent jako podziękowanie. – Zamierzała im podarować po sto suwerenów na dobry początek nowego, wspólnego życia. Zawdzięczała im więcej, niż mogły wynagrodzić jakiegokolwiek pieniądze.

– Zawartość tej szkatułki da pani niezależność, milady – powiedziała Sally. – Powinna pani ją schować w bezpiecznym miejscu i nikomu o niej nie mówić. Należy się pani choćby za to wszystko, co pani wycierpiała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Rozumiem, że Thomas przywiózł ci trochę ubrań - powiedział Hal, kiedy Madeline nieco później zeszła na herbatę. - Pewnie teraz poczujesz się lepiej.

- Znacznie lepiej - przyznała. - Jenny była na tyle miła, że pożyczała mi swoje suknie, ale wolę mieć własne, choć niektórych nie lubię, bo wybierał je mój mąż. Dużo kosztowały, więc chciałabym je sprzedać, skoro i tak nigdy więcej ich nie włożę.

- Da się to zaaranżować - rzekł Hal, kiwając głową. - Niektóre chyba nie bardzo pasują do wiejskiego życia.

Powód, dla którego Madeline nie chciała nosić sukien kupionych przez męża, przedstawiał się zgoła inaczej, ale nie wyjaśniała tego Halowi, poprzestając na uśmiechu i przytakującym skinieniu.

- Może zabierzemy je do kupca w mieście?

- Adam wspominał, że pojutrze ma zamiar wysłać wóz po zaopatrzenie. Twoja pokojówka i Thomas mogą więc zabrać suknie i oddać je na sprzedaż, jeśli jesteś pewna, że nie będą ci więcej potrzebne?

- Jestem całkowicie pewna. Po co mi wymyślnie kreacje balowe, skoro resztę życia mam spędzać na wsi?

- Rzeczywiście... ale czasami może będziesz odwiedzać znajomych w Londynie?

- Nawet wtedy chętnie włożę coś skromniejszego. Lethbridge kazał mi nosić stroje, które uważałam wręcz za wyuzdane.

- Ach, rozumiem - westchnął Hal. - Domyślam się, że nie chcesz, by cokolwiek ci przypominało o minionym życiu, Madeline, choć z drugiej strony smuci mnie, że będziesz pozbawiona pięknych rzeczy.

- Będę miała wszystko, czego potrzebuję - zapewniła, biorąc Hala za rękę. Zastanawiała się, czy powiedzieć mu o klejnotach, ale w tym momencie weszła Jenny, przerywając im rozmowę.

- W przyszłym tygodniu organizuję mały wieczorek taneczny - oznajmiła. - Wiem, że jesteś w okresie oficjalnej żałoby, Maddie, ale mam nadzieję, że przyjdiesz?

- Owszem, przyjdę - odparła Madeline. - Oczywiście nie będę tańczyć, ale mogę posiedzieć i popatrzeć, chyba nikomu to nie będzie przeszkadzało?

- Mam dziś do załatwienia kilka spraw z Adamem - odezwał się Hal. - Ale jutro będę do twojej dyspozycji. Jeśli zechcesz pojeździć konno, z pewnością znajdzie się dla ciebie odpowiedni wierzchowiec.

- Będziesz mi towarzyszył? - ucieszyła się. W stolicy zdarzało jej się odbywać przejażdżki w asyście stajennego lub męża, ale galopowanie przez pola stanowiło przyjemność, jakiej nie zaznała od panieńskich czasów. - Mam na to wielką ochotę, Hal.

- W takim razie każę przygotować konie na wpół do dziewiątej, jeśli to dla ciebie nie za wcześnie.

- Najlepiej jeździ się wczesnym rankiem - powiedziała z uśmiechem. - Mogę być gotowa na ósmą, jeśli to nie za wcześnie dla ciebie.

Hal zaśmiał się uradowany jej nieskrywanym entuzjazmem. Podobny błysk w oczach widywał u niej tylko w czasach, zanim złamała mu serce.

- Zatem konie będą czekać o ósmej. - Ujął jej dłoń i czule ucałował. - Jedynym moim pragnieniem jest danie ci szczęścia, Madeline. Proszę, nie bój się mówić o tym, na co masz ochotę. Nie jestem taki jak Lethbridge i przysięgam, że nigdy umyślnie bym cię nie zranił.

Czuł, jak jej palce drżą w jego uścisku. Prowadziła wesołe rozmowy z gospodarzami i zawsze chętnie słuchała tego, co miał do powiedzenia, ale nie mógł się oprzeć wrażeniu, że wciąż coś nie pozwalało się jej w pełni otworzyć. Wolał nie wypytywać o przeszłość, aby nie przywoływać bolesnych wspomnień. Zastanawiał się jednak, jak wiele wycierpiała i czego doświadczyła. Czasami, kiedy jej dotykał, czuł, że wszystkie jej mięśnie się napinają. Nie odpychała go, ale wiedział, że jeszcze nie jest gotowa na intymność.

Zamierzał na nowo uczyć ją ufności i czekać cierpliwie, aż Maddie przyjmie jego miłość. Planował poślubić ją najszybciej, jak to będzie możliwe bez naruszania dobrego obyczaju, ale nie zamierzał jej do niczego zmuszać. Mocno wierzył, że uda mu się uszczęśliwić Madeline i sprawić, że wyraz smutku i niepewności na zawsze zniknie z jej oczu.

Kolejny miły wieczór spędzony na grze w karty i swobodnych rozmowach sprawił, że Madeline szybko zasnęła w swym wygodnym łóżku. Cieszyło ją, że rano może sama decydować, co na siebie włoży. Tym razem kazała przygotować ciemnoniebieską amazonkę, którą sama kupiła, ale do tej pory nie zdążyła włożyć, ponieważ wiedziała, że odcień nie przypadnie Lethbridge'owi do gustu. Do amazonki pasował kapelusz z ciemnoniebieskim zawiniętym piórem przypiętym małą brylantową broszką. Dostała ją od ojca, zanim jeszcze roztrwonił rodzową fortunę.

Gotowa na długo przed umówioną godziną zeszła na dół. Gdy stojąc na ostatnim stopniu, wciągała czarne skórzane rękawiczki, usłyszała odgłosy rozmowy, a zaraz potem Hal i Adam wyszli z frontowego salonu.

- Może powinieneś jej powiedzieć... - Adam urwał gwałtownie, widząc ją na schodach. - Dzień dobry, Madeline. Ranny z ciebie ptaszek.

- Jedziemy razem na przejażdżkę - wyjaśnił mu Hal, spoglądając na Madeline wzrokiem pełnym podziwu. - Wyglądasz czarująco, Maddie. Podoba mi się ta amazonka. Jest niezwykle elegancka i ma wyjątkowo ładny kolor.

- Dziękuję. - Zarumieniła się lekko. - Mam ją na sobie pierwszy raz i cieszę się, że ci się podoba. - Odwróciła się w stronę gospodarza. - Moja pokojówka spakowała kufer rzeczy, których nigdy nie będę nosić. Ona i Thomas chętnie by się zabrali do miasta, jeśli znajdzie się miejsce. Adamie, czy to możliwe?

- Oczywiście, miejsca jest pod dostatkiem - zapewnił. - Wydałem dyspozycję, żeby udzielono im wszelkiej niezbędnej pomocy. - Zerknął na Hala. - Przemyśl to, co powiedziałem, kuzynie. Życzę wam miłej przejażdżki.

- Na pewno będzie miła - odparł Hal. - Dziękuję.

- Bardzo proszę. - Adam skierował się do biblioteki.

- Idziemy? - zwrócił się do Madeline. - Stajenny pewnie wyprowadził już nasze konie.

- Na pewno zakończyłeś już rozmowę o interesach z Adamem?

- Tak, oczywiście. Adam złożył mi propozycję, którą uważam za wielkoduszną, ale chyba nie mogę jej przyjąć.

- Wydaje mi się, że jesteście dobrymi przyjaciółmi.

- O tak, najlepszymi. Wiele przeszliśmy razem podczas wojny i po śmierci Marka.

- Tak, trudne przeżycia bez wątpienia łączą ludzi. - Madeline uniosła brwi. - Złożył ci kolejną ofertę handlową?

- W pewnym sensie. zaproponował, że zatrudni mnie jako zarządcę posiadłości. Nie wiem, czy się orientujesz, ale Jenny odziedziczyła duży majątek i Adam ma teraz sporo na głowie. Gdybym przyjął propozycję, udostępniłby mi jeden z domów. Większy od mojego w Cambridgeshire... Bardziej odpowiedni dla rodziny.

- Chciałbyś objąć taką posadę?

- To byłoby rozwiązanie moich problemów. Ale sam nie wiem... to by zależało od paru rzeczy. Obecny zarządca Adama przechodzi na emeryturę za pół roku, mam więc czas do namysłu.

- No tak.

Hal najwyraźniej sam jeszcze nie wiedział, jak się ustosunkować do propozycji kuzyna. Adam kierował się jak najlepiej pojętym interesem obu stron: chciał pomóc przyjacielowi, a tego rodzaju stanowisko zwykle oferowano zaufanemu krewnemu, jednak Madeline miała w tej sprawie mieszane uczucia. Zdążyła polubić Jenny i Adama, ale sądziła, że osiedlą się w pobliżu farmy jej przyjaciółki Hattie w Cambridgeshire.

Ostateczną decyzję miał podjąć Hal, jednak przyszło jej do głowy, że gdyby sprzedała większość klejnotów z sejfu Lethbridge'a, nie musiałby w ogóle rozważać tej propozycji. Wyobrażała sobie, że pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży wystarczy na spłacenie długów jego ojca i tym samym utrzymanie zarówno rodowej siedziby Hala, jak i posiadłości po matce. Nie wiedziała jednak, czy Hal przyjąłby pieniądze.

Wybrana dla niej klacz na powitanie wyzywająco podrzuciła łbem, jednak czując, że dosiadająca ją amazonka pewnie trzyma wodze, uspokoiła się i karnie reagowała na każdy ruch.

Kiedy już wyjechali poza teren zabudowań i konie poczuły miękką darń pod kopytami, Madeline puściła się galopem. Wrażenie prędkości oszałamiało i zapierało dech w piersiach; klacz zdawała się płynąć w powietrzu, ledwie dotykając ziemi. Wierzchowiec Hala również ochoczo rwał naprzód, wręcz musiał go wstrzymywać, żeby nie wyprzedzał klaczy, tylko trzymał się jej boku. Pędzili tak obok siebie przez dłuższy czas, napawając się przyjemnością swobodnej jazdy i wzajemnym towarzysstwem, aż w końcu konie zaczęły wykazywać pierwsze oznaki zmęczenia. Zwolnili, a potem zatrzymali się na odpoczynek przy płytkim strumieniu. Czekaając, aż zwierzęta się napiją, podziwiali ciągnące się jak okiem sięgnąć zielone łąki upraw, poprzecinane tu i tam rzędami drzew, które musiały tam rosnać od co najmniej dwustu lat.

- Wciąż jesteśmy na terenie należącym do Ravenscar? - spytała Madeline.

- Owszem, te pola przez pewną część roku są wykorzystywane jako pastwiska. Według mnie stryj ma jakieś tysiąc dwieście hektarów albo i więcej łącznie z farmami, które oddaje w dzierżawę.

- To w istocie wielka posiadłość i musi być dużym obciążeniem dla starego lorda.

- Byłaby, gdyby nie miał syna i zarządców.

- Mówiłeś, że jego syn jest we Włoszech. Dlaczego nie wróci do domu, żeby ulżyć ojcu w troskach?

- Obwinia się za... - Hal urwał i pokręcił głową. - Myślę, że Paul czuje się uzurpatorem. To jego brat Mark powinien być następcą ojca, Paul nie jest jeszcze gotów przyjąć na siebie odpowiedzialność.

- Ale chyba ma świadomość, że ojciec go potrzebuje?

- Adam i ja obiecaliśmy mu, że zrobimy, co będziemy mogli. Paul potrzebuje trochę czasu z dala od domu. Spodziewam się zresztą, że niedługo wróci.

- No tak, oczywiście. O, spójrz, czarne łabędzie! Są takie majestatyczne. Szkoda, że nie mamy ich czym nakarmić.

- Myślę, że dozorczy żywią je odpowiednią karmą. Lord Ravenscar nie pozwala im dawać chleba.

- Aha, rozumiem. - Odwróciła się, żeby obserwować ptaki, ale Hal chwycił ją za ramię i łagodnie pociągnął ku sobie. Spojrzała na niego pytająco. - Chcesz mi coś powiedzieć?

- Musisz wiedzieć, że mi na tobie zależy, Maddie.

- Jesteś dla mnie bardzo dobry... Tak, wiem, że jestem ci bliska.

- Więcej niż bliska - powiedział zduszonym ze wzruszenia głosem. - Chcę, żebyś została moją żoną najszybciej, jak to będzie możliwe, Maddie... ale musisz też wiedzieć, że rozumiem, jak się czujesz. Wiem, że wiele wycierpiałaś i nigdy nie...

Uciszyła go, przykładając mu do ust palce.

- Chcę być twoją żoną, Hal - powiedziała cicho. - Obawiam się tylko... że nie jestem cię warta. Czuję się... nieczysta... zbrukana przez niego...

Pojedyncza łza spłynęła jej po policzku. Kiedy Hal wyciągnął rękę i wytarł ją delikatnie, Madeline zastygła w oczekiwaniu pocałunku. Pragnęła tego i jednocześnie się go bała.

- Nigdy nie wolno ci tak myśleć - rzekł stanowczo, z oczyma nagle pociemniałymi od gniewu. - Nie wiem, ile wycierpiałaś z rąk tego potwora, Maddie, ale przysięgam, że ja nigdy nie przysporzę ci cierpienia. Nigdy nie będę cię prosił o więcej, niż możesz mi dać. I nie mów, że nie jesteś czegoś warta, bo to nieprawda!

- Hal... nie zasługuję na taką miłość.

- Zasługujesz na znacznie więcej - zapewnił i ucałował obie jej dłonie. - Pamiętaj, że oddałbym za ciebie życie... i prędzej bym umarł, niż cię skrzywdził. Powinniśmy wracać do domu, zanim wyślą za nami służbę.

Uśmiechnęła się z jego żartu i pozwoliła, by pomógł jej wsiąść na konia. Hal rozumiał jej postawę i dawał do zrozumienia, że ożeniłby się z nią, nawet gdyby nigdy nie miała być dla niego prawdziwą żoną. Tylko czy w takiej sytuacji miała prawo przyjąć jego oświadczenia?

Popołudnie upłynęło na samych przyjemnościach: Madeline grała na fortepianie, a Jenny zaśpiewała śliczną pieśń o miłości, wyraźnie kierując ją do ukochanego męża. Staroświecka galanteria lorda Ravenscar oczarowała Madeline i sprawiła, że w tej miłej atmosferze, pośród życzliwych jej ludzi, poczuła się jak w domu. Kilka

razy zaśmiała się serdecznie, słuchając, jak Adam droczy się z Jenny, a potem obie rozmawiając wesoło, poszły na górę, żeby się przebrać.

Madeline zaczęła odnosić wrażenie, że koszmar wcześniejszego życia stopniowo zaciera się w jej pamięci, choć bywało, że jakieś przypadkowe słowo przypominało jej o złej przeszłości. Starła się w ogóle nie wspominać próby porwania, gotowa zakładać, że padła ofiarą zwykłych rozbójników. Tu, w tej pięknej posiadłości, była całkowicie bezpieczna, bo nawet gdyby markiz odkrył miejsce jej pobytu, nie odważyłby się spróbować ponownie, kiedy otaczali ją przyjaciele.

Kolejny miły wieczór z rodziną i znajomymi Hala zaproszonymi na obiad i karty, przysporzył jej rozrywki i wniósł spokój w serce. Już niemal zapomniała, że życie może być takie miłe. Przez ostatnie lata brała udział wyłącznie w wydarzeniach towarzyskich wybranych przez męża i zawsze musiała się stosować do jego nakazów. Może dlatego proste przyjemności, które w tym domu odkrywała na nowo, tak bardzo ją cieszyły.

Codziennie wstawała wczesnym rankiem, żeby pojeździć konno z Halem. Po powrocie przebierała się w odpowiednią na przedpołudnie suknię i piła herbatę z Jenny w bawialni albo razem spacerowały po ogrodzie. Popołudniami każdy po kolei zabawiał resztę towarzystwa. Hal dysponował dobrym, mocnym głosem i miał umiejętność ożywiania książkowych postaci, więc czytał im na głos powieści. Adam posiadał ładnie brzmiący tenor i czasami dawał się namówić na wykonanie jakiejś arii. Najczęściej jednak po prostu grali w karty, szachy, które uwielbiał lord Ravenscar, albo w zwykłe bierki.

Tydzień minął tak szybko, że zanim się obejrzel, nadszedł dzień tanecznego przyjęcia Jenny. Od rana w domu trwała gorączkowa krzątanina: służba kończyła ostatnie porządki w galerii opróżnionej ze sprzętów i układała w wazonach cieplarniane kwiaty, których aromat unosił się we wszystkich pomieszczeniach.

Madeline zgłosiła się do pomocy i przydzielono jej zadanie sprawdzenia, czy w pokojach, z których mieli korzystać goście, niczego nie brakuje. Oczywiście wszystko było dopięte na ostatni guzik, ponieważ domowy personel lorda Ravenscar służył mu od lat i nie raz już się sprawdzał w takich sytuacjach.

Wieczorem Madeline przebrała się w suknię z bladoliliowej krepy, z niezbyt głęboko wyciętym dekoltem i krótkimi bufiastymi rękawkami; podniesiony stan podkreślała srebrna szarfa haftowana szklanymi koralikami.

Postanowiła nie wkładać żadnego z droższych klejnotów z sejfów męża, lecz wybrała delikatny brylantowy wisior, prezent od ojca, i długie kolczyki z brylantami w kształcie łez. Zadowolona, że wygląda skromnie, jak przystało na kobietę niedawno owdowiałą, zeszła na dół do salonu, gdzie gromadzili się stopniowo wszyscy członkowie rodziny. Jenny wyglądała prześlicznie w zielonej jedwabnej sukni, która sądzić po modnym, eleganckim kroju, musiała pochodzić z Paryża.

Na komplement Madeline Jenny zarumieniła się uroczo i przyznała, że właśnie tam ją kupiła.

- Jesteś szczęśliwa w małżeństwie, prawda? - spytała Madeline, patrząc w błyszczące radością oczy przyjaciółki.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo - odpowiedziała Jenny z rozmarzeniem. - Kochałam się w Adamie na długo przed tym, jak mi się oświadczył, i wiedziałam, że jest tym jedynym, którego chcę poślubić... ale nie miałam pojęcia, jak cudownie mi z nim będzie.

Madeline miała ochotę zadać jej jeszcze parę pytań dotyczących intymnej strony małżeństwa, ale właśnie zaczęli przybywać pierwsi goście. Madeline rozejrzała się z uśmiechem po otaczających ją twarzach; wiele z nich należało do młodych dam, być może uczestniczących w swym pierwszym balu. Uroczym i podekscytowanymi, przywiodły jej na myśl czasy, kiedy sama musiała tak wyglądać. Zanim ojciec przegrał majątek w karty.

- Zatańczysz ze mną, Maddie?

Odwróciła się, słysząc głos Hala; serce zabiło jej mocniej, miała wielką ochotę dać mu się porwać na parkiet.

- Chciałabym, ale chyba nie powinnam. - Uśmiechnęła się do niego przeproszająco. - To by było niestosowne.

- Rzeczywiście - przyznał jej rację, nie kryjąc żalu. - Nie będziesz się czuła zaniebdywana, jeśli zatańczę? Muszę wziąć na siebie część obowiązku zabawiania gości.

- Oczywiście, że musisz. Nie martw się o mnie, Hal. Zupełnie mi wystarczy, jak sobie posiedzę i popatrzę.

- Żałuję, że nie mogę usiąść przy tobie, ale sama rozumiesz, pełnię rolę jednego z gospodarzy...

- Idź i baw się dobrze - zachęciła szczerze.

Madeline znalazła wolne krzesło przy oknie; mogła stamtąd swobodnie obserwować wirujące pary i słuchać muzyki, jednocześnie pozostając nieco na uboczu. Po kilku minutach dołączył do niej lord Ravenscar.

- Jakże miło mieć kogoś do rozmowy, kto także nie tańczy - stwierdził. - Zdrowie już mi na to nie pozwala, ale lubię patrzeć, jak młodzi ludzie się bawią.

- O tak, to miły widok - przyznała Madeline. - Na przykład tamta panna z rudymi włosami, wygląda na bardzo szczęśliwą i podekscytowaną.

- Pewnie chodzi pani o Patience Harris - domyślił się lord Ravenscar. - Jej matka była kobietą wyjątkowej urody, niestety zmarła półtora roku temu. Patience nie mogła uczestniczyć w tańcach w zeszłym sezonie, więc wydaje mi się, że to jej pierwszy bal.

- Może moja obecność tutaj wyda się komuś niewłaściwa, ale nie zamierzam tańczyć - powiedziała tonem usprawiedliwienia Madeline.

- No tak... - Lord Ravenscar przyjrzał się jej ze współczuciem. - Hal trochę mi o pani opowiadał, Madeline. Będzie tu pani mile widziana tak długo, jak zechce pani z nami zostać. Gdybym mógł w jakiś sposób ułatwić pani życie...

Madeline dziękowała mu serdecznie za życzliwość, kiedy jej wzrok przypadkiem padł na gości, którzy właśnie stanęli w proggu. Widok jednego z nich wprawił ją w przerażenie.

Dlaczego markiz Rochdale pojawił się na balu? Jenny nie mogła go przecież zaprosić, skoro wiedziała, że prawdopodobnie to on próbował mnie porwać, pomyślała Madeline.

Strach ścisnął ją za gardło, kiedy patrzyła, jak Rochdale rozgląda się z uwagą, by

w końcu ją dostrzec i przeszyć spojrzeniem. Gdyby nie towarzystwo lorda Ravenscar, prawdopodobnie poderwałyby się z miejsca i natychmiast opuściła salę. Szybko sobie jednak uświadomiła, że takie zachowanie byłoby nierozsądne i tylko upewniło markiza, że się go boi. Należało zakładać, że czasami będzie go spotykać w towarzystwie, a ponieważ nie było dowodów, że to on stał za próbą porwania, musiała się z nim uprzejmie przywitać.

- Grzeczność wymaga, żebym trochę pokrażył wśród gości - mruknął lord Ravenscar, podnosząc się z krzesła. - Wrócę, kiedy tylko wypełnię swój obowiązek.

Madeline z ulgą zobaczyła, że dwie matrony zmierzają w kierunku wolnych krzeseł obok niej.

- Czyż to nie miły widok? - zagadnęła ją jedna z nich. - Zdziwiłam się, kiedy nadeszło zaproszenie, bo minęło ledwie siedem miesięcy od czasu, gdy Mark został... zamordowany. Ale cóż, młodzi chcą się bawić.

- Jenny pytała o zdanie lorda i stwierdził, że wszystkim dobrze zrobi trochę rozrywki.

- No tak, pannie młodej nie wolno zabraniać przyjęć... - Przyjrzała się surowo Madeline. - A pani z tego, co mi wiadomo, niedawno owdowiała, lady Lethbridge?

- Owszem, to prawda - przyznała. - Jestem gościem w tym domu i uznałam, że muszę wziąć udział w balu, choć rzecz jasna nie zamierzam tańczyć.

- No tak, to z pewnością byłoby źle widziane. Powiedziałabym, że londyńskie obyczaje trochę się różnią od tutejszych... A mąż był od pani sporo starszy, jak rozumiem.

Madeline zbyła ją jakąś zdawkową odpowiedzią. Wiedziała, że budzi zainteresowanie i jest oceniana, ale nie miała zamiaru pozwolić się sprowokować. Nie widziała też potrzeby, by opowiadać tej wścibskiej kobiecie o swojej skomplikowanej sytuacji.

Po chwili matrona zniechęcona podniosła się i odeszła, a jej miejsce zajęła inna dama w podobnym wieku.

- Wydaje mi się, że znałam trochę pani mamę - odezwała się przyjaznym tonem. - Poznałyśmy się jako dziewczynki. Sama mam tylko synów, ale przywiozłam tu dziś siostrzenicę, Patience. Biedactwo od zbyt dawna jest w żałobie, więc chciałam, żeby się trochę rozerwała.

- To ta śliczna dziewczyna z rudymi włosami, jak sądzę - powiedziała Madeline. - Lord Ravenscar wskazał mi ją wcześniej.

- O tak, jest śliczna - podchwyciła z dumą rozmówczyni Madeline. - A ja jestem lady Eliza Smythe - przedstawiła się. - Słyszałam, że pani niedawno owdowiała. Dobrze, że ma pani oddanych przyjaciół. Człowiek czuje się bardzo samotny i tylko przyjazne dusze mogą mu dodać otuchy. Też jestem wdową. W te święta Bożego Narodzenia miną dwa lata od śmierci męża, a ja wciąż za nim tęsknię.

- Rozumiem, że stanowiliście dobraną parę?

- O tak, bardzo. Miałam szczęście. Proszę mi wybaczyć, lady Lethbridge... może mówię zbyt szczerze, ale wiem, że hrabia nie należał do ludzi o dobrym charakterze.

Madeline z trudem przełknęła ślinę. Lady Eliza chciała być miła, więc nie mogła mieć do niej pretensji za poruszanie bolesnego tematu.

- Rzeczywiście, dlatego... nie noszę żałoby.

- To zrozumiałe. Tym szybciej dojdzie pani do siebie, moja droga.

Madeline odwróciła głowę i przypadkiem zobaczyła scenę, na której widok okrzyk zgrozy sam wydarł jej się z gardła. Zaniepokojona lady Eliza spojrzała na nią pytająco.

- Proszę wybaczyć, ale pani siostrzenica tańczy z dżentelmenem, z którym absolutnie nie powinna... z markizem Rochdale. To nie moja sprawa, ale on nie jest taki, jak się wydaje, i raczej nie stanowi odpowiedniego towarzystwa dla młodej dziewczyny.

- Ma pani rację. Słyszałam to i owo na temat jego reputacji. Dziękuję, że zwróciła mi pani uwagę. Ostrzegę Patience, by nie godziła się na następny taniec.

- Nie był tu dziś zaproszony, ale przyszedł ze znajomymi, jak sądzę.

- Ma krewnych w tej okolicy - powiedziała lady Eliza, wstając. - Dzięki za ostrzeżenie. Muszę dopilnować, by Patience uprzejmie, lecz skutecznie uwolniła się od jego towarzystwa.

Madeline aż zadrżała na myśl o niewinnej dziewczynie zdanej na łaskę łajdaka bez skrupułów. Na szczęście jej ciotka miała dość zdrowego rozsądku, by nie dać się zaślepić jego bogactwem i tytułem.

Przez chwilę siedziała sama, pogrążona w myślach, a potem dołączył do niej Hal.

- Adam błaga cię o wybaczenie za to, że musisz znosić obecność Rochdale'a, Maddie - odezwał się z poważną miną. - Nie miał pojęcia, że rodzina Harrington-Brown przyprowdzi go ze sobą. Pan Harrington-Brown przyjaźni się z lordem Ravenscar, więc nie dało się go pominąć przy rozsyłaniu zaproszeń... ale jesteś tu bezpieczna.

- Tak, wiem. - Uśmiechnęła się do Hala. - Poza tym markiz Rochdale jest wszędzie przyjmowany, mimo że wszyscy mówią o jego nagannym zachowaniu. Jeśli mam kiedyś wrócić na salony, muszę się liczyć z tym, że będę go widywać... Zresztą nie ma dowodu, że to on.

- Niestety, żadnego. Gdybyśmy mieli choć najmniejszy, Adam natychmiast by go wyprosił, nawet kosztem obrażenia jego krewnych.

- Według ciebie wiedział, że tu jestem?

- Nie możemy być tego pewni - stwierdził Hal. - Ale wie teraz, więc trzeba zachować szczególną czujność.

Pojawienie się markiza zepsuło jej nastrój i nic nie mogła na to poradzić.

- W pierwszym odruchu chciałam uciec do swojego pokoju - powiedziała Maddie. - Ale nie, nie dam się zastraszyć.

- Wkrótce przejdziemy do jadalni na kolację. - Hal ujął ją za rękę. - Pozwolisz, że cię poprowadzę?

- Oczywiście. Ale nie powinieneś jeszcze na trochę wrócić do gości?

- Tańczyłem już z trzema głupiutkimi dzierlatkami i trzema mężatkami. Uważam, że spełniłem swój obowiązek i resztę wieczoru mogę poświęcić tobie, Maddie.

- W takim razie możesz się ze mną przejść po tarasie przed kolacją - zaproponowała. - Bardzo tu ciepło, więc przyda mi się łyk świeżego powietrza.

W odpowiedzi Hal skwapliwie nadstawił jej ramię. Przez zatłoczony pokój dotarli do balkonowych drzwi i wyszli. Taras, podobnie jak drzewa i trawnik, był udekor-

wany światełkami, rześkie powietrze dawało przyjemną ochłodę.

- Tu jest znacznie lepiej - westchnęła Madeline. - Muszę przyznać, że nie było łatwo, bo budzę ciekawość i panie dyskutują o mojej sytuacji... Niektóre się nade mną litują, inne mnie potępiają, że nie noszę żałoby.

- Nie przejmuj się nimi, najdroższa. Nie zrobiłaś nic złego. Wdowa może brać udział w spotkaniach towarzyskich, pod warunkiem że nie tańczy.

- No tak, bo straciłaby dobrą reputację, ale muszę przyznać, że miałam wielką ochotę z tobą zatańczyć, Hal.

- Ja z tobą też - podjął, wyraźnie rozmarzony. - Wziąć cię w ramiona i zawirować w walcu!

- Któregoś dnia - odparła tonem obietnicy i posłała mu ciepły uśmiech. Przez moment zdawało się jej, że Hal ją pocałuje, tymczasem z cichym pomrukiem, który mógł wyrażać zarówno namiętność, jak i rezygnację, odsunął się od niej na bezpieczną odległość. - Pomyślałam sobie, Hal, że po uporządkowaniu spraw spadkowych chciałabym wyjechać na kilka miesięcy za granicę. We Francji czy we Włoszech nie będę musiała udawać żałoby po człowieku, którego szczerze nie znosiłam.

- To dobry pomysł - przyznał. - Moglibyśmy potraktować ten wyjazd jako podróż poślubną. Po naszym powrocie nikt by już nie pamiętał o całej tej historii.

- Ale czy będziesz mógł zostawić Anglię? - spytała Madeline. - Twoja posiadłość, wojsko...

- Kiedy już zorganizuję prace renowacyjne, będę całkowicie do twojej dyspozycji. A co do wojska, miałem zamiar odwiedzić kwaterę dowództwa, żeby wszystko należycie załatwić, ale poczekam, aż Rochdale opuści tę okolicę.

- Och, Hal, dzięki tobie czuję się o wiele lepiej. Chronisz mnie i się mną opiekujesz... - Dotknęła czule jego dłoni i w tym samym momencie dobiegły ich tony pięknego walca. - Zatańcz ze mną tutaj - poprosiła szeptem. - Nikt nas nie zobaczy.

Hal spełnił jej życzenie; zaczęli kołysać się w rytm muzyki oczarowani pięknem chwili. Maddie miała wrażenie, że za sprawą jakiejś magii czas się cofnął; znów była młodą dziewczyną i tańczyła z młodzieńcem, w którym się zakochała na swoim pierwszym balu. Zapomniała o gorzkich przeżyciach z ostatnich lat, myślała tylko o jednym: że chciałaby pozostać w tych ramionach przez resztę życia.

Kiedy muzyka ucichła, Hal nadal ją obejmował, a ona patrzyła mu w oczy wsłuchana w bicie własnego serca. Nagle pochylił głowę i musnął wargami jej usta tak delikatnie, że ledwie wyczuwalnie.

- Wybacz, zapomniałem się - powiedział, odsuwając się od niej. - To ta muzyka...

- Nie przepraszaaj - poprosiła szeptem. - Podobało mi się... wiesz, że ja...

Przerwał jej odgłos powolnego klaskania w dłonie. Odwróciwszy się jednocześnie, ujrzeli mężczyznę, który obserwował ich ukryty w cieniu. Kiedy ruszył w ich stronę i latarnia oświetliła jego twarz, Madeline wstrzymała oddech.

- Wzruszające - wycedził markiz Rochdale z drwiącym uśmiechem. - Wdowa w żałobie i jej kochanek, a od śmierci Lethbridge'a nie minął nawet miesiąc.

- Madeline nie musi się tłumaczyć ani przed panem, ani przed nikim innym - rzekł chłodno Hal. - To nie pańska sprawa, ale zamierzamy się pobrać najszybciej, jak to będzie możliwe.

- Romans trwa - ciągnął Rochdale, jakby go nie słyszał. - Nie przepadałem za Lethbridge'em, był oszustem i łajdakiem, ale może miał rację, twierdząc, że jego żona ma kochanka.

- Nie! To nieprawda! - zaprotestowała Madeline.

- Jeśli będzie pan rozpowszechniał tego rodzaju kłamstwa, odpowie mi pan za to - ostrzegł go Hal, po czym dodał ciszej: - Proszę się do niej więcej nie zbliżać, bo pana zabiję, Rochdale.

- Tak jak jej męża?

- Nie ja go zabiłem.

- Ale opłacony napastnik. A kto miał największy powód, żeby Lethbridge zginął?

- Myli się pan, sir. Mogłem zabić hrabiego w pojedynku, ale nie jestem mordercą.

- A powiedziałem, że pan jest?

- Radziłbym opuścić dom, w którym nie jest pan mile widziany. I powtarzam ostrzeżenie: jeszcze raz pan się zbliży do Madeline, a pana zabiję.

- Niech pan sobie zatrzyma tę damę. Ja mam inne zainteresowania - odparł Rochdale. Następnie zwrócił się do Madeline: - Domagam się uregulowania długu, który miał u mnie pani mąż. Wynosi dwadzieścia pięć tysięcy funtów. Daję pani miesiąc, inaczej przejmę posiadłość hrabiego i rozpowiem, co tu dziś widziałem. Jeśli chcecie zachować swój sekret, postarajcie się o pieniądze. - Skłonił się kpiąco. - Pozwolę sobie jako pierwszy pogratulować państwu z okazji zaręczyn.

Patrzyli, jak wchodzi do sali balowej, w tym momencie pustej, bowiem wszyscy goście udali się do jadalni na kolację.

- Hal... Myślisz, że on mówi prawdę? Lethbridge rzeczywiście był mu winien tak dużo? Nie wiem, ale wydaje mi się, że cały majątek hrabiego może być wart najwyżej pięćdziesiąt tysięcy funtów, a jeśli są też inne długi...

- Mówiono mi, że Lethbridge przegrał wielką sumę do Rochdale'a - potwierdził z marsową miną. - Długi hazardowe są uważane za honorowe, ale możesz spłacić najwyżej tyle, ile uzyskasz w ramach spadku.

- A jeśli zażąda więcej, a ja nie jestem dziedziczką? - W oczach miała niepokój, ręce jej drżały. - Może próbować nas zrujnować, Hal. Sama jakoś to zniosę, ale nie chcę przynosić wstydu tobie i twoim przyjaciółom.

- Powinnaś wezwać prawników twojego męża - stwierdził Hal. - Rochdale musi przedstawić weksle otrzymane od Lethbridge'a i dopiero wtedy możemy rozpocząć rozmowy o spłacie długu. Nic więcej nie możesz zrobić. Żaden sąd w kraju nie będzie tego od ciebie oczekiwał.

Madeline ścisnęła jego dłoń. Markiz zniszczył tak piękną chwilę, przypominając jej o najgorszych momentach małżeństwa.

- Nie zależy mi na posiadłości. Mój fundusz powinien być bezpieczny, a niczego więcej nie potrzebuję. Jeśli to ja dziedziczę po Lethbridge'u, każę spłacić Rochdale'a, ale jeśli jest jakiś inny spadkobierca...

- Wtedy on będzie decydował o ewentualnej spłacie.

- Jeśli Rochdale nie dostanie tych pieniędzy, wmówi wszystkim, że jesteśmy kochankami. Do tego zacznie rozsiewać plotki, że to ty kazałeś zabić mojego męża.

- To zwykłe kłamstwo - przypomniał jej Hal. - Mam świadków na to, że nawet nie strzeliłem, kiedy miałem do tego prawo. Nie możesz dać się Rochdale'owi zastra-

szać. Nic nam nie może zrobić.

- Ależ może. Zniszczy nam obojgu reputację. Niech zabiera, co mu się należy, ale... - Była bliska płaczu. - Jestem przekleństwem dla ciebie! Zapomnij o mnie, Hal. Sprawiam ci same kłopoty.

- Myślisz, że boję się jego gróźb? Mówiłem poważnie. Naprawdę go zabiję, jeśli jeszcze raz się do ciebie zbliży. A co do pieniędzy wołałbym, abyś ich nie dziedziczyła, ale dzięki nim zyskałabyś niezależność.

- Nie potrzebuję ich, żeby być szczęśliwą - powiedziała. - Naprawdę, pragnę tylko jednego: zostać twoją żoną, Hal.

- Myślałem, że moglibyśmy osiaść w moim domu w Cambridgeshire... Ale chyba rzeczywiście będzie lepiej, jeśli wyjedziemy za granicę, i to szybko, Maddie. Gdyby wybuchł skandal, moglibyśmy przeczekać go w jakimś spokojnym miejscu, gdzie nikt nas nie zna.

- Och, dlaczego musiał nas zobaczyć?!

- To nie ma znaczenia. - Hal wziął ją za rękę. - Niech robi, co chce. Weźmiemy cichy ślub i wyjedziemy. Nasi przyjaciele nie uwierzą w jego kłamstwa, a inni się nie liczą.

- Muszę się jak najszybciej spotkać z prawnikami - oznajmiła Madeline. - Może uda się zgromadzić dość pieniędzy.

- Pojadę do Londynu jutro rano - powiedział Hal. - Musisz mi jednak obiecać, że nie będziesz nigdzie wychodzić sama i zachowasz najwyższą ostrożność.

- Dobrze, nie opuszczę ogrodu przy domu albo w ogóle nie będę wychodzić - przyrzekła Madeline. - A jak już załatwisz swoje sprawy w Londynie, spytaj, proszę, adwokatów mojego męża, jak bardzo był zadłużony.

- Nie trać odwagi, kochanie. Nawet jeśli ten łotr, markiz, spełni swoje groźby, słowa nas nie zranią. W razie potrzeby sprzedam wszystko, co mam, i zaczniemy nowe życie za granicą.

- Tak - szepnęła Madeline, przetykając łzy.

Jak mogła pozwolić, żeby Hal poświęcił dla niej aż tyle?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Madeline zdołała jakoś opanować wzburzenie i wróciła z Halem do sali balowej. Odmówiła jednak zjedzenia kolacji, tłumacząc się koniecznością pozostania w swoim pokoju.

Zastanawiała się gorączkowo, co powinna zrobić; głowę miała pełną lęków i wątpliwości. Mogła się spodziewać, że markiz z radością się na nich zemści. Lethbridge obiecał mu Madeline, tymczasem został dwukrotnie, a może nawet trzykrotnie wystrychnięty na dudka. Nie wierzyła, że zadowolony się rozsiewaniem fałszywych pogłosek, a spłata długu niczego nie zmieni i go nie powstrzyma przed zemstą.

Ochlapała twarz zimną wodą, wygładziła suknię i spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Wciąż wyglądała blado, ale po łzach nie było śladu. Nagłe pukanie do drzwi tak ją zaskoczyło, że aż podskoczyła w miejscu. Odetchnęła, słysząc głos Jenny, która pytała, czy wszystko w porządku.

- Tak, zaraz zejść - zapewniła, otworzywszy drzwi.

Jenny przyjrzała jej się z troską.

- Dobrze się czujesz? Hal powiedział, że zdenerwowałaś się na widok Rochdale'a. Chciałam ci powiedzieć, że już sobie poszedł. Możesz dołączyć do nas bez obawy, że będziesz zmuszona z nim rozmawiać.

- Dziękuję ci. Wybacz, że moje kłopoty rzuciły cień na twój bal, Jenny.

- Nie zadręczaj się. Nie jesteś niczemu winna. Doskonale cię rozumiem. Sama miałam wielką ochotę go wyprosić, ale nie mogłam. Na szczęście wyszedł jeszcze przed kolacją.

Wróciły do gości. Jenny po chwili została porwana do tańca, a Madeline przechadzała się wśród gości, zagadując uprzejmie tych i owych. Kiedy towarzystwo zaczęło się rozchodzić, postanowiła odszukać Hala, który opuścił salę balową wraz z Adamem jakieś pół godziny wcześniej. Chciała mu życzyć dobrej nocy.

Zaczęła od biblioteki, w której najchętniej odbywali rozmowy. Drzwi były uchylone. Zbliżyła się i usłyszała dobiegające ze środka głosy.

- Co jeszcze mogę zrobić? - pytał Hal. - Madeline grozi niebezpieczeństwo, Adamie. Muszę ją zabrać gdzieś, gdzie będzie bezpieczna. Jeśli to oznacza konieczność wyjazdu za granicę, trudno.

- Chcesz wszystko dla niej porzucić? Rodzinę... przyjaciół...? Jest piękna i Jenny ją lubi, ale mnie wydaje się zimna. Już raz złamała ci serce. Ani razu nie widziałem, żeby patrzyła na ciebie z miłością, Hal. Jesteś pewien, że chcesz tego małżeństwa?

- Oczywiście, że chcę. Kocham ją. Zawsze kochałem. Do licha, Adamie, nie chcę opuszczać Anglii, ale nie mam wyboru.

Madeline cofnęła się i oparła ręką o ścianę. Nagle zrobiło jej się słabo. Hal był gotów poświęcić się dla niej, lecz Adam uważał to za błąd. Nie chciał, by przyjaciel rzucał wszystko, na czym mu zależy, z jej powodu. Trudno mu się było dziwić.

Miał rację, mówiąc, że nigdy nie okazała Halowi, co do niego czuje. W istocie dopóki jej nie pocałował w ogrodzie, nie była nawet pewna, czy potrafi być dla niego żoną, mimo że go kocha. Ten magiczny moment pozwolił jej przełamać lęki i uwie-

rzyć w przyszłe szczęście.

Z trudem powstrzymując łzy, oddaliła się i wbiegła po schodach na górę. Sally już na nią czekała.

- Co się stało, milady? - spytała z troską na widok łez spływających Madeline po policzkach. - Chodzi o tego człowieka?

Madeline pokręciła głową i otarła oczy wierzchem dłoni.

- Nie, chodzi o moją głupotę. Proszę, rozepnij mi suknię i zostaw mnie samą.

- Nie powie mi pani, co ją tak zdenerwowało?

- Nic wielkiego. Po prostu boli mnie głowa - skłamała. - Chcę od razu pójść spać.

- Przyniosę pani ziołowej herbatki, na pewno pomoże - zaproponowała Sally, rozpinając haftki z tyłu sukni.

- Dziękuję ci, ale chyba zasnę bez tego, kiedy tylko zostanę sama.

Zdawała sobie sprawę, że zbywając pokojówkę, sprawia jej przykrość, ale w tym momencie pragnęła tylko jednego: wypłakać się w samotności. Jak mogłaby pozwolić, by Hal porzucił wszystko, co kochał, żeby się z nią ożenić? Nie zasługiwała na to.

Następnego ranka jechał do Londynu. Zamierzała dać mu list do prawników Lethbridge'a z poleceniem, żeby wypłacili markizowi wszystko, co hrabia był mu winien, a potem postanowiła zniknąć.

Usiadła na brzegu łóżka i czekała, aż Sally zamknie za sobą drzwi. Należało wykorzystać okazję i zniknąć z tego domu pod nieobecność Hala. Poprosi Sally i Thomasa, żeby towarzyszyli jej do Dover. Tam wsiądzie na statek do Francji, a oni będą mogli pojechać z nią dalej albo zostać w Anglii i kupić zajazd, o którym marzył Thomas.

Dzięki zawartości sejfów Lethbridge'a miała dość pieniędzy, żeby zacząć życie od nowa gdzieś za granicą. Wprawdzie klejnoty tak naprawdę nie należały do niej, lecz postanowiła je zatrzymać akonto funduszu, który jej się należał. Markiz Rochdale mógł sobie wziąć całą resztę.

Tak, rano napiszę list do prawników Lethbridge'a z prośbą, by zaspokoiли finansowe roszczenia markiza, powiedziała do siebie. Pożegnaj się z Halem, a po powrocie do Ravenscar już mnie tutaj nie zastanie.

Podjąwszy decyzję, zdecydowanym ruchem wytarła oczy. Przelewanie łez w niczym nie mogło jej pomóc. Musiała być silna i stanowcza. Uciekając w pośpiechu od męża, przyjęła pomoc Sally, szukała bezpiecznego schronienia u Hattie, a potem Hal przywiózł ją tutaj. Jednak od tej chwili musiała się nauczyć samodzielności. Wszyscy okazywali jej życzliwość, jednak nadszedł czas, by zaczęła sama kierować swoim życiem.

Podniosła się z łóżka i zaczęła pakować najniezbędniejsze rzeczy do skórzanej torby. Klejnoty ukryła między ubraniami. Nie zamierzała powiadamiać gospodarzy o swoim wyjeździe, bo bez wątpienia próbowaliby ją zatrzymać. Wszystko wyjaśni im w liście.

Miała świadomość, że wcale nie będzie łatwo potajemnie opuścić Ravenscar. Musieli dojść pieszo do najbliższej gospody i tam wynająć powóz, który zawiezie ich do Dover. Na myśl o tym, co ją czeka, Madeline poczuła na plecach zimny dreszcz strachu. Bała się, że serce jej pęknie z tęsknoty, bo przecież szczerze kochała Hala

i zaczynała wierzyć, że potrafi być dla niego dobrą żoną. Nie mogła mu jednak pozwolić na tak wielką ofiarę. A ponieważ Hal nigdy by jej nie zostawił, to ona musiała go opuścić.

Tylko w ten sposób mogła uratować go przed nim samym. Gdyby pozwoliła, by wszystko dla niej poświęcił, z czasem zaczęłby żałować, że w ogóle ją poznał. Nie zniosłaby widoku niechęci w jego oczach.

Nie, znacznie lepiej było opuścić go teraz, dać mu szansę znalezienia miłości, na jaką zasługuje. Może znienawidzi mnie jeszcze raz za to, że zniweczyłam jego nadzieje, ale wolę to, mówiła dalej do siebie, niż patrzeć, jak gaśnie w nim radość życia.

Położyła się i w końcu zapadła w niespokojny sen.

Wstała o siódmej rano, ubrała się i zeszła na dół. Hal siedział przy śniadaniu, a na jej widok poderwał się zdumiony.

- Zeszłaś specjalnie, żeby się ze mną pożegnać? Sądziłem, że będziesz jeszcze spać, kiedy wyjadę, więc napisałem liścik. - Podeszedł do niej, chwycił ją za obie ręce i spojrzał jej w twarz. - Jesteś blada, Maddie. Mam nadzieję, że groźby tego łotra nie przyprawiły cię o bezsenność. Nie przejmuj się nim. Zapewniam cię, że wcale się go nie boję. Znajdziemy sposób, żeby go uciszyć, zaufaj mi.

- Mam tu list, który trzeba dać prawnikom Lethbridge'a, Hal. Markiz musi zostać splancony, a mnie nie zależy na pieniądzach. W moim pokoju znajduje się sejf z biżuterią, którą hrabia pozwalał mi nosić. Klejnoty nie są moją własnością, prawdopodobnie wchodzi w skład spadku. Jeśli to ja dziedziczę po mężu, można je sprzedać. Chcę dostać jedynie mój fundusz, ale jeśli i on będzie potrzebny do pozbycia się długu, niech tak będzie.

- Fundusz jest twoją własnością - powiedział Hal. - Możliwe jednak, że klejnoty będziemy zmuszeni sprzedać. Nie mamy jeszcze pewności, czy jesteś jedyną spadkobierczynią, ale zajmę się tą sprawą natychmiast, kiedy tylko dotrę do Londynu.

- Dziękuję. - Madeline stanęła na palcach, żeby go ucałować w policzek, ale odwrócił głowę tak, że spotkały się ich usta. Także tym razem pocałunek był delikatny i przyjemny. Żałowała, że nie może cofnąć czasu do tamtego dnia, kiedy go odprawiła, kiedy jeszcze była niewinna. - Tyle dla mnie zrobiłeś, Hal... Jestem ci wdzięczna i... Kocham cię. Proszę, żebyś nigdy w to nie wątpił.

- Jesteś taka słodka. Żałuję, że muszę cię opuścić, ale wzywają mnie naprawdę ważne sprawy. Nie będę marnował czasu i wrócę najszybciej, jak to możliwe. Proszę tylko, żebyś bardzo na siebie uważała pod moją nieobecność.

Madeline uśmiechnęła się, choć łyzy dławili ją w gardle i nieznośnie piekły pod powiekami. Przytuliła się do Hala na moment.

- Wybacz, wiem, że musisz jechać - powiedziała cicho, robiąc krok do tyłu.

- Owszem, muszę, ale niedługo wrócę. Weźmiemy cichy ślub i wyjedziemy z Anglii, zanim jakiegokolwiek wieści zdążą się rozejść. Plotkarze szybko o nas zapomną i wtedy będziemy mogli wrócić. - Uśmiechnął się do niej, ale nie próbował jej ponownie dotykać. Madeline skinęła głową, po czym wyszła z pokoju. Nie mogła pozwolić, by Hal się domyślił jej zamiarów, bo z pewnością próbowałby ją zatrzymać.

W sypialni zastała Sally, która ścieląc łóżko, popatrywała z zaciekawieniem na spakowane bagaże.

- Wybieramy się dokądś, milady? - powitała swoją panią.

- Nie mogę tu zostać - oświadczyła Madeline. - Wczoraj wieczorem markiz widział mnie z Halem. Zagroził, że zrujnuje nas oboje, jeśli dług zaciągnięty przez mojego męża nie zostanie spłacony. Wydałam dyspozycje prawnikom, jeśli to ja otrzymam posiadłość Lethbridge'a w spadku. Obawiam się jednak, że nawet wtedy ten niegodziwy człowiek nie da nam spokoju. Jest mściwy i może zrujnować Hala z czystej podłości. Natomiast jeśli nie wyjdę za niego, tylko zniknę, ludzie nie uwierzą w kłamstwa Rochdale'a. Wtedy Hal będzie mógł tu zostać i nie straci wszystkiego, na czym mu zależy.

- Straci panią, milady - powiedziała Sally. - A według mnie zależy mu na pani bardziej niż na całej reszcie. Uciekając, złamie mu pani serce, milady... A poza tym dokąd zamierza pani uciec?

- Do Francji. Mam tylko jeden talent, do szycia, i mówię po francusku na tyle dobrze, by znaleźć tam pracę. Chciałabym, żebyście z Thomasem towarzyszyli mi do Dover, gdzie wsiądę na statek. Tam się rozstaniemy. Thomas może kupić swój wymarzony zajazd, a ty dostaniesz ode mnie ślubny prezent. Mogę zabrać ze sobą tylko ubranie na zmianę i trochę biżuterii; resztę ubrań, które tu zostaną, można sprzedać. Dam ci list ze stosownymi instrukcjami.

- Nie, milady. Nie mogę ich przyjąć - odparła zdecydowanym tonem Sally. - Muszę to powiedzieć: uważam, że popełnia pani błąd, rezygnując z bezpiecznego schronienia w tym domu. Ma pani tu oddanych przyjaciół, którzy otoczą panią opieką do powrotu majora Ravenscara. On panią kocha. Nie wolno odrzucać takiej miłości. Milady mi wybaczy szczerą, ale taka jest prawda.

- Może masz rację - przyznała Madeline z ciężkim sercem. - Wiem, że dobrze mi życzysz i nie mam ci za złe szczerości, ale nie mogę pozwolić, by Hal przeze mnie zmarnował sobie życie. Za bardzo go kocham, żeby patrzeć, jak traci wszystko, co jest mu drogie.

- Myli się milady, widzę jednak, że nie zmieni pani zdania. Skoro postanowiła pani wyjechać, jadę z panią.

- Poproś Thomasa, żeby się przygotował. Musimy się stąd wymknąć ukradkiem i wziąć powóz z zajazdu w miasteczku. - Wyjęła z torebki kilka złotych monet i podała Sally. - Może wyruszyć przed nami i wynająć powóz. Idź do niego od razu, a potem spakuj swoje rzeczy. Muszę napisać parę listów. Spotkam się z wami w różanej altanie za godzinę. Jeśli coś mnie zatrzyma, poczekajcie, bo przyjdę na pewno.

- Jest pani pewna, milady?

- Absolutnie. Proszę, nie próbuj mnie odwodzić. I bez tego jest mi ciężko.

Sally z ponurą miną opuściła sypialnię. Madeline wiedziała, że w Dover nie będzie jej łatwo odprawić pokojówkę, ale w ostateczności mogła po prostu przed nią uciec na statek.

Usiadła przy ślicznym sekretarzyku pod oknem, wyjęła z szuflady papeterię i zaczęła pisać listy, które miała zostawić dla Hala i Jenny i które okazały się najtrudniejszymi w jej życiu.

Łatwiej było pisać do Jenny. Wyraziła wdzięczność za ciepłe przyjęcie w Ravenscar, zapewniała o swej przyjaźni i prosiła o wybaczenie. Zakończyła tymi słowami:

Niełatwo mi wyjeżdżać, ale nie mogę sprowadzać niesławy i kłopotów na tak dobrych przyjaciół. Rochdale zamierza nas zniszczyć i obawiam się, że nie zadowolę go nawet całkowite spłacenie długu Lethbridge'a. Dlatego chcę uniknąć skandalu, opuszczając wasz gościnny dom. Wiem, że plotki i tak mogą powstać, ale nie powinny was dotknąć. Wierzę, że Hal z czasem dojdzie do siebie, jeśli nie przysporzę mu dodatkowego wstydu i nie straci przede mną tego, na czym mu zależy. Jestem wam za wszystko bardzo wdzięczna i proszę was o wybaczenie. A Ty, Jenny, na zawsze pozostaniesz dla mnie serdeczną przyjaciółką.

Madeline

Z listem do Hala poszło znacznie trudniej. Gdyby mu dała nadzieję, mógłby chcieć jej szukać, nie mogła więc pisać o nieustającej miłości. Nie mogła go też zranić bardziej, niż to było absolutnie konieczne, ani dać mu wskazówki co do celu swojej podróży. Co najważniejsze, musiała go przekonać, że nie chce zostać jego żoną.

Najdroższy!

Z wielkim trudem kreślę te słowa, ponieważ wiem, że sprawią ci ból, a za nic nie chciałabym cię ranić. Jesteś dobrym, honorowym człowiekiem i wiem, że oddałbyś za mnie życie, ale ja nie jestem tego warta, mój ukochany. Dużo myślałam o przyszłości i doszłam do wniosku, że to, co zrobił mi Lethbridge, napiętnowało mnie na całe życie. Choć cię kocham i szanuję, obawiam się, że nigdy nie byłabym dla ciebie dobrą żoną. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak wielkie przeżyłam upokorzenia, i nie zrozumiesz mojej niechęci do fizycznej strony małżeństwa, jaką Lethbridge we mnie zaszczepił. Myślę, że nigdy powtórnie nie wyjdę za mąż i dlatego uwalnię cię od siebie. Zawsze będę cię uważać za najlepszego człowieka spośród wszystkich, których poznałam, i z całego serca życzę ci, żebyś o mnie zapomniał i znalazł nową miłość.

Kiedy zniknę, Rochdale nie będzie cię więcej nękał. Uwolnisz się od cienia, który wniosłam w twoje życie, i znajdziesz szczęście.

Madeline

Łzy spływały jej po policzkach, kiedy posypywała list piaskiem, a potem składała i pieczętowała woskiem. Miała zamiar zostawić oba na toalecie, żeby Jenny je znalazła, dopiero gdy zacznie jej szukać.

Nałożyła na siebie obszerny aksamitny płaszcz i ukryła w jego fałdach większą z toreb. Wiedziała, że Jenny będzie spać jeszcze dobre dwie godziny po wieczornych tańcach. Adam mógł być już na nogach, jednak miała nadzieję wymknąć się niepostrzeżenie bocznymi drzwiami.

Shczęście jej dopisało, bo po zejściu na dół nie spotkała nikogo poza lokajem i jedną ze służących. Popatrzyli ze zdziwieniem na jej grube okrycie, jako że mimo wczesnej pory było całkiem ciepło. Była gościem, więc nie przyszło im do głowy py-

tać, dokąd i po co wychodzi. Lokaj zauważył wprawdzie, że Madeline niesie torbę podróżną, ale śpieszył się do kuchni na śniadanie i przede wszystkim ono zaprzętało jego myśli.

Madeline przeszła szybko do różanej altany, gdzie czekała na nią Sally. Dziewczyna miała jedną torbę przewieszoną przez ramię, a w rękach trzymała jeszcze dwie, prawdopodobnie zawierające cały jej dobytek. Najwyraźniej nie zamierzała wracać po stroje. W tej sytuacji Madeline musiała jakoś inaczej nimi rozporządzić, może nawet w przyszłości poprosić Jenny, by je sprzedała i przysłała jej pieniądze. Musiała jednak odczekać parę miesięcy, dając Halowi czas na otrząśnięcie się z szoku po jej wyjeździe.

- Co powiedział Thomas? - zwróciła się do Sally. - Pojechał przodem, żeby wynająć dla nas powóz?

- Tak, milady. Powiedziałam mu, że chce pani nas zostawić w Dover i dalej podróżować sama, na co odparł, że równie dobrze może otworzyć tawernę we Francji.

- Oboje jesteście dla mnie tacy dobrzy... - wzruszyła się Madeline. Wątpiła, by Thomas znał więcej niż parę słów po francusku, ale nie zamierzała się z nim spierać. Pozostawało jej jedynie ukradkowe wymknienie się na statek, kiedy już zajadą do portu.

Markiz Rochdale nie krył irytacji, kiedy jeden z jego koni stracił podkowę i zaistniała konieczność wizyty u kowala. Nadużywszy gościnności kuzyna był zmuszony wyjechać wcześniej, niż zamierzał. Kazał śledzić Madeline, więc wiedział, że zamieszkała w domu lorda Ravenscar, który znajdował się niedaleko posiadłości jego kuzyna. Wprawdzie nie oddalała się nigdzie sama, ale za to jemu udało się wprosić na bal organizowany przez Jenny Miller.

Widok Madeline w ramionach Hallama Ravenscara wprowadził go w istną furię. Lethbridge był mu winien piętnaście tysięcy funtów, które stanowiły dług honorowy i prawdopodobnie uzyskałby je od spadkobiercy hrabiego, choć wiedział, że Lethbridge miał kłopoty finansowe. Ale pał sześć pieniądze!

Rochdale był wystarczająco bogaty, mimo skłonności do gry o wysokie stawki i przejściowy brak dochodów. Chodziło mu głównie o zemstę. Tak, chciał się zemścić na tej dumnej piękności, która najpierw go uwodziła, a potem odepchnęła, robiąc z niego głupca. A Rochdale nie wybaczał upokorzenia. Madeline stała się jego obsesją, wiedział, że nie spocznie, dopóki jej nie dopadnie. A gdyby mógł mieć i ją, i pieniądze, tym lepiej! Przed opuszczeniem Londynu rozpytał o to i owo. Lethbridge miał kuzyna ze strony matki, ale człowiek ten zmarł bezpotomnie przed rokiem. W tej sytuacji hrabiowski tytuł wygasał, a majątek przechodził na jedyną żyjącą spadkobierczynię, czyli jego piękną żonę.

Nawet jeśli sama posiadłość była zastawiona, musiało coś pozostać: klejnoty, konie, no i przede wszystkim sama Madeline Lethbridge. Zawsze go pociągały śliczne niewiniątka, a Madeline miała w sobie coś, co doprowadzało go do szaleństwa. Marzył o tym, by nią zawładnąć i zmusić ją do posłuszeństwa.

Na balu tańczył z pewnym niewinnym dziewczęciem, wyraźnie zachwyconym jego komplementami. Gdyby nie obsesja na punkcie Madeline, mógłby uwieść tę małą bez specjalnego wysiłku. Nie byłaby pierwszą. Tylko raz niegodziwe postępowanie

markiza zaowocowało pojedynkiem, w którym sir William Mardle poniósł śmierć. Jego córka, panna Ellen Mardle, wycofała się z życia towarzyskiego, co i tak nie uchroniło jej do końca przed dokuczliwymi plotkami.

Rochdale uśmiechnął się pod nosem. Ten honorowy głupiec Mardle obraził go w związku z jakimś nieistotnym incydentem, a kiedy markiz odpowiedział mu szyderstwem, wyzwał go na pojedynek, wybierając pistolety. Mardle nie miał żadnych szans; Rochdale doskonale władał obiema rodzajami broni i w sześciu odbytych dotąd pojedynkach zabił trzech przeciwników, a pozostałych trzech poważnie ranił. Ponieważ w każdym z tych przypadków to jego wyzowano, sąd udzielił mu jedynie surowego ostrzeżenia. Mimo swej reputacji nadal posiadał wpływowych znajomych, których trzymał w szachu, ponieważ znał ich niebezpieczne sekrety. O Lethbridge'u wiedział na przykład, że oszukuje w kartach.

Gdyby hrabia lepiej panował nad swoją żoną, mogłoby być po wszystkim, jako że markiz szybko tracił zainteresowanie kobietami, które posiadał. Ale Lethbridge nie dotrzymał umowy i musiał ponieść karę. Kula w plecy podczas pojedynku to był doskonały pomysł, tylko nie wypalił, bo Ravenscar wstrzymał się od strzału. Gdyby strzelił, nikt by nie odkrył, że to nie on zabił hrabiego. Wyjątkowo uważny lekarz mógł odkryć drugą kulę, ale markiz stawiał dziesięć do jednego, że Ravenscar chybi – zabicie człowieka z zimną krwią wymagało wyjątkowo pewnej ręki. W zaistniałej sytuacji Rochdale musiał czmychnąć, żeby nie zauważono jego obecności, a to nadwerężyło jego dumę.

Miał coraz więcej pretensji do Hallama Ravenscara. Odkrycie, że Madeline go kocha – całowała go z własnej woli i zamierzała poślubić – wprawilo Rochdale'a w furję. Ze złości skłamał co do sumy długu, ale sprokurowanie paru fałszywych weksli nie przedstawiało dla niego problemu, jako że posiadał ku temu talent, który wykorzystywał już przy niejednej okazji. Podrobił podpis wuja na testamencie, w którym uczynił siebie spadkobiercą, a wydziedziczył kuzyna. Nie wspominając już o kilku karcianych długach. Jednak pieniądze niewiele znaczyły przy tym, czego pragnął najbardziej.

Poirytowany opieszałością kowala kazał stajennemu, żeby go wezwał, jak koń będzie podkuty, i udał się do gospody. Przechodząc przez podwórze, dostrzegł trzy postacie wsiadające do powozu. W pierwszej chwili nie mógł uwierzyć własnym oczom: dlaczego Madeline Lethbridge jechała wynajętym powozem ze swoją pokojówką, a dawny lokaj podążał za nimi konno?

Gdzie był Hallam Ravenscar albo stajenni lorda? I, co ważniejsze, dokąd zmierzali?

Markiz skrzywił się w drwiącym uśmiešku. Czyżby ta głupia kobieta znów uciekała? Hallam Ravenscar nigdy by jej nie pozwolił wyruszyć w podróż bez ochrony, zatem prawdopodobnie o niczym nie wiedział.

Poczuł przyjemne ożywienie – miał szansę dostać to, za czym bezskutecznie się uganiał od tygodni. Pomyślał, że kiedy już wykorzystywał Madeline i rzuci ją na kolana, zaprosi Ravenscara, żeby przyjechał i sobie ją zabrał. W ten sposób zemści się na nich obojgu. A gdyby Ravenscar wyzwał go wówczas na pojedynek, tym lepiej.

Wszystko wydało mu się takie łatwe, że aż się zaśmiał, po czym zadowolony wszedł do gospody i zamówił piwo. Kilka monet wciśniętych we właściwą dłoń star-

czyło, by dowiedzieć się, dokąd zmierzają jego podróżni. Należało pojechać za nimi i czekać na odpowiedni moment.

Madeline sama ułatwiła mu sprawę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Madeline? Jeszcze śpisz? - zapytała Jenny, zaglądając do środka przez uchylone drzwi. - O, nie ma cię tu. - Weszła do sypialni i natychmiast zauważyła, że panuje w niej dziwny nieład. Pokojówka Sally zawsze utrzymywała wzorowy porządek, tymczasem na podłodze leżała rękawiczka, na biurku kilka arkusików papieru listowego, z oparcia krzesła zwisała nocna koszula. Sally z pewnością nie zostawiłaby pomieszczenia w takim nieładzie. Jenny czuła rosnący niepokój. Po chwili zobaczyła listy oparte o lustro toaletki i szybko podeszła, by się przekonać, do kogo są adresowane. Na jednej z kopert widniało jej imię. Szybko złamała pieczęć.

- O, nie! - zawołała, przebiegłszy wzrokiem kilka linijek. - To bardzo nierozsądne!

Sięgnęła po list adresowany do Hala i wybiegła z pokoju, by poszukać męża. Zastąpiła Adama w bibliotece. Siedział za biurkiem zawalonym księgami rachunkowymi. Dopiero po dłuższej chwili uniósł wzrok.

- Adamie, wybacz, że przeszkadzam ci w pracy, ale przychodzę w ważnej sprawie.

Obdarzył żonę uśmiechem.

- Rozumiem, że wydałaś już wszystkie swoje pieniądze. Nic nie szkodzi, kochanie, niech przyślą rachunki do mnie...

- Nie o to chodzi - przerwała mu Jenny. - Niepokoję się o Madeline... Uciekła, bo nie chce nas okryć hańbą.

- Co?! - zawołał Adam zaskoczony. - Jak mogła postąpić tak nieroztropnie? Czy w jej ślicznej główce nie ma ani odrobiny rozumu? Może zostać porwana! Zresztą Bóg jeden wie, co jej się może przydarzyć... Hal nigdy by mi tego nie wybaczył.

- Najwyraźniej Madeline myśli, że będzie mu lepiej bez niej. - Jenny z trudem wstrzymywała łzy. - I że jeśli opuści nas teraz, nie padnie na nas cień skandalu. Jak mogła sobie pomyśleć, że się tego obawiamy? I że to, co robi ten podły człowiek, może w istotny sposób odmienić nasz los?

- Jeśli o to chodzi... Cóż, uważam, że mogą nas spotkać pewne nieprzyjemności, ale z pewnością damy sobie radę. Hal całkowicie podziela moje zdanie w tej kwestii. Wczoraj wieczorem doszedł do wniosku, że po ślubie wyjedzie z Madeline za granicę. To pozwoli im uniknąć skandalu. Boi się, że Madeline spotka ostracyzm towarzyski, i nie chce narażać na szwank dobrego imienia naszej rodziny. Spieraliśmy się o to dobrą godzinę albo i dłużej. Sądziłem, że udało mi się go przekonać. Kilku-miesięczna podróż poślubna po zagranicy wystarczy, by ucichły plotki. Mówił, że zatrzyma majątek odziedziczony po matce i zamieszkają w nim po powrocie. Nie chciał przyjąć mojej propozycji... Myślę, że nie pozwala mu na to duma.

- Madeline zostawiła listy, dla mnie i dla Hala. - Jenny podała koperty mężowi. Sięgnął po nie, po chwili wahania złamał pieczęć na liście adresowanym do kuzyna, a zaraz potem wydał zduszony okrzyk.

- Do diabła! Musiała słyszeć, co mówiłem...

- Co masz na myśli? - spytała poważnie zaniepokojona Jenny.

- Ośmieliłem się powątpiewać w jej uczucia do Hala - wyjaśnił Adam. - Sądziłem, że jest zimna, wyrachowana i go nie kocha. Tymczasem ta biedna kobieta wołała uciec, niż narazić go na okrycie się niesławą z jej powodu. To dowodzi, że się myliłem. Naprawdę jej na nim zależy.

- Może nie powinieneś był czytać jej listu do Hala?

- Bardzo dobrze, że to zrobiłem, bo gdyby Hal przeczytał go pierwszy... - Adam pokręcił głową. - Madeline przeprasza i twierdzi, że nie jest jego godna. Jestem przekonany, że to wszystko moja wina. To ja do tego doprowadziłem, Jenny, i to ja muszę jakoś to naprawić.

Jenny patrzyła, jak jej mąż podchodzi do kominka i wrzuca list Madeline do Hala w ogień.

- Adamie! Nie wolno ci było tego robić!

- Hal nie może poznać treści tego listu, to by go dobiło - rzekł Adam. - Jeśli wróci pod moją nieobecność, pokaż mu swój list i ani słowem nie wspominaj o tym, że był jeszcze drugi, adresowany do niego.

- Jesteś pewien, że to dobre rozwiązanie? Może wpaść w rozpacz, kiedy odkryje, że Madeline odeszła bez słowa pożegnania. A dokąd to się wybierasz?

- Pojadę za nią - odpowiedział Adam. - Zapytam służących, czy zabrała ze sobą pokojówkę i lokaja. Być może ktoś wie, kiedy ruszyli w drogę. Muszę się przebrać i jak najszybciej ruszyć ich śladem. Coś mi się wydaje, że wynajęli powóz w zajęździe Pod Łabędziem. Chyba że wzięli jakiś pojazd z naszej powozowni.

- Madeline nie zrobiłaby tego - powiedziała z przekonaniem Jenny. - Kiedyś wspomniała, że pożyczili powóz od brata Thomasa, żeby wyjechać z Londynu, i od razu wysłała Thomasa, by go zwrócił. Myślę, że najprawdopodobniej wynajęła coś w którymś z okolicznych zajazdów.

Adam podszedł do żony i pocałował ją w usta.

- Wybacz, że cię opuszczam, Jenny. Każ posłać kogoś ze stajennych za Halem. Niech mu powie o ucieczce Madeline, a ja jadę za nią.

- Weźmiesz kogoś ze sobą?

- Owszem, zabieram George'a. On potrafi posługiwać się bronią. Jeśli uda mi się ją szybko znaleźć, wrócimy, zanim ktokolwiek zdąży się zorientować, co się stało. Ale jeśli markiz podąży jej śladem, możemy zostać zmuszeni do użycia broni, żeby ratować Madeline.

Jenny poczuła bolesne ściskanie w żołądku.

- Obiecuj mi, że będziesz ostrożny.

- Oczywiście. Muszę się spieszyć, bo grozi jej niebezpieczeństwo. Wątpię, by Rochdale wiedział już, że uciekła z naszego domu, ale mogą ją napaść rozbójnicy. Nie martw się, Jenny, wszystko będzie dobrze... jeśli tylko zdołam ją nakłonić do powrotu.

Forysie poradzili im zmianę koni Pod Białym Orłem, w okazałym zajęździe przy londyńskiej drodze. Wciąż dzieliła ich spora odległość od Dover, jednak gdy Madeline zobaczyła przytulną jadalnię, postanowiła zatrzymać się na posiłek. Zapytała właściciela, gdzie mogliby stanąć na noc, jako że raczej nie mieli szans dotrzeć do Dover przed zmierzchem. Poradził jej zajazd Pod Zającem i Sforą, znajdujący się na

skraju wioski oddalonej o jakieś piętnaście kilometrów od wybrzeża. Zapewnił, że dostaną tam czystą pościel i smaczne jedzenie. Rano szybko i bez trudu mogliby dojechać do portu.

Dotarli do poleconej im gospody około siódmej wieczorem. Thomas pojechał przodem, by zawczasu uprzedzić właściciela zajazdu, i szczęśliwie udało mu się wynająć pokój, który Madeline miała dzielić z Sally. Sam zamierzał przespać się w zbiorowej izbie nad stajniami, przeznaczonej dla forysiów i stajennych.

Madeline zamówiła dla wszystkich kolację. Została zaproszona do stołu w prywatnej jadalni. Za towarzyszkę miała tylko jedną damę – guwernantkę podróżującą do nowego miejsca zatrudnienia. Trzydziestokilkuletnia kobieta miała na sobie szarą suknię o prostym kroju. Najwyraźniej przyzwyczajona do tego, że szlachetnie urodzone damy ją ignorują, nie kryła zdziwienia, gdy Madeline ją zagadnęła, pytając o cel podróży.

– Zamierzam objąć stanowisko guwernantki u lady Margaret Marlborough – powiedziała. – Ma dwóch synów. Poprzednia guwernantka zrezygnowała, nie była w stanie dłużej znosić ich figli i psot.

– Domyślam się, że niełatwo okiełznać rozbrykane dzieci?

– Hm, można tak to ująć. Nazywam się Anne Somersham. Jestem przyzwyczajona do pracy z dziećmi obdarzonymi żywiołowym temperamentem. Nie przewiduję żadnych problemów.

Wysłuchawszy opowiadań panny Somersham na temat licznych uczniów, z którymi miała do czynienia w ciągu wielu lat pracy w charakterze guwernantki, Madeline natychmiast wykluczyła możliwość ubiegania się o podobną posadę. Szczerze wątpiła w to, by udało jej się zmusić niesfornych chłopców do posłuchu. Na samą myśl o takiej sytuacji jeżyły jej się włosy na głowie. Wszystko wskazywało na to, że zostanie szwaczką, tak jak zakładała od początku. Kiedy lepiej pozna fach, być może założy nawet niewielki zakład krawiecki.

Po pewnym czasie panna Somersham życzyła Madeline dobrej nocy i poszła do swej sypialni. Madeline dokończyła posiłek i także zamierzała udać się na spoczynek. Chciała przywołać Sally, kiedy nadszedł właściciel zajazdu i spytał, czy może zaprosić do jadalni mężczyznę.

– Kapitan Mardle to dobrze nam znany, szanowany dżentelmen – powiedział jakby tonem usprawiedliwienia. – Zapowiedział się na dzisiejszy wieczór, ale nie wiedziałem, kiedy mogę się go spodziewać, bo jedynie uprzedził, że przyjedzie późno.

– Dopiję tylko wino i zaraz wychodzę – odpowiedziała Madeline, pochylając głowę. – Proszę, niech kapitan Mardle wejdzie. To my jesteśmy tu intruzami.

Właściciel zajazdu powrócił chwilę później z dżentelmenem w mundurze oficera kawalerii. Kapitan podszedł do Madeline, która wstała, i złożył przed nią uprzejmy ukłon.

– Proszę nie opuszczać jadalni z mojego powodu, madame. Będę zaszczycony pani towarzystwem.

– To bardzo uprzejme z pańskiej strony, ale skończyliśmy już kolację. Gospodarz nie spodziewał się naszego przybycia, ale był tak miły, że pozwolił mi zjeść posiłek na osobności. Chcę, by i pan miał możliwość skorzystania z takiej wygody.

– Jest pani wspaniałomyślna – odpowiedział kapitan i podszedł do kominka, lecz

nagle się zachwiał i przez chwilę łapał równowagę. Madeline szybko podała mu rękę.

- Dziękuję...

- Źle się pan czuje?

- Chorowałem kilka miesięcy - odpowiedział kapitan Mardle. - Teraz doszedłem już do siebie, tylko od czasu do czasu miewam chwile słabości.

- Jeśli moglibyśmy jakoś panu pomóc...

- Nie ma takiej potrzeby, niemniej bardzo dziękuję za propozycję.

Madeline uśmiechnęła się i skłoniła głowę. Potem dała Sally znak i wyszła z jadalni.

- Wydaje mi się, że ten dżentelmen został ranny podczas wojny - powiedziała Sally. - Jest bardzo blady.

- Rzeczywiście - przyznała Madeline. - A wyraz jego oczu zdradza cierpienie.

- Tak, milady. Również to zauważyłam.

- Rano dojedziemy do Dover - zmieniła temat Madeline, gdy szły na piętro do pokoju. - Chciałabym, żebyś bardzo starannie rozważyła swoją decyzję o towarzyszeniu mi we Francji, Sally. Nie mam prawa prosić ciebie ani Thomasa, żebyście ze mną jechali na kontynent. Zamierzam pracować jako szwaczka i nie będę mogła was zatrudnić. Thomas będzie musiał poszukać sobie pracy. Może wolelibyście zostać tutaj i kupić gospodę, o której tak marzy?

- Nie, milady. Thomas mówi, że pójdzie tam, gdzie ja, a ja oczywiście pójdę za panią. Jeśli zamieszkamy razem, łatwiej będzie nam się utrzymać.

- Jak zawsze jesteś gotowa zrobić dla mnie wszystko... - Madeline westchnęła. - Wrócimy do tej rozmowy, kiedy dojedziemy do Dover.

Po zamknięciu drzwi na klucz Madeline rozebrała się, dziękując Sally za oferowaną pomoc. Miała na sobie dwuczęściowy strój podróżny: stanik i spódnicę z niewielkimi perłowymi guziczkami z przodu, które łatwo było zdjąć. Nie chciała stawiać żadnych wymagań swoim towarzyszom podróży, a spotkanie z panną Somersham sprawiło, że tym bardziej zapragnęła samodzielności. Przez całe życie jej usługiwano, była rozpieszczana, i nadszedł czas, by zaczęła radzić sobie sama. Postanowiła, że jeśli Sally nie posłucha głosu rozsądku, wymknie się niepostrzeżenie i sama wsiądzie na statek do Francji. Nie mogła pozwolić, by tak zacni ludzie przez nią rezygnowali ze swych życiowych planów.

Jake Mardle siedział nad prawie nietkniętym posiłkiem i wpatrywał się w kieliszek z winem. Piękna młoda kobieta, która przyszła mu z pomocą, kiedy doznał nagłego zawrotu głowy, przypominała mu Ellie. Dostrzegł w niej podobnie uroczą niewinność, kruchość i delikatność.

Niestety, Ellie, jego ukochana siostra, była obecnie cieniem siebie samej i żyła jak odludek w domu ciotki Mediny. Wstępując do wojska, Jake zostawiał Ellie piękną i radosną. W tej chwili powinna być szczęśliwą żoną jakiegoś dobrego człowieka, który by ją kochał, dał jej dom i dzieci. Tymczasem spędzała całe dnie w swoim pokoju, wpatrując się w ścianę. Nawet powrót brata, który z trudem doszedł do siebie po długiej niemocy, wywołał jedynie blady cień uśmiechu na jej twarzy. Pozwoliła mu pocałować się w policzek, ale zaraz potem się cofnęła, a jej ciałem wstrząsnął

dreszcz.

Dopiero po pewnym czasie ciotka Medina opowiedziała mu o zhańbieniu siostry i śmierci jego ojca. Błagała przy tym Jake'a, by pod żadnym pozorem nie dał siostrze do zrozumienia, że wie, co ją spotkało.

- To nie Ellie okryła się hańbą, tylko ten łajdak, który ją uwiódł i zostawił na pastwę losu! - Jake nie krył wzburzenia. - Zrujnował jej życie i zabił mojego ojca... i za to czeka go śmierć.

- Błagam cię, żebyś nie narażał życia tak jak twój ojciec - prosiła ciotka. - Gdybym wiedziała, że jesteś taki porywczy, nic bym ci nie powiedziała. Co z nami będzie, jeśli przytrafi ci się coś złego?

- Nie przytrafi się - oznajmił z przekonaniem. - Nie jestem taki jak ojciec. Jestem twardym żołnierzem, zahartowanym w bojach... i go zabiję.

- I zawieszysz za to na szubienicy - dokończyła ciotka. - Pomyśl o nas, Jake. Twoja siostra dźwiga już wystarczająco ciężki krzyż. Jeśli zginiesz, nigdy sobie tego nie wybaczy.

- Zamierzam rzucić tego padalca na kolana - odparł Jake. - Nie martw się. Pomścuję Ellie i ojca, a potem tu wrócę i wszyscy wyjedziemy za granicę. Będziemy cieszyć się ciepłym klimatem z dala od ludzi, którzy wiedzą, co przydarzyło się mojej siostrze. Tam Ellie dojdzie do siebie.

Nic nie mogło go odwieść od powziętej decyzji. Miał zamiar znaleźć i zabić markiza Rochdale.

Hal jadł kolację w gospodzie, w której zamierzał zatrzymać się na noc. Spędził w podróży cały dzień i miał nadzieję, że w wynajętym pokoju czeka go miękkie łóżko. Nie sposób było dojechać do Londynu w ciągu jednego dnia; również cały następny musiał spędzić w siodle, żeby dotrzeć do celu przed zapadnięciem zmroku. Chciał jak najszybciej zakończyć swoją wyprawę, bo wyczuł niepokój Madeline przy pożegnaniu. Groźby markiza najwyraźniej ją przeraziły. Hal nie przejmował się złośliwymi plotkami, jakie mógł rozsiewać ten niegodziwy człowiek, martwił się jedynie o Maddie. Nawet gdyby na jej reputację padł cień, to przecież nie na długo. Jako jego żona na pewno nie byłaby narażona na żadne przykrości.

Gdyby naprawdę mieli coś na sumieniu!

Hal jedynie pocałował Madeline, mimo że płonął z pożądania. Szacunek dla jej uczuć i pamięć o tym, ile wycierpiała w swoim nieszczęśliwym małżeństwie, kazały mu zachować powściągliwość. Bardzo się pilnował, by w żaden sposób nie wywierać na nią presji, chociaż czuł, że Madeline go kocha. Nie umiałby wytłumaczyć dlaczego, ale jego niepokój rósł w miarę oddalania się od domu. Kiedy więc zobaczył stajennego z Ravenscar, wchodzącego do jadalni w gospodzie, zerwał się na nogi z neodpartym przeczuciem, że stało się coś złego.

- Majorze - zwrócił się do niego stajenny. - Cieszę się, że pana dogoniłem. Kapitan Miller kazał pana powiadomić, że lady Lethbridge zniknęła.

- Zniknęła? Jak to możliwe? Została porwana?

- Nie wiem dokładnie - wydukał stajenny przepraszającym tonem. - Posłano mnie, żebym nakłonił pana do powrotu.

- Ma się rozumieć, że natychmiast wracam - oświadczył Hal. Interesy w Londynie

mogły poczekać. – Jak to się stało? Wyszłaś sama na spacer?

– Zostawiła list do pani Miller. To wszystko, co mi powiedziano. Chodzi o to, żeby pan jak najszybciej wrócił do Ravenscar.

– List do Jenny? – Hal ściągnął brwi. Spojrzał na posłańca tak, jakby podejrzewał, że ukrył przed nim część prawdy.

– Nie wiesz, gdzie może być teraz lady Lethbridge?

– Nie, ale kapitan Miller pojechał za nią, kiedy tylko usłyszał, że wymknęła się z domu z pokojówką i lokajem.

Hal w osłupieniu wpatrywał się w stajennego.

– Jesteś pewien, że wzięła ze sobą pokojówkę?

– Tak, majorze. Słyszałem, jak chłopcy mówili o tym w stajni. Widziano też, że niosły torby podróżne. A Thomas wziął swojego konia.

Po pierwszym zaskoczeniu Hal poczuł, jak ogarnia go gniew. Jak Madeline mogła uciec zaraz po tym, kiedy wyjechał z domu? Dokąd się udała? Na farmę czy gdzie indziej?

A co najważniejsze – dlaczego wyjechała? Musiała zdawać sobie sprawę z niebezpieczeństw, jakie groziły jej po opuszczeniu Ravenscar. Co sprawiło, że zdecydowała się na tak desperacki krok?

Nie rozumiał, z jakiego powodu miała zamęt i przysparzała wszystkim zmartwień. Sprawiała przecież wrażenie zadowolonej, że go poślubi, wyjedzie z nim za granicę, a gdy plotki ucichną, powróci do Anglii. Musiała wiedzieć, jak bardzo ją kocha. Czyżby znaczył dla niej tak niewiele, że nie uznała za stosowne powiadomić go o swych zamiarach?

– Mój koń musi odpocząć – powiedział Hal. – Wynajmę powóz i pojedę do Ravenscar. Ty zostaniesz tutaj, a jutro bez pośpiechu wrócisz z końmi.

– Powiniennem jechać z panem. To długa podróż, a pan na pewno jest zmęczony.

– Dojadę dzisiaj tak daleko, jak to będzie możliwe, a na sen przyjdzie czas później – rzekł Hal. – Możesz skorzystać z pokoju, który wynająłem na tę noc. Zaraz ureguluję wszystkie rachunki.

Hal polecił stajennemu zamówić posiłek, a potem udał się do gospodarza i do stajni, gdzie wynajął powóz i parę koni. Należało się śpieszyć. Dał kilka gwinei więcej za szybki zaprzęg, dzięki któremu powinien dotrzeć do Ravenscar już o świcie.

Czuł niepokój i gniew – nie znajdował powodu, dla którego Madeline mogłaby wyjechać z Ravenscar, nie wyjawivszy nikomu swoich zamiarów.

Nie wiedział już, co ma o tym wszystkim myśleć. Jeśli Madeline kochała go i mu ufała, dlaczego zdecydowała się na ucieczkę?

Dowiedziawszy się, że w zajeździe Pod Zającem i Sforą nie ma wolnych pokoi, Rochdale zostawił jednego ze swoich służących na straży i ruszył w stronę gospody na przedmieściach Dover.

– Kiedy dziewczucha opuści zajazd, jedź za nią – polecił słudze. – Myślę, że wyruszy ku Dover, ale gdyby pojechała w inną stronę, natychmiast mi o tym donieś. Zatrzymam się w gospodzie Pod Zielonym Panem; tam mnie znajdziesz w razie potrzeby.

Rochdale był zadowolony, że może spokojnie czekać na odpowiednią chwilę. Wiedział, że porwanie Madeline z publicznego miejsca i w obecności jej służących ozna-

czaloby kłopoty, jakich całe przedsięwzięcie nie było warte. Prędzej czy później jego ofiara musiała zostać sama i wtedy planował ją schwytać.

Madeline tej nocy prawie wcale nie spała. Myślała o Halu; o tym, jak wielki ból zadała mu swoim listem. Ogarniały ją coraz większe wątpliwości. Wsłuchując się w odgłosy dobiegające z gospody, stopniowo traciła przekonanie o słuszności obranej drogi. Co chwila na dziedziniec zajeżdżał jakiś powóz, głośno rozmawiano, a w pewnej chwili wybuchła bójka.

Sally obiecała przynieść dzbanek z ciepłą wodą i zapytać właściciela gospody, czy będą mogli zjeść śniadanie w sypialni, jednak Madeline nie potrafiła usiedzieć w miejscu.

Czy popełniła błąd, pozwalając, by markiz triumfował? Wciąż była zdecydowana zrobić wszystko, by chronić reputację Hala, ogarniało ją jednak coraz większe zmęczenie. Była bliska łez z niepewności.

Dlaczego to wszystko nie mogło być prostsze? – zadawała sobie w duchu pytanie. Obmyła się zimną wodą przyniesioną wieczorem, włożyła prostą suknię podróżną i zeszła na parter. Przed podjęciem ostatecznej decyzji musiała zaczerpnąć świeżego powietrza. Przystanąła na chwilę, by posłuchać głośnej dyskusji w barze, po czym wyszła na podwórze. Był rześki poranek, świeciło słońce. Od razu poczuła się zdecydowanie lepiej niż w dusznym wnętrzu.

Miała spędzać resztę życia w pokojach takich jak ten w zajeździe z braku środków na wyższe komorne? Chyba popełniała straszny błąd. Być może za bardzo przejęła się kilkoma nieopatrznie wypowiedzianymi słowami. Czy naprawdę powinna uciekać za granicę?

Dlaczego stchórzyła? Przypomniawszy sobie dzielną guwernantkę, zdaną na własne siły, poczuła palący wstyd. Jeśli dopuści do tego, by Rochdale zrujnował jej życie, da dowód własnej słabości.

Nagle odkryła, że już się nie boi. Nawet gdyby markiz próbował zniszczyć jej reputację, cóż z tego? Nigdy przesadnie nie dbała o to, co myślą o niej inni, kierowała się jedynie troską o dobre imię Hala. Szukając sposobów wyjścia z sytuacji, doszła do wniosku, że wcale nie musi jechać do Francji. Wróci do londyńskiego domu swego nieżyjącego męża, wyjaśni sytuację materialną z prawnikami, a jeśli okaże się, że jest spadkobierczynią, zadba o to, by markiz otrzymał należne pieniądze. Potem, jeśli nie będzie miała innego wyboru, pojedzie do domu ojca. A Hal zapewne z czasem jej wybaczy, chociaż byłoby lepiej, gdyby o niej zapomniał i ułożył sobie życie z inną kobietą.

Madeline nie wiedziała, co przyniesie jej przyszłość, czy znajdzie siły na powtórne zamążpójście, czy zostanie bez grosza przy duszy, czy będzie miała odpowiednie dochody. Tak czy owak, musiała zdobyć się na odwagę, by stawić czoło wszystkiemu, co wiązało się z powrotem do dawnego życia.

Nie można bezustannie oglądać się ze strachem przez ramię. Trzeba przestać uciekać i stanąć twarzą w twarz z przeciwnościami losu.

Pokrzepiona tymi przemyśleniami, uniosła podbródek i weszła do gospody. Nadszedł czas na pokierowanie własnym życiem. Będzie je wiodła jako dama, a nie jako szwaczka. Jeśli Rochdale domaga się zapłaty, musi przedłożyć stosowne dowody na-

leżności, a potem wszystkim zajmą się prawnicy. Pieniądze z majątku męża powinny jej wystarczyć na prowadzenie samodzielnego życia. Gdyby jednak sprawy przedstawiały się inaczej, była gotowa zwrócić się o pomoc do rodziny.

- Och, jak to dobrze, że porzuciła pani pomysł, aby zostać szwaczką, milady - ucieszyła się Sally. - Oczywiście pojechałabym z panią wszędzie, ale prawdę mówiąc, Thomas nie byłby szczęśliwy, chociaż ze względu na mnie by nam towarzyszył.

- Teraz, gdy podjęłam już decyzję, możecie realizować własne plany na przyszłość - powiedziała Madeline. - Chcę, żeby moi przyjaciele byli szczęśliwi, a na pożegnanie zamierzam hojnie was wynagrodzić.

- Niczego nie potrzebujemy, milady - zapewniła Sally i spłonęła rumieńcem. - Thomas ma wystarczającą sumę, żeby otworzyć gospodę, a poza tym nie zostawię pani, dopóki nie będzie pani bezpieczna.

- Twoja lojalność wzrusza mnie do łez - powiedziała szczerze Madeline. - Pozwól przynajmniej, że dam wam prezent ślubny.

- Tego nie odmówię - odparła Sally, wyraźnie zadowolona. - Zje pani śniadanie? Mam bułeczki, masło, miód, mogę też przynieść świeżą herbatę, bo ta już chyba całkiem wystygła.

- Zjem bułeczkę z miodem i napiję się soku owocowego - odpowiedziała Madeline. - Proszę, przekaż wiadomości Thomasowi. Niech wynajmie dla nas powóz do Londynu, nie do Dover.

- Tak, milady.

Sally opuściła pokój niemal w podskokach. Nie potrafiła ukryć radości z powodu zmiany planu. Tymczasem Madeline zastanawiała się, dlaczego od razu nie przyszło jej do głowy tak oczywiste rozwiązanie. Do czasu wydania decyzji przez prawników miała majątek Lethbridge'a do swej dyspozycji. Potem najprawdopodobniej przypadnie jej dom wdowy na terenie wiejskiej posiadłości, a może nawet coś jeszcze. Po dniu podróży dotrą do Londynu, a tam wszystkiego dowie się od prawników.

Poczuła się znacznie lepiej ze świadomością, że kieruje własnym życiem i wzięła sprawy w swoje ręce. Rochdale mógł teraz zaszkodzić już tylko jej samej, a tym się nie przejmowała. Nie istniała obawa, że przez nią cień wstydu spadnie również na przyjaciół z Ravenscar. Szczęście Sally również nie było bez znaczenia. Dalsze decyzje dotyczące przyszłości zamierzała podejmować już w Londynie - w zależności od rozwoju sytuacji.

Skończyła jeść śniadanie i szykowała się do wyjścia, kiedy Sally wróciła po torby podróżne i oznajmiła, że powóz jest już gotowy do drogi. Madeline zniosła swoje bagaże. Zmieniała się i wszystko miało odtąd wyglądać inaczej, niezależnie od tego, w jakim otoczeniu się znajdzie i czym się będzie zajmować. Przez wiele lat żyła w strachu przed mężem, potem w cieniu gróźb markiza, ale to należało już do przeszłości. Nie zamierzała więcej uciekać - przed nikim i przed niczym.

Po wyjściu z zajazdu zobaczyła Thomasa rozmawiającego z dżentelmenem poznanym minionego wieczoru. Zauważywszy Madeline, Thomas wymienił z mężczyzną uścisk dłoni i podszedł do niej po torby.

- Mam nadzieję, że nie będzie miała pani nic przeciwko temu, milady - zaczął - ale kapitan Mardle jedzie do Londynu i zapytał, czy mógłby nam towarzyszyć. Powiedziałem, że moim zdaniem pani się zgodzi... Dużo się teraz mówi o rozbójnikach grasujących na wrzosowiskach pod Londynem. Pomyślałem, że co dwa pistolety, to nie jeden.

- Nie mam nic przeciwko towarzystwu tego dżentelmena - odpowiedziała Madeline. - Miło z jego strony, że wystąpił z taką propozycją. Proszę, podziękuj mu w moim imieniu.

- Tak, milady. Byłem pewien, że pani się zgodzi.

Madeline uśmiechnęła się i skinęła głową w stronę mężczyzny, który w odpowiedzi uchylił kapelusza. Thomas pomógł jej wsiąść do powozu i padł sygnał do odjazdu. Thomas i kapitan Mardle jechali wierzchem obok siebie, trzymając się tuż za powozem. Madeline popatrzyła na Sally, sadowiącą się wygodnie na ceratowej kanapie.

- Thomas był zadowolony?

- O tak, milady. Mówi, że kupi zajazd w Londynie, nad rzeką, jakieś osiem kilometrów od gospody brata. Zna już to miejsce, o takim właśnie marzył, chociaż był gotów zmienić plany ze względu na mnie.

- Cieszę się, że oboje jesteście zadowoleni - powiedziała Madeline. - Musimy zadbać o piękną suknię ślubną dla ciebie, pomyślę też o jakimś miłym prezencie.

- Chciałabym mieć suknię w kolorze kości słoniowej - rozmarzyła się Sally - i aksamitny bonet przybrany jedwabnymi różami.

- Mmm, będziesz wyglądać uroczo - orzekła Madeline. - Proponuję, żebyśmy razem wybrały się na zakupy, Sally. Pozwól, że sprawię ci ślubny strój. Tak wiele ci zawdzięczam...

Sally zaczerwieniła się, ale nie wyraziła sprzeciwu. Spędziły trochę czasu na rozmowie o rozmaitych rzeczach potrzebnych pannie młodej. Madeline była zdecydowana sprezentować pokojówce ubrania i pościel, a także kilka innych przedmiotów przydatnych w małżeńskim życiu. Ponadto zamierzała ofiarować młodemu znaczną sumę pieniędzy. Miła pogawędka o ślubie pozwoliła jej na chwilę zapomnieć o marzkizie i innych troskach.

Niestety, na myśl o Halu jej serce ścisnęło się bólem. Powinna teraz planować swój własny ślub... Westchnęła i przywołała się do porządku. Musiała być dzielna. Dokładnie opisała w liście stan swoich uczuć i wątpiła, by Hal zdecydował się za nią jechać. Z pewnością poczuł się zraniony, ale wkrótce zrozumie, że rozstanie jest najlepszym rozwiązaniem ich problemu...

Jednakże im dłużej się nad tym zastanawiała, tym mniej była tego pewna.

Hal zaklął, przesuwając dłonią po tylnej lewej nodze konia. Nie było mowy o dalszej jeździe. Czuł ogromne zmęczenie. Popełnił błąd, nie zabierając ze sobą stajenego. Należało zapewnić opiekę okulałemu zwierzęciu, a nie wchodziło w rachubę zostawienie powozu z drugim koniem na drodze. Zastanawiając się nad najlepszym wyjściem z sytuacji, Hal przypomniał sobie niedawno mijaną gospodę. Mógł zawrócić, zjeść tam śniadanie i odpocząć jakąś godzinę, by potem ruszyć w dalszą drogę. Rozważał też, czy nie udać się z prośbą o pomoc na farmę widoczną w oddali. Może tam udałoby mu się zostawić pojazd z zaprzęgiem i wypożyczyć wierzchowca, na

którym mógłby kontynuować podróż?

W pewnej chwili zobaczył jeźdźca zmierzającego w jego stronę. Zamachał do niego w nadziei, że zasięgnie języka, a może nawet uzyska jakąś użyteczną wskazówkę. Następnie podszedł do okulałego konia i zaczął go wyprzęgać.

- Dzięki Bogu! - Hal odwrócił się szybko, słysząc znajomy głos. Naprzeciwko niego stał Adam. - Myślałem, że jesteś już w Londynie.

- Adamie! - zawołał Hal. - Twój stajenny mnie znalazł i powiedział mi, że Maddie uciekła. Co w nią wstąpiło, że zdecydowała się na coś podobnego?

- Obawiam się, że podsłuchiwała naszą rozmowę w bibliotece. Pamiętasz... podzieliłem się z tobą swoimi wątpliwościami... Wolą uciec, niż narazić nas na złośliwe plotki.

Hal głośno zaklął.

- Wracalem właśnie do Ravenscar - powiedział. - Myślałem, że szukasz Madeline. Co sprawiło, że się tu znalazłeś?

- Madeline wynajęła powóz do Dover. Pytałem o nią we wszystkich zajazdach i dowiedziałem się, że wczoraj wieczorem zatrzymała się Pod Zajacem i Sforą.

- Dover? - Hal wpatrywał się w kuzyna z niedowierzaniem. - Dlaczego akurat tam? Chyba nie myśli o wyjeździe z Anglii?

- Sądzę, że zrobiła to, by zmylić trop. W zajęździe powiedziano mi, że owszem, pani wyjechała, ale nie do Dover, tylko do Londynu.

- Chciała celowo wprowadzić nas w błąd? - Hal zacisnął wargi. - Nie rozumiem tego, Adamie. Coś mi tu nie pasuje. Jakże może mieć zamiary?

- Podejrzewam, że jest nieszczęśliwa i nie wie, jak postąpić - odpowiedział Adam.

- W liście do Jenny wyraźnie napisała, że wyjeżdża ze względu na nas, że chce nas chronić.

- Muszę ją znaleźć. Grozi jej niebezpieczeństwo, a najprawdopodobniej nie zdaje sobie z tego sprawy... Poza tym koniecznie muszę się dowiedzieć, dlaczego ode mnie uciekła.

- Doskonale cię rozumiem. A co się stało z twoim powozem?

- Ten nieszczęsny koń okulał. Muszę doprowadzić go do stajni w gospodzie, gdzie się nim zajmą do czasu, gdy będę mógł oddać go właścicielowi.

- Pozwól, że zrobię to za ciebie, a ty zaprzęgnij mojego konia i jedź dalej, Hal. Wynajmij innego konia w najbliższym zajęździe i zostaw tam mojego. Ja trochę odpocznę, a potem wrócę do Jenny, bo na pewno się teraz niepokoi.

- Jesteś pewien? - Hal popatrzył na kuzyna z powątpiewaniem, jako że wspaniały wierzchowiec Adama nie był przyzwyczajony do jazdy w zaprzęgu.

- Horace jest doskonale ułożony i będzie cię słuchał, tylko traktuj go łagodnie. No już, pomogę ci.

- Jakiś czas temu widziałem powóz zmierzający w stronę Londynu - przypomniał sobie Hal, gdy kończyli dopinać uprząż. - Za nim jechali wierzchem dwaj mężczyźni, ale nie patrzyłem na ich twarze, bo bardzo się śpieszyłem.

- To nie mogli być oni, bo Madeline towarzyszy jedynie pokojówka i Thomas.

- Masz rację - podsumował Hal. - Wrócę do gospody, którą niedawno minąłem. Tam wynajmę woźnicę, bo boję się, że zasnę na koźle. Ty też powinieneś odpocząć przed powrotem do domu, Adamie. - Poklepał dłoń kuzyna. - Przepraszam, że Ma-

deline narobiła tyle zamieszania. Myślę, że nie chciała nikomu sprawiać przykrości.

- To ja jestem wszystkiemu winien, Hal. Jeśli słyszała, co do ciebie mówiłem, mogła pomyśleć, że nie życzę sobie jej obecności w moim domu. Powiniennem wypowiedzieć się ostrożniej, łagodniej, ale nie mogłem zapomnieć bólu, jaki ci zadała w przeszłości. Teraz zdaję sobie sprawę, jak bardzo się myliłem w jej ocenie. Nie miej jej za złe tego, co zrobiła... Jedź za nią i powiedz jej, że ci na niej zależy. Tego właśnie potrzebuje, jestem pewien.

Hal podziękował kuzynowi i po chwili się rozstali. Adam chwycił kulejące zwierzę za uzdę i poprowadził je stępą, a Hal odjechał tempem wolniejszym niż to, jakie narzucił wcześniej. Cieszył się, że przynajmniej wie, dokąd udała się Madeline. Wszystko wskazywało na to, że zamierzała powrócić do Londynu, najprawdopodobniej do domu nieżyjącego męża. Oczywiście miała prawo tak postąpić, choć wcześniej zapewniała go, że nie chce mieć nic wspólnego z tym miejscem.

Dlaczego zdecydowała się wrócić do Londynu? Hal nie rozumiał jej pobudek, jako że stały w jawnej sprzeczności z tym, w co uwierzył. Adamowi wydawało się, że Madeline nie jest pewna uczuć Hala. Chyba nie myślała, że przejął się groźbami markiza?

Kuzynostwo przyjęli ją pod swój dach i stworzyli jej wygodne miejsce do życia, kiedy musiała uporządkować swoje sprawy. Dlaczego nie przyjęła z wdzięcznością ich pomocy, tylko sprawiła im kłopot? Dlaczego zdecydowała się uciec z ich domu, ledwie za Halem zamknęły się drzwi?

Czy to możliwe, że zupełnie jej na nim nie zależało? Że wolała powrócić do swego dawnego życia jako wdowa po Lethbridge'u? Madeline musiała wiedzieć, że Hal kocha ją nad życie. Jak mogła tak postąpić, wiedząc, że doprowadzi go do rozpacz?

Adam przypomniał mu, że zdecydowała się na małżeństwo z hrabią, wiedząc, że złamie tym Halowi serce. Zlekceważył to ostrzeżenie, usprawiedliwił ją, wmawiając sobie, że nie miała wyboru. A jeśli się mylił? Jeśli Madeline była egoistką o sercu z kamienia i myślała tylko o sobie?

Nie, niemożliwe. Była delikatna, czuła i kochająca. Dlaczego w takim razie zdecydowała się na ucieczkę? Potrząsnął głową w przypiływie bezsilnego gniewu i zaraz poczuł ulgę na widok przydrożnej gospody. Pomyślał, że znajdzie odpowiedzi na swoje pytania, gdy dogoni Madeline, a na razie musi odpocząć. Zatrzyma się, zmieni konie, zje posiłek i wynajmie woźnicę, by móc choć na chwilę się zdrzemnąć w drodze.

Madeline nie mogła być zbyt daleko, skoro rano wyjechała z gospody Pod Zającem i Sforą. Postanowił dać sobie pół godziny na popas, a potem znów ruszyć w drogę. Najprawdopodobniej uciekinierzy wyprzedzali go o nie więcej niż godzinę.

- Co? Do diabła, Josephie. Jesteś tego pewien? - Rochdale przeszył sługę groźnym spojrzeniem. - Jesteś pewien, że jedzie do Londynu, a nie do Dover?

- Jak najbardziej, milordzie. Słyszałem, jak jej lokaj mówił forysiom o zmianie planów. Jedzie do Londynu do domu przy Grosvenor Square, a towarzyszą jej nie tylko służący, ale jakiś dżentelmen na koniu. Moim zdaniem wojskowy.

- Wraca do domu męża? - Rochdale zaklął pod nosem. Myślał, że Madeline podróżuje tylko z parą służących i stanowi łatwy cel. Skoro miała eskortę, zapewne dołą-

czył do nich Ravenscar, a to oznaczało, że jest teraz dobrze strzeżona. Najwyraźniej postanowili zlekceważyć jego groźby. Prawdę mówiąc, nie był w stanie poważnie im zaszkodzić. Pozostawało mu jedynie pozbawienie ich części majątku hrabiego. Gdyby rozpuścił plotki, że Madeline źle się prowadzi, być może kilka dam uniosłoby brwi z dezaprobatą, ale znając fatalną reputację Lethbridge'a, większość szeptałaby za wachlarzami, że na miejscu Madeline postąpiłaby tak samo.

Wszystko wskazywało na to, że stracił szansę, by ją porwać, chyba że uda mu się jakoś wyminąć ich powóz i zacząć się w kryjówce. Powoził szybkim karyklem i mógł rozwinąć znacznie większą prędkość niż wynajęty pojazd. Jeśli udałooby mu się pozbyć Ravenscara i stajennego, Madeline byłaby zdana na jego łaskę. Rochdale słyszał pogłoski o rozbójnikach zagrażających podróżnym na wrzosowisku, a Madeline z pewnością zatrzyma się gdzieś na posiłek.

Na jego wargach zaigrał chytry uśmieszek. Zamaskowani, mogliby podszyć się pod rozbójników i zabić towarzyszących jej mężczyzn. Wtedy Madeline, bezbronna, należałaby do niego.

- Zaprzęgnij konie - rozkazał Rochdale. - Ruszam w drogę, kiedy tylko zapłacę rachunek.

- Co mam potem zrobić, milordzie?

- Będziesz mi towarzyszył w pościgu. Zatrzymamy powóz i porwiemy pasażerkę. Mam już serdecznie dość uganiania się za tą dziewczuchą. Zrobię, co chcę, i szybko dam jej do zrozumienia, kto tu jest panem.

Joseph zbladł. Bał się cokolwiek odpowiedzieć. Zdawał sobie sprawę, że jego pan jest podłym człowiekiem, bo znał wszystkie sekrety markiza, jednak jak dotąd nigdy nie został poproszony o wzięcie udziału w tak desperackim przedsięwzięciu. Strach ścisnął mu gardło. Dobrze wiedział, że za takie postęпки grozi szubienica, ale gdyby teraz odmówił, markiz mógłby go zabić w przystępie szału.

Uznał, że nie ma wyjścia i musi wykonać polecenie. Postanowił jednak zakończyć służbę u markiza Rochdale przy pierwszej nadarzącej się okazji i jak najszybciej znaleźć sobie nową pracę.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Madeline uśmiechnęła się do swej towarzyszki. Było późne popołudnie; podróż przebiegała w dobrym tempie, jako że zatrzymali się tylko na pół godziny, żeby zmienić konie w zaprzęgu, i wykorzystali ten czas na zjedzenie posiłku. Zapadał już zmierzch, gdy wjeżdżali na teren Hampstead Heath, ale nie było jeszcze całkiem ciemno. Uznała więc, że nie muszą się obawiać rozbójników, którzy rzekomo grasowali w tej okolicy. Gdy więc rozległy się strzały i powóz raptownie zahamował, była tak zaskoczona i nieprzygotowana na to, co się działo, że przeleciała na drugą stronę kabiny i wylądowała w ramionach swojej pokojówki.

- Och, milady - odezwała się przestraszona Sally, kiedy już przeprosiwszy Madeline, usiadła z powrotem na swoim miejscu. - Czy to zbójca? - Nim Madeline zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, otworzyła okno w drzwiach, żeby wyjrzeć na zewnątrz. - Jest ich dwóch. I... o Boże! Wydaje mi się, że Thomas jest ranny!

Madeline nawet nie próbowała jej powstrzymać, bo na nic by się to nie zdało. Dziewczyna wyskoczyła z pojazdu i pobiegła do miejsca, gdzie Thomas leżał na ziemi. Jej przeraźliwy krzyk kazał Madeline również wysiąść i sprawdzić, co się dzieje. Zobaczyła dwóch zamaskowanych mężczyzn; obaj trzymali w rękach pistolety. Jeden groził woźnicy i forysiowi, drugi mierzył do kapitana Mardle'a.

- Proszę zostać w powozie, madame - ostrzegł kapitan, ale było już za późno, bo Madeline zmierzała w stronę Sally.

- Żyje? - spytała ją szeptem, na co pokojówka pokiwała głową twierdząco, przerażona i blada jak płótno.

- Tak, żyje - wydusiła z siebie po chwili.

Madeline zaś zwróciła się do napastników.

- Mamy trochę pieniędzy i kilka sztuk biżuterii. Oddam wam je, ale proszę, pozwólcie nam jechać dalej. Mój towarzysz jest ciężko ranny i potrzebuje lekarza.

- Twoi towarzysze mogą jechać, dokąd tylko im się podoba, kiedy już dostanę to, czego chcę - odparł drwiącym tonem człowiek celujący w kapitana Mardle'a. - Przynieś klejnoty i chodź tu do mnie.

- Jak pan sobie życzy - powiedziała Madeline i wróciła do powozu po kasetkę z precjozami i swoją aksamitną mufkę. Trzymała w niej ukryty mały pistolet z kolbą okutą srebrem. Miała zamiar go użyć, jeśli nadarzy się okazja. Ze ściśniętym żołądkiem podeszła do zamaskowanego mężczyzny, żeby oddać mu kosztowności.

- Przeprowadź konia i dosiądź go. Chcę ciebie i złota, reszta będzie mogła odjechać. Jakikolwiek sprzeciw, a ich wszystkich pozabijam.

- Nie będę robić problemów - odpowiedziała Madeline spokojnie, choć nerwy miała napięte jak struny. Czuła coraz silniejszy gniew, bo choć napastnik próbował zmienić głos, zdążyła go rozpoznać. Odwróciła się do kapitana. - Zechce mi pan pomóc, bo sama nie dam rady.

Kapitan Mardle po momencie wahania zsiadł z konia, chwycił za uzdę wierzchowca Thomasa i zaczął prowadzić zwierzę w jej stronę. Był już blisko, kiedy rozległ się głośny tętent i wszyscy odruchowo spojrzeli w kierunku, z którego dobiegał. W tym

momencie rozległ się strzał. Madeline wiedziała, że to Mardle wykorzystał nieuważę przeciwnika, by zaatakować. Stała tuż obok i czuła nagły powiew, gdy kula świsnęła obok jej policzka. Trafiony w pierś napastnik wydał z siebie okrzyk niedowierzania, zachwiał się na boki, po czym runął z konia prosto pod nogi Madeline. Odskoczyła do tyłu, jednocześnie wykrzykując słowo ostrzeżenia do kapitana, jako że drugi ze zbójców odwrócił się i skierował na nich lufę broni. Zaraz potem przybrał niepewną minę, jakby się wahał, wreszcie widząc, że od strony nowo przybyłego pojazdu ktoś nadbiega ratować napadniętych, zawrócił konia i puścił się galopem w stronę kępy drzew.

Kapitan Mardle opadł na kolana i ściągnął maskę z twarzy zastrzelonego przez siebie człowieka. Krzyknął zaskoczony i podniósł wzrok na Madeline.

- To markiz Rochdale. Myślałem, że mam do czynienia ze zwykłym rozbójnikiem...

- Chciał mnie porwać. Muszę panu podziękować za ratunek, sir. Nie pierwszy raz ten człowiek próbował mnie skrzywdzić.

- Był łajdakiem zdolnym do wszelkiej niegodziwości...

- Nie żyje? - przerwał im człowiek z powozu, który nadjechał w trakcie napadu. Spojrzał z pogardą na leżącego markiza, potem na Madeline, by w końcu zwrócić się do kapitana Mardle'a. - Całe szczęście, że pan tu był, sir. Ten człowiek jest podłym rozpustnikiem i wiele razy groził tej damie.

- Wiem, jaki z niego niegodziwiec, ponieważ skrzywdził pewną drogą mi kobietę - odparł kapitan. - Miałem zamiar żądać satysfakcji, ale nie planowałem... tego. - Pobladł jeszcze bardziej. - Zamierzam przyznać się do winy i ponieść konsekwencje.

- Błagam, sir, proszę nie mówić o winie - wtrąciła się Madeline. - Wszyscy tu obecni poświadczymy, że strzelił pan w mojej obronie. Wstawisz się za kapitanem Mardle'em, prawda, Hal?

- W rzeczy samej, sir. Cieszę się, że mogłem pana poznać. Moim zdaniem postąpił pan dokładnie tak, jak powinien, i jestem panu do zgonnie wdzięczny. - Uścisnął dłoń wciąż oszołomionego kapitana. - Mógłbym się zjawić za późno, gdyby nie pańskie odważne działanie.

- Pański przyjazd mi je umożliwił. Ten łotr spojrzał w tamtą stronę, a ja wykorzystałem moment.

- W takim razie jestem zadowolony, że się przydałem.

Brzmienie głosu Hala tak poruszyło Madeline, że miała ochotę się rozplakać.

- Proszę mi wybaczyć, ale muszę pomóc Sally. Widzę, że Thomas odzyskał przytomność. Musimy go wnieść do powozu i zawieźć do lekarza.

- Proszę pozwolić, że ja się tym zajmę - zaproponował kapitan Mardle i od razu przystąpił do rzeczy.

Madeline stała bez ruchu i patrzyła na Hala. Z jego zimnych oczu biła złość, usta miał zaciśnięte w wąską kreskę. Nie wiedziała, co powiedzieć, miała jedynie świadomość, że należą mu się przeprosiny.

- To wszystko moja wina - wyszeptała. - Nie powinnam była...

- Nie - przerwał jej szorstko Hal. - Nie powinnaś. Dlaczego uciekłaś w taki sposób? Bez słowa?

- Nie dostałeś mojego listu?

Przeszył ją twardym spojrzeniem.

- Adam mówił o liście do Jenny, ale nie wspominał nic o liście adresowanym do mnie.

- Och... - Madeline bezradnie pokręciła głową, ale poczuła ulgę. - Ja... nie chciałam przynieść wstydu twoim przyjaciołom ani... doprowadzić cię do ruiny.

- Tylko tyle? Przecież musiałaś przywidywać, co może się zdarzyć? Nie pomyślałaś o ryzyku, na jakie się narażasz? Odchodziłem od zmysłów ze zmartwienia.

- Wybacz mi - powiedziała błagalnym tonem. Policzki zwilgotniały jej od łez. - Nie chciałam martwić ciebie ani twoich przyjaciół.

Wyraz twarzy Hala nieco złagodniał.

- To samo powiedziałem Adamowi. Obwiniął się, bo sądził, że musiałaś usłyszeć naszą rozmowę w bibliotece.

Madeline odwróciła głowę, żeby uciec wzrokiem.

- Owszem, słyszałam - przyznała. - Nie chciałam, byś porzucił dla mnie wszystko, na czym ci zależy, podczas gdy... nie jestem nawet pewna, czy potrafię być dla ciebie żoną w pełnym znaczeniu tego słowa.

Hal położył jej dłonie na ramionach i zmusił ją, by spojrzała mu w twarz.

- Co ty mówisz? Nie chcesz za mnie wyjść?

- Kocham cię - wyszeptała w odpowiedzi Madeline. - Jestem...

- Milady, czekamy - przerwał im głos kapitana Mardle'a. - Pani służący pilnie potrzebuje lekarza, bo krwawi i znów stracił przytomność.

- Muszę jechać. Nie mogę opuścić Sally i Thomasa w potrzebie. Oboje byli dla mnie tacy dobrzy.

- Jedzicie do twojego domu w Londynie?

- Tak. Wysłaliśmy wczoraj posłańca z wiadomością, więc będą nas oczekiwać.

- Dobrze, w takim razie pojedę za wami, kiedy tylko ta nieprzyjemna sprawa zostanie zgłoszona władzom.

- Proszę cię... Chyba musimy dokończyć rozmowę?

- Przyjdę do ciebie wieczorem, Madeline. Wtedy wszystko ostatecznie sobie wyjaśnimy.

- Dobrze - wyszeptała. - Wybacz mi.

Odeszła do swojego powozu. Kapitan Mardle pomógł jej wsiąść, a potem wrócił do Hala.

- Muszę złożyć raport w najbliższym sądzie, sir - oświadczył.

- Pojadę z panem - zaproponował Hal. - Mój woźnica zapakuje ciało do powozu, a ja pojedę wierzchem na koniu Thomasa. Nie chcę, żeby pan ucierpiał za to, co zrobił, sir. Uratował pan drogą mi kobietę przed wielkim niebezpieczeństwem. Rozumiem, że pan także miał powody życzyć temu łajdakowi jak najgorzej. Może zechce mi pan opowiedzieć o nich podczas drogi?

- Przysporzył osobie, którą kocham, wiele wstydu i zmartwienia... i zamordował pewnego zacnego człowieka - powiedział kapitan Mardle. - Wyzwałbym go na pojedynkę, ale ten łotr nie zasługiwał na więcej, niż dostał.

- Całkowicie się z panem zgadzam - zapewnił go Hal z uśmiechem. - I właśnie to mam zamiar zeznać w sądzie.

Wsiadł na konia i obaj ruszyli za powozem w stronę miasta.

Madeline zapukała, a następnie weszła do pokoju, gdzie Thomas leżał w łóżku pielęgnowany przez Sally. Madeline przebrała się i napiła herbaty, ale nie była w stanie nawet spróbować zimnego mięsa z kurczaka i chleba z masłem, które kucharz przysłał jej na górę.

W londyńskim domu hrabiego przyjęto ją niespodziewanie ciepło. Uprzedzeni o jej przybyciu ochmistrz i gospodyni czekali w głównym holu wraz z resztą służby, żeby ją powitać jako swą nową prawowitą panią. Madeline oczekiwała, że będą wypełniać jej polecenia, ale nie spodziewała się, że z taką serdecznością zadbają o jej potrzeby. Odniosła wrażenie, że bynajmniej nie żałują utraty poprzedniego pracodawcy.

Ostrożnie podeszła do łóżka chorego. Thomas spał, a Sally siedziała obok i nie spuszczała z niego oka.

- Milady...

- Nie, nie wstawaj - powstrzymała ją Madeline. - Przyszłam tylko sprawdzić, jak on się miewa, i spytać, czy czegoś potrzebujesz. Może odpoczniesz?

- Nie mogę go jeszcze zostawić, milady - chlipnęła Sally. - Najpierw myślałam, że nie żyje, potem jakby się ocknął, a teraz, sama pani widzi, znowu zemdłał. Doktor Broome mówi, że to od upływu krwi. Rana nie była głęboka, bo kula jedynie drasnęła mięsień, ale długo nie mogliśmy powstrzymać krwawienia.

- Wiem. - Madeline podała jej czystą chusteczkę. - Doktor Broome usunął kulę i powiedział, że Thomas dojdzie do siebie. Musimy tylko uważać na gorączkę. Gdybyś chciała, to ja mogę przy nim posiedzieć.

- Bardzo pani dobra, milady, ale nie opuszczę go, dopóki nie będę pewna, że jest bezpieczny.

- Oczywiście. Rozumiem. Bardzo go kochasz, prawda?

- Bardzo - potwierdziła Sally, ocierając łzy. - Tyle razy prosił, żebym za niego wyszła, a ja nalegałam, by jeszcze poczekał... ale jeśli przeżyje, poślubię go najszybciej, jak tylko się da to zorganizować.

- Bardzo się cieszę - powiedziała Madeline. - Nie trać nadziei, droga przyjaciółko. Wierzę, że Thomas wyzdrowieje. Jest silny i ma ciebie. Czemu miałby się poddawać, skoro ma tyle powodów do życia?

- Dziękuję. - Sally uśmiechnęła się do Madeline z wdzięcznością i natychmiast znów przeniosła całą uwagę na pacjenta, który nieznacznie poruszył się na łóżku.

- Thomasie... nie śpisz już?

- Sally?

Madeline dotknęła ręki pokojówki.

- Zobaczymy się później. Proś o wszystko, czego tylko potrzebujesz.

Przeszła korytarzem do pokoju, który kazała służbie przygotować dla siebie. Z jej dawną sypialnią łączyło się zbyt wiele nieprzyjemnych wspomnień, więc wolała zamieszkać w pokoju dla gości. Postanowiła, że jeśli dom przypadnie jej w spadku, od razu go sprzeda i znajdzie nowy. Teraz jednak pragnęła tylko jednego: zobaczyć się z Halem i wyjaśnić, co kazało jej od niego uciec. Miała nadzieję, że przyjdzie do niej tego wieczoru, ale się nie pojawił. Zapewne sądził, że zmęczona wcześniej się położyła. Rzeczywiście potrzebowała odpoczynku.

W nowej sypialni czekała na nią jedna z pokojówek.

- Dobry wieczór, Mario. Wybacz, że trzymałam cię do tak późnej pory - powitała ją Madeline.

- Wiem, że martwiła się pani o Thomasa i Sally - odpowiedziała dziewczyna. - Jak on się miewa, milady?

- Myślę, że trochę lepiej - odpowiedziała Madeline z westchnieniem. - Widzę, że przygotowałaś dla mnie nocną koszulę. Dziękuję ci, ale poradzę sobie sama, jeśli tylko rozepniesz mi haftki sukni na plecach.

Skorzystała z pomocy dziewczyny, a potem odprawiła ją do łóżka. Siedząc w blasku świec, szcotokowała włosy przed lustrem i zastanawiała się nad swoim przyszłym życiem...

Pokojówka rozsunęła zasłony, wpuszczając do pokoju ostre promienie światła. Sally nigdy tego nie robiła, dopóki nie została wezwana dzwonkiem, więc gwałtownie obudzona Madeline, mrugając, poderwała się na łóżku.

- Dlaczego mnie budzisz? - spytała zdziwiona.

- Pan Henry mi kazał, milady. Mówi, że to ważne. Że jakaś osoba chce się z panią widzieć.

- Osoba? Czyli kto właściwie?

- Pan Henry nazwał go impertynentem, bo nalegał, że chce rozmawiać z panią natychmiast.

Madeline spojrzała na zegar i zobaczyła, że dochodzi dziesiąta. Ściągnęła brwi; raczej się nie zdarzało, by ktoś ją niepokoił o tak wczesnej godzinie, a już zwłaszcza osoby jej nieznane.

- Ubiorę się i zejdem na dół - powiedziała. - Po załatwieniu sprawy zjem śniadanie w małej jadalni, a potem wrócę zmienić strój.

Z pomocą pokojówki włożyła prostą poranną suknię, przeczesła włosy i zwinęła je w węzeł pod koronkowym czepkiem. Zostawiła dziewczynę w pokoju, żeby przygotowała jej ubranie na później, a sama zeszła do frontowego saloniku, gdzie czekał niezapowiedziany gość. Przy pustym kominku stał mężczyzna odziany w wytarty czarny surdut i szare spodnie. Rozglądał się po pomieszczeniu, kiedy Madeline weszła.

- Lady Lethbridge - zaczął. - Jestem John Hedges, do usług szanownej pani, urzędnik sir Anthony'ego Ironbridge'a, sędziego pokoju. Muszę przeprosić za najście o tak niezwykłej porze, jednakże ci dżentelmeni zapewniali, że będzie pani zadowolona, kiedy już pozna powód mojej wizyty.

- O kim pan mówi?

Zajrzał do niewielkiego notesu.

- Przedstawili się jako major Ravenscar i kapitan Mardle. Zna pani tych dżentelmenów, milady? I czy była pani na Hampstead Heath wczoraj wieczorem, kiedy miała miejsce strzelanina?

- Tak, oczywiście. Czyżby nie wyjaśniono panu, co się stało? Próbowano mnie obrabować i porwać. Napastnik mierzył do mnie z pistoletu, podobnie jak jego kompan. Kazano mi wsiąść na konia mojego lokaja, podczas gdy on leżał na ziemi i krwawił, postrzelony przez tego zbója. Kapitan Mardle miał zsiąść z konia i mi pomóc, gdy niespodziewanie nadjechał major Ravenscar i umożliwił mu oddanie strza-

lu. Kapitan uratował mi życie, za co jestem mu niezmiernie wdzięczna.

- Zabitym okazał się markiz Rochdale. Pani zeznanie jest zgodne z relacjami tych dżentelmenów, milady, ale dlaczego człowiek o takiej pozycji społecznej miałby porywać damę taką jak pani?

- Nie mam pojęcia - odparła chłodno Madeline. - Wcześniej okazywał mi nieprzyjemne zainteresowanie, które odrzuciłam. Sądzę, że jeśli zapozna się pan dokładniej z jego reputacją, przekona się pan, że nie był taką osobą, za jaką uchodził. Postrzelił mojego lokaja, który podróżował z nami. Ma szczęście, że przeżył, bo stracił mnóstwo krwi.

- Mogę porozmawiać z tym człowiekiem?

- Prawdopodobnie teraz śpi, ale kiedy się obudzi... - Madeline uniosła brwi. - Czyżby pan wątpił w moje słowa, sir? Ten człowiek nie pierwszy raz próbował mnie porwać. Przepytał pan forysiów i woźnicę z powozu, który wynajęłam?

- Wyjechali już z miasta. A sir Anthony potrzebował pani zeznania. Nie, nie wątpię w pani słowa, milady. Wrócę do mojego zwierzchnika, przekażę mu pani zeznanie i z pewnością każe wypuścić tych dżentelmenów na wolność.

- Co takiego? Spędzili noc w celach? Niesłychane! Uratowali moją pokojówkę, rannego lokaja i mnie z rąk niebezpiecznego łotra i zostali aresztowani, bo przyszli złożyć zawiadomienie? Taka niesprawiedliwość jest godna napiętnowania. Z całą pewnością poruszę tę sprawę w rozmowie z księciem regentem, z którym jestem zaprzyjaźniona.

- Och, nie, milady. Jestem pewien, że to nie będzie konieczne - powiedział szybko Hedges, czerwieniejąc na twarzy i szyi. - Zapewnię swojego zwierzchnika, że wszystko jest w najlepszym porządku... i błagam o wybaczenie, że panią niepokoiłem.

- Mam nadzieję, że moi przyjaciele zostaną niezwłocznie wypuszczeni - rzuciła wyniosłym tonem, na co Hedges zgiął się w pożegnalnym ukłonie i wyszedł.

Na wpół rozgniewana, na wpół rozbawiona Madeline przeszła do małej jadalni, gdzie poczęstowała się z podgrzewanych półmisek risottem i miękkimi bułeczkami, które popiła kawą ze śmietanką. Po drodze do sypialni zapukała do drzwi pokoju, w którym leżał Thomas, i ucieszyła się, słysząc jego głos. Kiedy weszła do środka, siedział w pełni przytomny, oparty plecami o poduszki.

- Milady. - Na widok Madeline podciągnął kołdrę, zakrywając gołą pierś. - Proszę mi wybaczyć, myślałem, że to Sally albo któraś z pokojówek.

Madeline uśmiechnęła się do niego.

- Nie czuj się skrępowany, Thomasie. Wiele zawdzięczam tobie i Sally i przykro mi, że zostałeś ranny z mojego powodu.

- Niczemu nie jest pani winna, milady - zapewnił ją Thomas. - Sally mi powiedziała, że kapitan Mardle zabił markiza. I dobrze zrobił, bo dzięki temu jest pani wolna i nie musi się obawiać jego grózb. Mam tylko nadzieję, że nie stanie za to przed sądem.

- Możesz być wezwany, żeby zeznawać na tę okoliczność, kiedy się znów lepiej poczujesz - uprzedziła go Madeline. - Dziś rano złożył mi wizytę urzędnik sądowy i opowiedziałam mu o całym zdarzeniu. Mam nadzieję, że major Ravenscar i kapitan Mardle zostaną wkrótce oczyszczeni z wszelkich zarzutów i uwolnieni.

- Bardzo chętnie powiem wszystko, co trzeba, milady. Ten diabeł był gotów zabić z zimną krwią i gdyby nie zginął, chciałbym na własne oczy zobaczyć, jak go wieszają.

- Wstąpiłam tylko zobaczyć, jak się miewasz - powiedziała Madeline. - Zostawię cię, żebyś odpoczywał, a poza tym Sally pewnie zaraz tu będzie.

- Kazałem jej trochę odetchnąć, bo siedziała przy mnie całą noc. Powiedziałem, że musi się choć na chwilę położyć, bo inaczej sama się rozchoruje.

- Bardzo się o ciebie martwiła, ale jest zwolniona z codziennych obowiązków, by móc cię pielęgnować, Thomasie. Mam nadzieję, że niedługo doczekamy się waszego ślubu. Mam zamiar dać wam ładny prezent... Mam nadzieję, że kiedyś mnie do siebie zaprosicie...

- Sally o niczym innym nie marzy - zapewnił Thomas. - Będziemy mieszkać w Londynie, milady, a pani zawsze będzie mile widziana w naszym domu.

Madeline podziękowała mu i wróciła do swojego pokoju, gdzie czekała już na nią ciepła woda do mycia.

Pół godziny później, umyta i przebrana w świeżą jedwabną suknię z różowymi lamówkami, schodziła po schodach, gdy Henry powiadomił ją o dżentelmenie, który czekał w salonie, by się z nią zobaczyć.

- Mam nadzieję, że to nie pan Hedges.

- Nie, milady. Pan Symonds jest... czy raczej był prawnikiem hrabiego. Prosił, żeby go powiadomić, gdy tylko będziemy mieć o pani jakieś wieści. Pozwoliłem sobie dać mu znać, że pani przyjechała, i od razu się zjawił. Ma nadzieję się z panią widzieć, ale zastrzega, że jeśli pora pani nie odpowiada, może przyjść kiedy indziej.

- Zobaczę się z nim od razu - oznajmiła Madeline. - Dziękuję, że go powiadomiłeś. Miałam zamiar sama dziś po niego posłać.

Ochmistrz skłonił się i poprowadził ją do salonu, gdzie zastała dżentelmena ubranego w nienaganny szary surdut i śnieżnobiałą koszulę ozdobioną krawatem spiętym skromną złotą spinką. Był mniej więcej w średnim wieku, lekko posiwiały, ale oczy miał żywe i przenikliwie niebieskie. Kiedy weszła, poderwał się z rozłożystego mahoniowego fotela i skłonił z uszanowaniem.

- Hrabino. Miło mi panią widzieć. Mam nadzieję, że moja wizyta nie sprawia pani kłopotu.

- Bynajmniej, sir. Miałam pana prosić o przybycie. Od śmierci mojego męża właściwie nie wiem, jak się przedstawia moja sytuacja finansowa.

- W tej kwestii mogę panią natychmiast uspokoić - rzekł pośpiesznie adwokat. - Pani fundusz jest nienaruszony, jako że prawo gwarantowało mu nietykalność. Posiadłość pani męża na wsi jest poważnie zadłużona i dostałem już nawet pismo z banku o przejęciu nieruchomości. Niestety, po dokonaniu sprzedaży nic nie zostanie. Ten dom ma czystą hipotekę, ale jest kilka rachunków do zapłacenia. Dostałem też roszczenie na pięć tysięcy funtów długu karcianego. Na rachunku bankowym hrabiego nie ma wystarczającej sumy, by go uregulować, ale może pani wie o jakichś innych środkach... Może też pani odmówić.

- Jeśli dług jest udokumentowany, należy go zapłacić - powiedziała Madeline. - Nie orientuję się dokładnie, ile wynosi mój fundusz. Może mnie pan oświeci?

- Posiada pani kapitał w wysokości dziesięciu tysięcy funtów, zainwestowany na dziesięć procent, madame. Dochód z ostatnich kilku lat powiększył go o kolejne cztery tysiące funtów, które czekają na oddzielnym koncie otwartym na pani nazwisko.

- Zatem nie jestem całkiem bez pieniędzy. - Madeline pokiwała głową. Spodziewała się mniej więcej takich właśnie wiadomości, więc nie była specjalnie zaskoczona. - Służba musi dostać, co jej się należy, chcę też, by dostawali wypłatę jeszcze przez sześć miesięcy, kiedy już zlikwiduję ten dom. Wszyscy otrzymają też jak najlepsze referencje. Myślałam o sprzedaży tego domu i kupieniu czegoś mniejszego na wsi, więc część z nich zabrałabym ze sobą, gdyby chcieli. Orientuje się pan, ile mogłabym dostać za taką nieruchomość?

- Przypuszczam, że jakieś dziesięć, może dwanaście tysięcy funtów. Wyposażenie dałoby kolejne dziesięć, milady. Niektóre z obrazów i pamiątek są warte więcej, ale wymagałyby wyceny.

- Tak, rozumiem. - Madeline zmarszczyła czoło, pamiętała, że markiz wspominał o kwocie dwudziestu pięciu tysięcy funtów. - Są jeszcze jakieś inne długi?

- O żadnych innych nie wiem. - Umilkł na moment, jakby się wahał. - Jest pani pewna, że chce uregulować ten dług karciany? Tego rodzaju zobowiązania bywają anulowane, kiedy dłużnik umiera.

- Po sprzedaży domu z wyposażeniem spłacę wszystko, co będę mogła - oznajmiła Madeline. - Mam trochę biżuterii, którą w razie potrzeby można spieniężyć. Czy mogę liczyć na pańską pomoc również w tej sprawie?

- Oczywiście, ale proszę nie brać pod uwagę klejnotów, które otrzymała pani do osobistej dyspozycji, milady. Te należą wyłącznie do pani, natomiast pamiątki rodzinne naturalnie wchodzi w skład spadku. Nie widzę jednak powodu, żeby je pani sprzedawała, chyba że takie ma życzenie. Dałem stosowne ogłoszenie w prasie, ale nie zgłosił się żaden inny pretendent do schedy po hrabim.

- I może się nie zgłosi - powiedziała Madeline z uśmiechem. - Wygląda na to, że zrobił pan wszystko, co należało, pod moją nieobecność. Dziękuję panu za zadbanie o moje interesy, sir.

- Jestem zaszczycony, mogąc pani służyć, madame. - Po ledwie wyczuwalnym wahaniu dodał: - Chciałem zapewnić pani dostęp do funduszu od razu po ślubie, ale powiedziano mi, że to nie jest konieczne. Żałuję, że nie mam lepszych wieści na temat stanu posiadania pani męża. - Odchrząknął. - Dochodziły mnie nieprzyjemne plotki o hazardowych poczynaniach hrabiego, ale tłumiliem je, kiedy tylko się dało.

- Właściwie wypełniał pan swoje obowiązki. Proszę dopilnować, by stosowna należność wpłynęła na pański rachunek. Od razu dam panu do sprzedania klejnoty, o których mówiłam.

- Może lepiej z tym poczekać i przekonać się, jakie będą ewentualne potrzeby?
- Nie, skoro należą do mnie, chętnie się ich pozbędę, ponieważ nie przydadzą mi się w życiu, jakie zamierzam odtąd prowadzić. Jeśli zechce pan poczekać, zaraz je przyniosę.

- Pozostają do usług, milady.

Madeline udała się do pokoju i wyjęła z kasetki komplet z szafirami, który miał jej umożliwić rozpoczęcie kariery krawieckiej. Kiedy wróciła na dół, pan Symonds nie

był już sam. Serce jej podskoczyło na widok Hala, ale postanowiła nie okazywać radości i tylko skinęła głową.

- Hallamie... majorze Ravenscar, wierzę, że czujesz się już lepiej - zagadnęła uprzejmym tonem. Następnie zwróciła się do prawnika: - Oto precjoza, które chciałabym powierzyć panu do sprzedaży, panie Symonds. Proszę umieścić uzyskaną sumę w banku. - Otworzyła etui i zdumiała się zachowaniem Symondsa. - Coś jest z nimi nie w porządku?

- Obawiam się, że mam dla pani więcej niepomyślnych wieści - rzekł ponuro adwokat. - Mniej więcej rok temu hrabia poprosił mnie, bym sprzedał ten zestaw i kilka innych. Wcześniej kazał zrobić kopie i obawiam się, że to są właśnie one. Skądinąd bardzo udane, ale warte niewiele, może kilka funtów.

- Rozumiem. - Madeline opanowała oburzenie. - Czy mój mąż sprzedał inne rodzinne pamiątki?

- Sprzedał tiarę ze szmaragdami i brylantami, ten komplet i wydaje mi się, że również cenny naszyjnik z rubinów. Prośba o kopie i sprzedaż dotyczyła tylko tych egzemplarzy, ale innych mógł się pozbyć bez mojego pośrednictwa.

- Rozumiem. - Madeline parsknęła śmiechem. - Nie wolno mi było trzymać tych klejnotów w swoim pokoju. Sądziłam, że obawia się kradzieży, tymczasem chodziło o to, że są bezwartościowe.

- Pójdę już. - Symonds skłonił się najpierw Madeline, potem Halowi. - Miło było pana poznać, sir. A teraz państwo mi wybaczą.

Po jego wyjściu w salonie przez chwilę panowała cisza, a potem Madeline odezwała się jako pierwsza:

- Przykro mi, że spędziłeś noc w niewygodzie.

- Sypiałem w gorszych warunkach jako żołnierz - odparł Hal równie chłodnym tonem. - Dziękuję, że zgodziłaś się spotkać z urzędnikiem sądowym o tak wczesnej godzinie, Madeline. Przepraszam, że sprawiłem ci kłopot, ale potrzebowaliśmy twojej pomocy.

- Zapewne sir Anthony nie mógł uwierzyć, że markiz Rochdale zatrzymał mój powóz przebrany za rozbójnika. Mogło się wydać dziwne, że człowiek o jego pozycji robi takie rzeczy.

- Może i miał tytuł markiza, ale to nie czyniło z niego dżentelmena - odparł szorstko Hal. - Chciałem ci dać znać, bo pomyślałem, że możesz się niepokoić. Kiedy sir Anthony wysłuchał naszej opowieści o wydarzeniach, a jego urzędnik zapewnił go, że ją potwierdziłaś, przeprosił nas za niewygody i zwolnił.

- I bardzo dobrze, bo traktowanie w taki sposób ciebie i kapitana Mardle'a za to, że uratowaliście mnie z rąk bezwzględного łotra, było ze wszech miar niegodne.

- No cóż, w końcu jesteś wolna od markiza i od swojego męża. - Przyjrzał jej się z uwagą. - Mogę spytać, co teraz zamierzasz zrobić?

- Muszę sprzedać ten dom i większość rzeczy, które się w nim znajdują, żeby spłacić długi. Rochdale twierdził, że należy mu się dwadzieścia pięć tysięcy, których raczej nie będę mogła zapłacić.

- I nie powinnaś - rzekł Hal z przekonaniem. - Prawdopodobnie Lethbridge oszukiwał Rochdale'a w kartach... Tak czy inaczej, już nie żyje. I niech ten dług umrze razem z nim.

- Nie chcę niczego, co należało do Lethbridge'a. Fundusz po dziadku przetrwał nienaruszony i wystarczy mi na moje potrzeby. Sprzedaż tej nieruchomości pozostawię adwokatowi, a sama przeniosę się do małego domu na wsi. Pan Symonds zajmie się spłacaniem ewentualnych wierzycieli. Po likwidacji domu służba musi dostać odprawy, a potem... - Wzruszyła ramionami. - Nie obchodzi mnie, co się stanie z resztą.

- A co ze mną... z nami? - spytał Hal z wyraźnym napięciem w głosie. - Myślałem, że mnie kochasz, Maddie. Ale teraz już nie jestem niczego pewien. Uciekłaś ode mnie bez słowa... Dlaczego to zrobiłaś, jeśli ci na mnie zależało?

- Nie chciałam cię ciągnąć ze sobą na dno. Rochdale zrujnowałby nas oboje, gdyby mógł.

Położył jej dłonie na ramionach i spojrzał w twarz. Widziała w jego oczach ból i niepewność.

- Przepraszam cię, Hal - wydusiła przez ściśnięte gardło. - Nie chciałam cię zranić.

- Myślałem, że umrę, kiedy oznajmiłaś, że wychodzisz za hrabiego - przyznał głosem nabrzmiałym od emocji. - Potem miałem nadzieję, że polegnę na polu bitwy... Tylko dzięki moim kuzynom jakoś przetrwałem.

- Wybacz mi... - Łzy piekły ją pod powiekami. - Sądziłam, że nie mam innego wyjścia. Wiele razy tego żałowałam.

- Jeśli tamtego wieczoru słyszałaś, jak Adam mnie wypytywał... Robił to tylko dlatego, że widział, jak cierpiałem za pierwszym razem. I bał się, że jeśli znów mnie zranisz, mogę tego nie przeżyć. Dlatego mnie zostawiłaś, Maddie? Powiedz mi, błagam, muszę to wiedzieć, bo od czasu, gdy uciekłaś, odchodzę od zmysłów.

- Och, Hal... - Łzy spłynęły jej po policzkach. - Kocham cię od zawsze, ale...

Nie zdołała powiedzieć nic więcej, bo przyciągnął ją do siebie i zamknął jej usta namiętnym pocałunkiem. W pierwszej chwili przestraszyła się, że jej ciało odruchowo zeszywnieje, tymczasem bezwiednie przyłgnęła do Hala i poddała się pieszczocie, jakby klątwa Lethbridge'a nagle zniknęła. Madeline zrozumiała, że wszystkie jej opory i zahamowania odeszły. Zarzuciła Halowi ręce na szyję i wtulona w niego ufnie odwzajemniła gorący pocałunek.

- Och, Hal, tak się bałam... - Urwała, śmiejąc się i płacząc równocześnie. - Ale byłeś dla mnie taki dobry i czuły, że tamto... wiesz, to, co zrobił... minęło... i już się nie wstydzę.

- Nigdy nie powinnaś czuć wstydu - wymruczał Hal, gładząc ją czule po włosach. - Przysięgam, że nigdy nie będę cię do niczego zmuszał. Usłucham każdego twojego życzenia. - Muskając wargami jej policzek, czuł, że jest słony.

- Bałam się, że nie będę dla ciebie dobrą żoną, i nie chciałam, żebyś dla mnie porzucił wszystko to, na czym ci zależy. Lękałam się, że z czasem mnie znienawidzisz, jeśli nie będę mogła... ale mogę - mówiła gorączkowo, ocierając resztki łez wierzchem dłoni. - Kocham cię, Hal. I bardzo chcę być twoją żoną!

- W takim razie pobierzemy się najszybciej, jak to będzie możliwe - stwierdził z uśmiechem. - Pal licha plotki, niech ludzie gadają, co tylko im się podoba. Mamy przyjaciół, którzy są z nami, a w Londynie i tak nie będziemy bywać zbyt często. Moja posiadłość jest niewielka i obawiam się, że będziemy wieść raczej skromne

życie.

- Niczego więcej nie chcę - zapewniła go Madeline. - Powiem panu Symondsowi, żeby odłożył, co się da z majątku Lethbridge'a dla naszych dzieci. Jeśli wśród pozostałych klejnotów są jakieś wartościowe, trzeba je sprzedać, bo mnie wystarczą perły po babce.

- Mam kilka sztuk biżuterii po swojej - powiedział Hal. - Odtąd są twoje, a przyznaję, że wolałbym nie trzymać w domu nic, co należało do twojego męża.

- Zgadzam się z tobą całkowicie - podchwyciła Madeline. - Bycie twoją żoną w zupełności wystarczy mi do szczęścia.

- Już czuję się najbogatszym człowiekiem na świecie. - Ucałował ją czule. - I nie mogę się doczekać dnia naszego ślubu, ukochana.

EPILOG

- Jak to dobrze, że pozwoliłaś nam tu urządzać przyjęcie - powiedziała Madeline, przygotowując się do ślubu, kiedy Jenny weszła do sypialni. - Chyba na to nie zasłużyłam po tym, jak uciekłam i przysporzyłam wam wszystkim wielu zmartwień.

- Adam przyznał się, że to była jego wina. Słyszałaś, jak dziwił się Halowi, że chce wszystko rzucić i wyjechać za granicę... A co gorsza, podawał w wątpliwość twoje uczucia do Hala. Niewłaściwie cię oceniał, czego zresztą nie omieszkłam mu wytknąć. Uważam cię za przyjaciółkę, Maddie, i cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

- Nie sądziłam, że mogę być aż tak szczęśliwa. Lethbridge był złym człowiekiem. Wydawało mi się, że po nim nie będę umiała się oddać nawet Halowi... - Umilkła, rumieniąc się, ale po chwili kontynuowała: - Widziałam jednak, jaka ty jesteś szczęśliwa, Jenny... Poza tym Hal zawsze był taki delikatny. Nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale mój pobyt tutaj pomógł mi odzyskać godność i zapomnieć o wstydzie. A teraz nie mogę się doczekać, by zostać jego żoną.

- Tam, gdzie jest miłość, nie ma miejsca na wstyd - powiedziała z uśmiechem Jenny. - Możesz zaufać Halowi, bo to dobry człowiek i nigdy by cię umyślnie nie skrzywdził. A jeśli się czegoś boisz, to po prostu mu o tym powiedz.

- Masz rację, choć nie sądzę, żebym się czegokolwiek bała u jego boku. Nie porzestaliśmy na pocałunkach - wyznała przyjaciółce, oblewając się rumieńcem. - Wiesz, chciałam mieć pewność, że jestem gotowa na noc poślubną... I po tym, co czułam, kiedy mnie dotykał, poznałam, że z mężczyzną, którego się kocha, bliskość daje wiele radości.

- O tak - potwierdziła Jenny rozmarzonym głosem, po czym dodała już całkiem przytomnie: - Pięknie wyglądasz, Maddie. Hal ma szczęście i chyba zdaje sobie z tego sprawę. Mam nadzieję, że będziecie nas często odwiedzać.

- Obiecuję, ale wy także musicie do nas przyjeżdżać.

Do pokoju weszła Sally ze ślubnym bukietem dla Madeline, z lilii i róż ozdobionych koronką i wstążkami. Skromny ślub Sally i Thomasa odbył się jeszcze przed wyjazdem z Londynu; po przyjęciu Sally miała wrócić do gospody męża, ale chciała jeszcze raz na pożegnanie ubrać swoją dawną panią. Przydzielono jej rolę honorowej drużyny i miała nieść tren sukni panny młodej.

- Wygląda pani ślicznie, milady - powiedziała, podając Madeline kwiaty. - Widać, że jest pani szczęśliwa.

- Jestem. Chyba powinniśmy już zejść na dół, żeby Hal nie musiał czekać.

Hallam odwrócił głowę i patrzył, jak jego narzeczona idzie ku niemu długą nawą starego kościoła. Wyglądała tak pięknie i dostojnie w atlasowej sukni o barwie kości słoniowej, że z wrażenia brakło mu tchu w piersi. Stała u jego boku i uśmiechnęła się do niego. Była trochę blada, ale oczy jej promieniały radością. Wyczytał w nich, że tęskniła za tym dniem tak samo jak on i z miłością wkracza z Halem na nową, wspólną drogę życia.

Ksiądz rozpoczął ceremonię zaślubin. Promienie słońca wpadały przez wysokie witrażowe okno i układały na posadzce kobierzec z barwnych plam.

Lord Ravenscar na pierwszą wspólną noc oddał im do dyspozycji domek gościnny na terenie posiadłości. Wnętrze lśniło czystością, w kominkach buzował ogień, w każdym pomieszczeniu stały wazony ze świeżymi kwiatami. Kucharz podesał im smakołyki, które ustawiono w niewielkiej jadalni, na stole oświetlonym świecami. Nowa pokojówka Maddie bardzo się starała wzorowo wypełniać swoje obowiązki, pilnowała, by ślubna suknia się nie zmiała w czasie przejazdu powozem do kościoła, a teraz sprawdzała, czy w sypialni na górze wszystko jest perfekcyjnie przygotowane.

- Czy wszystko jest takie, jak sobie życzyłaś, najdroższa? - zwrócił się Hal do świeżo poślubionej żony, kiedy stanęli przed pięknie nakrytym stołem.

- Jest idealnie, Hal - odparła z uśmiechem. - Ale skromny pokój w gospodzie też by mi wystarczył. Mam ciebie i niczego więcej nie potrzebuję.

- Może napijesz się wina? - zaproponował.

- Chyba wypiałam już dosyć. Chcę pójść na górę, Hal - wymruczała, przysuwając się do niego. - Pragnę zostać z tobą sam na sam...

- Zatem idź i odeślij pokojówkę, kiedy będziesz gotowa. Przyjdę do ciebie, kiedy tylko zobaczę, że zamknęła za sobą drzwi.

W odpowiedzi Maddie pokiwała głową, pocałowała go lekko w usta i pospieszyła do sypialni.

- Przygotowałam nocną koszulę, milady - oznajmiła jej pokojówka.

- Dziękuję, Mario. Pomóż mi się rozebrać, a potem możesz iść.

- Dobrze, milady. O której godzinie mam przyjść rano panią ubrać?

- Zadzwoń, kiedy będziesz potrzebna.

Maria pomogła Madeline się przebrać w śliczną nocną koszulę z białego muślinu, a potem wyjęła jej spinki z włosów. Kiedy zaproponowała, że je wyszczotkuje, Madeline powstrzymała ją zdecydowanym gestem.

- Sama sobie poradzę, dziękuję ci. Nie będziesz mi dziś już potrzebna, możesz się położyć.

Maria pożegnała ją dygnięciem i wyszła.

Ledwie Madeline zdążyła kilka razy przeczesać włosy po jasnych lokach, pojawił się Hal, bosy, ubrany w długi ciemnoniebieski aksamitny szlafrok. Kiedy się zbliżył, Madeline zauważyła, że jest świeżo ogolony. Pachniał mydłem.

- Nie przyszedłem za wcześnie? - odezwał się z wahaniem. - Wiesz, że jestem gotowy czekać, aż...

- Ale ja nie zamierzam zwlekać ani chwili dłużej - wyznała i objęła go w pasie. - Kocham cię, Hal. Kocham cię i ci ufam. Chcę do ciebie należeć już na zawsze!

Madeline budziła się wolno, odprężona i szczęśliwa. Usta same wygięły jej się w uśmiechu na wspomnienie pocałunków i pieszczot Hala. Nawet nie przypuszczała, że można się czuć tak wspaniale. Cała miłość, którą tłumiała w sobie przez lata, nagle jakby w niej wezbrała i uwolniła się. Kochali się namiętnie, czule, do utraty tchu. Niesiona falą rozkoszy trzymała się Hala, a kiedy przybrał zatroskaną minę

na widok jej łez, zapewniła go ze śmiechem, że to łzy szczęścia.

- Obudziłaś się... - Hal wsparł się na łokciu i spojrzał jej w twarz. - Wyglądałaś tak słodko, kiedy spałaś.

Przeciągnęła się i popatrzyła w stronę okna. Promienie porannego słońca wślizgiwały się do pokoju przez szparę między zasłonami.

- Która godzina?

- Sądzę, że około jedenastej. - Nachylił się, żeby ją cmoknąć w czubek nosa. - Nie pozwalałem ci spać prawie całą noc, Maddie... ale sama mnie kusiała, żeby ci nie dawać spokoju. Od tak dawna cię pragnąłem...

- Mam nadzieję, że zawsze będziesz mnie pragnął tak jak tej nocy, Hal. Wiedzia-
łam, że cię kocham, ale nie sądziłam, że mogę się czuć aż tak szczęśliwa i bezpiecz-
na w twoich ramionach.

- Chcę, żebyś zawsze się tak czuła - wymruczał, nachylając się, by pocałować
wgłębienie u nasady jej szyi. Następnie, nie odrywając ust od jej skóry, przeniósł się
niżej, w miękkie wgłębienie między piersiami. - Smakujesz tak cudownie, że chętnie
bym cię zjadł.

Zaśmiała się rozbawiona; nie zaznała wcześniej takich przyjemności, tak jak nie
wiedziała, jak wiele radości daje zachwyty ukochanego mężczyzny. Jej ciało znów
ożyło, podniecone delikatnymi musnięciami warg i dłoni Hala. Po raz kolejny przyję-
ła go w siebie, by wraz z nim wspiąć się na szczyt rozkoszy.

Po spełnieniu miłosnego aktu leżeli wtuleni w siebie, śmiali się, rozmawiali i wspo-
minali lata wczesnej młodości. Bolesne przeżycia, które rozdzieliły ich na tak długo,
odchodziły w zapomnienie.

W końcu wstali, Madeline zadzwoniła na pokojówkę, a Hal poszedł się umyć. Po
lekkim lunchu mieli wyruszyć w drogę do posiadłości Hala w Cambridgeshire, po-
nieważ Madeline chciała od razu rozpocząć swoje nowe życie.

- Mam dość strojów - odpowiedziała, kiedy Hal ją spytał, dokąd chciałyby poje-
chać w podróż poślubną. - Nie chcę jechać do Paryża po nowe. Wolałabym raczej
wydać te pieniądze na zasłony i inne rzeczy do naszego wspólnego domu... A może
w przyszłym roku, jeśli będzie nas stać, wybierzemy się na jakąś krótką wycieczkę?
Jeśli nie do Paryża, to może do Szkocji albo na wybrzeże Kornwalii? Słyszałam, że
jest dość dzikie, ale piękne, szczególnie latem.

- Gdybyś chciała, moglibyśmy pojechać w podróż poślubną - powiedział Hal. -
Napisał do mnie brat mojej matki. Mam po nim dziedziczyć, ponieważ jego syn zgi-
nął w wypadku. Prosił, żebyśmy go odwiedzili za kilka tygodni, bo pragnie cię po-
znać. Minie sporo lat, zanim przejmie jego majątek, ale nie mam nic przeciwko
temu, aby wieść życie ziemianina, jeśli i tobie by to odpowiadało.

- Całkowicie, najdroższy. Chętnie poznam twojego wuja. Musi być samotny po
stracie rodziny, więc chciałabym się z nim podzielić naszym szczęściem.

- A jest się czym dzielić! - przyznał Hal i znowu ją pocałował.

Tytuł oryginału
Protected by the Major

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014

Redaktor serii
Dominik Osuch

Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch

Korekta
Lilianna Mieszczńska

© 2014 Anne Herries
© for the Polish edition by Harlequin Polska sp. z o.o., Warszawa 2016

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Books S.A.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i znak serii Harlequin Romans Historyczny są zastrzeżone.

Wyłącznym właścicielem nazwy i znaku firmowego wydawnictwa Harlequin jest Harlequin Enterprises Limited. Nazwa i znak firmowy nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone.

Harlequin Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1981-5

Konwersja do formatu MOBI:
Legimi Sp. z o.o.

Spis treści

Strona tytułowa

Prolog

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Epilog

Strona redakcyjna